

STEFAN MAŁECKI-TEPICHT

# O gospodarowaniu

*Dla moich Dzieci  
i Dzieci moich Dzieci*

Warszawa 2026

Projekt okładki: Witold Bartoszewicz

Na okładce wykorzystano fotografie Łukasza Meleckiego-Tepichta

Copyright © Stefan Małecki-Tepicht

Copyright © for this edition *Na Stronie*

Redakcja: Hanna i Witold Bartoszewiczowie

Autor dziękuje redakcjom za wyrażenie zgody na wykorzystanie artykułów:  
*Ile rynku w rynku – o dualnym gospodarowaniu* („Societas/Communitas”, 2023), *Instytucje i mechanizmy gospodarowania* i *O dwóch aksjologiach gospodarowania* („Ekonomia – Wrocław Economic Review”, 2015 i 2014), (*Instrukcja obsługi maszynki do mięsa nie jest książką kucharską* („Ekonomista”, 2012), *Makrokonfuzja. Dylematy teorii ekonomicznej*, („Studia Ekonomiczne”, 2010).

Korekta: Hanna Bartoszewicz

Skład systemem L<sup>A</sup>T<sub>E</sub>X: Witold Bartoszewicz

Druk i oprawa: Sowa sp. z o.o.

Warszawa 2026

ISBN 978-83-979706-0-1

# Spis treści

1	Wprowadzenie . . . . .	3
2	O dwóch aksjologiach gospodarowania . . . . .	15
2.1	Wprowadzenie . . . . .	15
2.2	Arystotelesa uwagi o celach życia, środkach i ... . . . .	17
2.3	Arystoteles o człowieku nie-wolnym . . . . .	20
2.4	Beckerowska antynomia człowieka . . . . .	21
2.5	Beckerowskie zagospodarowanie czasu wolnego . . . . .	25
2.6	Trzy uwagi na koniec . . . . .	28
3	Co to jest gospodarowanie? . . . . .	33
3.1	Wprowadzenie . . . . .	33
3.2	Potrzeby . . . . .	42
3.3	O procesach wytwórczych . . . . .	45
3.4	Gospodarowanie według Sokratesa, Quesnaya, Menegera i Leontiefa . . . . .	52
3.5	Ostateczny podział produktu . . . . .	65
3.6	Wymiana . . . . .	67
3.7	Wnioski . . . . .	73
4	Podmioty gospodarujące . . . . .	75
4.1	Wprowadzanie . . . . .	75
4.2	Gospodarstwo domowe . . . . .	78
4.3	Przedsiębiorstwo/firma . . . . .	86
4.4	Państwo . . . . .	91
4.5	Podsumowanie . . . . .	96
5	Instytucje i mechanizmy gospodarowania . . . . .	97
5.1	Wprowadzenie . . . . .	97
5.2	Różne cywilizacje źródłem odmiennych instytucji . . . . .	101
5.3	Co to są instytucje? . . . . .	103
5.4	Mechanizmy gospodarowania . . . . .	108
5.5	Prawo własności i konkurencja . . . . .	116

---

5.6	Państwo Peryklesa, Platona i Arystotelesa . . . . .	122
5.7	David S. Landes państwo liberalne . . . . .	124
5.8	Johna Rawlsa nieliberalne społeczeństwo dobrze urządzone . . . . .	126
5.9	Trzy wymiary instytucji . . . . .	129
6	Ile rynku w rynku – o gospodarkach dualnych . . . . .	133
6.1	Wprowadzenie . . . . .	133
6.2	Arthura Lewisa rozwój gospodarek dualnych . . . . .	135
6.3	Cele gospodarowania a mechanizmy gospodarki dualnej . . . . .	139
6.4	Mechanizmy dualnych rynków pracy . . . . .	142
6.5	Dualizm technologiczny . . . . .	145
6.6	Co z tego wynika . . . . .	151
7	Świat według Maddisona . . . . .	153
7.1	Wprowadzenie . . . . .	153
7.2	Odmienne epoki i regiony gospodarowania . . . . .	155
7.3	Gospodarki rynkowe i nierynkowe . . . . .	158
7.4	Zmiany dynamiki produktu krajowego brutto w dziejach . . . . .	160
7.5	Kto i jak uczestniczy w grze rynkowej? . . . . .	165
7.6	Zasługi Maddisona . . . . .	169
8	Uwagi końcowe . . . . .	173
	Suplement . . . . .	181
	Bibliografia . . . . .	235





# 1 Wprowadzenie

Człowiek z pewnością nie jest istotą doskonałą. Piętno tej słabości noszą wszelkie instytucje przez niego stworzone, a więc gospodarka rynkowa również.

---

Ludwig von Mises, *Ludzkie działanie, Traktat o ekonomii*

Szkice *O gospodarowaniu* są o tym, że człowiek nie działa bez wyraźnej potrzeby. Podejmując próbę pisania o gospodarowaniu, mam widać taką potrzebę. Szkic – jak wiadomo – to coś bardzo wstępnego, parę kresek dających generalny zarys tego, co mogłoby powstać, gdyby ów szkic rozwinąć. Sam robiłem takie szkice, gdy w szkolnym wieku uczęszczałem na zajęcia z malarstwa. Wówczas myślałem, że będę architektem.

Ekonomistą zostałem przez przypadek. Tuż przed maturą, kiedy musiałem wybrać kierunek studiów (w grę wchodziła historia i socjologia), wysłuchałem wykładu profesora Witolda Kuli o gospodarce Królestwa Polskiego w *Lalce* Prusa. To ten wyśmienity wykład sprawił, że pół wieku temu wybrałem Wydział Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego.

Miałem to szczęście, że studiując ekonomię w pierwszej połowie lat 60. trafiłem w sam środek światowego dyskursu ekonomii przez wielkie „E”, poświęconego zagadnieniom wzrostu i rozwoju gospodarczego, w którym polscy ekonomiści mieli swój znaczący udział. Dyskurs dotyczył teorii wzrostu i rozwoju, teorii wyjścia z zacofania krajów słabo rozwiniętych, różnych systemów gospodarczych i różnych ścieżek wzrostu gospodarczego. Na świecie uczestnikami tej dyskusji byli między innymi Evsey D. Domar, Walt W. Rostow, Arthur Lewis, Amartya Sen, Harvey Leibenstein, Nicholas Georgescu-Roegen, historyk Fernand Braudel, Myrdal i wielu innych. W Polsce w owej dyskusji uczestniczyli Zofia Dobrska, Michał Kalecki, Witold Kula, Oskar Lange, Ignacy Sachs, Zdzisław Sadowski i Jerzy Tepicht, a wszystkich już nie pamiętam. W latach 70. teoria wzrostu spadła z wokandy światowego dyskursu ekonomicznego, ustępując miejsca neoklasycznym modelom, tworzonym na bazie XIX-wiecznej Walrasowskiej formuły równowagi rynkowej. Po 1968 roku w Polsce wszelka dyskusja ekonomiczna zamarła.

Potrzebę pisania o gospodarowaniu zbudziły we mnie lektury dzieł greckich filozofów sprzed około dwu i pół tysiący lat. To z tekstów *Państwa i Praw* Platona, a także ksiąg *Polityki* oraz *Etyk* Arystotelesa dowiadujemy się o gospodarowaniu. Jak niewiele zmieniło się od czasów starożytnych w ekonomii, świadczy nie tylko dorobek Adama Smitha, ale również Aleksandra Czajanowa, Artura Lewisa, Nicholasa Georgescu-Roegeny, Fernanda Braudela, Douglasa C. D. Northa, Angusa Maddisona, Johna C. H. Fei'a, Gustawa Ranisa.

Używam pojęcia „gospodarowanie” dlatego, że jest ono o wiele szersze i odmienne od obecnie powszechnie używanego pojęcia „ekonomia”. Można zasadnie powiedzieć, że granicznym momentem wypreparowania „czystej ekonomii” z szerzej rozumianego „gospodarowania” jest data 1874 roku, w którym Leon Walras ogłasza swoje dzieło *Podstawy czystej ekonomii politycznej*; w nim to sprowadza wszelkie ludzkie zachowania gospodarcze do procesów wymiany w pełni zdeterminowanych przez zbiór równań różniczkowych klasycznej fizyki Newtona z XVII wieku. Tytuł mojego tekstu *O gospodarowaniu* nie orzeka, czy gospodarki znajdują się w równowadze, czy nie. Więcej, w ślad za Israelem Kirznerem chcę się wyraźnie zdystansować od wszelkich rozważań o tak zwanej równowadze rynkowej.

Od Douglasa Northa dowiadujemy się, że „W ekonomii uderza kontrast pomiędzy logicznymi wynikami neoklasycznej teorii, a rzeczywistymi przemianami gospodarek (jakkolwiek określanych i mierzonych). Jest pewne, że neoklasyczna teoria wniosła niezwykle wkład w wiedzę oraz dobrze służy analizie rynku w krajach rozwiniętych. Jednakże na drugim końcu skali teoria ta nie pozwala nam dobrze wejrzeć w takie organizacje jak średniowieczny dwór, targi w Szampanii lub suk (bazar arabski na Bliskim Wschodzie i Północnej Afryce). Nie tylko błędnie opisuje procesy zmian organizacyjnych, ale także nie tłumaczy utrzymywania się i trwania przez tysiąc lat nieefektywnego sposobu wymiany”<sup>1</sup>. Ten okres należałoby rozciągnąć na co najmniej 10 tysięcy lat. North powiada więcej: „(...) modele teorii gier, tak jak model neoklasycznej ekonomii, zakłada uczestnika gry maksymalizującego dobrobyt. Jednakże, jak wskazują prace eksperymentalnej ekonomii, zachowania ludzkie są bardziej skomplikowane, niż by na to wskazywało tak proste założenie behawioralne”<sup>2</sup>. To zdanie noblisty ma wielorakie znaczenie. Jeśli neoklasyczna teoria ekonomii nie tłumaczy „utrzymywania się i trwania przez tysiąc lat nieefektywnego sposobu wy-

<sup>1</sup>Douglasa C. North, *Institutions, Institutional Change and Economic Performance*, Cambridge University Press, 1990, s. 11.

<sup>2</sup>Tamże, s. 15.

---

miany”, a „zachowania ludzkie są bardziej skomplikowane, niż by na to wskazywało tak proste założenie behawioralne”, to zasadne jest pytanie, czy jakakolwiek inna teoria objaśniałaby rozwój gospodarki świata. Jeżeli jest tak, jak twierdzi North, to oznacza, że założenia neoklasycznej ekonomii nie objaśniają nam ani procesów zachodzących w skali mikro – gospodarujących podmiotów, czy zachowań konsumenta – ani też nie objaśniają gospodarek w skali makro, gospodarek jako całości. Cały dorobek Northa zaprzecza oczekiwaniu wielu dzisiejszych ekonomistów, w tym Roberta E. Lucasa Jr., który powiada: „Trzon nowych teorii wzrostu stanowi przekonanie o konieczności podejmowania prób zmierzających do opracowania jednego neoklasycznego modelu, który wyjaśniałby zjawisko wzrostu gospodarczego zarówno w bogatych, jak i w biednych krajach”<sup>3</sup>.

Ów nieefektywny sposób wymiany dotyczy nie tylko ostatniego tysiąca lat, ale co najmniej 10 tysięcy lat wstecz, od czasów neolitu i rozwoju osiadłej produkcji rolniczej. Od co najmniej 250 lat kapitalizmu (a to tylko dwa promile dziejów świata) współcześni neoklasyczni ekonomiści, wyznawcy Walrasowskiej teorii równowagi rynkowej, usiłują tłumaczyć nam, z różnym skutkiem, procesy gospodarowania na obszarach zamieszkałych przez niecałe 20 procent ludności<sup>4</sup>. Otwarte pozostaje pytanie, jak wytłumaczyć gospodarowanie pozostałych czterech i pół miliardów mieszkańców świata, którzy nadal od ponad stu wieków żyją w krajach słabo rozwiniętych, o niskim poziomie produktu narodowego, pozbawieni „normalnych” dla krajów rozwiniętych warunków życia. Ale żyją, produkują i – jeśli nie niszczą ich losowe kataklizmy, choroby i wzajemne wojny – są w stanie trwać i przetrwać, zapewne jeszcze długo.

Praca Maddisona dostarcza świadectw, że rozwój gospodarek dwóch różnych regionów świata przebiega dwiema odmiennymi ścieżkami. Dynamika gospodarek krajów rozwiniętego kapitalizmu, gospodarek rynkowych, jest ponad czterokrotnie większa od dynamiki gospodarek krajów słabo rozwiniętych, gospodarek nierynkowych. Za Northem przyjmuję zatem, że neoklasyczna ekonomia głównego nurtu nie objaśnia sposobu gospodarowania ponad 80 procent mieszkańców świata, który jest ich udziałem od co najmniej 10 tysięcy lat.

---

<sup>3</sup>Brian Snowdon i Howard R. Vane, *Rozmowy z wybitnymi ekonomistami*, tłum. Paweł Kawa Marek A. Dąbrowski, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2003, s. 220, (rozmowa z Robertem E. Lucas'em Jr.).

<sup>4</sup>Jerzy Osiatyński zwrócił mi uwagę, że tak zwany główny nurt ekonomii nie opisuje prawidłowo nawet rynkowych gospodarek rozwiniętych, o czym świadczy przypadek kryzysu finansowego z lat 2007–2009.

Podjmując się rozprawy o gospodarowaniu, przyjmuję stanowisko nie Walrasa, lecz Vilfredo Pareto, o którym ten pierwszy pisze: „Pareto wierzy, że celem nauki jest stałe, sukcesywne przybliżanie się do rzeczywistości. Ja przede wszystkim wierzę, że ewentualnym celem wiedzy jest przybliżanie rzeczywistości do pewnego stanu idealnego. I to jest przyczyna, dla której ja formułuję ów stan idealny”<sup>5</sup>. Bliskie mi jest podejście Karla J. Poppera, u którego czytam, że „Zadanie nauki jest częściowo teoretyczne – wyjaśnianie – a częściowo praktyczne – przewidywanie i zastosowania techniczne. (...) te dwa różne cele są w pewien sposób dwoma różnymi aspektami tej samej działalności”<sup>6</sup>. Żeby nie było wątpliwości – wybieram postawę Popperiańską, zgodnie z którą rozpoczynam od:

- a) określonych założeń aksjologicznych odpowiadających na pytanie, dlaczego człowiek gospodaruje;
- b) odpowiedzi na pytanie z punktu a) – udzielone samemu sobie – kierują mnie do korzystania z epistemologii (teorii poznania w istniejącym zasobie myśli ekonomicznej) i znalezienia takiej teorii ekonomicznej (być może nie jedynej), która odpowiada przyjętej przeze mnie aksjologii gospodarowania;
- c) mając na uwadze spór pomiędzy aksjologią (punkt a) i epistemologią (punkt b), staram się wykazać, że nie istnieje taka jedna teoria ekonomii, która tłumaczyłaby wszelkie odmienne procesy gospodarowania.

Od Arystotelesa wiemy, że gospodarowanie, to zdobywanie własności i wymiana. A odbywa się ono wedle Stagirity na dwa sposoby. W każdym z nich podmioty w odmienny sposób angażują ograniczone środki służące osiągnięciu dwóch różnych celów, to cele bowiem wyznaczają metody i sposoby ich osiągania.

Pierwszy to *oikos* (*οἶκος*), który jest „sztuką gospodarstwa domowego – gromadzenia zapasów koniecznych do życia, która ma swój kres” za pomocą drobnego handlu, ten zaś „nie jest przeciwny naturze (...) wymiana bowiem musiała się dokonywać w granicach wystarczających do zaspokojenia potrzeb koniecznych (...) służy bowiem do uzupełnienia samowystarczalności, zgodnie z naturą”.

<sup>5</sup>Cyt. za: Michel De Vroey, *Lucas on the Relationship between Theory and Ideology*, Economics The Open Access, Open Assessment E-Journal, vol. 5 2011–4, February 23, 2011. [<http://d.doi.org/10.5018/economics-ejournal.ja.2011-4>].

<sup>6</sup>Karl R. Popper, *Wiedza obiektywna*, PWN, Warszawa 2002, s. 412.

---

Drugi to *chremata* (*ξρήματα*) – „sztuka gromadzenia pieniędzy – zdobywania bogactwa, które nie ma granic”, a odbywa się za pośrednictwem handlu, „pod wpływem troski, skąd sprowadzać towary i jak je zbywać, aby największy zysk osiągnąć”<sup>7</sup>.

Świadectwo tych dwóch odmiennych sposobów gospodarowania odnajduję w słynnych tekstach Arthura Lewisa *Development with Unlimited Supplies of Labour* z 1954 roku i *The Dual Economy Revisited* z 1979 roku.

Moim zdaniem zasadnie twierdzić można, że Arystoteles jest pierwszym „ekonomistą”, twórcą „dualnej teorii gospodarowania”, która znacznie lepiej objaśnia procesy zaspokajania ludzkich potrzeb i wzrostu gospodarczego, niż czynią obecnie liczne modele równowagi rynkowej tak zwanego głównego nurtu neoklasycznej ekonomii.

Każdy szkic stanowi odrębną całość, ale każdy kolejny jest w pewnym sensie uzupełnieniem poprzedniego. Przedstawione tu szkice nie stanowią żadnego rodzaju puzzla, z którego moglibyśmy odtworzyć cały obrazek – nie ma „całego obrazka”. Szkice, które poddaję ocenie czytelnika, są ogniwami łańcucha o tej szczególnej właściwości, że nie ma końca. Dopóki będzie trwał rodzaj ludzki – a żeby trwać, musi gospodarować – dopóty życie będzie dołączać kolejne ogniwa. To, co wiąże rozważania w przedstawionych w szkicach, to przyjęty przeze mnie porządek logicznego rozumowania, tak jak mnie tego nauczył ponad pół wieku temu profesor Klemens Szaniawski na zajęciach z logiki.

Nie tworzę żadnej nowej teorii ekonomii. Staram się z istniejącej obecnie „skrzynki z teoriami ekonomicznymi” wybierać te, które pozwalają najlepiej opisać zachowania w procesie gospodarowania trzech różnych podmiotów – gospodarstw domowych, przedsiębiorstw/firm i państwa. W sposób użyteczny dla mnie, acz dowolny, sięgam po różne wybrane przez siebie teorie, co oczywiście może się spotkać z uzasadnionym zarzutem eklektyzmu. I tak właśnie jest. Chcę przekonywać, że nie ma jednej – jedynie słusznej teorii objaśniającej wszelkie zachowania ludzkie. Dwa różne mechanizmy gospodarowania: nierynkowy i rynkowy działają równolegle, symultanicznie, dlatego, że realizują odmienne cele gospodarowania różnych podmiotów. Gospodarowanie jest procesem dualnym, o czym przekonuje dorobek Arthura Lewisa, Georgescu-Roegeny, Ranisa i Fei’a, Witolda Kuli i Jerzego Tepichta.

---

<sup>7</sup> Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, *Polityka*, tłum. Maria Chigerowa i in., PWN, Warszawa 2001, s. 35.

Oznacza to, że procesy gospodarowania regulowane są przez dwa różne mechanizmy – nazwę je instytucjami gospodarczymi – realizującymi dwa odmienne cele:

I. Nierynkowy mechanizm gospodarki [NMG], wyrażający dążenie podmiotu do bezpośredniego, maksymalnego zaspokojenia potrzeb. Działanie tego mechanizmu sprawia, że nakłady ponosi się do momentu, gdy krańcowa wydajność nakładu dąży do zera. Formułą tego mechanizmu – wyrażającego dążenie do maksymalnego zaspokojenia potrzeb, poprzez osiągnięcie maksymalnego produktu – jest suma:

$$N + E = P; P > N; P \rightarrow \max \quad (1.1)$$

produkt (P) jest sumą nakładów (N) i efektów (E); gdy  $N = P \rightarrow E = 0$

W ramach działania nierynkowego mechanizmu gospodarowania znajdujemy przypadek szczególny, w którym maksymalizowany nakład jest równy uzyskanemu produktowi, a efekt jako różnica między produktem i nakładem jest równa zero.

II. Rynkowy mechanizm gospodarowania [RMG], w którym podmioty dążą do osiągnięcia maksymalnego zysku (nadwyżki). Owo dążenie wyznacza maksymalna różnica między produktem i nakładami. Maksymalną różnicę między produktem i nakładem osiąga się tylko w drodze wymiany. W dużym skrócie mechanizm gospodarki rynkowej wyraża postawa „tanio kupić – drogo sprzedać”. Formułą mechanizmu jest dążenie do maksymalizacji zysku, którym jest maksymalna różnica między produktem a poniesionym nakładem.

$$E = P - N \quad (1.2)$$

gdy  $P \rightarrow N, E \rightarrow \max$ , gdy  $N \rightarrow \min, N \neq 0$

efekt (E) jest różnicą między produktem (P) i nakładem (N).

Niezwykle jest, że na pytania, które w 1990 roku postawił Douglas C. North odnajduję odpowiedź w dorobku Arystotelesa sprzed ponad dwu i pół tysiąca lat. To od czasów Arystotelesa wiemy, że nie istnieje jeden, jedynie słuszny model gospodarowania. Zasadne wydaje mi się zatem postawienie następujących pytań:

1. dlaczego gospodarujemy?
2. co to jest gospodarowanie i dlaczego to robimy?
3. jakie instytucje stanowią granice gospodarowania?

- 
4. kto gospodaruje? Dlaczego różne podmioty gospodarują odmiennie?
  5. co to jest gospodarka dualna?
  6. dlaczego gospodarki świata podążają po dwóch odmiennych ścieżkach rozwoju?

W rozdziale pierwszym *Dwie różne aksjologie gospodarowania* przedstawiam dwa krańcowo odmiennie podejścia wyznaczające cele gospodarowania rodzaju ludzkiego. Jako podstawowe przyjmuję pytanie, czy człowiek pracuje, żeby żyć, czy też żyje, żeby pracować? Odpowiedź będzie zarazem odpowiedzią na pytanie dlaczego gospodarujemy. Stojąc przed wyborem między aksjologią greckich filozofów, Platona i Arystotelesa, a obecnie obowiązującą aksjologią neoklasycznej ekonomii zawartą w dorobku Gary S. Beckera, opowiadam się za tą pierwszą, zgodnie z którą wzrost gospodarki jest środkiem, a nie celem działania ludzkiego.

Drugi rozdział *Co to jest gospodarowanie* to opis i charakterystyka procesu gospodarowania. Poszukuję odpowiedzi na pytanie, w jakim celu człowiek podejmuje działalność gospodarczą? Odpowiedź jest prosta: żeby żyć i przeżyć człowiek musi gospodarować. Każda działalność gospodarcza, mająca na celu uzyskanie oczekiwanych dóbr i usług, wymaga poniesienia nakładów. Stąd podstawowe równania gospodarowania, które wyraża bądź suma  $P=N+E$  w przypadku NMG, bądź różnica  $E=P-N$  w odniesieniu do RMG.

Kontynuując poszukuję odpowiedzi na pytania: co to są efekty i nakłady? jak przebiega proces gospodarowania po krzywej produktu? jak na krzywej produktu możemy zlokalizować dwa odmiennie sposoby gospodarowania – instytucje nierynkowego i rynkowego mechanizmu działania? W jaki sposób czas staje się czynnikiem produkcji? W łańcuchu odrębnych procesów wytwórczych występują rozmaite zależności – wzajemne związki, zapisane w tablicy nakładów-wyników Vasila Leontiefa. To z tablicy Leontiefa przepływów międzygałęziowych, nakładów-wyników uzyskujemy odpowiedź na postawione wyżej pytania; co jest nakładem, a co jest efektem.

W trzecim rozdziale *Podmioty gospodarcze* staram się przedstawić zachowania gospodarcze trzech różnych podmiotów: gospodarstw domowych, firm/przedsiębiorstw i państwa. Konsumpcyjne potrzeby ludność zaspokajają w gospodarstwach domowych (jedno- lub wieloosobowych, jedno- lub wielopokoleniowych). Gospodarstwa domowe dążą do maksymalnego zaspokojenia swoich potrzeb. I w tym miejscu dążenie do maksymalnego zaspokojenia potrzeb gospodarstw wyraża suma  $P=N+E$ .

W ramach społecznego podziału pracy od gospodarstwa domowego jako jednostki konsumpcyjnej oddzielił się warsztat pracy jako jednostka produkcyjna. Warsztaty pracy z czasem przekształciły się w przedsiębiorstwa/firmy, które z definicji dążą do maksymalizacji różnicy między utargiem a kosztami produkcji, do maksymalizacji zysku. Celem działania firmy jest zysk  $E$ , który wyznacza różnica:  $E=P-N$ .

Państwo, nie będąc ani przedsiębiorstwem, ani gospodarstwem domowym, jest równorzędnym wobec pozostałych podmiotem, który gospodaruje zasobami czynników produkcji. Państwo nie dąży do maksymalnego zaspokojenia swoich potrzeb, państwo nie maksymalizuje zysku. Państwo ma służyć obywatelom; gospodarstwom domowym i przedsiębiorstwom. Gospodarowanie państwa powinna wyznaczać Arystotelesowska formuła stanowiąca, że „wydatki nie mogą być wyższe od dochodów”. Oznaczałoby to równość  $N=P$ , gdzie nakłady  $N$ , to są daniny publiczne płacone przez obywateli na rzecz państwa, produktem  $P$  są usługi świadczone przez państwo na rzecz obywateli. W swych działaniach „świadczenia usług dla ludności” państwo usiłuje zrównoważyć wydatki z dochodami. Co najmniej od czasów Adama Smitha nie udaje się jednak utrzymać jego wydatków na poziomie pozyskiwanych dochodów. Wydatki państwa są prawie zawsze wyższe od dochodów; państwo zwykle „gospodaruje” długiem publicznym.

W rozdziale czwartym *Instytucje gospodarcze* podejmuję próbę opisanego funkcjonowania podmiotów wewnątrz sfery trzech wymiarów instytucji; gospodarowania poddanego bezpośrednim mechanizmom regulacji nierynkowej i pośredniemu mechanizmowi rynkowego - ceny, praw własności prywatnej i wspólnej oraz dwu form sprawowania władzy nieoliberalnej i liberalnej. *Państwo* Platona i *Polityka i Etyka nikomachejska* Arystotelesa jest swoistym pierwowzorem i równocześnie potwierdzeniem roli instytucji w procesach gospodarowania, które dwa i pół tysiąca lat później stały się przedmiotem badań Douglasa C. Northa<sup>8</sup>.

*Oikos i chremata* – to dwa różne mechanizmy gospodarowania. Formy własności mamy dwie: prywatną i wspólną, co wbrew pozorom nie jest równoznaczne z własnością indywidualną i kolektywną. To formy władzy, prawa stanowione i tradycja wyznaczają formy własności. Zgodnie z pojęciem instytucji przyjętym przez Northa, Tora – Pięcioksiąg Mojżesza jest takim samym zapisem panujących instytucji w społeczności żydowskiej co najmniej od V wieku p.n.e. aż po dziś jak prawo rzymskie i *Magna Charta Libertatum* w Anglii z XIII wieku, Kodeks cywilny Napoleona, konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki i Konstytucja Rzeczypospolitej Polski.

<sup>8</sup>Nie znajdziemy w książce Northa żadnego odwołania do Platona i Arystotelesa.

---

Jeżeli jest tak, że każdy z działających podmiotów ma różne cele trwania i przetrwania i różne sposoby ich realizacji, to nie istnieje tak ogólna formuła, taki model, który byłby jedyny i wspólny dla opisanego zmiennych zachowań różnorodnych podmiotów. Staram się wykazać, że podmioty – w zależności od celów działania i dostępnych środków – odwołują się do odmiennych zasad racjonalnego działania. Inaczej mówiąc mamy do czynienia co najmniej z gospodarką dualną. Stajemy przed pytaniem, czy możliwa jest gospodarka równocześnie realizująca maksymalny wzrost produktu (N+E) i maksymalną różnicę między produktem a nakładem (P-N)?

W rozdziale piątym poszukuję odpowiedzi na pytanie, jak ów dualny proces rozwoju tłumaczy nauka ekonomii. Mówiąc o dualnym rozwoju gospodarek świata musimy rozpocząć wędrówkę idei od starożytnej propozycji Platona i Arystotelesa, poprzez klasyczną ekonomię Adama Smitha oraz Davida Ricardo i dalej podążać śladem sporu Artura Lewisa i Theodora Schultza, Aleksandra Czajanowa i Nicholasa Georgescu-Roegeny, Harveya Leibensteina, Gustava Ranisa i Johna C. H. Fei'a oraz wielu innych. Idąc tym tropem staram się wykazać, że źródłem dualnego charakteru gospodarowania jest dualny rynek pracy.

Równania różniczkowe klasycznej fizyki Newtona i matematyki Leibniza – z drugiej połowy XVII wieku – stanowią twardy rdzeń neoklasycznej ekonomii od końca XIX wieku po drugą dekadę wieku XXI. Cały wiek XX to nieprzerwany rozwój fizyki w dwóch przeciwnych sobie kierunkach; swoistej „bifurkacji badawczej” makrokosmosu zgodnie z teorią względności Einsteina i jego następców oraz fizyki mikrokosmosu opisywanego za pomocą mechaniki kwantowej Plancka, Bohra i Heisenberga. Nie da się zbudować jednej wspólnej teorii dla poziomu makro i mikro jednocześnie. Teoria wszystkiego nie istnieje. Tymczasem świat ekonomii wciąż objaśniany jest w duchu fizyki klasycznej XVII wieku – w przekonaniu, że istnieje *Unified growth theory*.

Rozdział szósty poświęcam dorobkowi Angusa Maddisona, brytyjskiego ekonomisty, zmarłego w 2010 roku. Jego praca *The World Economy*, poświęcona gospodarce świata od narodzin Jezusa z Nazaretu do teraźniejszości, pozwala wyodrębnić dwa różne regiony gospodarowania: obszar A – kraje rozwinięte i obszar B – kraje rozwijające się. Staram się wykazać, iż rozwój gospodarczy świata podzielonego na owe dwa obszary biegnie dwiema odmiennymi ścieżkami. Oznacza to, że nie istnieje żadna wspólna dynamika zrównoważonego wzrostu, że rozwój gospodarczy przebiega w procesie dysypatywnym na zasadzie bifurkacji, to jest rozchodzenia się wzrostu obu

obszarów po ścieżkach różnych dynamik, w przeciwnych kierunkach<sup>9</sup>. Panujące instytucje i sposoby gospodarowania podmiotów są powiązane licznymi sprzężeniami zwrotnymi, tak że nie ma sensu pytać o jedynie słuszny model gospodarki. Kto zna moją poprzednią pracę *Ekonomiczne źródła wzrostu i upadku gospodarki socjalistycznej*, ten zauważy bezpośredni związek z zawartymi tam tezami i ich kontynuacją w propozycjach przedstawionych w niniejszych szkicach.

W swoich rozważaniach chcę przede wszystkim zdystansować się od panującej mody na neoklasyczną ekonomię Walrasowskiej równowagi rynkowej. W otaczającej nas rzeczywistości stanów nierównowagi doświadczamy przecież stale. Uzasadnienie mojej niechętniej postawy wobec objaśniania zachowań tak zwanych jednostek reprezentatywnych uczestniczących w procesach gospodarczych za pomocą „modeli równowagi ogólnej” czytelnik znajdzie w załączonych aneksach. Są to już publikowane teksty. Pierwszy w „Studiach Ekonomicznych” w 2010 roku: *Makrokonfuzja: dylematy teorii ekonomicznych*, drugi: *Instrukcja obsługi maszynki do mięsa nie jest książką kucharską* w „Ekonomiście” z 2012 roku. Ponadto zamieszczam, dwa różne teksty z lat początków polskiej transformacji 1992-1993: *Nie ma żadnej trzeciej drogi, i 40 LAT TEMU – o tym jak teoria wzrostu opisuje proces transformacji*, oraz mój artykuł poświęcony kryzysowi gospodarczemu z lat 2007-2009 pod tytułem *O tym, jak z „iskry rozgorzał płomień” kryzysu finansowego w USA*.

Spotkałem się z uwagą, że nie odwołuję się do znaczących dyskusji ekonomicznych o systemach gospodarczych, że nie przywołuję odpowiednio ważnych współczesnych ekonomistów, noblistów i nie tylko, których obecnie liczba sięga 40 tysięcy autorów. Czynię to świadomie z dwóch powodów. Pierwszy jest banalny, przez czyste lenistwo – wszystkich książek nie przeczytam. A nawet jak przeczytam, to nie będę miał czasu na pisanie. Po drugie, wydaje mi się, że moje przedsięwzięcie jest innego charakteru, rzekłbym – krąży po obrzeżach owych wielkich dyskursów. To, co staram się przedstawić, to potwierdzenie mojego – i jak staram się przekonywać nie tylko mojego – podejścia epistemologicznego o równoczesnym i symultanicznym współdziałaniu dwóch różnych mechanizmów stanowiących o tym, że gospodarowanie od zarania dziejów zaspokaja potrzeby ludzkie na dwóch odmiennych ścieżkach rozwoju.

Taki jest mój zamiar – a będzie jak zwykle. Bo zgodnie ze słowami Ludwiga von Misesa „człowiek jest istotą słabą i popełniającą błędy”. Rosyjskie porzekadło zachęca jednak: „... *no stremiť'sia nada*”.

<sup>9</sup>Iliya Prigogine, Isabelle Stengers, *Z chaosu ku porządkowi. Nowy dialog człowieka z przyrodą*, tłum. Katarzyna Lipszyc, PIW, Warszawa 1990.

---

I jeszcze jedno. Książkę tę pisałem długo – z przerwami i we fragmentach. Niektóre wykorzystane tu notatki i szkice pochodzą z lat 90. Mimo, że pewne uwagi szczegółowe mogły już stracić swój kontekst, zasadnicza problematyka książki wciąż żywo mnie zajmuje i wydaje się warta dyskusji.

Przypadek zdarzył, że wnuczka Karolina i wnuk Ksawery, każde z nich z osobna zapytało mnie: „Dziadku, a co to jest gospodarowanie?” Czy odpowiedziałem Karolinie i Ksaweremu – nie wiem. A to, co wiem, że wiem, starałem się przedstawić w poniższym tekście. Czy mi się udało, pozostawiam ocenie czytelników.

## **Podziękowania**

Pragnę szczerze podziękować tym wszystkim, którzy aktywnie, choćby i sceptycznie, uczestniczyli w moim wysiłku i mozole tworzenia tej pracy. Słowa wdzięczności za trud i poświęcony czas należą się Januszowi Beksiakowi, Stanisławowi Gomulce, Urszuli Grzelońskiej, Michałowi Jerzmanowskiemu, Elżbiecie Kaczyńskiej, Jackowi Kochanowiczowi, Witoldowi Kwaśnickiemu, Adamowi Lipowskiemu, Wojciechowi Maciejewskiemu, Jerzemu Osiatyńskiemu, Zdzisławowi Sadowskiemu, Janowi Szemińskiemu i Jerzemu Wilkinowi oraz Wiktorowi Guttowi i Katarzynie Walewskiej.

Szczególne podziękowania za wkład w przygotowanie tej książki składam Hannie i Witoldowi Bartoszewiczom.

Oczywiście za wszelkie błędy i niedopatrzienia odpowiadam ja sam.

Warszawa 2008–2025



## 2 O dwóch aksjologiach gospodarowania

Haniebną bowiem jest rzeczą, jeśli ktoś nie umie z dóbr [swoich] korzystać, ale jest jeszcze gorzej, jeśli (...) w czasie pokoju i spoczynku wykazuje usposobienie niewolnika.

---

Arystoteles, *Polityka*

(...) niewolnikom należy dawać czas wolny od pracy w takiej ilości, jaka maksymalizuje wytwarzany przez nich produkt.

---

Gary S. Becker, *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich*

### 2.1 Wprowadzenie

Doskonale sobie zdaję sprawę, że narracja starożytnej filozofii greckiej z jej pojmowaniem człowieka i jego starań – gospodarowaniem – o godne życie w świecie, które dostrzegam co najmniej w dorobku Platona i Arystotelesa, w żadnej mierze nie przylega do tak zwanego głównego nurtu współczesnej ekonomii amerykańskiej. Przedmiotem tego rozdziału jest wykazanie diametralnej różnicy pomiędzy aksjologią greckich filozofów a szczególną aksjologią ekonomistów neoklasycznej szkoły „równowagi rynkowej” od Walrasa począwszy, na Beckerze kończąc.

Główny nurt neoklasycznej ekonomii – zakorzeniony w dorobku Walrasa i Marshalla – odnajduję w licznych *working papers* tak zwanej Chicago School, której guru a zarazem interpretatorem swoich własnych myśli był Gary S. Becker. Warto tu zwrócić uwagę na szczególną różnicę epistemologii Walrasa i Beckera. Celem Walrasa jest „przybliżanie nie-idealnej rzeczywistości do stanu idealnego”. W postawie badawczej Beckera odczytuję bezpośrednią

tożsamość, w skali jeden do jednego, między stanem idealnym, determinowanym przez zbiór równań a opisywaną przez owe równania rzeczywistością, inaczej mówiąc „stan rzeczywisty = stan idealny” – stan równowagi jest zawsze i wszędzie. Uzasadnienie tożsamości między „stanem idealnym” beckerowskich równań „równowagowych” a procesami gospodarczymi przez nie badanymi znajduje w fakcie, że w owych licznych równaniach „koszty transakcyjne” Ronalda Coase’a są zerowe, nie ma miejsca na „ograniczoną racjonalność” Herberta Simona, nie ma miejsca na „X-niefektywność” i „selektywną racjonalność” Harvey’a Leibensteina.

Odwołując się do dwóch, jakże odmiennych, aksjologii i epistemologii proponuję eksperyment poznawczy, polegający na odczytaniu „równowagowego” pojmowania świata części współczesnych ekonomistów, Beckera i jego następców, przez pryzmat myśli greckiego filozofa, nauczyciela Aleksandra Wielkiego – Arystotelesa. Owym filtrem „kalibrującym” ekonomiczne pojmowanie zachowań ludzkich jest Arystotelesowskie przekonanie, że „Haniebną (...) jest rzeczą, jeśli ktoś (...) w czasie pokoju i spoczynku wykazuje usposobienie niewolnika”. Zatem miarą zachowań ludzkich jest pojmowanie wolności, zarówno w ujęciu Stagiryty, jak i Beckera w jego dziele życia *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich*.

Rozważania dotyczące procesów gospodarowania ukryte są w licznych rozprawach Platona i Arystotelesa, nie można więc wyodrębnić z ich dorobku filozoficznego ekonomii jako odrębnej dziedziny. U Platona, w Sokratejskich dialogach, w *Państwie* i *Prawie*, odnajdujemy wiele istotnych uwag o gospodarowaniu. Arystoteles natomiast snuje rozważania o gospodarowaniu w *Polityce*, a także w swoistym do niej suplemencie – w *Ekonomice*. Ponadto w tekście, w którym najmniej się tego spodziewamy, w *Etyce nikomachejskiej* (i w innych etykach także) rozważania Arystotelesa o życiu szczęśliwym i jego osiągnięciu w pełni odnoszą się do racjonalnego działania, w tym także do gospodarowania. Chcę wykazać, że – wbrew zakazowi wydziału filozofii na Uniwersytecie w Princeton „Historykom filozofii wstęp wzbroniony”<sup>1</sup> – gdy chcemy orzekać o gospodarowaniu, musimy się zająć historią filozofii. Co jest – tak uważam – zajęciem przyjemnym i pożytecznym.

Przyjemność lektury greckich filozofów odnajduję w przejrzystości myśli i języka, pożytkiem jest zaś sam przedmiot badań, jakim jest człowiek gospodarujący w otaczającym go świecie. Jeżeli celem jakiegokolwiek wiedzy jest wyjaśnianie, to rozważania obu greckich filozofów spełniają ten warunek w odniesieniu do gospodarowania jako codziennej działalności człowieka, sta-

---

<sup>1</sup>Jean-Claude Carrière, Umberto Eco, *Nie myśl, że książki znikną*, tłum. Jan Kortas, WAB, s. 77.

rającego utrzymać siebie i swoją rodzinę przy życiu w swoim gospodarstwie domowym; zgodnie z greckim pochodzeniem pojęcia ekonomia od greckiego *oikonomikos* – zarządzania gospodarstwem domowym. Tymczasem, paradoksalnie, od końca XIX wieku, aż po główny nurt dzisiejszej ekonomii, termin „ekonomia” odnosi się do greckiego pojęcia *chrematy* – gromadzenia bogactwa. Będę się zatem starał wykazać, że Arystoteles jest pierwszym „ekonomistą”, który dowodzi, że są to dwa różne sposoby gospodarowania<sup>2</sup>. I ponadto, że w dorobku Platona i Arystotelesa odnajdujemy filozofię ekonomii, która jest znacznie bogatsza od tego, co – za sprawą Walrasa, Pareto, Barone – stanowi osnowę dzisiejszego głównego nurtu ekonomii. Zatem, tym co różni aksjologie obu greckich filozofów i Gary S. Beckera, jest odpowiedź na pytanie: czy człowiek pracuje, żeby żyć – czy żyje, żeby pracować?

## **2.2 Arystotelesa uwagi o celach życia, środkach i sposobach ich osiągnięcia**

W Księdze VII *Polityki* czytamy: „Bezsporną jest rzeczą, że wszyscy pragną życia szczęśliwego i błogiego, ale tylko pewnym ludziom dostaje się to w udziale, innym zaś nie, czy to przez zrządzenie losu, czy przez przyrodzone warunki. Bo na to, aby żyć szczęśliwie, potrzeba także i wyposażenia w środki zewnętrzne, i to w mniejszym stopniu dla jednostek bogaciej uposażonych, a w wyższym dla gorzej uposażonych”<sup>3</sup>. Ponadto Arystoteles stwierdza, że „życie każde dzieli się na okres pracy i spoczynku, wojny i pokoju, a czynności na konieczne i pożyteczne albo na piękne, a więc oświadczamy się za wojną dla pokoju, za pracą dla spoczynku, za czynnościami koniecznymi i pożytecznymi dla osiągnięcia piękna”<sup>4</sup>. (...) Haniebną bowiem jest rzeczą, jeśli ktoś nie umie z dóbr [swoich] korzystać, (...) a w czasie pokoju i spoczynku wykazuje usposobienie niewolnika<sup>5</sup>. A w Księdze VIII pisze: „Spoczynek bowiem, by to raz jeszcze podkreślić, jest założeniem i celem wszelkiej działalności (...) Bo kto pracuje, czyni to dla pewnego celu, którego jeszcze nie osiągnął, szczęście zaś jest samo celem”<sup>6</sup>. Warto zwrócić uwagę na słowa Arystotelesa „Szlachetne spędzanie wolnego czasu musi być połączone

---

<sup>2</sup>W historii myśli ekonomicznej najczęściej przywołuje się Ksenofonta jako tego, który pierwszy w starożytnej Grecji pisał o ekonomii. Jednak skoro Ksenofont podawał się za ucznia Sokratesa, prościej jest, jak sądzę, odwołać się do dorobku Platona i Arystotelesa.

<sup>3</sup>Arystoteles, *Polityka*, s. 202.

<sup>4</sup>Tamże, s. 206–207.

<sup>5</sup>Tamże, s. 208.

<sup>6</sup>Tamże, s. 215–216.

– jak to powszechnie uznają – nie tylko z pięknem, ale i z rozkoszą (oba te czynniki składają się bowiem na poczucie piękna). (...) wszyscy zgadzamy się na to, że muzyka należy do rzeczy najrozkoszniejszych”<sup>7</sup>. W innym zaś miejscu: „Jeśli jednak z dwóch rzeczy jedna jest środkiem do celu, a druga samym celem, to między nimi nie ma nic wspólnego jak tylko to, że jedna stwarza to, co druga przyjmuje”<sup>8</sup>. To przyjęty cel (lub cele) stanowi o tym, jakie wybierzemy środki i metody, po których zastosowaniu ów cel osiągniemy lub nie.

Powtórzmy za Arystotelesem: Celem człowieka jest życie „szczęśliwe i błogie”, a możemy je wieść wówczas tylko, gdy po pracy mamy „czas spoczynku”. Celem pracy jest więc spoczynek – czas wolny od pracy. By móc však zażywać spoczynku, trzeba się niejednego nauczyć i być do tego wychowanym – nauki i wychowanie są wprawdzie same dla siebie celem, ale zarazem są środkiem do życia szczęśliwego, które jest celem samym w sobie. Nawiasem mówiąc, pojmowanie i dążenie do szczęścia jako samoistnego celu działalności gospodarczej stało się dzisiaj modnym tematem rozważań licznych ekonomistów głównego nurtu.

Arystoteles w rozdziale 7 Księgi I *Etyki nikomachejskiej*, któremu dał tytuł *Szczęście człowieka dobrem najwyższym*, powiada nam, że „cele są rozmaite i że niektóre z nich, jak np. bogactwo, flet i wszelkie w ogóle narzędzia, obieramy dla innych [celów], jasną jest rzeczą, że nie wszystkie są celami ostatecznymi (...) ostateczne jest to do czego się dąży dla niego samego (...) temu określeniu najbardziej odpowiada szczęście”<sup>9</sup>. Jakkolwiek wiemy, że dobrem człowieka – jest szczęście, to nadal nie wiemy, czym ono jest. Stagirita pisze: „do szczęścia dążymy zawsze dla niego samego (...). To samo wynika też – jak się zdaje – z samowystarczalności [szczęścia]; bo to co ostatecznym jest dobrem, zdaje się być samowystarczalnym. A mamy tu na myśli samowystarczalność nie dla jednego człowieka (...) lecz także dla jego rodziców, dzieci i żony, i w ogóle dla jego przyjaciół i współobywateli (...) szczęście będąc celem wszelakiego działania, jest czymś ostatecznym i samowystarczalnym (...) Samowystarczalnym zaś nazywamy to, co samo przez się czyni życie godnym pożądania i wolnym od braków, czymś takim jest szczęście, które jest (...) najbardziej pożądania godne, nie będąc żadnym ze składników poszczególnych dóbr”. Jakkolwiek jest tak, „że szczęście (...) nie może się obejść bez dóbr zewnętrznych (...) nie łatwą jest rzeczą dokony-

---

<sup>7</sup>Arystoteles, *Polityka*, s. 219.

<sup>8</sup>Tamże, s. 194.

<sup>9</sup>Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 5, *Etyka nikomachejska*, tłum. Daniela Gromska, PWN, Warszawa 2001, s. 87.

wać czynów moralnie pięknych, będąc pozbawionym odpowiednich środków (...). Jeśli posłuchać Arystotelesa, Frommowski dylemat wyboru „mieć czy być” jest pusty; żeby być szczęśliwym i dokonywać czynów moralnie pięknych – trzeba mieć odpowiednie środki zewnętrzne. Inaczej mówiąc, żeby być, trzeba mieć. Jak czytamy w *Etykach* celem każdego jest dążenie do pozyskania czasu wolnego dla życia szczęśliwego i godnego. W swym liście do Aleksandra Wielkiego, który właśnie pokonał Persów, Arystoteles pisze, że powinnością człowieka jest czynić dobro: „czynić dobrze jest zawsze lepiej, niż czynić źle. Ty na pewno zwyciężysz zło dobrem”<sup>10</sup>.

W Księdze III *Etyki nikomachejskiej*, w rozdziale 3 *Namyśl i jego związek z postanowieniem, które dotyczy środków wiodących do celu*, Arystoteles przedstawia nam – jakbyśmy dzisiaj powiedzieli – krok po kroku algorytm racjonalnego działania. „Albowiem namyślamy się nad tym, co leży w naszej mocy i co jest wykonalne. (...) Przyczynami [naszego działania] są – jak się zdaje – natura, konieczność lub przypadek, a ponadto jeszcze rozum i wszystko, czego dokonuje człowiek”. Podejmujemy działanie wówczas, gdy „rzecz okazuje się możliwą”, a „za możliwe (...) uważa się to, czego możemy dokonać o własnych siłach”. Ponadto zwraca uwagę Stagirita, że „Przedmiotem namyślania się są te rzeczy, które zdarzają się tylko po największej części, co do których nie wiadomo, jak wypadną i niepewną jest rzeczą jak postąpić”<sup>11</sup>.

Zgodnie z rozumowaniem Arystotelesa to cel określa środki i metody działania. Mając na uwadze Arystotelesowską etykę muszę od razu podkreślić, że twierdzenie „cel określa środki” w pełni zaprzecza potocznemu twierdzeniu, że „cel uświęca środki”. Jak powiada Stefan Themerson *przyzwoitość środków to właśnie jest cel nad cele*<sup>12</sup>. Z twierdzenia *cel określa środki* wynika tylko, iż różne cele wymagają różnych środków i metod ich osiągnięcia – wymagają różnej racjonalności.

---

<sup>10</sup>Tamże, s. 87, 88, 92, 93 i 836.

<sup>11</sup>Tamże, s. 129.

<sup>12</sup>Stefan Themerson, *Cel nad cele*, „Literatura na Świecie” 3(212), 1989.

## 2.3 Arystoteles o człowieku nie-wolnym

Otóż celem życia człowieka wolnego jest jego czas wolny – szczęście, mamy też środki pozwalające ów cel zrealizować – majątek i bogactwo. Jednak Arystoteles zwraca uwagę, iż „życie upływające na zdobywaniu majątku jest życiem pod przymusem”.

Życie pod przymusem oznacza człowieka nie-wolnego, jest to życie niewolnika. Stagirita powiada, że: „Pierwszą i najpotrzebniejszą własnością jest ta, która jest najlepsza i najprzydatniejsza, a jest nią człowiek. Dlatego trzeba zaopatrzyć się w dobrych niewolników. (...) Trzy okoliczności wchodzi w grę w życiu niewolników: praca, kara i pożywienie. (...) Bez zapłaty nie można bowiem od nikogo żądać usług, dla niewolnika zaś żywność stanowi zapłatę (...) wszystko trzeba rozdzielać oraz przyznawać stosownie do zasługi, czy to żywność, czy odzież, czy odpoczynek, czy kary. (...) Sprawiedliwą mianowicie i korzystną jest rzeczą wolność wyznaczyć w nagrodę, bo będą ochotni do pracy, gdy będą mieli przed sobą nagrodę i ograniczony czas niewoli”<sup>13</sup>. I tak na przykład, w testamentie swoim Arystoteles zalecił dać wolność części swych niewolników: „Ambrakida ma być wyzwolona, (...) Tychona należy wyzwolić (...) podobnie jak Filona, Olympiosa i jego dziecko. Nie należy sprzedawać żadnego z moich służących, ale korzystać nadal z ich usług; gdy zaś osiągną odpowiedni wiek, wyzwolić ich w miarę zasług”<sup>14</sup>.

Otóż niewolnik jest własnością, którą zarządza gospodarz-właściciel gospodarstwa domowego. Niewolnik świadczy gospodarzowi usługi – pracę w gospodarstwie; w zamian za to otrzymuje wyżywienie, odzież, a za dobre sprawowanie odpoczynek – czas wolny. Ale tylko ochotni w pracy i zasłużeni swemu panu mogą liczyć na uzyskanie w nagrodę wolności. Tak czy inaczej, czy się traktuje niewolnika dobrze czy niedobrze – jest niewolnik dla swego gospodarza środkiem osiągnięcia celu. Jest środkiem pomnażania majątku i bogactwa gospodarza i tylko od starań niewolnika zależy, czy mniej lub więcej będzie miał czasu wolnego i czy w ogóle wyzwolonym zostanie przez swego pana. To pan dysponuje wszelkim czasem niewolnika, czasem pracy i czasem wolnym. Dodajmy, że zdaniem Arystotelesa życie upływające na zdobywaniu majątku jest życiem pod przymusem. Człowiek wolny nie żyje pod przymusem. Możemy zatem zapisać następujące sekwencje gospodarowania dwóch różnych ludzi:

<sup>13</sup>Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, *Ekonomika*, tłum. Ludwik Piotrowicz, PWN, Warszawa 2001, s. 235.

<sup>14</sup>Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 6, *Testament*, tłum. Maria Chigerowa i in., PWN, Warszawa 2001, s. 843.

- wolnego człowieka, którego celem gospodarowania jest:
  - maksymalizacja szczęścia w czasie spokoju – w czasie wolnym,
  - osiągnięcie celu poprzez użytkowanie środków: bogactwa, majątku i pracy niewolników.
- niewolnego człowieka działającego pod przymusem, którego celem działania jest:
  - dążenie do maksymalizacji produktu i bogactwa gospodarza,
  - oczekiwanie, że maksymalne zaspokojenie potrzeb gospodarza sprawi, że niewolnik w nagrodę uzyska większy rozmiar czasu wolnego (odpoczynku) lub też gospodarz w swej ostatniej woli – jak Arystoteles – ofiaruje mu wolność.

To takiego niewolnika ma na myśli Gary S. Becker, gdy poucza: „niewolnikom należy dawać czas wolny od pracy w takiej ilości, jaka maksymalizuje wytwarzany przez nich produkt”.

Arystoteles – ponad dwa i pół tysiąca lat temu! – ukazuje nam szczególną antynomię takiego człowieka wolnego, który podążając za pomnażaniem zysku, gromadzeniem majątku i bogactwa bez granic, działa „pod przymusem” i tym samym wykazuje usposobienie niewolnika. Podstawową dystynkcją – wedle Arystotelesa – odróżniającą człowieka wolnego od niewolnika jest prawo dysponowania czasem wolnym. Stagirita nie ma wątpliwości: człowiek pracuje, żeby żyć, a czas wolny czyni człowieka wolnym.

## 2.4 Beckerowska antynomia człowieka

W tym momencie chciałem sformułować tytuł „Beckerowska antynomia człowieka wolnego”, ale okazało się, w żadnym z jego tekstów nie znajduje pojęcia człowieka, a taki byt jak „człowiek wolny” w ogóle nie występuje w narracji tego autora. W Beckerowskim świecie każdy podmiot gospodarujący jest *explicite* i *implicite* tylko *homo oeconomicus*.

We wprowadzeniu do *Ekonomicznej teorii zachowań ludzkich* odnajdujemy szczególną aksjologię ekonomii równowagi rynkowej. Becker oznajmia tam: „Bez względu i konsekwentne posługiwanie się kombinacją tych założeń (maksymalizacyjnego charakteru zachowań, równowagi rynkowej i stałości preferencji) stanowi istotę podejścia ekonomicznego w moim rozumieniu”<sup>15</sup> i formułuje nieznoszącą sprzeciwu konstatację, że „W odniesieniu do wszelkich w ogóle zachowań ludzkich należy zakładać, że ich uczestnicy maksymali-

---

<sup>15</sup>Gary S. Becker, *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich*, tłum. Helena i Krzysztof Hagemeyerowie, PWN, Warszawa 1990, s. 23.

zują swoją użyteczność na podstawie jakiegoś układu stałych preferencji i gromadzą optymalny zasób informacji oraz innych nakładów występujących na rozmaitych rynkach (...) podejście ekonomiczne dostarcza nam ujednoliconego schematu umożliwiającego tłumaczenie zachowań, schematu, który od dawna był poszukiwany, a który umknął uwadze Benthama, Comte'a, Marksa i innych"<sup>16</sup>. Gary S. Becker w swoistym pokerze z Benthamem, Comtem i Marksem – blefując, iż znalazł szczególny „kamień filozoficzny – ekonomiczną teorię wszystkiego” – przebił ich wszystkich i wygrał w 1992 nagrodę Nobla z ekonomii za „rozszerzenie zakresu analizy mikroekonomicznej na szeroki zakres ludzkich zachowań i interakcji, włączając zachowanie pozarynkowe”<sup>17</sup>. Spróbuję zatem wykazać na czym polega ów zwycięski bluff Beckera. Pozwolę sobie wybrać z jego pięćsetstronicowego dzieła jeden fragment *Teoria alokacji czynnika czasu*. (Czasami też będę się odwoływał do innych tekstów Beckera). We wprowadzeniu do części czwartej przywoływanej pracy czytam, że „Artykuł o alokacji czynnika czasu formułuje teorię gospodarstwa domowego; gospodarstw domowych nie traktuje się jako biernych konsumentów towarów i usług nabywanych w sektorze rynkowym, ale jako aktywnych producentów takich nierynkowych dóbr jak na przykład zdrowie czy prestiż”<sup>18</sup>.

Liczne założenia Beckerowskiego modelu racjonalności – zapożyczone z równań równowagi rynkowej Walrasa – stanowią o tym, że:

- jedyną regułą racjonalnego działania jest maksymalizacja użyteczności przy danych ograniczeniach zasobowych i dochodowych<sup>19</sup>,
- każda uzyskana użyteczność będzie tylko przypadkowym produktem dążenia do osiągnięcia dochodu pieniężnego,
- uczestnicy maksymalizują swoją użyteczność na podstawie stałych preferencji,
- każde gospodarstwo domowe jest „fabryką”, a jedyne co różni gospodarstwo domowe od przedsiębiorstwa to zarządzanie alokacją czasu wolnego,
- nie istnieje czas wolny, jest to tylko czas zaniechanych zarobków,
- przedsiębiorstwo jak gospodarstwo domowe maksymalizuje swą funkcję celu – dąży do maksymalizacji dochodu pieniężnego.

---

<sup>16</sup>Becker, *Ekonomiczna teoria...*, s. 38, 39.

<sup>17</sup><http://www.google.pl/search?q=nagrodynoblazekonomii>.

<sup>18</sup>Becker, *Ekonomiczna teoria...*, s. 161, jakkolwiek warto zauważyć, iż w całej książce Beckera nazwisko Walrasa pojawia się tylko raz, na s. 437.

<sup>19</sup>Tamże, s. 291.

Będę się starał wykazać, że opinia Beckera, że „(...) problemy alokacji czasu nie zużywanego na pracę zarobkową oraz efektywność jego wykorzystania mogą być obecnie ważniejsze dla dobrobytu gospodarczego niż problemy samego czasu pracy”<sup>20</sup> jest współczesną formułą „idealnego niewolnika”, o którym dwa i pół tysiąca lat temu był pisał Arystoteles.

W rozdziale zatytułowanym *Rewizje teorii wyboru* Becker powiada, że „gospodarstwo domowe stanowi prawdziwą »małą fabrykę« (...) główna przyczyna tradycyjnego rozdziału tych dwóch sfer leży w tym, że przedsiębiorstwa mają normalnie kontrolę nad zamianą nakładów (czasu) pracy na towary rynkowe, gospodarstwa domowe zachowują »dyskrecjonalną« (tj. według własnego uznania) kontrolę nad zamianą towarów rynkowych i czasu przeznaczanego na konsumpcję, na wytwarzanie dla własnych potrzeb użyteczności. Gdyby kontrola nad procesami zamiany towarów rynkowych i czasu konsumpcyjnego na użyteczności także przeszła w ręce jakichś (przy- puszczalnie innych) przedsiębiorstw, tradycyjne rozróżnienie zatarłoby się zarówno w teorii jak i w rzeczywistości”<sup>21</sup>.

Dokonajmy rozbioru logicznego przytoczonego wyżej akapitu, który stanowi podstawę rozumowania i budowania „ekonomicznego podejścia” do Beckerowskiej teorii zachowań ludzkich.

Przedsiębiorstwa mają pełną i bezpośrednią kontrolę nad wykorzystaniem czasu pracy zatrudnionych pracowników<sup>22</sup>, których zadaniem jest zamiana nakładów własnej pracy na towary rynkowe. W idealnych warunkach Walrasowskiej równowagi, jak wiemy, opłata pracy – płaca jest równa krańcowej wydajności pracy zatrudnionego.

Becker powiada, że w gospodarstwie domowym następuje – tak jak w przedsiębiorstwie – zamiana towarów rynkowych i czasu na dobra wytwarzane na własne potrzeby; i gdy hipotetycznie przyjmijemy, że istnieje „przedsiębiorstwo kontroli czasu wolnego” decydujące o proporcjach nakładów pracy gospodarstwa domowego na towary i usługi konsumpcyjne, to wówczas nie stwierdzimy żadnej różnicy między przedsiębiorstwem a gospodarstwem domowym.

Dalszą analizę „alokacji czynnika czasu” Becker prowadzi z punktu widzenia takiego hipotetycznego przedsiębiorstwa kontroli czasu wolnego.

---

<sup>20</sup>Becker, *Ekonomiczna teoria...*, s. 162.

<sup>21</sup>Tamże, s. 167.

<sup>22</sup>Harvey Leibenstein, *Poza schematem homo oeconomicus, Nowe podstawy mikroekonomii*, tłum. Hanna Figaszewska, PWN, Warszawa 1988, s. 9. Leibenstein w swej słynnej formule *X-efficiency* zwraca uwagę na niemożność pełnej kontroli pracodawcy nad czasem pracy pracobiorcy, która wynika z tego, że funkcja celu pracodawcy jest odmienna od funkcji celu pracobiorcy (por. s. 121-158).

Oznacza to, że cała Beckerowska „teoria ekonomicznych zachowań ludzkich” dotyczy takiej ogólnej – powszechnie obowiązującej – sytuacji, w której wszelkie zachowania ludzkie w gospodarstwach domowych, w tym podział na czas pracy i czas wolny, podlegają ścisłej kontroli takiego szczególnego „bytu” – zewnętrznego względem gospodarstwa domowego – który determinuje zachowania każdej osoby w każdym gospodarstwie. Owym bytem jest rynek lub/i quasi-rynek, który poprzez ceny towarów rynkowych i cenicenie „towarów nie-rynkowych”, określa jednoznacznie, bo z rynkiem się nie dyskutuje, zachowania wszelkich gospodarstw domowych. Beckerowska procedura dowodząca tożsamości gospodarstwa domowego i przedsiębiorstwa jest dla autora ekonomicznego podejścia do zachowań ludzkich warunkiem koniecznym wykazania, że cele gospodarstwa domowego i przedsiębiorstwa są tożsame – maksymalizacja dochodu pieniężnego przy danych ograniczeniach. Krótko mówiąc, tożsame byty mają tożsame cele.

Od Arystotelesa wiemy, że istnieje tylko jeden byt poddany pełnej kontroli zachowań i pełnej kontroli czasu pracy i czasu wolnego – jest to niewolnik.

Arystotelesowski niewolnik ma lepiej, może mieć nadzieję, że albo pan go wyzwoli z niewoli, albo śmierć. Niewolnik Beckerowski nie ma takiej szansy, albowiem „zgodnie z podejściem ekonomicznym większość zgonów (jeśli nie wszystkie) jest w jakiejś mierze »samobójcza« w tym sensie, że można je było opóźnić, gdyby więcej zainwestować w przedłużenie życia”<sup>23</sup>. A to dlatego, że „i badacz stosujący podejście ekonomiczne, i nowoczesna psychologia (...) podkreśla, że za wieloma zgonami (...) wynikającymi jakoby z przyczyn »naturalnych« ukrywa się jakieś »pragnienie śmierci«”<sup>24</sup>. Beckerowski niewolnik nie może liczyć, że Becker za dobrą pracę nagrodzi go czasem wolnym – bo czas wolny jest stratą. Nie wyzwoli go też na mocy testamentu (czemu miałyby to czynić?), tak że jedyny ratunek przed Beckerowskim niewolniczym przymusem „racjonalnego działania” znajdujemy w „jakimś pragnieniu śmierci”.

Gary S. Becker – byłyby niezwykle efektywnym zarządcą obozu pracy – w takim „społeczeństwie dobrze zarządzonym” jakie proponuje nam John Rawls, o czym będzie dalej.

Przyjęcie Beckerowskiego podejścia zakwestionowania śmierci naturalnej wpłynęło w szczególnie sposób na rozwój neoklasycznych modeli wzrostu, czego szczególnym wyrazem jest sformułowanie Roberta J. Barro: „Posługując się kategorią wartości bieżącej już w wysokim stopniu dyskontujemy dochody i wydatki z odległej przyszłości. Zamiast ustalać skończony horyzont,

---

<sup>23</sup>Becker, *Ekonomiczna teoria...*, s. 30.

<sup>24</sup>Tamże, s. 31.

możemy przyjąć, że gospodarstwo domowe ma nieskończony horyzont”<sup>25</sup>. Ani Barro, ani jego następcy nie objaśniają, jak się liczy stopy dyskontowe przy nieskończonym horyzoncie czasowym.

## 2.5 Beckerowskie zagospodarowanie czasu wolnego

W czerwcu 1968 roku z rozkazu ministra obrony narodowej znalazłem się w jednostce wojskowej w Legnicy. W koszarach Oficerskiej Szkoły Wojsk Łączności wisiał na korytarzu regulamin kompanii, w którym, poza ogólnowojskowymi zajęciami obowiązkowymi był punkt „zagospodarowanie czasu wolnego”. Ludowe Wojsko Polskie dobrze dbało o to, żeby żołnierzowi w pełni „zagospodarować” czas wolny. Ale żaden ówczesny oficer polityczny LWP nie przebije w swych staraniach Gary S. Beckera z jego ekonomiczną teorią zagospodarowania czasu wolnego – wolnego człowieka.

Kolejnym krokiem iteracyjnym zastosowanym przez Beckera jest wykazanie, że czas wolny jako kategoria ekonomiczna nie istnieje: „Łatwo jest wykazać, że tradycyjna teoria podziału czasu między pracę i czas wolny może być uznana za przypadek specjalny naszej teorii, w której koszt dobra nazwanego czasem wolnym obejmuje wyłącznie zaniechane zarobki, a koszty innych dóbr – wyłącznie nabywane towary (...) podejście tradycyjne, akcentujące popyt na czas wolny, wyraźnie hamowało dalsze postępy w zrozumieniu działania gospodarki, natomiast przedstawione tutaj podejście, bardziej bezpośrednie i ogólniejsze, prowadzi do wielu różnych wniosków, nigdy dotąd nie sformułowanych”<sup>26</sup>. Ponadto, jak nas informuje noblista, „Trudno jest nie tylko odróżnić działalności wykonywane w czasie wolnym od innych, a także nie związanych z pracą zarobkową, ale trudno jest nawet oddzielić działalności związane z pracą od niezwiązanych z nią”<sup>27</sup>, a dalej dodaje: „Niekiedy czas naprawdę wolny (*true leisure*) definiuje się jako ilość czasu, którą się dowolnie rozporządza. Zwykle bardzo trudno jest jednoznacznie określić, co oznacza dowolnie (*discretionary*) w odniesieniu do zasobów ekonomicznych. Można by powiedzieć, że w krótkim okresie czas przeznaczony na konsumpcję jest czasem dowolnie wykorzystywanym, a czas pracy zarobkowej – nie; ponieważ podlega on częściowo autorytarnej kontroli pracodawców. Nawet to rozróżnienie zanikłoby, gdyby gospodarstwa domowe oddały prawo do wykonywania autorytarnej kontroli nad ich czasem konsumpcji pewnym wyspecjalizowanym przedsiębiorstwom; (...)

---

<sup>25</sup>Robert J. Barro, *Makroekonomia*, PWE, Warszawa 1997, s. 110 i 111.

<sup>26</sup>Becker, *Ekonomiczna teoria...*, s. 176, 177.

<sup>27</sup>Tamże, s. 178.

Amerykanie (...) mają znacznie lepiej rozwiniętą świadomość wartości czasu (...) częściej przyrządzają sobie befsztyki i kotlety niż bardziej czasochłonne potrawy duszone (...) w długim okresie ta definicja czasu wykorzystywanego według własnego uznania jest także podejrzana, gdyż dostępność alternatywnych źródeł zatrudnienia sprawia, że i czas pracy będzie dowolnie rozdysponowany”<sup>28</sup>.

Wedle Beckerowskiej teorii zachowań ludzkich czas wolny nie istnieje, istnieje tylko koszt utraconych zarobków; i tym wyższy jest koszt im wyższe zarobki. Warto zwrócić uwagę na szczególny sposób dowodzenia przez noblistę swoich racji. Gary S. Becker nieistnienie kategorii „czasu wolnego” uzasadnia (na stronie 205), tym samym argumentem, który przywołuje dla uzasadnienia tożsamości przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowego (na stronie 167). Autorowi ekonomicznej teorii zachowań ludzkich zupełnie nie przeszkadza zamykanie się w błędnym kole rozumowania wedle formuły „czas wolny nie istnieje – bo nie ma różnicy między gospodarstwem domowym a przedsiębiorstwem, nie ma różnicy między przedsiębiorstwem i gospodarstwem domowym – dlatego, że nie ma różnicy między czasem pracy i czasem wolnym”. Jest tak – bo takó rzecze Gary S. Becker.

„Czas wolny” jest zatem kosztem – jest czasem straconym – i jednym sposobem zmniejszania owych strat z tytułu zaniechanych zarobków, jest podejmowanie alternatywnych źródeł zatrudnienia.

Otóż, żeby udowodnić hipotezę, iż czas wolny jest kosztem, Becker tworzy zupełnie nową kategorię pieniężnych dochodów gospodarstw domowych. Są to – jak powiada autor – pieniężne dochody, „które by osiągnięto, gdyby cały czas poświęcono na pracę zarobkową. (...) Dochód ten nazwiemy po prostu pełnym dochodem (...) uzyskanym dzięki przeznaczeniu całego czasu i innych zasobów gospodarstwa domowego na uzyskanie dochodu pieniężnego i zupełnym zaniechaniu konsumpcji”<sup>29</sup>. Becker konsekwentnie prowadzi rozumowanie do konkluzji: „Na przykład niewolnikom należy dawać czas wolny od pracy w takiej ilości, jaka maksymalizuje wytwarzany przez nich produkt; natomiast ubodzy ludzie wolni będą zmuszeni do maksymalizowania dochodu pieniężnego po prostu, żeby przeżyć”. A w przypisie do ostatniego zdania: „Kaźda uzyskana użyteczność będzie tylko przypadkowym produktem ubocznym dążenia do osiągnięcia dochodu pieniężnego. Być może wyjaśnia to, dlaczego teoria użyteczności nie została jasno sformułowana ani zaakceptowana dopóty, dopóki w wyniku rozwoju gospodarczego dochody nie podniosły się znacznie powyżej poziomu niezbędnego do sa-

---

<sup>28</sup>Becker, *Ekonomiczna teoria...*, s. 205.

<sup>29</sup>Tamże, s. 169, 170.

mego tylko przeżycia”<sup>30</sup>. W tych dwóch przypadkach: niewolników i ludzi ubogich użyteczność jest incydentalnym tylko efektem maksymalizacji produktu (niewolnik) lub dochodu pieniężnego (biedny) – i oznacza, że dążenie do maksymalizacji użyteczności i wynikający z tego równowagowy model nakładów i wyników nie ma zupełnie zastosowania.

Natomiast w warunkach, gdy „dochody podniosły się znacznie powyżej poziomu niezbędnego do samego tylko przeżycia”, to „gospodarstwa domowe w krajach zamożniejszych rezygnują jednak z części dochodu pieniężnego w celu uzyskania dodatkowej użyteczności tj. wymieniają one dochód pieniężny na większe ilości »dochodu psychicznego«. Na przykład mogą one zwiększać ilość czasu przeznaczanego na wypoczynek i rozrywkę (...) W takich i innych sytuacjach wielkość poniechanego dochodu pieniężnego jest miarą kosztu uzyskania dodatkowej użyteczności (...) pełny dochód jest wydatkowany albo bezpośrednio na towary rynkowe, albo też pośrednio przez rezygnację z dochodu pieniężnego (...) Wartość zaniechanych zarobków będzie tym większa, im większa jest wartość zaniechanych zarobków na jednostkę czasu, (...) a jest tak dlatego, że koszt dobra nazwanego czasem wolnym obejmuje wyłącznie zaniechane zarobki, a koszty innych dóbr – wyłącznie nabywane towary”<sup>31</sup>.

Przytoczone tu sformułowania dowodnie wskazują, że obracamy się po kolejnym błędnym kole rozumowania, wedle którego „koszt dobra nazwanego czasem wolnym” obejmuje wyłącznie zaniechane zarobki, a wartość zaniechanych zarobków jest funkcją zaniechanych zarobków na jednostkę czasu”. Na sformułowane przeze mnie uprzednio pytanie Gary S. Becker odpowiada jednoznacznie – człowiek żyje, żeby pracować.

Taka formuła kosztu czasu wolnego doprowadza Beckera do jedynie słusznej opinii, że „bezrobotni mają nie tylko niższe dochody, ale i niższe koszty zaniechanych zarobków, a w związku z tym niższe są dla nich relatywne ceny czasu i innych zarobkochłonnych dóbr. Skłonność bezrobotnych do chodzenia na ryby, oglądania telewizji, uczęszczania na takie czy inne kursy i prelekcje itp. to po prostu dobre odbicie oddziałujących na nich bodźców do wprowadzania tych właśnie dóbr na miejsce innych”<sup>32</sup>. Natomiast zgodnie z rozumowaniem Beckera, należy słusznie, jak sądzę, domniemywać, że w grupach bogatych gospodarstw domowych „chodzenie do nocnych lokali jest powszechnie uznaną formą spędzenia czasu wolnego, chociaż – przynajmniej,

---

<sup>30</sup>Tamże, s. 202.

<sup>31</sup>Tamże, s. 170, 171 i 174.

<sup>32</sup>Tamże, s. 186.

jeśli chodzi o spędzanie czasu w droższych lokalach – jest to związane ze znacznym wydatkiem”<sup>33</sup>.

Podsumowując mogę zasadnie stwierdzić – zgodnie z ekonomiczną teorią zachowań ludzkich Beckera – iż jedyna istotna różnica „zagospodarowania czasu wolnego” między bogatymi a biednymi gospodarstwami domowymi polega na tym, że bogaci chodzą do drogich nocnych lokali i ponoszą znaczne wydatki, a biedni, których nie stać na ponoszenie tak znacznych wydatków, oglądają owych bogatych w nocnych lokalach na ekranie telewizora. Co tych ostatnich wprawia w stan zawiści i frustracji.

I tak bogaci żyją w strachu, że będą bogactwa pozbawieni, a biedni – wspierani drugą zasadą teorii sprawiedliwości Rawlsa – pielęgnują swą zawiść z uporczywą myślą, jak bogatych owego bogactwa pozbawić. Zaś jedyne, co łączy bogatych i biednych, to ich wspólne „racjonalne dążenie do maksymalizowania użyteczności” w nocnych lokalach – na żywo.

Tak zatem zgodnie z Beckerowską ekonomiczną teorią zachowań ludzkich – jak zauważył dwa i pół tysiąca lat temu Arystoteles – każdy w czasie pokoju i spoczynku wykazuje usposobienie niewolnika.

## 2.6 Trzy uwagi na koniec

I. Parę stron wyżej napisałem, że Gary S. Becker „ograł” Benthama, Comte’a i Marksa – blefując, iż znalazł szczególną „ekonomiczną teorię wszystkiego” – za co dostał nagrodę Nobla z ekonomii. Harvey Leibenstein był tym, który pierwszy zwrócił uwagę na ów blef: „Są dwa podstawowe sposoby interpretacji postulatu maksymalizacji: »oparty na faktach« i »tautologiczny« (...) Typowym przykładem argumentacji tautologicznej jest twierdzenie, że jeśli firma nie maksymalizuje zysków, to maksymalizuje łączną użyteczność osiągniętych zysków oraz czasu wolnego; jeśli nie są to zyski w połączeniu z czasem wolnym, to wprowadza się jakiś trzeci cel i tak dalej ad infinitum (...) Wszelka krytyka takiego poglądu jest niemożliwa”<sup>34</sup>. Właśnie przeczytałem tekst Fritza Machlupa *The Problem of Verification in Economics* z 1955 roku, a tam przypomnienie słów Ludwiga Wittgensteina: „z tautologii wynika tylko tautologia”<sup>35</sup>. Karl Popper powiada zaś, że „tautologia dopuszcza

---

<sup>33</sup>Becker, *Ekonomiczna teoria...*, s. 178.

<sup>34</sup>Leibenstein, *Poza schematem...*, s. 9.

<sup>35</sup>Fritz Machlup, *The Problem of Verification in Economics*, „Southern Economic Journal”, 22(1) 1955, s. 1–21

każdy możliwy stan rzeczy, innymi słowy nie dostarcza żadnych istotnych informacji”<sup>36</sup>.

Poważna dyskusja z tautologiczną argumentacją „racjonalności maksymalizującej wszelką użyteczność wszystkiego” jest niemożliwa również z przyczyny krążenia Beckerowskiej „ekonomicznej teorii zachowań ludzkich” po licznych błędnych kołach, a także z pomieszania środków i celów. Beckerowska ekonomiczna „teoria wszystkiego” stanowi szczególny przypadek, kiedy maksymalizacja celu – użyteczności, jest równoznaczna z maksymalizacją środków – nakładów czasu pracy. W świetle Arystotelesowskiej aksjologii – zupełnie obcej Beckerowi – człowiek wolny, to człowiek w pełni dysponujący czasem wolnym. Jeśli zatem maksymalizacja czasu wolnego jest celem działalności ludzkiej, wypada uznać w ślad za Stagiritą, że zdobywanie majątku i bogacenie się jest środkiem do celu.

Do przedstawionych założeń i rozlicznych operacji na mnóstwie równań matematycznych, które nas mają przekonywać o słuszności ekonomicznej teorii zachowań ludzkich Beckera, w pełni odnosi się opinia, jaką Henri Poincaré przedstawił Walrasowi w 1901 roku „W Pana założeniach znajdować się więc będzie pewna liczba funkcji wybranych arbitralnie; jeśli jednak określi Pan te założenia, to będzie Pan miał prawo wyciągać z nich konsekwencje [wyniki] poprzez rachunek; jeżeli w tych konsekwencjach nadal będą się znajdować funkcje arbitralne, konsekwencje te nie będą fałszywe, lecz pozbawione będą jakiegokolwiek znaczenia gdyż będą podporządkowane arbitralnym konwencjom poczynionym na samym początku”<sup>37</sup>. Krótko mówiąc, Poincaré powiada Walrasowi, że jego teoria obraca się po błędnym kole. I tak pozostało do dzisiaj.

II. Parę słów sprostowania: sam uległem szczególnemu złudzeniu optycznemu wiążąc całą Beckerowską teorię zachowań ludzkich z dorobkiem Walrasa. Zmyliła mnie przede wszystkim jego „bezużyteczna ornamentyka matematyczna”, która jest zakorzeniona w Walrasowskich równaniach równowagi.

Ale zauważmy, że główną kategorią ekonomiczną Walrasa jest „rzadkość”. Inaczej mówiąc im „czegoś jest mniej”, tym więcej kosztuje; dlatego brylant „Koh-i-noor” jest relatywnie droższy od bochenka chleba czy szklanki wody. Konsekwentnie stosując rozumowanie Walrasa można zasadnie przyjąć, że

---

<sup>36</sup> *Mała encyklopedia logiki*, Ossolinum, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 292 i 230.

<sup>37</sup> L. Walras, *Économique et mécanique*, „Bulletin de la Société Vaudoise de Sciences Naturelles”, Vol. 45. s. 313–325. Załączony list od Poincarégo z 1901 roku stanowi część oryginalnego artykułu Walrasa. Korzystałem z reprintsu *Metroeconomica* 12(1), s. 3–13, (ed. G. H. Bousquet).

dla gospodarstw biednych wartość czasu wolnego jest wysoka, jest to bowiem dla nich dobro niezwykle „rzadkie”, a często, w ciągłym staraniu o przeżycie – zupełnie niedostępne. Dla bogatych gospodarstw czas wolny jest łatwo dostępny, nie jest to dobro rzadkie, stąd i wartość czasu wolnego powinna być ceniona znacznie niżej. A to dlatego, że – za Arystotelesem „(...) na to, aby żyć szczęśliwie potrzeba także i wyposażenia w środki zewnętrzne, i to w mniejszym stopniu dla jednostek bogaciej uposażonych, a w wyższym dla gorzej uposażonych”<sup>38</sup>. Stagirita zwraca nadto uwagę, że „(...) bogactwo oczywiście nie jest tym dobrem, którego szukamy; wszak jest ono czymś pożytecznym i jest środkiem do celu (...) cele ceni się bowiem dla nich samych”<sup>39</sup>.

III. W 1944 roku w *Drodze do zniewolenia* Friedrich August Hayek przestrzegał przed wszelkim socjalizmem – międzynarodowym i narodowym – prowadzącym do niewolnictwa, czego empiryczne potwierdzenia znaleźliśmy w licznych realnych socjalizmach między 1917 a 1989 rokiem. Trudno nie odnieść wrażenia, że propozycja Gary S. Beckera w jego stałym dążeniu do maksymalizacji użyteczności „pełnego dochodu (...) przy pełnym zaniechaniu konsumpcji (...), i gdy czas wolny nie istnieje” jest „wolnorynkową drogą do niewolnictwa”. Kończąc, za pomocą banalnego sylogizmu, można wykazać, że:

1. Wedle Arystotelesa człowiek wolny dysponuje czasem wolnym.
2. Wedle Beckera *Homo oeconomicus* dążąc do maksymalizacji użyteczności nie ma potrzeby czasu wolnego, który jest stratą.

Wnioski:

1. Beckerowski *homo oeconomicus* nie jest człowiekiem wolnym.
2. Człowiek nie będący człowiekiem wolnym – jest niewolnikiem.

Doświadczenia eksperymentu realnego socjalizmu oraz realnego kapitalizmu w jego krańcowym Beckerowskim opisie gospodarki rynkowej dowodzi, że wszelkie dążenia do bezpośredniej aplikacji „pełnej idealnej racjonalności” mechanizmów czy to rynkowej, czy nierynkowej gospodarki z wolnych i rozumnych osób „tworzy sztuczny świat, zaludniony przez współdziałającą ze sobą roboty”<sup>40</sup>.

---

<sup>38</sup> Arystoteles, *Polityka*, s. 202.

<sup>39</sup> Arystoteles, *Etyka*, s. 83.

<sup>40</sup> Robert E. Lucas, Jr., *On the Mechanics of Economic Development*, „Journal of Monetary Economics” 22, 1988, s. 3–42.

Spytano mnie, całkiem zasadne, dlaczego uwydatniam różnicę między Arystotelesowskim gospodarstwem domowym, które jest równocześnie miejscem produkcji, a Beckerowskim gospodarstwem domowym i firmą. Otóż różnica według mnie jest zasadnicza i tkwi – w celu gospodarowania. Arystotelesowskie gospodarstwo domowe dąży do zaspokojenia potrzeb, mając przy tym na uwadze czas wolny jego członków – w dążeniu do maksymalizacji efektu ponosi nakłady do momentu ich zerowej wydajności i poddane jest działaniu nierynkowego mechanizmu gospodarowania. Konsument Beckera, poddany rynkowemu mechanizmowi gospodarowania, w swym dążeniu do maksymalizacji użyteczności (dochodu) maksymalizuje czas pracy – stąd każdy skrawek czasu wolnego jest dlań stratą.

Od Arystotelesa pierwszego dowiadujemy się, że człowiek gospodarując działa równocześnie wedle dwóch odmiennych zasad: dążenia do samowystarczalności, „bezpośredniego zaspokojenia potrzeb” – w drodze mechanizmów nierynkowych i „sztuki gromadzenia pieniędzy” (...), żeby najwyższy zysk otrzymać, żeby „kupić tanio i sprzedać drogo” – zgodnie z mechanizmem gospodarki rynkowej.

Pytano mnie nieraz, i słusznie, dlaczego w dyskursie o gospodarowaniu zajmuję się aksjologią, wartościami, którymi – jak sądzę – kierują się ludzie w swym dążeniu do trwania i przetrwania. Otóż dlatego, by móc sobie odpowiedzieć na pytanie postawione już na początku moich rozważań: czy człowiek pracuje, żeby żyć, czy żyje, żeby pracować. Jedno jest pewne – pracować musi zawsze.

Stoimy zatem wobec wyboru. Albo uznajemy – za Arystotelesem – że w życiu człowieka wolnego jest czas wysiłku i czas spoczynku, i że człowiek wolny dąży do dysponowania czasem wolnym, a czas wolny jest mu potrzebny, by żyć pięknie, albo – w ślad za Beckerem – że czas wolny to strata. Gdy według Beckera człowiek dąży do maksymalizacji swojego „zadowolenia”, a miarą owego zadowolenia jest dochód lub/i „użyteczność-zysk”, czy to mierzony na rynku – według cen rynkowych, czy poza rynkiem – według wirtualnych cen-cieni. Brak czasu wolnego jest – wedle Arystotelesa – cechą niewolnika lub/i człowieka biednego, o dochodach niewystarczających na własne utrzymanie. Według Beckera czas wolny jest stratą, a zatem im wyższy dochód, tym większej straty doświadcza jego *homo oeconomicus*.

Z tych dwóch opcji wybieram postawę Arystotelesa: człowiek pracuje, żeby żyć, a żeby żyć pięknie, musi mieć czas wolny. Odmiennym postawom aksjologicznym, Arystotelesa i Beckera, odpowiadają dwa różne mechanizmy gospodarowania. Nierynkowy mechanizm gospodarowania jest sposobem bezpośredniego zaspokajania potrzeb i maksymalizacji produktu, przy pono-

szeniu wysiłku pracy dopóty, dopóki efekt każdej dodatkowej jednostki pracy jest wyższy od zera. Rynkowy mechanizm gospodarowania stanowi, że dąży się do maksymalnej różnicy między efektem i nakładem. Arystotelesowski czas wolny – różnica między całkowitym czasem będącym do dyspozycji, a czasem pracy – jest tym efektem netto, który stanowi o pięknie życia. Aksjologia Beckera zaś w pełni odzwierciedla sytuację gospodarki nierynkowej, gdzie dążenie do maksymalizacji użyteczności oznacza maksymalizację nakładu, czyli pracy.

Wybór między „pracować, żeby żyć”, wyrażany przez Arystotelesowską „samowystarczalność” a „żyć, żeby pracować”, według Beckerowskiej formuły maksymalizacji użyteczności sprawia, że owe dwa różne mechanizmy, nierynkowy i rynkowy, działają symultanicznie i równolegle prowadząc gospodarkę świata po dwóch różnych ścieżkach rozwoju. Mamy zatem do czynienia z modelem dualnego gospodarowania – zarówno na poziomie międzynarodowym, jak i wewnątrz każdej gospodarki krajowej między różnymi podmiotami.

Dwie odmienne aksjologie leżą u podstaw gospodarek dualnych. To owa dualność sprawia, że żadnego z dwóch odmiennie określonych „racjonalnych” modeli gospodarowania – ani nierynkowego, ani rynkowego – nie da się domknąć do końca tak szczelnie, żebyśmy funkcjonowali jako te roboty Roberta Lucasa, pozbawione woli i rozumu. Te odmienne aksjologie działania ludzkiego sprawiają, że w analogii do zasady komplementarności Nielsa Bohra<sup>41</sup> możemy gospodarowanie, czyli dążenie do trwania i przetrwania rodzaju ludzkiego, interpretować równocześnie za pomocą klasycznej, jak i neoklasycznej teorii ekonomii. Klasyczna teoria ekonomii orzeka o tym, dlaczego gospodarujemy, neoklasyczna teoria usiłuje odpowiedzieć na pytanie jak gospodarujemy. W moim rozumieniu gospodarowanie, opisywane tak wspólnie przez klasyczną, jak i neoklasyczną teorię ekonomii odbywa się zgodnie z modelem gospodarek dualnych.

O czym będę się starał przekonywać w następnych rozdziałach.

---

<sup>41</sup>Por. Abraham Pais, *Czas Nielsa Bohra w fizyce, filozofii i polityce*, tłum. Piotr Amsterdamski, Prószyński i S-ka, Warszawa 1991, s. 303.

## 3 Co to jest gospodarowanie?

(...) przekłętą niech będzie ziemia gwoli tobie, w utrapieniu żywić ci się z niej, po wszystkie dni żywota twójego (...) W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb.

---

Tora, Genesis III, 17-19.

W końcu celem gospodarowania nie jest fizyczne powiększanie ilości dóbr, ale możliwie najpełniejsze zaspokojenie potrzeb człowieka (...) zabieganie o zaspokojenie swoich potrzeb jest równoznaczne z próbą zapewnienia sobie życia i dobrobytu. To najważniejsze z wszelkich ludzkich dążeń.

---

Carl Menger, *Zasady ekonomii*

### 3.1 Wprowadzenie

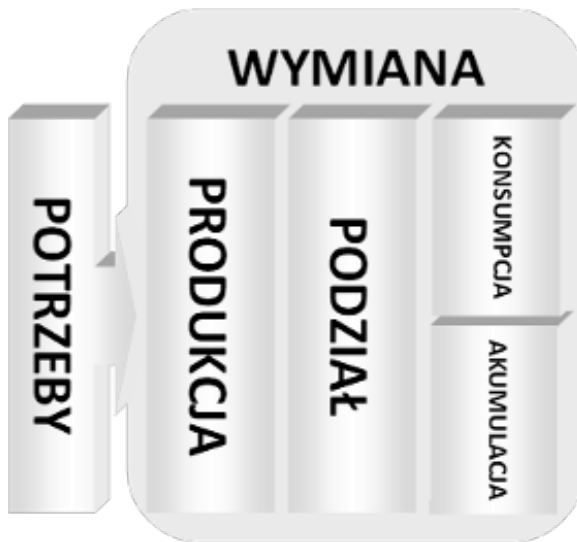
Z *Księgi Rodzaju*, z Tory dowiadujemy się, że człowiek „w utrapieniu” i „w pocie oblicza swego” będzie zdobywał chleb służący jego trwaniu i przetrwaniu. Potrzeby zaspokajamy poprzez ponoszenie nakładów „utrapienia i potu”. A u starożytnych Greków, Platona i Arystotelesa, znajdujemy odpowiedź, jak i dlaczego ludzie gospodarują. To potrzeby sprawiają, że podejmujemy działania służące ich zaspokojeniu, a te działania są gospodarowaniem. Podejmując działania gospodarcze, ponosimy nakłady w oczekiwaniu na przyszłe efekty.

W 1871 roku, Carl Menger ogłosił swoje dzieło *Zasady ekonomii*; już w pierwszym rozdziale czytamy: „Wszystkie rzeczy podlegają prawu przyczyny i skutku”<sup>1</sup>. Praca ta była i pozostaje wybitna do dziś. Jest niezwykła przez swoją wewnętrzną logikę, według której autor prowadzi nas krok po kroku

---

<sup>1</sup>Carl Menger, tamże, s. 53.

przez kolejne szczeble gospodarowania: potrzeby – dobra – wytwarzanie – wymiana i ceny – teoria towarów – teoria pieniądza. Mówiąc krótko, gospodarowanie to zaspokajanie potrzeb; potrzeba jest przyczyną, a rzecz ją zaspokajająca – dobro lub usługa – jest skutkiem naszych działań. Ludwig von Mises w swej pracy *Ludzkie działanie* pisze, że: „Ostatecznym celem działania jest zawsze zaspokojenie potrzeb działającego”<sup>2</sup>. To w dorobku obu przywołanych ekonomistów odczytać się daje wyraźnie sformułowana logika i sekwencje gospodarowania:



Rysunek 3.1: Schemat: potrzeby, produkcja, podział

Sto lat po publikacji pracy Mengera Nicholas Georgescu-Roegen w 1971 roku pisał, iż „Głównym celem działalności gospodarczej jest zachowanie rodzaju ludzkiego. Cel ten wymaga zaspokojenia pewnych podstawowych potrzeb, które podlegają ewolucji”<sup>3</sup>. Jakkolwiek brzmi to niezwykle banalnie, nikt nie zaproponował lepszej formuły gospodarowania. Żeby sensownie rozważać gospodarowanie, należy mówić o potrzebach ludzi, o ich ewolucji, czyli zmianach i wzroście z upływem czasu.

<sup>2</sup>Ludwig von Mises, *Ludzkie działanie, traktat o ekonomii*, tłum. Witold Falkowski, Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa 2007, s. 82.

<sup>3</sup>Nicholas Georgescu-Roegen, *The Entropy Law and the Economic Process*, Harvard University Press, 1971, s. 277.

O tym, co różni gospodarowanie od „ekonomii”, czytamy u Lionela Robbinsa, gdy twierdzi, że „Ekonomia w ogóle nie interesuje się celami jako takimi. Interesuje się celami o tyle, o ile dotyczą rozdysponowania środków”<sup>4</sup>.

Człowiek racjonalny odróżnia cele od środków. Sposoby gospodarowania mogą być skuteczne lub nieskuteczne; skuteczne to takie, które cel osiągną, nieskuteczne – gdy celu chybiają. Działamy racjonalnie, wykorzystując dostępne (i ograniczone) środki, zasoby naturalne, pracę, czas i wysiłek i rozmaite techniki wytwarzania. To w zależności od przyjętych celów używamy różnych sposobów wykorzystania środków. O tym wszystkim dowiadujemy się z filozoficznego dorobku starożytnych Greków.

Każdy stan nierówności jest stanem nierównowagi. Jako że rodzaj ludzki żyje i gospodaruje co najmniej od 10 tysięcy lat, to od tyłuż właśnie żyjemy w stanach nierównowagi. Każdy przyrost produktu zaspokajający nasze potrzeby wymaga poniesienia nakładów. Należy zawsze mieć w pamięci – o czym przypominał Michał Kalecki – że implikacja jest nieodwracalna. W odniesieniu do naszych rozważań – choć każda realizacja celów wymaga ponoszenia nakładów, to wykorzystanie środków, poniesienie nakładów wcale nie gwarantuje uzyskania celów, zaspokojenia potrzeb. Jest tak dlatego, że jak powiada Arystoteles „Przedmiotem namyslenia są rzeczy, które zdarzają się po największej części, co do których nie wiadomo, jak wypadną i niepewną jest rzeczą jak należy postąpić” (...) Namysłamy się dalej nie nad celami, lecz nad środkami, które do tych celów wiodą (...) Cel bowiem nie może być przedmiotem namysłu, lecz tylko środki prowadzące do celu”<sup>5</sup>. Gospodarujemy dlatego, że zawsze mamy do czynienia ze stanem nierówności między potrzebami a oczekiwanym produktem, między oczekiwanym produktem, a dostępnymi środkami:

$$A > (P = N + E) > N \quad (3.1)$$

gdzie: A – potrzeby, P – produkt, N – nakłady, E – efekty. Gdy N dąży do maksimum, to E dąży do minimum (do zera) i przeciwnie, dążąc do maksymalizacji efektów E, staramy się minimalizować nakłady N, ale nakłady N nigdy nie równają się zero.

Zawsze jest tak, że w procesie gospodarowania ujawniają się pewne niezaspokojone potrzeby, a stopień ich niezaspokojenia jest miarą stanu nierównowagi. Żeby „wyrównać” stany nierównowagi, należy ponieść nakłady i Najwyższy dotrzymał słowa, gdy Adamowi przyrzekł, że w „utrapieniu”

---

<sup>4</sup>Lionel Robbins, *An Essay on the Nature and Significance of Economic Science*, Macmillan i Co., London 1932, s. 29.

<sup>5</sup>Arystoteles, *Etyka*, s. 128, 129.

i w „pocie oblicza” spożywać będzie chleb. Utrapienie, pot, trud i wysiłek są tym nakładem, za cenę którego człowiek zdobywa chleb na przeżycie swoje i rodziny, jakkolwiek „nie samym chlebem człowiek żyje”<sup>6</sup>. Tak też było i jest do dzisiaj, że co najmniej od dwu tysięcy działają gospodarki na skraju trwania i przetrwania, ponosząc maksymalny wysiłek i nakłady w celu przeżycia na poziomie minimum utrzymania, czego świadectwo znajdujemy w pracy wybitnego zmarłego ekonomisty-historyka Angusa Maddisona *The World Economy. A Millennial Perspective, Historical Statistics*. Niezależnie od zaspokajania potrzeb przynosi gospodarowanie nieustanny wzrost środków służących owemu zaspokajaniu, co znajduje wyraz w nieustającym przyroście kapitału trwałego oraz wzroście kwalifikacji pracujących (kapitału ludzkiego), inaczej mówiąc – akumulacji.

Potrzeby, produkcja, wymiana i podział, spożycie i akumulacja – to jest pełen cykl procesów gospodarowania, który wszakże nie zamyka się w zakłętym kręgu. A to przede wszystkim dlatego, że liczba ludności świata, poszczególnych kontynentów i krajów nieustannie rośnie. A drugi powód jest ten, że same potrzeby ludzkie podlegają stałej ewolucji i wzrostowi. Rozmiar ludzkich potrzeb zawsze jest większy od dostępnych środków służących ich zaspokojeniu. Toteż Lionel Robbins w 1932 roku pisał: „Cele [człowieka] są różne. A czas i środki służące osiągnięciu tych celów są ograniczone i mogą być przeznaczone na alternatywne zastosowania”<sup>7</sup>. Więcej, Robbins powiada, że „Niedostatek środków zaspokajających dane potrzeby jest wszechobecnym [stałym] warunkiem wyznaczającym ludzkie zachowanie”, a skoro tak, to „ekonomia jest to nauka, która bada zachowania człowieka jako zależności między celami z jednej strony a ograniczonymi środkami mającymi alternatywne zastosowania – z drugiej”<sup>8</sup>. Zatem z definicji gospodarowania sir Robbinsa wynika, że nigdy nie nastąpi taki stan, moment (punkt), w którym będzie można zasadnie powiedzieć, że wszystkie potrzeby ludzkie zostały zaspokojone całkowicie. Procesy gospodarowania zachodzą w stałych stanach nierównowagi. W stanie równowagi ustaje gospodarowanie.

Carl Menger już w pierwszym rozdziale *Zasad ekonomii* pisze: „jeżeli rzecz ma się stać dobrem lub – innymi słowy – jeżeli ma nabyć właściwości dobra, muszą wystąpić jednocześnie wszystkie cztery z poniższych warunków: – ludzka potrzeba; – właściwości, które sprawiają, że rzecz może się stać

---

<sup>6</sup> *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, [Mt 4.4] Biblia Tysiąclecia, Pallottinum, Poznań 2003.

<sup>7</sup> Robbins, *Significance of Economic Science*, s. 12.

<sup>8</sup> Tamże, s. 15. W oryginale: „Economics is the science which studies human behaviour as a relationship between ends and scarce means which have alternative uses”.

przyczynowo zaspokojeniem potrzeby; – wiedza na temat tego związku przyczynowego; – dysponowanie tą rzeczą, wystarczające do wykorzystania jej w celu zaspokojenia potrzeby”<sup>9</sup>. Jak czytamy u Georgescu-Roegen, podstawowe potrzeby podlegają ewolucji, która sprawia, że zawsze rosną one szybciej niż możliwości ich zaspokojenia.

Dobra i usługi zaspakajające potrzeby są wytwarzane w procesie produkcyjnym. Każdy proces produkcyjny, w celu uzyskania wyników (dóbr), wymaga poniesienia nakładów, zaangażowania czynników produkcji: pracy, ziemi, kapitału i czasu.

Czas jest czynnikiem produkcji na dwa sposoby: (a) fizyczna czasochłonność realizacji od projektu do produktu i (b) nieuchronność skutków entropii (*nieodwracalna strzałka czasu*)<sup>10</sup>.

W każdym procesie wytwórczym transformacji czynników produkcji: pracy, ziemi i kapitału mamy do czynienia z sekwencją materia – energia – praca, która jest podstawową formułą przekształcania surowców w produkt gotowy. Nieuchronnym efektem procesów wytwórczych są entropijne odpady, m. in. zanieczyszczenie środowiska. I dalej – nie można ponieść nakładów w rozmiarze przekraczającym ich zasoby (ziemi, kapitału i pracy).

Dążenie do stale rosnącego stopnia zaspokojenia potrzeb jest równoznaczne z dążeniem do osiągnięcia maksymalnego rozmiaru dóbr i usług. Każdy proces gospodarowania mający na celu zaspokojenie potrzeb określa suma wszystkich wytworzonych dóbr i usług; nazywam to gospodarowaniem *product-seeking*. W produkcji dóbr i usług muszą być ponoszone nakłady, tak że:

$$P = N + E \tag{3.2}$$

gdzie: P – dobra (produkty i usługi) > 0, N – nakłady > 0,

E – efekt, nadwyżka  $\geq 0$ .

W przypadku gdy potrzeby są zaspokajane w sposób bezpośredni, ich pojawianie się wywołuje odpowiednie dążenia do maksymalnego wzrostu produkcji konkretnych produktów lub usług. W tej formule gospodarowania, kiedy maksymalizowana jest suma nakładów N i efektów E mamy do czynienia z czymś, co określam mianem nierynkowego mechanizmu gospodarowania (*NMG*). Jedyłą miarą „efektywności” tego mechanizmu jest

---

<sup>9</sup>Carl Menger, *Zasady ekonomii*, tłum. Paweł Perka Bogusz Pawiński, Fijorr Publishing Company, Warszawa 2013, s. 54.

<sup>10</sup>Georgescu-Roegen, *The Entropy Law...*

dążenie do zmniejszenia różnicy między niezaspokojonymi potrzebami, a uzyskanymi wynikami produkcji P.

W tej formule gospodarowania maksymalizowana jest suma nakładów N i efektów E, gdy w sytuacji krańcowej, kiedy N jest zawsze większe od 0, E może osiągać wartość 0 i w wyniku otrzymujemy  $P = N$ . Działanie nierynkowego mechanizmu gospodarowania wyraża dążenie do maksymalizacji produkcji i ponoszenia nakładu do momentu, w którym każda dodatkowo poniesiona jednostka nakładu przynosi efekt większy lub równy zero.

O tym zaś, o uzyskanych efektach, zawsze dowiadujemy się *ex post* – nigdy nie możemy stwierdzić, że znajdujemy się w tym szczególnym momencie, w którym efekt jest równy zero. W krańcowym przypadku, gdy nadwyżka równa się zero, produkt P jest równy nakładowi N.

To o tym procesie zaspokajania ludzkich potrzeb pisał Arystoteles, gdy przedstawiał nam działanie gospodarstwa domowego w *Polityce*. Więcej, gdy Stagiritę powiada, że w prowadzeniu gospodarstwa domowego „wymiana musiała się dokonywać w granicach wystarczających do zaspokojenia potrzeb koniecznych (...) handel zamienny ani nie jest przeciwny naturze, ani nie przedstawia żadnej postaci sztuki zdobywania pieniędzy, służy bowiem do uzupełnienia samowystarczalności, zgodnie z naturą”<sup>11</sup>, to nie mówi nic innego niż to, że ponosimy nakłady dopóty, dopóki potrzeby zostaną zaspokojone. Cena nakładów jest tylko „pośrednikiem” w procesach wymiany, nie stanowi kryterium wyboru, nakłady ponosi się za „wszelką cenę”, dopóty przynoszą przyrost efektu większy od zera.

W historycznym długim trwaniu wszelkich procesów gospodarowania w gospodarstwach domowych wykształciły się i z nich wyodrębniły podmioty gospodarcze: przedsiębiorstwa/firmy, które swoje cele realizują w trakcie wymiany rynkowej według zasady „tanio kupić, drogo sprzedać”. Sztuka zdobywania pieniędzy, jak zauważył Arystoteles: „kształtowała się pod wpływem troski, skąd sprowadzić towary i jak je zdobywać, aby największy zysk osiągnąć (...) a głównym jej zadaniem [zdaje się być] umiejętna spekulacja, skąd zdobyć najwięcej pieniędzy (...) Wszyscy bowiem, którzy robią interesy pieniężne, dążą do pomnażania pieniędzy w nieskończoność (...) w tym wypadku osiąga się zysk z samego pieniądza, który mija się tu ze swym przeznaczeniem. Stworzony bowiem został dla celów wymiany, a tymczasem przez pobieranie procentów sam się pomnaża”<sup>12</sup>.

Celem działania *rynkowego mechanizmu gospodarowania (RMG)* jest maksymalizacja efektu – różnicy, nadwyżki-zysku E, co często określa się

---

<sup>11</sup>Arystoteles, *Polityka*, s. 35, 36.

<sup>12</sup>Tamże, s. 36.

w literaturze jako *profit-seeking*. Za pośrednictwem wymiany rynkowej podmioty dążą do uzyskania największej różnicy między produktem P i nakładem N. Wymiana rynkowa jest źródłem i sposobem dążenia do maksymalizacji zysku, którego arytmetycznym wyrazem jest różnica:

$$E = P - N \quad (3.3)$$

gdzie: P, N, E – jak w [3.1]. P, N, E  $\geq$  0

Nakład N nigdy nie może być równy zero, a dążenie do maksymalizacji efektu E odbywa się w dwojaki sposób. Albo przy stałym poziomie produktu P dążymy do minimalizacji nakładu N, albo przy stałym poziomie nakładu N dążymy do maksymalizacji produktu P. Owo dążenie do maksymalizacji nadwyżki-zysku, różnicy między produktem i nakładem, uzyskuje się tylko w drodze wymiany rynkowej, dlatego taki mechanizm określam mianem *rynkowego mechanizmu gospodarowania (RMG)*.

Za tymi dwoma różnymi działaniami arytmetyki – dodawania [3.2] *product-seeking* i odejmowania [3.3] *profit-seeking* – w dążeniu do maksymalizacji dwóch odmiennych celów bezpośredniego zaspokajania potrzeb i osiągnięcia maksymalnego zysku kryją się dwie odmienne *racjonalności* działania – *nierynkowa i rynkowa*.

Oba te mechanizmy działalności gospodarczej traktuję jako szczególnie rodzaj instytucji zewnętrznych względem gospodarujących podmiotów: gospodarstw domowych, przedsiębiorstw/firm i państwa (patrz rozdział 4). Otóż jest tak, że to relacje między ograniczonymi środkami i nieograniczonymi celami (zaspokajanie potrzeb) stanowią o różnicy wyodrębnionych przeze mnie mechanizmów działania gospodarczego.

W warunkach nierynkowej gospodarki podejmowane są działania służące zwiększaniu „ograniczonych środków”, inaczej mówiąc, „ograniczaniu ograniczeń”<sup>13</sup>. Szczególnym świadectwem będzie tu Ricardiańskie przechodzenie z lepszych ziem na gorsze: „W miarę dalszego wzrostu ludności [...] dany kraj [zmuszony jest] do brania pod uprawę gorszej ziemi celem zwiększenia podaży żywności”<sup>14</sup>, to zaś sprawia, że koszty krańcowe rosną szybciej od oczekiwanych przyrostów efektów. Bardziej współcześnie – wyrazem zwiększania ograniczonych środków była stalinowska formuła „Prymatu produkcji Działu I nad Działem II”, co oznaczało szybszy wzrost środków

---

<sup>13</sup>Stefan Małecki-Tepicht, Jerzy Tepicht, *Ekonomiczne źródła wzrostu i upadku gospodarki socjalistycznej*, Scholar, Warszawa 2003, s. 81.

<sup>14</sup>David Ricardo, *Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania*, PWN, Warszawa 1957, s. 73.

produkcji od produkcji środków konsumpcji. W klasycznie nierynkowej gospodarce socjalistycznej przyjęte procedury centralnego planowania w wymiarze naturalnym (fizycznym) dążyły do stałego zwiększania rozmiarów ograniczonych środków: gdy brakowało węgla otwierano się kolejne kopalnie, a gdy brakowało stali, budowano kolejną hutę. Węgla i stali brakowało stale, albowiem nic nie ograniczało popytu na węgiel i stal – żadna cena nie stanowiła granicy zapotrzebowania, bo nie było ceny.

W warunkach gospodarki rynkowej w drodze wymiany i rachunku ekonomicznego poszukuje się takich rozwiązań i takich zastosowań ograniczonych środków, które przy danych środkach przynoszą maksymalne efekty. I tak w przypadku kryzysu naftowego z lat 70. i gwałtownego wzrostu cen ropy naftowej podjęto budowę silników spalinowych bardziej wydajnych, o mniejszym zużyciu paliwa oraz zaczęto wykorzystywać energię atomową.

Oba mechanizmy gospodarowania, nierynkowy i rynkowy, należą do kategorii instytucji. Jakkolwiek instytucje są bytem zewnętrznym w stosunku do podmiotów gospodarujących, to są przecież bytem powołanym do życia przez ludzi, a nie prawem naturalnym (ani też nie rządzą nimi prawa natury). Więcej o instytucjach – w rozdziale 5.

Potrzeby stanowią przedmiot zainteresowania medycyny, psychologii, socjologii i wreszcie ekonomii – jako przyczyna gospodarowania, a więc, powiedzmy za Mengerem, podejmowania procesów produkcji dóbr lub świadczenia usług. Szczególnym uzupełnieniem wszystkich produkcji są zaś procesy wymiany, polegające na dostarczaniu surowców, półproduktów i wyrobów gotowych lub oferowanych usług w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie, tak by w efekcie dostarczyć je końcowym użytkownikom zgodnie z ich potrzebami. Według Walrasa, „ekonomia czysta” (*l'économie pure*) to wymiana i główny przedmiot badań ekonomicznych<sup>15</sup>.

Łatwo wykazać, że wymiana jest tylko pośrednim ogniwem gospodarowania. To w procesie wymiany dochodzi do ostatecznego podziału wytworzonego produktu na część poświęconą bezpośredniej konsumpcji i pozostałą nadwyżkę – akumulację.

Ostateczny podział wyników działalności gospodarczej odbywa się według przeznaczenia produktów i usług na:

- bieżące zaspokojenie potrzeb gospodarstw domowych, opłatę pracy i spożycie;

---

<sup>15</sup>Léon Walras, *Économique et Mécanique*, „Bulletin de la Société Vaudoise des Sciences Naturelles” 45 (1909), s. 313–325.

- bieżące utrzymanie procesów wytwórczych – zużycie pośrednie w produkcji;
- zagwarantowanie przyszłego trwania – tworzenie nadwyżki ekonomicznej (zysku), jako różnicy między wielkością produktu i bieżącymi nakładami ponoszonymi na zużycie produkcyjne i bieżące spożycie;
- akumulację nieskonsumowanej części produktu, przeznaczonej na przyrost majątku produkcyjnego, na inwestycje w kapitał trwały i kapitał ludzki – to dzięki nim, innowacje i nowe technologie są „wsysane” w procesy produkcji.

Spożycie (zaspokajanie potrzeb bieżących) i akumulacja (dla zaspokojenia potrzeb przyszłych) łącznie stanowią o trwaniu i przetrwaniu społeczności ludzkich w ramach panujących systemów instytucjonalnych, zakorzenionych w historii, tradycji i prawie. (Podział na te dwie kategorie jest przedmiotem teorii wzrostu gospodarczego Michała Kaleckiego). To panujące instytucje stanowią o tym, kto i jakimi dobrami dysponuje dziś i jutro. I tak jest od zarania dziejów. A dowodem na to jest prosty fakt, iż ludzkość – mimo „powietrza, głodu, ognia i wojny” trwa od co najmniej 10 tysięcy lat.

Dążenie do zaspokojenia potrzeb indywidualnych i zbiorowych w licznych procesach produkcji i wymiany zawsze wymaga poniesienia nakładów: zużycia energii i pracy. Georgescu-Roegen słusznie zwraca uwagę, że procesy gospodarowania, tak jak wszelkie procesy życiowe, poddane są działaniu dwóch praw termodynamiki<sup>16</sup>. Pierwsze prawo termodynamiki orzeka o zachowaniu energii, drugie zaś – o rosnącej entropii<sup>17</sup>.

Poszukiwanie i angażowanie środków w procesie gospodarowania przebiega zgodnie z pierwszym prawem termodynamiki: w każdym procesie gospodarowania zużywana zostaje „energia-materia” – to pojęcie kluczowe w rozważaniach Georgescu-Roegeny – a jej efektem jest praca: praca ludzka, zwierzęca lub mechaniczna.

Każdy proces gospodarowania, wydatkowania energii i pracy, za sprawą drugiego prawa termodynamiki generuje rosnącą entropię. To między innymi wzrost entropii sprawia, że w miarę wzrostu ponoszonych nakładów

---

<sup>16</sup>Georgescu-Roegen, *The Entropy Law...*, s. 277.

<sup>17</sup>Clausius R.J., Ueber verschiedene für die Anwendung bequeme Formen der Hauptgleichungen der mechanischen Wärmetheorie w: „Annalen der Physik und Chemie”, 125(7), 1865. Zasada zachowania energii – „Energia Wszechświata jest stała”; zasada rosnącej entropii – „Entropia Wszechświata dąży do maksimum”, cyt. za: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Rudolf\\_Clausius](https://pl.wikipedia.org/wiki/Rudolf_Clausius); 2.11.2025.

i zużywanej energii, materii i pracy spada wydajność z każdej dodatkowej jednostki ponoszonego nakładu<sup>18</sup>.

Jednym z podstawowych działań gospodarowania jest zwiększanie rozmiaru dostępnych zasobów produkcji, a przede wszystkim kapitału, którego nieustanny przyrost jest źródłem wzrostu gospodarczego. To przyrost kapitału, którego celem jest zysk, który jest źródłem inwestycji. Inwestycji, które w efekcie mają przynieść dalszy zysk kapitalistom<sup>19</sup>.

Podział wytworzonego produktu jest przedmiotem ekonomii, historii i prawa. Inaczej mówiąc, jeżeli zaspokajanie potrzeb człowieka jest celem gospodarowania, oznacza to, że wszelkie działania gospodarcze podmiotów; gospodarstw domowych, przedsiębiorstw i państwa – produkcja, wymiana, spożycie i akumulacja – są to środki osiągnięcia pożądanego celu, a są nimi: bieżące spożycie i zyski.

## 3.2 Potrzeby

O zaspokojeniu potrzeb pisał Arystoteles: „Spoczynek bowiem, by to raz jeszcze podkreślić, jest założeniem i celem wszelkiej działalności (...) Bo kto pracuje, czyni to dla pewnego celu, którego jeszcze nie osiągnął, szczęście zaś jest samo celem”<sup>20</sup>. Potrzeby są pierwotne, są przyczyną podejmowania wszelkiej działalności gospodarczej, która służy ich zaspokajaniu. Nie wchodząc w głębsze rozważania przyjmuję w ślad za Januszem Reykowskim, że „we właściwym sensie tego słowa, pojęcie »potrzeba« ma zastosowanie w sytuacji braku. O sytuacji braku możemy mówić sensownie wtedy, gdy istnieje ktoś lub coś – pewna organizacja lub struktura – co może działać, rozwijać się i egzystować, o ile spełnione są pewne warunki. Nieobecność tych warunków to sytuacja braku”<sup>21</sup>. W sensie ekonomicznym brak warunków dla działania, egzystowania i rozwijania się poszczególnych podmiotów gospodarczych tworzy zbiór potrzeb, których zaspokojenie w procesie gospodarowania jest niezbędne w celu ich trwania i przetrwania.

---

<sup>18</sup>por. N. Georgescu-Roegen; *The Entropy Law and the Economic Process*, S. Małecki-Tepicht, *Makrokonfuzja. Dylematy teorii ekonomicznej*, „Studia Ekonomiczne”, 2 (LXV), 2010 INE PAN, Warszawa 2010, s. 232.

<sup>19</sup>Michał Kalecki pisze: „Zyski realne brutto w danym krótkim okresie są określane przez decyzje, jakie kapitaliści podjęli w przeszłości co do swojej konsumpcji i inwestycji” (Michał Kalecki *Teoria zysków w: Dzieła t. 2 Kapitalizm: dynamika gospodarcza*, PWE, Warszawa 1980, s. 151).

<sup>20</sup>Arystoteles, *Polityka*, s. 215–216.

<sup>21</sup>Janusz Reykowski; *Z zagadnień psychologii motywacji*, WSiP, Warszawa 1977, s. 32.

W teorii Masłowa „podstawowe potrzeby ludzkie są zorganizowane w hierarchię względnej przewagi”<sup>22</sup>, począwszy od potrzeb fizjologicznych, poprzez potrzebę bezpieczeństwa, dalej – przynależności, szacunku, samorealizacji. Tę koncepcję dobrze obrazuje piramida – potrzeby z wyższych jej pięter mogą być zaspokojone wtedy i tylko wtedy, gdy zaspokojone są te położone niżej. Potwierdzenie takiej skali preferencji odnajdujemy również u Misesa, gdy pisze on: „(...) ludzie dążą do zaspokojenia pilniejszych potrzeb, zanim zaspokoją mniej pilne”<sup>23</sup>.

Zauważmy jednak, że samo zaspokajanie potrzeb przebiega w sposób ustrukturyzowany: oto przynależność do rodziny, gromady, rodu, plemienia, narodu, zapewnia zarazem wyżywienie, bezpieczeństwo i poczucie przynależności. Toteż przyjmując klasyfikację potrzeb Masłowa odchodzę od jego kolejności i hierarchii na rzecz równoczesności i równoległości zaspokajania potrzeb.

Oczywiście, jak zauważył Mises, „człowiekowi bogatemu łatwiej jest zaspokoić swoje potrzeby niż biednemu”. A wieki przed nim Arystoteles: „aby żyć szczęśliwie potrzeba także i wyposażenia w środki zewnętrzne, i to w mniejszym stopniu dla jednostek bogaciej uposażonych, a w wyższym dla gorzej uposażonych”<sup>24</sup>. Podobnie u Adama Smitha czytamy: „Człowiek bywa bogaty lub ubogi w zależności od tego, w jakim stopniu stać go na zaspokojenie pierwszych potrzeb oraz na korzystanie z udogodnień i przyjemności życia”<sup>25</sup>. A oczekiwane zaspokojenia potrzeb wzrasta, gdy: „(...) wielkie wzmoczenie produkcji we wszystkich sztukach i rzemiosłach wynikające z podziału pracy daje w dobrze rządonym społeczeństwie ową powszechną zamożność, która sięga aż do najniższych warstw ludności. Każdy robotnik rozporządza znaczną ilością własnych wytworów ponad to, czego dla siebie potrzebuje; (...) jest on w stanie wymienić wielką ilość własnych dóbr na wielką ilość innych dóbr lub, co na jedno wychodzi, na pieniężną wartość ilości innych dóbr”<sup>26</sup>. Z tej formuły Smitha wynika, że proces wymiany dotyczy dóbr komplementarnych, a nie substytucyjnych. Jak zauważył Kornai, „kapelusze nie zastąpi masła”. Proces komplementarnego zaspokajania potrzeb odrzuca taką formułę substytucji, która padła z ust Marii Antoniny, „Skoro nie mają chleba, niech jedzą ciastka”.

---

<sup>22</sup> Abraham H. Maslow, *Motywacja i osobowość*, PAX, Warszawa 1990, s. 76 i dalsze.

<sup>23</sup> Mises, *Ludzkie działanie*, s. 107.

<sup>24</sup> Arystoteles, *Polityka*, s. 202.

<sup>25</sup> Adam Smith, tom 1, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, tłum. Stefan G. Wolff i Oswald Einfeld, PWN, Warszawa 1954, s. 17.

<sup>26</sup> Tamże, s. 39.

Odnosząc się do procesu gospodarowania, zaspokajania potrzeb, przyjmuję w pełni subiektywistyczny punkt widzenia szkoły austriackiej (od Carla Menger'a i Ludwiga von Misesa, przez Josepha Schumpetera i Israela Kirznera, aż do Jesús'a Huerta de Soto), zgodnie z którym, każdy ma swoje indywidualne potrzeby i każdy na swój sposób je zaspokaja. Według ekonomicznej szkoły austriackiej nie da się podciągnąć potrzeb, celów działań ludzkich sposobów ich zaspokajania pod jeden strychulec „stałych i niezmiennych preferencji i użyteczności” neoklasycznej ekonomii<sup>27</sup>. Każdy podmiot gospodarujący realizuje swoje własne cele, które są różne dla różnych podmiotów w różnym czasie i miejscu. Jakiego rodzaju potrzeb są zaspokajane w jakim stopniu poznajemy *ex post*, po wynikach gospodarowania i końcowym spożyciu.

Wiemy na pewno, że potrzeby zawsze przewyższają ograniczone zasoby środków służących ich zaspokojeniu. Więcej, poczucie braku rośnie szybciej niż zdolność jego zaspokojenia. Świadczy o tym powieść Stanisława Vincenza *Na wysokiej poloninie, prawda starowieku*, w której znalazłem przypowieść o zbójcu Doboszu. Dobosz, jak każdy dobry zbój, zabierał bogatym i dawał biednym. „Napotkanemu gaździe, który wcale nie chciał być bogaty, ale chciał tylko »mieć dość« przyrzekł dać jedną krowę. „Po pewnym czasie [Dobosz] przyszedł sam i zapytał »Czy masz dość?« Gazda zakłopotał się: »Nie«, podkarmiliśmy się, dzieci i ja, [...] carynkę wyrobiliśmy z lasu. Siana sporo, ale bieda, że zmarnuje się, [...] ziemia bez nawozu wyjałowi się. »Potrzeba nam trzy krowy jakiejś« Dobosz zaczynał rozumieć, że »im kto ma więcej, tym dalej od tego, aby mieć dość«”<sup>28</sup>. Natomiast z listu Sławomira Mrożka do Stanisława Lema dowiadujemy się: „Kłopot w tym, że *człowiek* nie tylko *chce*, żeby mu było dobrze, ale przede wszystkim, *żeby mu było lepiej od innych*”<sup>29</sup> [podkreślenia moje – S.M.-T.]. A najcelniej rzecz streszcza maksyma Epikura sprzed dwu i pół tysiący lat: „Nie wystarcza temu, dla kogo dość to jeszcze za mało”<sup>30</sup>.

Morały z owych literackich fragmentów są liczne. Pierwszy, że nigdy nie nastąpi stan pełnego zaspokojenia wszystkich potrzeb. Drugi, będący konsekwencją pierwszego, że nie istnieją stany równowagi. U gospodarza,

<sup>27</sup>Patrz Ludwig von Mises, *Ludzkie działanie. Traktat o ekonomii* 2007; Jesús Huerta de Soto, *Spór metodologiczny (Methodenstreit) Szkoły Austriackiej*, Instytut Misesa, [www.mises.pl](http://www.mises.pl).

<sup>28</sup>Stanisław Vincenz, *Na wysokiej poloninie. Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, Pogranicze, Sejny 2002, s. 226.

<sup>29</sup>Stanisław Lem i Sławomir Mrożek, *Listy 1956–1978*, Wydawnictwo Literackie 2011, s. 311.

<sup>30</sup>John D. Barrow, *Książka o niczym*, tłum. Łukasz Lamża, Copernicus Center Press, Kraków 2015, s. 165.

gdy krowy nie było – poziom zaspokojenia potrzeb był poniżej „stanu równowagi”; gdy krowa jest – powstaje nowy „stan nierównowagi”, który wymaga dalszych nakładów – co najmniej trzech krów – i tak to trwa w nieskończoność. Innego rodzaju poczucie permanentnej nierównowagi stwarza stan zawiści, iż inny ma więcej niż ja (przypadek Kaina i Abla). Tę ludzką cechę znał Najwyższy, toteż na Kamiennych Tablicach przekazanych Mojżeszowi zawarł był nakaz „Nie pożądaj domu bliźniego, nie pożądaj żony bliźniego twojego – ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła jego, ani niczego, co do bliźniego twego należy”<sup>31</sup>.

To nieuchronne i wszechobecne stany nierównowagi sprawiają, że rodzaj ludzki gospodaruje od ponad 10 tysięcy lat. Wyżej opisany mechanizm napędza potrzeby konsumpcyjne (wciąż skądinąd) rosnącej ludności, to zaś generuje liczne potrzeby produkcyjne, które muszą być zaspokojone, ażeby powstały dobra i usługi służące do bezpośredniej konsumpcji. Ludwig von Mises, w ślad za Mengerem, powiada: „Pożyteczność dóbr produkcyjnych polega na tym, że – przy współdziałaniu komplementarnych dóbr produkcyjnych (*complementary producers' goods*) – umożliwiają wytwarzanie produktów”<sup>32</sup>.

Dopiero po pełnym rozdysponowaniu i spożyciu określonych dóbr i usług – *ex post* – dowiadujemy się, jakie potrzeby w jakim stopniu zostały zaspokojone. Produkcja, wymiana i spożycie są środkami i sposobami realizacji celów gospodarstw domowych, przedsiębiorstw/firm i państwa. Potrzeby w ich dzisiejszym ujęciu to nic innego jak efektywny popyt, o którym przeszło 260 lat temu pisał Adam Smith. Mamy zatem do czynienia z gospodarką popytową (*demand-side economy*).

Część nieprzeznaczona do spożycia i niezużyta w procesie produkcji stanowi nadwyżkę zwaną akumulacją; decyduje ona o przyroście majątku produkcyjnego i jego rosnących zdolnościach wytwórczych, z uwzględnieniem coraz lepiej wykształconych pracowników. To rozmiar akumulacji (przyrost kapitału), której przeznaczeniem jest rozszerzona reprodukcja majątku trwałego, ma gwarantować trwałe zaspokajanie przyszłych, rosnących potrzeb trwania i przetrwanie rodzaju ludzkiego.

### 3.3 O procesach wytwórczych

Gospodarowanie to nieustający proces zaspokajania potrzeb za pośrednictwem licznych procesów produkcji. Adam Smith powiada, że „Do tego

---

<sup>31</sup> Tora. Pięcioksiąg Mojżesza, *Exodus XX.17*, tłum. Izaak Cyłkow, Austeria, Kraków 2006, s. 91.

<sup>32</sup> Mises, *Ludzkie działanie*, s. 79.

by uruchomić wytwórczość, niezbędne są trzy rzeczy: materiały, które ma się poddać obróbce, narzędzia, którymi ma się pracować oraz płace, czyli wynagrodzenie, dla którego się pracuje”<sup>33</sup>. A ponadto – „gdy przedsiębiorca próbuje uruchomić nową produkcję, musi przede wszystkim przyciągnąć potrzebnych mu robotników z innych zajęć oferując płace wyższe od tych, jakie mogą oni otrzymać w swych własnych zawodach lub jakich by wymagała natura jego przedsiębiorstwa i dopiero po upływie dłuższego czasu może się odważyć na to, by obniżyć je do zwykłego poziomu”<sup>34</sup>. Obie te uwagi Smitha mają niezwykle znaczenie, gdy usiłuje się odpowiedzieć na pytanie, jak umieścić nowo powstałe przedsięwzięcie na krzywej produktu. Smith odpowiada: na końcu osi odciętych, w pobliżu miejsca, gdzie prosta nakładów przecina krzywą produktu. O czym będzie w dalszej części.

Wykorzystując prawa biologii, fizyki i chemii pozyskujemy liczne środki zaspokajania potrzeb. Generalnie liczne formy funkcji produkcji informują o tym, ile i jakich czynników produkcji należy użyć w procesie przetwarzania zasobów-surowców, żeby uzyskać oczekiwany efekt – produkt gotowy. Procesy produkcji można opisać za pomocą rozmaitych funkcji, począwszy od słynnej funkcji Johanna von Thüнена z pierwszej połowy XIX wieku czy funkcji Cobb-Douglasa i od niej pochodnych. Niezależnie od licznych formuł funkcji produkcji i jej wzrostu, to co wiemy na pewno to to, że każdy wzrost produkcji wymaga poniesienia nakładów, ale jak zaznaczał Kalecki, nie każde poniesienie nakładów gwarantuje wzrost produkcji. Jest to prosta zasada nieodwracalności implikacji. Przyjmuję, że możliwe są trzy warianty relacji nakładów i produkcji:

- produkcja równa nakładom:  $P = N$ ,  $E = 0$ ,
- produkcja niższa niż nakłady:  $P < N$ ,  $E < 0$ ,
- produkcja wyższa niż nakłady  $P > N$ ,  $E > 0$ .

Owe trzy różne stany możemy odczytać na stosowanej w ekonomii krzywej jednorodnego produktu  $P$ , któremu odpowiada wielkość jednorodnego nakładu  $N$  i uzyskiwany efekt  $E$  jako różnica między produktem i nakładem.

Przebieg krzywej produktu  $P$  jest wynikiem działania malejącej krańcowej wydajności. Oznacza to, że każdemu dodatkowemu przyrostowi nakładu jednego z czynników produkcji: pracy, ziemi lub kapitału (przy założeniu *ceteris paribus* – stanowiącym o tym, że inne rodzaje nakładów są stałe) odpowiada coraz mniejszy przyrost produktu na jednostkę wykorzystanego

---

<sup>33</sup>Smith, *Badania nad naturą...* t. 1, s. 367.

<sup>34</sup>Tamże, s. 149.

nakładu<sup>35</sup>. Inaczej mówiąc, tempo wzrostu całkowitego produktu P maleje<sup>36</sup>. Obrazuje to Ricardiańska krzywa całkowitego produktu, z którą możemy się zapoznać w pracy Marka Blauga. A oto jego ciekawy komentarz: „w systemie Ricardiańskim wzrost gospodarczy (...) jest rozpatrywany w taki sposób, jak gdyby zmiany demograficzne były wynikiem faktu, że zasoby kapitałowe nie są optymalnie dostosowane do wielkości siły roboczej i dostępnej podaży ziemi”. Model Ricardiańskiej krzywej produktu ilustruje powszechną sytuację podmiotów gospodarujących, które zwykle są w stanie nierównowagi. Stan równowagi podmiotu gospodarczego jest przypadkiem szczególnym, który może wystąpić tylko w wyjątkowych warunkach, przy określonych założeniach, a głównie przy założeniu pełnej substytucji czynników produkcji. Jest to zatem taki przypadek, o którym fizyk Richard P. Feynman mówi, że „wynik skrajny ma małą wartość dowodową, bo inaczej nie byłby skrajny”<sup>37</sup>.

Rysunek 3.2 zawiera relacje między krzywą produktu P rosnącą w tempie malejącym (pierwsza pochodna rosnąca, druga pochodna malejąca) i rosnącą prostą nakładu N poniesioną w trakcie procesu wytwarzania. Na wykresie proces produkcji odbywa się „od prawej do lewej strony” układu współrzędnych. Każdą działalność rozpoczynamy od poniesienia nakładów (punkt 11), gdy nakład jest wyższy od produktu (A), stan  $N > P$ :  $p-n$  ( $220-250 = -30$ ). Na przykład w gospodarstwie rolnym, najpierw ponosimy nakłady na orkę i siew, a po okresie pół roku zbieramy produkt w postaci zbiorów z pola. Porównanie uzyskanych zbiorów z poniesionymi nakładami pozwala odpowiedzieć na pytanie, czy w efekcie produkcji nastąpił zwrot nakładów (punkt 10;  $P > N$ ;  $240-225 = 15$ ). Zwrot nakładu oznacza, że mamy stan, w którym krzywa produktu przecina prostą nakładu (B, stan  $P=N$ ). Kontynuując działalność – mając na uwadze wzrost doświadczenia, rutynę i szczęście, posuwamy się w lewo po krzywej N (prostej – prosta jest szczególnym przypadkiem krzywej) do punktu, którym osiągnąony produkt jest najwyższy, przy poniesionym nakładzie  $N=150$ . Różnica między

---

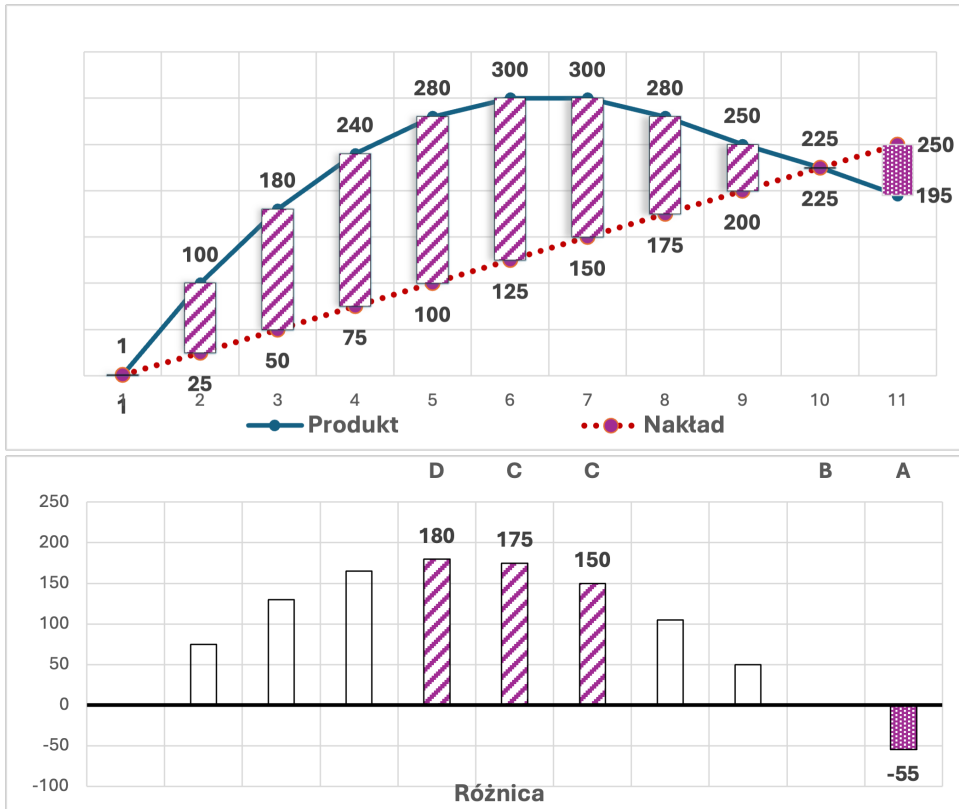
<sup>35</sup>Mark Blaug, *Teoria ekonomii. Ujęcie retrospektywne*, PWN, Warszawa 2000, s. 106 i 107; Jan Drewnowski, *Przyczynek do teorii przedsiębiorstwa*, Biblioteka Ekonomisty t. 2, Towarzystwo Ekonomistów i Statystyków Polskich, Warszawa 1937, s. 50. Taki kształt krzywej produktu był używany dość powszechnie w dyskusji nad wzrostem gospodarczym krajów słabo rozwiniętych w latach 60., np. w pracach Leibensteina, Sena, Kaldora, Sachsa i Dobrskiej.

<sup>36</sup>By wyrazić rzecz w języku matematyki: pierwsza pochodna jest większa od zera, a druga pochodna mniejsza od zera.

<sup>37</sup>Richard P. Feynman, *Pan raczej żartować, panie Feynman. Przypadki ciekawego człowieka*, tłum. Tomasz Bieroń, Znak, Kraków 2007, s. 262.

produktem P i poniesionymi nakładami N wynosi 150, w punkcie 7 (C, stan  $P=N+E = 300 = \text{maksimum}$ ). Posuwając się nadal w lewo po osi x układu współrzędnych dochodzimy od punktu 5, w którym osiągamy poziom produktu P w rozmiarze 280 jednostek, przy poniesionym nakładzie N równym 100. Różnica między poziomem uzyskanego produktu, a poniesionym nakładami wynosi 180 ( $280 - 100 = 180$ ). Jest to sytuacja, w której różnica między poziomem produktu i poziomem nakładu jest maksymalna. Zysk jest maksymalny.

Rysunek 3.2: Krzywe funkcji produkcji i nakładu



Owe cztery różne punkty – przechodząc od prawa do lewa układu współrzędnych<sup>38</sup> – określają różne stany gospodarowania;

<sup>38</sup>Rozpoczynając badanie od końca układu współrzędnych, przyjmując, że człowiek, starając się zaspokoić swe potrzeby, wykorzystuje swój czas i wysiłek w maksymalnym wymiarze

punkt A – stan, w którym rozmiar produkcji jest niższy od poniesionego nakładu ( $P < N$ )

punkt B – stan, w którym rozmiar produkcji jest równy poniesionemu nakładowi ( $P = N, E = 0$ );

punkt C – maksymalny poziom produktu ( $P = N + E$ );  $P = max$ ;

punkt D – maksymalna różnica między uzyskanym produktem i poniesionym nakładem ( $E = P - N, E = max$ ).

Owe punkty – A, B, C i D – wyznaczają „stany idealne” gospodarowania różnych podmiotów. Każdy „stan idealny” – wyznaczony punktami A, B, C i D – jest szczególnym przypadkiem skrajnym.

Pomiędzy tymi punktami mamy nieskończenie wiele przypadków relacji wielkości produktu i nakładu, wyznaczających ową różnicę, którą nazywamy nadwyżką lub zyskiem. Chcę zwrócić uwagę, na szczególne znaczenie punktu A. Jest to punkt, od którego zaczyna się wszelka działalność gospodarcza każdego podmiotu – gospodarstwa domowego, przedsiębiorstwa i państwa. Każdy z podmiotów rozpoczynając swą działalność musi dysponować pewnym określonym zasobem czynników produkcji – nakładem. Robinson Crusoe – jak każde gospodarstwo domowe oraz produkcyjny warsztat (przedsiębiorstwo) – dążąc do trwania i przetrwania ponosi przede wszystkim nakłady swojej własnej pracy. Każdy człowiek stara się jednak pozyskiwać niezbędny do życia produkt coraz mniejszym kosztem, czego świadectwem jest stałe posuwanie się od punktu A od prawej do lewej w dół po prostej nakładów do punktów B, C i D. To w trakcie swej dalszej działalności, korzystając z rosnącego doświadczenia (*learning by doing*), posuwamy się w dół krzywej nakładów odpowiednio do punktu B – poziomu maksymalnego produktu, a w dalszym ciągu do punktu C – punktu maksymalnej różnicy między produktem i efektem.

Punkt A, jest miejscem, w którym uzyskany produkt jest równy poniesionym nakładom ( $P = N$ , gdy  $E = 0$ ). Wbrew pozorom jest to – jak słusznie zwraca uwagę D. C. North – dość powszechna sytuacja, której nie objaśniają neoklasyczne modele równowagi rynkowej. Wokół tego punktu krąży zachowanie Robinsona Crusoe. Robinson, starając się przetrwać na bezludnej wyspie zwiększa ponoszony rozmiar czasu i wysiłku w celu zaspokojenia swoich podstawowych potrzeb. Poniesione nakłady (czas i wysiłek) często przekraczają sumę uzyskanego produktu  $N > P$ . Ten stan na krzywej produktu odnajdujemy po prawej stronie układu współrzędnych w punkcie A, gdzie krzywa produktu P znajduje się poniżej prostej nakładów N. To

---

(24 godziny na dobę; np. Robinson Crusoe); dopiero doświadczenie i rutyna sprawia, że zwiększenie ilości produktu na jednostkę czasu zmniejsza liczbę godzin pracy.

o takich sytuacjach pomiędzy punktami A i B, piszą Coles i Hammond, że podmioty „podejmują one wysiłek przeżycia za wszelką cenę”<sup>39</sup>, a nie mając nic do wymiany, nie mieszczą się w żadnym Walrasowskim modelu równowagi rynkowej. Świadcstwo tego, że dążenie do zysku nie gwarantuje przeżycia znajdujemy w słowach: „tak więc tragedia głodu może wystąpić w gospodarce doskonałej konkurencji. Głód nie jest wynikiem niedoskonałości rynku (...) jest zaś całkowicie naturalnym zjawiskiem w neoklasycznej gospodarce z nadwyżką siły roboczej”<sup>40</sup>.

To właśnie grupa podmiotów „z nadwyżką siły roboczej” jest według Arrowa i Debreu wyłączona z ich teorii ogólnej równowagi. Powiadają oni, że w gospodarkach, „w których płaca realna zmierza do zera (...), gdy dochód realny spada, konieczność zaspokojenia podstawowych potrzeb wywołuje rosnącą potrzebę wzrostu podaży pracy (...), a wówczas nie wystąpi stan równowagi”<sup>41</sup>. W przełożeniu na nasz wykres, sytuacja ta lokuje się na prawo od punktu A (efekty niższe od nakładów). Becker z kolei słusznie stwierdza, że jego własna teoria maksymalizacji użyteczności, teoria dążenia do osiągnięcia dochodu pieniężnego „nie została jasno sformułowana ani zaakceptowana dopóty, dopóki w wyniku rozwoju gospodarczego dochody nie podniosły się znacznie powyżej poziomu niezbędnego do samego tylko przeżycia”<sup>42</sup>. Inaczej mówiąc neoklasyczna teoria równowagi pomija co najmniej 80 procent mieszkańców świata.

Drugim podmiotem znajdującym się w obszarze pomiędzy punktami A i B, gdzie nakłady są wyższe od przychodów, jest państwo żyjące z długu publicznego. To szczególnie przypadek, kiedy maksymalizuje się świadczenie usług publicznych na rzecz wszystkich gospodarujących podmiotów. Państwo, finansujące wydatki z deficytu budżetowego, co najmniej od czasów Adama Smitha wydaje więcej niż zyskuje z danin publicznych, a przedmiotem gospodarowania budżetu jest dług publiczny.

W obszarze pomiędzy punktem A do punktu B mieszczą się liczne gospodarstwa domowe, gospodarstwa rolne i drobne warsztaty pracy. Są to podmioty, których poziom produkcji przekracza poziom poniesionych nakładów ( $P > N$ ). W ich dążeniu do zaspokajania potrzeb maksymalizowany

<sup>39</sup>Jeffrey L. Coles, Peter J. Hammond, *Walrasian Equilibrium without Survival. Existence, Efficiency, and Remedial Policy*, w: K. Basu, P. K. Pattanaik and K. Suzumura (eds.), *Choice, Welfare and Ethics. A Festschrift for Amartya Sen*, Oxford University Press, February 1993.

<sup>40</sup>Tamże.

<sup>41</sup>Kenneth J. Arrow i Gérard Debreu, *Existence of an Equilibrium for a Competitive Economy*, „Econometrica” 22.3 (1954), s. 275.

<sup>42</sup>Becker, *Ekonomiczna teoria...*, s. 202.

jest rozmiar produktu  $P$ , a nakłady  $N$  ponoszone są do momentu, w którym dodatkowy przyrost produktu osiąga wartość zero, co znaczy, że każda kolejna jednostka nakładu przynosiłaby ujemny przyrost produktu. Rachunek efektywności ( $P/N$ ) działania nierynkowego mechanizmu gospodarowania, gdy ( $P - N = E$ ) dąży do zera, będzie, z natury rzeczy niski i malejący ze względu na spadek nadwyżki  $E$ .

Z punktu widzenia „idealnego gospodarstwa domowego” najbardziej korzystny jest punkt B – maksymalizacji produktu  $P$ . Jest to punkt, w którym podmiot, dążąc do maksymalnego stopnia zaspokojenia potrzeb, zwiększa nakłady  $N$  posuwając się wzdłuż krzywej produktu do maksymalnego poziomu jego wytwarzania ( $N + E$ ), po którym kolejny przyrost nakładu przynosi zerowy przyrost  $P$ .

„Idealny przedsiębiorca”, kapitalista, właściciel przedsiębiorstwa/firmy dąży do uzyskania punktu D – największej różnicy między produktem  $P$  i nakładem  $N$ , czyli nadwyżki  $E$ . Jest to punkt wyznaczający stan maksymalnego zysku, co nie znaczy, że każdy kapitalista weń trafia. Rzec można, że trafienie w punkt D jest kwestią szczęścia (o czym będzie dalej). W przypadku rynkowego mechanizmu gospodarowania efektywność wyrażona  $P/N$  będzie rosła do punktu C, do którego produkt  $P$  rośnie szybciej niż nakłady  $N$ , a różnica między  $P$  i  $N$  jest maksymalna. Ta różnica wyboru sytuacji w przestrzeni pomiędzy punktami C i D stanowi odwieczny przedmiot sporu między przedsiębiorstwem, dążącym do zmniejszania nakładów na jednostkę produktu (w tym nakładu pracy) w punkcie D, gdzie  $E = P - N$  osiąga wartość maksymalną, a gospodarstwem domowym dążącym do uzyskania maksymalnego poziomu produktu w punkcie C, gdzie  $P = N + E$ . Ów spór stanowi przedmiot eseju Daniela McFaddena – przedstawia on przypadek Robinsona Crusoe, który dążąc do zaspokojenia swych własnych potrzeb (zdaniem autora według modelu feudalnego) pracuje dłużej i uzyskuje większy produkt, niż gdyby pracował w gospodarce rynkowej jako robotnik w firmie Robinson Inc. W tej hipotetycznej firmie, dążącej do maksymalizacji zysku, Robinson pracuje krócej (gdyż firma stara się maksymalnie zmniejszać koszty pracy), skutkiem czego nie otrzymuje wynagrodzenia wystarczającego na przeżycie<sup>43</sup>.

Liczne gospodarki świata znajdują się w różnych punktach na krzywej produktu. Nie jest tak, że działamy w warunkach alternatywy, w dwóch odmiennych i odrębnych przestrzeniach gospodarowania: albo rynkowym,

---

<sup>43</sup>Daniel McFadden, *Robinson Crusoe meets Walras and Keynes*, Dep. of Economics, University of California, 1975.

albo nierynkowym. Działamy w warunkach koniunkcji, a więc równoczesnego działania nierynkowego i rynkowego mechanizmu.

Każdy bowiem z działających podmiotów ma różne cele gospodarowania i w zależności od celów odwołuje się do różnych mechanizmów działania gospodarczego. Inaczej mówiąc podmiot albo maksymalizuje produkt  $P$  jako sumę nakładów i efektów  $N + E$  (gospodarstwo domowe i państwo), albo maksymalizuje różnicę między produktem i nakładem  $P - N = E$  jako przedsiębiorstwo/firma. Różne podmioty w różnych momentach swojego działania metodą prób i błędów odwołują się do nierynkowego lub rynkowego mechanizmu gospodarowania.

### 3.4 Gospodarowanie według Sokratesa, Quesnaya, Menegera i Leontiefa

Powiada Sokrates, że państwo-miasto tworzy się, bo „żaden z nas nie jest samowystarczalny, tylko mu potrzeba wielu innych; (...) bierze jeden drugiego do tej, a innego do innej potrzeby, a że wielu rzeczy potrzebujemy, więc zbieramy wielu ludzi do jednego siedliska, aby wspólnie żyli i pomagali jeden drugiemu, a to wspólne mieszkanie nazwaliśmy imieniem państwa; (...) od początku budujemy państwo. (...) A w samym mieście, jak się będą dzielili tym, co każdy robi? Przecież na tośmy ich związali razem i na tośmy założyli państwo. To jasna rzecz – że będą sprzedawali i kupowali. Więc z tego nam się zrobi rynek i pieniądz, znak służący do wymiany. Czy nie nazywamy kramarzami tych, co się trudnią kupnem i sprzedażą, i po to na rynku stale siedzą, a tych co wędrują po miastach: kupcami?”<sup>44</sup>. Dwa i pół tysiąca lat po Platonie ową myśl Sokratesa odczytujemy w wierszyku Juliana Tuwima *Wszyscy dla wszystkich*<sup>45</sup>:

Murarz domy buduje,  
Krawiec szyje ubrania,  
Ale gdzieżby co uszył,  
Gdyby nie miał mieszkania?

A i murarz by przecie  
Na robotę nie ruszył,  
Gdyby krawiec mu spodni  
I fartucha nie uszył.

---

<sup>44</sup>Platon, tamże, s. 65.

<sup>45</sup>Julian Tuwim, *Wszyscy dla wszystkich*, Liwona, Warszawa, 2008.

Piekarz musi mieć buty,  
Więc do szewca iść trzeba,  
No, a gdyby nie piekarz,  
Toby szewc nie miał chleba.

Tak dla wspólnej korzyści  
I dla dobra wspólnego  
Wszyscy muszą pracować,  
Mój maleńki kolego.

Od Sokratesa dowiadujemy się więc, że może być miasto zdrowe. Ale – powiada dalej Sokrates – miewamy też do czynienia z państwem w stanie zapalnym, w których obywatele się pokuszają na robienie pieniędzy bez granic. „(...) znowu trzeba miasto powiększyć. Bo tamto zdrowe już nie wystarcza – więc już je trzeba tłumem zapchać, ciżbą, (...). Poeci i ich słudzy, rapsodowie, aktorzy, tancerze, chórzyscy, przedsiębiorcy teatralni, wykonawcy najróżniejszych sprzętów (...) i kobiecych przyborów do kosmetyki, służba do odprowadzania dzieci do szkoły, mamek, nianiek, i wielu innych. A więc znowu trzeba miasto powiększyć. (...) I ziemia, która nam wtedy wystarczała do wyżywienia ówczesnych mieszkańców, zrobi się za mała, a była za duża (...) z ziemi sąsiadów coś nam odciąć wypadnie, jeżeli mamy jej mieć dość na pastwiska i pod pług, a tamtym znowu naszej ziemi będzie potrzeba, jeżeli oni się też puszczą na robienie pieniędzy bez granic, a przekroczą tego co niezbędnego? (...) nic nie mówimy o tym, czy wojna robi coś złego, czy coś dobrego, tylko to jedno, że znowuśmy znaleźli genezę wojny”<sup>46</sup>. I tym sposobem, wedle Sokratesa, wojna staje się szczególną formą gospodarowania, zwiększania zasobów (akumulacji) w celu zaspokojenia potrzeb miasta w „stanie zapalnym”.

W sokratejskiej formule wzrostu „niezdrowych potrzeb” odczytujemy dzisiejsze zmiany strukturalne trzech sektorów gospodarki, opisane przed 60 laty przez Simona Kuzneta – szybszego wzrostu rozwoju usług „trzeciego sektora” niż dwóch pozostałych sektorów: „sektora pierwszego” (rolnictwa i przemysłów wydobywczych) i „sektora drugiego” – przetwórstwa przemysłowego. Sokratejski zapis gospodarowania pozwala mi na skonstruowanie tabeli potrzeb i podmiotów je zaspokajających. Proponowana tabela nie jest sensu stricto tabelą przepływów międzygałęziowych (input-output), jaką znamy z tablicy Wasila Leontiefa.

Z tabeli tej dowiadujemy się, jakie są potrzeby mieszkańców państwa i przez kogo są one zaspokajane. Liczne potrzeby mieszkańców, zapisane w

---

<sup>46</sup>Platon, tamże, s. 62–68.

Tabela 3.1: Sokratesa procesy gospodarowania w państwie – zaspokajanie potrzeb

Potrzeby	Niezbędne						Zbędne		Państwo		
	Pożywienie	Ubranie	Mieszkanie	Transport	Wymiana lokalna	Ponadlokalna	Kultura i szt.	Usługi osob.	Wychowanie	Spawy wewn.	Wojna
Popyt	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
wytwórcy	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
Rolnicy	x										
Szewcy i krawcy		x									
Cieśle i budown.			x								
Kowale				x							
Kramarze					x						
Kupcy i żeglarze						x					
Twórcy sztuk <sup>a</sup>							x				
Służba i opiekunki <sup>b</sup>								x			
Wychowawcy									x		
Strażnicy										x	
Wojsko											x
Filozofowie									x	x	x

Źródło: opracowanie własne

<sup>a)</sup> Poeści i ich służby, rapsodowie, aktorzy, tancerze, chórzyci, przedsiębiorcy teatralni, wykonawcy najróżniejszych sprzętów(...) i kobiecych przyborów do kosmetyki.

<sup>b)</sup> Służba do odprowadzania dzieci do szkoły, mamek, nianiek i wielu innych.

kolumnach tabeli (popyt), wywołują konieczność ich zaspokojenia. Nowe potrzeby wymagają dodatkowych wytwórców i dostawców zapisanych w wierszach tabeli (podaż).

Każdy mieszkaniec występujący ze zbiorem swych wszystkich potrzeb (np.: 11 rodzajów) generuje działalność (np.: 11) dodatkowych nowych wytwórców

i dostawców, co uwidocznione jest na przekątnej tabeli. Mamy tu najprostszą formułę mnożnika, zgodnie z którym to popyt wywołuje podaż. Nie jest to Leontiefa tablica nakładów-wyników, lecz jedynie próba pokazania, w jakim stopniu kolejne potrzeby generują podaż, czyli powołują do życia odpowiednie do potrzeb zawody i różne rodzaje działalności gospodarczej.

Każdemu wzrostowi potrzeb, o których Nicholas Georgescu-Roegen mówi, że stale ulegają ewolucji, musi odpowiadać wzrost podaży wytwórców i pośredników, musi więc wzrosnąć liczba ludności. Miasto w „stanie zapalnym”, miasto, w którym mieszkańcy „puszczają się na robienie pieniędzy bez granic”, jest źródłem takiego wzrostu ludności, który prowadzi do wojny – jest to niezwykle ważna konstatacja (choć, oczywiście, wojny prowadzone są również z zupełnie innych przyczyn).

W XVIII wieku we Francji Franciszek Quesnay (twórca fizjokratyzmu) pokazał w swojej *Tablicy ekonomicznej* (*Tableau économique*, 1758), jak produkty i dochody pieniężne krążą pomiędzy trzema klasami: rolnikami, właścicielami ziemi i rzemieślnikami z klasy „jałowej”. Rolnicy przede wszystkim muszą uzyskać środki na utrzymanie corocznej produkcji i przekazanie części dochodów właścicielom jako rentę. Właściciele za uzyskane dochody nabywają od rolników żywność, a od rzemieślników produkty nierolnicze. Rzemieślnicy nabywają od rolników żywność i surowce do własnej produkcji. I tak trwa coroczny obrót między klasami wyróżnionymi przez Quesnaya<sup>47</sup>.

Tabela 3.2: Franciszka Quesnaya tablica ekonomiczna

<b>Podmioty</b>	<b>rolnicy</b>	<b>rzemieślnicy właściciele</b>		<b>razem</b>
rolnicy	2 000	1 000	1 000	4 000
rzemieślnicy	1 000	1 000	1 000	3 000
właściciele	2 000	–	–	2 000
<b>razem</b>	<b>5 000</b>	<b>2 000</b>	<b>2 000</b>	<b>9 000</b>

*Źródło: opracowanie własne na podstawie Pism wybranych Quesnaya*

I tak dorobek francuskich merkantylistów i fizjokratów stał się przyczyną, dla której Adam Smith podjął trud napisania swego dzieła *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* w 1776 roku.

---

<sup>47</sup>Franciszek Quesnay, *Pisma wybrane*, tłum. Barbara Janina Pietkiewiczówna, Gebethner i Wolff, Warszawa 1928, s. 98–100.

Różnorodność potrzeb wszystkich jednostek ludzkich i różnorodność ich zdolności wytwórczych są źródłem technicznego i społecznego podziału pracy. Świadczy o tym, że podział pracy jest źródłem rosnącej wydajności pracy znajdujemy u Smitha, gdzie czytamy: „Trzem różnym okolicznościami zawdzięczamy, że ta sama liczba ludzi może w następstwie podziału pracy wykonać znacznie większą jej ilość; po pierwsze, wzrostowi sprawności każdego robotnika; po drugie, zaoszczędzeniu czasu, który zwykle się traci, gdy przechodzi się od jednego rodzaju pracy do drugiego; wreszcie wynalezieniu wielkiej liczby maszyn, które ułatwiają i skracają pracę i pozwalają jednemu człowiekowi wykonywać pracę wielu ludzi”<sup>48</sup>. Dalej czytamy, że „wszystkie kapitały służą tylko do utrzymywania pracy produkcyjnej, jednak ilość tej pracy, jaką zdolne są uruchomić jednakowe kapitały, zmienia się niezmiernie w zależności od tego, gdzie się je umieści; (...) Istnieją cztery rozmaite sposoby zastosowania kapitału: (...) W sposób pierwszy umieszczone są kapitały tych wszystkich, którzy zajmują się uprawą roli, eksploatacją kopalń i rybołówstwem; sposób drugi – to kapitały wszelkiego rodzaju fabrykantów; trzeci – kapitały wszystkich kupców hurtowych i wreszcie czwarty – kapitały wszystkich detalistów”<sup>49</sup>. Otóż, powiada Smith: „Jedynym motywem decydującym o tym, czy właściciel kapitału użyje go w rolnictwie czy przemyśle, czy też w jakiejś gałęzi handlu hurtowego lub detalicznego jest względem na jego własny prywatny zysk. Nigdy mu nie przychodzi do głowy, że w zależności od tego, jak go [kapitału] użyje (...) będzie zwiększać wartość rocznego produktu ziemi i pracy społeczeństwa”<sup>50</sup>. Nadwyżki dóbr i usług wytwarzane i świadczone przez właścicieli i dysponentów kapitału, rozmaicie kierowane w zależności od oczekiwanego zysku, w procesie wymiany trafiają do poszczególnych odbiorców, służąc zaspokojeniu ich własnych różnorodnych, określonych potrzeb. Ostatecznym wynikiem procesu wymiany jest podział wytwarzanego wolumenu dóbr i usług na środki konsumpcji, zaspokajające konsumpcyjne potrzeby wszystkich ludzi i środki produkcji, służące zaspokojeniu produkcyjnych potrzeb wytwórców, w tym wytworzenie nadwyżki, czyli akumulacji, przeznaczonej na przyrost zasobów kapitału, tj. na nowe inwestycje.

Funkcje nadwyżki – jako różnicy między uzyskanymi wynikami a poniesionymi nakładami – są dwójakiego rodzaju. Przede wszystkim nadwyżka jest gwarantem i źródłem kontynuacji procesu wytwarzania w postaci akumulowanych z okresu na okres inwestycji lub/i zapasów. Drugą funkcją

---

<sup>48</sup>Smith, *Badania nad naturą...*t. 1, s. 13.

<sup>49</sup>Tamże, s. 456.

<sup>50</sup>Tamże, s. 476.

nadwyżki jest wymiana jednych dóbr na inne, głównie w celu zwiększenia majątku produkcyjnego. Adam Smith pisze: „Jedynym celem i przeznaczeniem kapitału trwałego i obrotowego jest utrzymanie i pomnażanie tej części zasobów, którą można zachować na bezpośrednią konsumpcję”<sup>51</sup>. Bez ekonomii popytu (*demand-side economy*) nie istnieje żadna ekonomia podaży (*supply-side economy*). Przykład *demand-side economy* widzimy w *Teorii rozwoju gospodarczego* J. Schumpetera, gdzie czytamy „Produkcja postępuje w ślad za potrzebami, jest przez nie, jak gdyby holowana”<sup>52</sup>. Cały rozwój przemysłu reklamowego jest dowodem na to, że najpierw należy za pomocą reklamy wykreować popyt, żeby dodatkowy, nowy strumień podaży mógł zostać zrealizowany – czyli sprzedany odbiorcom.

Logiczny związek przyczynowo skutkowy łączący zaspokajanie potrzeb z procesem wytwarzania dóbr przedstawił Carl Menger w *Zasadach ekonomii*. W rozdziale pierwszym *Ogólna teoria dóbr* czytamy o powiązaniu potrzeby zaspokojenia głodu z: (1) uzyskaniem bochenka chleba (dobro pierwszego rzędu) od dostawcy, (2) wypiekaniem chleba (dobro drugiego rzędu) przez piekarza, (3) mieleniem ziarna zbóż na mąkę (dobro trzeciego rzędu) przez młynarza, (4) zebraniem wysianego zboża na ziarno (dobro czwartego rzędu) przez rolnika<sup>53</sup>.

Carl Menger zwraca nam uwagę na sukcesywne pojawiania się kolejnych ogniw procesów gospodarowania, które generowane są przez potrzeby. To głód wyznacza wielkość popytu gospodarstwa domowego na działalność gospodarczą pozostałych podmiotów w kolejności (patrząc od strony konsumenta): sklepikarza, piekarza, młynarza i rolnika. I to popyt jest przyczyną, która uruchamia produkcję i podaź (w odwrotnej kolejności): rolnika, młynarza, piekarza i sklepikarza. Warto się przyjrzeć logicznemu powiązaniu ogniw łańcucha produkcyjnego, przeznaczonego do zaspokajania głodu (tab. 3.3.)

To, że każdy proces produkcji ma charakter pośredni oznacza, że wraz z procesem zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych konieczne jest zapewnianie produkcji dóbr i usług konsumpcyjnych, czyli potrzeb produkcyjnych podmiotów gospodarczych. Innymi słowy, w celu uruchomienia procesu produkcji dóbr i usług konsumpcyjnych podjęty musi być proces wytwarzania środków produkcji dla produkcji środków konsumpcji.

---

<sup>51</sup>Tamże, s. 349.

<sup>52</sup>Joseph Schumpeter, *Teoria rozwoju gospodarczego*, tłum. Joanna Grzywicka, PWN, Warszawa 1960, s. 17.

<sup>53</sup>Menger, *Zasady ekonomii*, s. 60–69. Niezbędne procesy komplementarne opisane przez Carla Mengera sprawiają, że „żadne pojedyncze dobro, lecz tylko połączenie dóbr różnego typu służy celom gospodarujących ludzi”.

Tabela 3.3: Carla Mengera przyczynowy łańcuch wymiany  
– potrzeby i ogniwa ich zaspokojenia

POTRZEBA / ETAP	I rzędu	II rzędu	III rzędu	IV rzędu
<b>GŁÓD [popyt] ⇒ zaspokojenie ⇐ [po- daż]</b>	Sklepiarz ⇐ Chleb	Piekarz ⇐ Mąka	Młynarz ⇐ Ziarno	Rolnik ⇐ Zboże
<b>Nakłady - 1</b>	Chleb, praca, energia – sklep	-	-	-
<b>Nakłady - 2</b>	-	Mąka, sól, drożdże, woda, praca, energia	-	-
<b>Nakłady - 3</b>	-	-	Ziarno, energia, praca młyn	-
<b>Nakłady - 4</b>	-	-	-	Zboże, ziarno na siew, narzę- dzia, praca
<b>CZAS = <math>\sum T_{1...4}</math></b>	$[T_1]$	$[T_2]$	$[T_3]$	$[T_4]$

Oba te procesy, zaspokajanie konsumpcyjnych i produkcyjnych potrzeb podmiotów gospodarczych, mają charakter symultaniczny. A skoro celem gospodarowania jest zapewnienie trwania i przetrwania rodzaju ludzkiego, to produkcja musi być procesem trwałym i nieprzerwanym. Te dwa rodzaje potrzeb – konsumpcyjne i produkcyjne – są komplementarne. Niezaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych zagraża procesowi potrzeb produkcyjnych i odwrotnie, niedostateczny stopień zaspokojenia potrzeb produkcyjnych powoduje spadek zaspokojenia konsumpcyjnych potrzeb ludności. Ostatni wiersz tablicy Mengera dotyczy czasu produkcji; czas jest nakładem takim samym jak wszystkie inne rodzaje nakładów; praca rolnika, jego pług i zboże, młyn, mąka i praca młynarza, piec do chleba i praca piekarza, sam chleb, sklep i sprzedawca. Od czasów starożytnych Greków, wiemy, że ten wiersz tablicy Mengera jest bezpośrednio związany z wierszem pierwszym, który informuje nas, jak potrzeby [popyt] kreują odpowiednio procesy wytwórcze

dóbr kolejnych rządów podaży różnych dóbr. Tablica nakładów-wyników zawiera trzy z czterech punktów całego procesu gospodarowania: produkcję – wymianę – podział końcowy na spożycie i akumulację dokonujący się w podmiotach, gałęziach, działach i sektorach gospodarki narodowej<sup>54</sup>.

Spośród wielu propozycji teorii gospodarowania i produkcji wybieram taki szczególnie ciąg myśli ekonomicznej, który bierze początek od Platona i Sokratejskiego opisu państwa i rynku, poprzez *Tablicę ekonomiczną* Francois'a Quesnaya, dalej przyczynowo-skutkowe związki procesów produkcji dóbr opisane przez Carla Mengera, aż do tablicy nakładów-wyników (*input-output analysis*) Vassila Leontiefa.

Tablica przepływów międzygałęziowych Vassila Leontiefa ukazuje, w jakich proporcjach jakie działy produkcji uczestniczą we wzajemnych procesach wytwarzania<sup>55</sup>. Wiersze tablicy mówią nam o wydatkach ponoszonych przez podmioty gospodarcze na określone cele: produkcji, spożycia i akumulacji. Kolumny zaś – o nakładach, kosztach i dochodach ponoszonych przez podmioty w sektorach, w działach i poszczególnych gałęziach produkcji. Przyjmuję, że wydatki rządu są równe dochodom państwa [ $W - D = 0$ ], a wydatki na eksport są równe rozmiarom importu [ $E - I = 0$ ] i nie występują one w tabeli 3.4.

Kwadrat IV tablicy nakładów-wyników, można wypełnić przyjmując za Kaleckim, że robotnicy nie oszczędzają, tylko całe swoje wynagrodzenie zużywają na spożycie, a kapitaliści swoje dochody (nadwyżkę operacyjną) dzielą na spożycie i akumulację. W ujęciu finansowym zatem kwadrat IV zawierałby odpowiednie strumienie przepływu wynagrodzeń, podatków i zysków gospodarstw domowych, firm i państwa.

---

<sup>54</sup>Techniki pozyskiwania danych Big Data oraz dostępne techniki ich przetwarzania pozwoliłyby spełnić marzenie sprzed ponad pół wieku Oskara Langego o cybernetycznym (komputerowym) kierowaniu gospodarką narodową. *Notabene* taką samą postawę odczytuję w stwierdzeniu Roberta E. Lucasa Jr.: „Używam pojęcia «teoria» w bardzo ograniczonym znaczeniu, odnosząc je do pewnego mechanicznego systemu, który działa po wprowadzeniu go do komputera (...) jest to w moim rozumieniu budowanie sztucznego świata, zaludnionego przez współdziałające ze sobą roboty (...). Robert E. Lucas, Jr. *On Mechanics of Economic Development*, „Journal of Monetary Economic” 22 (1988), s. 3–42.

<sup>55</sup>Oskar Lange, *Wstęp do ekonometrii*, PWN, Warszawa 1961, s. 189 i dalsze; patrz też: *Bilans przepływów międzygałęziowych w bieżących cenach bazowych w 2005 roku*, GUS, Warszawa, październik 2009. Nawiasem mówiąc, to Oskarowi Langemu zawdzięczamy ukazanie się po raz pierwszy w Polsce (i krajach tzw. demokracji ludowej) tablicy przepływów międzygałęziowych – *Bilans wytwarzania i podziału produktu globalnego oraz dochodu narodowego w cenach bieżących w 1957 r.* „Rocznik Statystyczny Województwa Warszawskiego 1959”, Warszawa 1959, s. 62 i 63.

Tabela 3.4: Tablica nakładów-wyników i przepływów międzygałęziowych (działów, gałęzi, podmiotów)

Rozdysponowanie nakładów / wyników	I. Zużycie pośrednie			II. Popyt końcowy			Produkt globalny	
	1	2	...	k	Razem (Z)	Spożycie (S)		Akumulacja (A)
Gałąź 1	$x_{11}$	$x_{21}$	...	$x_{k1}$	$Z_1$	$S_1$	$A_1$	$PG_1$
Gałąź 2	$x_{12}$	$x_{22}$	...	$x_{k2}$	$Z_2$	$S_2$	$A_2$	$PG_2$
...	...	...	...	...	...	...	...	...
Gałąź k	$x_{1k}$	$x_{2k}$	...	$x_{kk}$	$Z_k$	$S_k$	$A_k$	$PG_k$
Razem produkty (Pr)	$X_{1pr}$	$X_{2pr}$	...	$X_{kpr}$	$\sum Z$	$\sum S$	$\sum A$	$\sum PG$
<b>III. Wartość dodana brutto</b>								
Oplata pracy (L)	$L_1$	$L_2$	...	$L_k$	$L$			$L$
Podatki (T)	$T_1$	$T_2$	...	$T_k$	$T$			$T$
Nadwyżka (N)	$N_1$	$N_2$	...	$N_k$	$N$			$N$
Wartość dodana (V)	$V_1$	$V_2$	...	$V_k$	$\sum V$			$\sum V$
<b>Produkt Globalny (PG)</b>	$PG_1$	$PG_2$	...	$PG_k$	$\sum PG$	$\sum S$	$\sum A$	$\sum PG$

Źródło: Oskar Lange, Wstęp do ekonometrii, PWN, Warszawa 1961 i Główny Urząd Statystyczny, Bilans przepływów międzygałęziowych w 2000 r. Warszawa, 2004.

Objaśnienie: w grupie kolumn II i IV: produkt globalny PG jest sumą kolumny zużycia pośredniego ZP (razem) i kolumny popytu końcowego PF, gdzie PF=PKB. Po wienszach grupy I i III, produkt globalny PG jest sumą zużycia pośredniego ZP i wartości dodanej brutto WDB: PG=ZP+WDB. Wartość dodana brutto WDB jest sumą: opłaty pracy L (labor), T (taxes) od wyplaconych państwu podatków i N nadwyżki operacyjnej brutto przedsiębiorców (zysku). Różnica między PG i zużyciem pośrednim ZP równa się WDB = PKB.

O zrealizowanych potrzebach jako celu produkcji dowiadujemy się z wierszy badanych produktów ujętych w kolumnach popytu końcowego – w podziale na spożycie, akumulację.

Tablica nakładów-wyników, ma tę właściwość, że dopuszcza różny stopień skumulowania (agregacji), teoretycznie od poziomu indywidualnego podmiotu, gospodarstwa domowego, przedsiębiorstwa, poprzez gałęzie i działy oraz sektory.

Zależy to tylko od zdolności obliczeniowej technik cyfrowych i informatycznego przetwarzania danych. Tablica nakładów-wyników jest jedynym matematycznym narzędziem odnoszącym się do stanu równowagi w danym momencie. Tablica przepływów międzygałęziowych opisuje *ex post* stan równowagi między popytem (wiersze) a podażą (kolumny) w całej gospodarce narodowej.

Podstawą bilansowania wierszy i kolumn jest macierz stałych technicznych współczynników produkcji. Jest to macierz orzekająca o komplementarnych zależnościach zachodzących między nakładami różnych czynników produkcji w procesie wytwarzania i wymiany. Wszelka działalność sumowana po wierszach i kolumnach bilansuje się w wielkości produktu globalnego. Odejmując od produktu globalnego macierz zużycia pośredniego uzyskujemy – po wierszach – wydatki ponoszone na zaspokojenie popytu końcowego, czyli indywidualnej konsumpcji ludności, akumulację (nakłady na inwestycje i zapasy), nakłady na zużycie sektora publicznego oraz eksport, to jest PKB. Odpowiednio też – po kolumnach, odejmując od produktu globalnego macierz zużycia pośredniego otrzymujemy dochody kreowane w procesie produkcji, to jest sumę kosztów pracy, podatków i subwencji oraz nadwyżki operacyjnej brutto - wartość dodaną brutto, to jest także PKB.

Tablica bilansuje „w kolumnach” wszelkie nakłady poniesione przez gospodarujące podmioty na wytworzenie owych produktów. Są to bieżące nakłady materialne pozyskane przez działy, gałęzie lub podmioty – stanowiące zużycie pośrednie surowców, półproduktów, produktów gotowych i usług – z pozostałych działów, gałęzi lub podmiotów. Odrębną część stanowią nakłady niematerialne, w tym płace i koszty pracy zatrudnionych – przekazywane do gospodarstw domowych, podatek od producentów i subwencje publiczne – koszty państwa. Ostatnią kategorię stanowi nadwyżka operacyjna uzyskiwana w badanym dziale, gałęzi lub podmiocie – zysk.

Kolumny tablicy nakładów-wyników informują nas o ponoszonych w procesie gospodarowania nakładach w działach i gałęziach gospodarki narodowej. Wartości kolumn są informacją mikroekonomiczną [są zagregowaną sumą produktu działów, gałęzi i przedsiębiorstw] W poszczególnych kolum-

nach bilansowane są, rozdzielone po wierszach nakłady (sektorów, działów, gałęzi, firm), ponoszone na pośrednie zużycie w procesie produkcji oraz na opłatę czynników produkcji, pracę i kapitał oraz podatki. Sumowanie po kolumnach zapisuję jako sumę (1A), gdzie nadskrypt <sup>k</sup> oznacza kolumny.

$$PG^k = Zp^k + Kp^k + Tx^k + No^k \quad (3.4)$$

gdzie: po kolumnach, nadskrypt k,  $PG^k$  – globalny rozmiar produktu;  
 $ZP^k$  – zużycie pośrednie i-tego produktu,  $L^k$  – koszty pracy;  $Tx^k$  –  
 podatki i subwencje,  $No^k$  – nadwyżka operacyjna.

Kolumny przedstawiają podział produktu globalnego (gałęzi, działu, sektora) na dwie części. Pierwszą stanowi ta część produktów – w kwadracie I – które ulegają bezpośredniemu zużyciu w bieżącej produkcji. Druga część produktu globalnego działów i gałęzi znajduje się w kwadracie III, i jest sumą bieżących kosztów pracy zatrudnionych, płac i kosztów socjalnych, różnicą podatków i subwencji oraz sumą nadwyżki operacyjnej uzyskiwanej w procesie produkcji. Nadwyżka operacyjna jest pozycją kalkulacyjną (rachunkową) – jako różnica między wartością produktu globalnego a sumą kosztów materialnych i osobowych poniesionych w procesie produkcji – i stanowi zysk z działalności gospodarczej. Koszty pracy plus nadwyżka operacyjna brutto oraz podatki minus subwencje tworzą kategorię wartości dodanej brutto:

$$P^k = N^k + E^k \quad (3.5)$$

Kolumny tablicy mówią nam o mikroekonomicznym rachunku nakładów i wyników: kosztów i zysków w sektorach, działach, gałęziach lub branżach. Badając procesy produkcyjne „po kolumnach”, badamy *funkcję produkcji* każdej branży, działu lub sektora, według której produkt jest funkcją ponoszonych różnego rodzaju nakładów. Funkcja produkcji powiada, że jeżeli chcemy otrzymać pewien rozmiar produktu P, to musimy ponieść różnego rodzaju nakłady  $[n_1, n_2, \dots, n_k]$  w odpowiednich proporcjach; jest ona swego rodzaju recepturą wytworzenia produktu i o tym dowiadujemy się z rachunku przepływów międzygałęziowych „po kolumnach”. Natomiast suma wszystkich produktów uzyskanych w gospodarce tworzy wielkość produktu globalnego, a nie produktu finalnego czy też wartości dodanej brutto<sup>56</sup>. Każda funkcja produkcji odnosi się do kategorii produktu globalnego, z

<sup>56</sup>W 1969 roku, w Zakładzie Badań Statystyczno-Ekonomicznych GUS, dr Stanisław Gomułka (przy moim udziale) ogłosił pracę *Zastosowanie funkcji produkcji do analiz rozwoju gospodarczego* (GUS, Warszawa, lipiec 1969). Była to próba szacunku wzrostu zasobu środków trwałych, zatrudnienia i postępu technicznego we wroście produkcji przemysłowej Polski w latach 1950–1967 z zastosowaniem funkcji produkcji. Gomułka

którego dopiero po odjęciu macierzy współczynników produktów pośrednich możemy orzekać o wartości dodanej brutto.

Tablica przepływów międzygałęziowych bilansuje „po wierszach” rozdysponowanie wyników produkcji i usług wszystkich działów, gałęzi oraz importu – według przeznaczenia: od zużycia pośredniego (kwadrat I) do finalnego zaspokojenia popytu końcowego: spożycia, akumulacji, wydatków rządowych i eksportu (kwadrat II).

Wiersze tablicy informują nas o procesach makroekonomicznych – o ostatecznym podziale wytworzonego produktu globalnego. Wiersze pokazują, jaka część stanowi pośrednie zużycie produkcyjne, jaka jest zużyta przez gospodarstwa domowe i rząd, ile zostało przeznaczone na eksport, różnica zaś między wielkością produktu końcowego a spożyciem prywatnym i publicznym wyznacza nam rozmiar nadwyżki przeznaczonej na akumulację, w tym przyrost majątku trwałego. Produkcję dóbr i usług po wierszach sumuję w równaniu (3.6), gdzie nadskrypt<sup>w</sup> oznacza wiersze.

$$PG^w = Zp^w + S^w + A^w + G^w + Ex^w \quad (3.6)$$

gdzie: wiersze – w,  $PG^w$  – globalny rozmiar i-tego produktu;  $Zp^w$  – zużycie pośrednie;  $S^w$  – spożycie (indywidualne i publiczne),  $A^w$  – akumulacja przeznaczona na inwestycje, roboty w toku i zapasy,  $Ex^w$  – eksport.

Wiersze tablicy nakładów-wyników ukazują sposób wykorzystania wytwarzanych dóbr i usług. W I kwadracie widzimy ich zużycie pośrednie w procesach produkcji  $Ix_{ij}I$ . Kwadrat II unaocznia proporcje rozdziału wykorzystania pozostałej części produktu na zużycie końcowe: spożycie –  $Sp$ , akumulację –  $A$ , zużycie rządowe –  $G$  i eksport –  $Ex$ .

$$P^w = N^w + E^w \quad (3.7)$$

Badanie nakładów i wyników „po wierszach” przekazuje zupełnie inne zależności gospodarcze, niż „po kolumnach”. Z rozdysponowania global-

---

dokonał szacunku stopy postępu technicznego dla dwóch kategorii: produkcji globalnej przemysłu i produkcji czystej. Stopa postępu technicznego dla produkcji globalnej wyniosła średnio 6,6%, a dla produkcji czystej 4,2%. Ta różnica świadczy o tym, że wdrażanie postępu technicznego odbywa się przede wszystkim w trakcie samych procesów wytwarzania, a nie w tych działach i gałęziach, które kształtują wielkość popytu końcowego. Potwierdzenie tych wyników znajduję w późniejszych pracach: Bert M. Balk, *On the Relation Between Gross-Output and Value-Added Based Productivity Measures. The Importance of the Domar Factor*, Centre for Applied Economic Research, Working Paper (2003/050), University of New South Wales oraz tegoż: *Measuring Productivity Change without Neoclassical Assumptions. A Conceptual Analysis*, Statistics Netherlands, Discussion paper (09023), The Hauge/Heerlen 2009.

nego rozmiaru produktu dowiadujemy się, jaki jego udział został zużyty w procesie produkcji, w procesach spożycia (indywidualnego i zbiorowego) i jaka jego część została przeznaczona na okresy przyszłe w formie zapasów środków obrotowych i inwestycji. Badanie gospodarki „po wierszach” według przeznaczenia (wydatkowania) produktu globalnego, jej działów, branż i grup produkcyjnych jest badaniem możliwości wzrostu gospodarki. Jest tak dlatego, że zarówno część produktu zużyta w procesach produkcyjnych, na własne spożycie oraz akumulację stanowi o przyroście produktu w przyszłych okresach.

Badanie możliwości wzrostu dotyczy tylko tej części produktu globalnego i również finalnego, która została zainwestowana w przyrost majątku produkcyjnego i zapasów gwarantujących przyszły wzrost produktu. Struktura gospodarki badana metodą międzygałęziowych nakładów-wyników jest jedynym możliwym podejściem określającym proces produkcji od początku do końca – „po wierszach” tablicy – od surowca do produktu gotowego, poprzez pośrednie zużycie produkcyjne, aż do jego końcowego przeznaczenia na bieżące spożycie, inwestycje i eksport. Tablica przepływów międzygałęziowych jest też w teorii ekonomii jedynym narzędziem rachunku ekonomicznego wiążącym działalność gospodarcze podmiotów na poziomie mikroekonomicznym – „po kolumnach” – w rachunku kosztów i wyników. Zatem jedynie tablica przepływów międzygałęziowych odpowiada na pytanie o zasadność *microfoundation of macroeconomics*. Badanie procesu produkcji w tablicy przepływów międzygałęziowych Leontiefa – zarówno „po wierszach”, jak i „po kolumnach” – odnosi się tylko do kategorii produktu globalnego.

Wszelkie inne wielkości jak produkcja czysta, wartość dodana, nadwyżka operacyjna brutto, spożycie i akumulacja oraz produkt krajowy brutto to wielkości pochodne, „obrachunkowe”, zależne od rozmiarów produktu globalnego, od którego odejmowane są takie kategorie, jak zużycie pośrednie, koszty pracy itp. Tablica międzygałęziowych nakładów-wyników Leontiefa jest jedynym rachunkowym, arytmetycznym narzędziem łączącym sferę mikroekonomiczną (po kolumnach) z makroekonomiczną (po wierszach). W zależności od stopnia agregacji czy bardziej dezagregacji, można dojść do indywidualnych przedsiębiorstw/firm zwiększając odpowiednio liczby kolumn i wierszy. W kolumnach mamy do czynienia z *mikrogospodarowaniem*, wiersze informują nas o stanach *makropodziału*. Przy obecnym stopniu rozwoju technik zbierania danych i ich przetwarzania jest technicznie możliwe to, o czym przed 50 laty marzył Oskar Lange.

### 3.5 Ostateczny podział produktu

Podstawowym przedmiotem gospodarowania wszystkich podmiotów jest wytwarzanie dóbr i usług tworzących produkty globalne PG. O tym, gdzie ostatecznie produkty globalne zostaną wykorzystane stanowi rodzaj popytu. Z opisanych uprzednio procesów produkcji i wymiany wiemy, że przedmiotem ostatecznego podziału produktu jest ta część produktu globalnego, która nie zostaje zużyta w procesach produkcji PG – PZ (I ćwiartka tablicy nakładów-wyników) i to jest produkt końcowy PK. Wartość PKB jest resztą, wielkością kalkulacyjną i jest równa produkcji globalnej pomniejszonej o zużycie pośrednie.

$$PG^w - ZP^w = PK^w, PK^w = Sp + A + G + Ex = PKB \quad (3.8)$$

gdzie: popyt końcowy jest sumą dóbr i usług  $PK^w$  przeznaczonych na: spożycie  $Sp$ , akumulację  $A$ , wydatki rządowe  $G$  i eksport  $Ex$ .

Suma spożycia prywatnego  $Sp$ , wydatków rządowych  $G$ , akumulacji  $A$  i eksportu  $Ex$  tworzy kategorię produktu krajowego brutto – PKB. Wszystkie kategorie popytu końcowego są wielkościami czysto bilansowymi, rachunkowymi, wynikającymi z rachunku odejmowania od wartości produktu globalnego PG wartości bieżącego zużycia pośredniego ZP [I ćwiartka]. O końcowym zużyciu na spożycie i akumulację dowiadujemy się zawsze *ex post*.

Gdy natomiast sumujemy produkt globalny PG „po kolumnach” tablicy, to rozliczane są koszty (wydatki) i dochody. Z globalnych dochodów PG, po odjęciu wydatków na pośrednie zużycie PZ, dostajemy wielkość bilansową, dochody końcowe – wartość dodaną brutto WDB w tym podatki  $Tx$ . Suma wartości dodanej brutto ze wszystkich gałęzi tworzy wartość produktu krajowego brutto PKB. Wartość dodaną brutto  $WDB^k$ , sumę dochodów podmiotów gospodarujących, odczytujemy w III ćwiartce tablicy przepływów. W kolumnach PKB jest sumą kosztów pracy  $KP$ , salda podatków i subwencji  $Tx$  i nadwyżki operacyjnej brutto  $No$ . Wartość dodana brutto nie stanowi samoistnej kategorii – jest bilansową różnicą produktu globalnego pomniejszonego o wewnętrzne zużycie.

$$PG^k - ZP^k = WDB^k, WDB^k = KP^k + Tx^k + No^k \quad (3.9)$$

gdzie  $WDB^k$  jest sumą kosztów pracy  $KP^k$ , podatków i subwencji  $Tx^k$  i nadwyżki operacyjnej brutto  $No$ .

Z punktu widzenia przedsiębiorstwa/firmy koszty pracy  $KP$  to część kosztów produkcji przeznaczona na „zakup” zatrudnionych pracowników, która wraz z kosztami materialnymi (surówce, produkty i usługi)  $ZP$  stanowi sumę kosztów produkcji globalnej. O tym, że produkt został sprzedany, dowiadujemy się z wierszy tablicy nakładów-wyników, które informują o wydatkach na zakupione produkty. W pełnym obrocie produkcja globalna została sprzedana innym firmom/przedsiębiorstwom na zużycie pośrednie, gospodarstwom domowym na spożycie i firmom/przedsiębiorstwom na inwestycje w przyrost majątku trwałego oraz zapasy produktów i usług stanowiące akumulację. Nadwyżkę między utargiem a kosztami, co najmniej od czasów klasycznej ekonomii, zwykło się nazywać zyskiem. Przyjmuję w ślad za Michałem Kaleckim, że robotnicy/pracownicy nie oszczędzają i ich dochody są przeznaczone na spożycie bieżące  $SP_r$ . Kapitałiści ze swej działalności otrzymują zysk i to oni decydują, jaką część zysku przeznaczają na spożycie własne  $SP_k$ , a jaką na akumulację  $A$ . Jeżeli przyjmiemy, że dochody rządu są równe wydatkom  $T_x=G$  i eksport równy importowi  $Ex=Im$ , to w wyniku uzyskujemy równość wydatków i dochodów przedsiębiorstw i gospodarstw domowych w postaci:

po stronie dochodów

$$KP + No = PKB^k \quad (3.10)$$

po stronie wydatków:

$$(Sp_r + Sp_k) + A = PKB^w \quad (3.11)$$

W stanie idealnym dochody stanowiące koszty pracy  $KP$  wydatkowane na bieżące spożycie  $S$  stanowią swoiste „zużycie produkcyjne”, tak samo jak bieżące zużycie pośrednie  $ZP$  materiałów i usług w procesie wytwarzania:

$$ZP + KP = ZP + SP_r \quad (3.12)$$

$$KP = SP_r \quad (3.13)$$

Pozostała nadwyżka operacyjna brutto  $No$  stanowi zysk kapitalistów, którzy jego część przeznaczają na własne spożycie  $SP_k$ , a pozostałą na akumulację  $A$ . Akumulacja jest wydatkowana na przyrost środków trwałych  $XX$  czyli inwestycje  $I$  i przyrost zapasów  $Zp$ .

$$No = SP_k + A \quad (3.14)$$

$$A = I + Zp \quad (3.15)$$

O stopniu zaspokojenia potrzeb i ich poszczególnych rodzajów dowiadujemy się w sposób pośredni – z kolumn popytu końcowego, zawierających wielkość spożycia indywidualnego gospodarstw domowych oraz spożycia rządowego. O przyszłej dynamice gospodarki stanowi kolumna nakładów na przyrost majątku produkcyjnego jako część akumulacji.

Kapitałiści zaś inwestują w te dziedziny i rodzaje produkcji, które w ich mniemaniu przyniosą im najwyższe zyski. Przeszło pół wieku temu w 1961 roku Edmund Phelps ogłosił w „American Economic Review” w formie komunikatu, sześciostronicowy tekst (należałoby powiedzieć pamflet), w którym znajdujemy podstawowy teoremat Phelps’a: „Wzdłuż optymalnej ścieżki złotego wieku, w warunkach naturalnego wzrostu, w konkurencyjnej gospodarce, stopa inwestycji jest równa stopie zysku”. I zgodnie z owym teorematem „gdy zostanie już osiągnięta ścieżka zgodna ze złotą zasadą, inwestycje będą stale równe zyskom, a Solowianie będą się cieszyć po wsze czasy maksymalnym dobrobytem społecznym”<sup>57</sup>. Poszukiwanie odpowiedzi, czy i kiedy znajdziemy się na „ścieżce złotego wieku naturalnego wzrostu” należy do innej bajki. Budowa każdej teorii wzrostu gospodarczego musi odwołać się do wzrostu podstawowych czynników produkcji: pracy i kapitału, to jest przyrostu produkcyjnego majątku trwałego (inwestycji) oraz przyrostu kapitału ludzkiego. Dokonujący się co najmniej od 10 tysięcy lat postęp techniczny nie jest źródłem, lecz efektem gospodarowania. Nie będę wchodził w ogólnoteoretyczny dyskurs na temat postępu technicznego, innowacji, które są efektem doświadczenia, wiedzy i stosowanych technik wytwarzania. Odnotujmy jednak, że miara postępu technicznego, tak zwana „reszta Solowa” (teraz zwana TFP - Total Factor Productivity) od ponad sześciu dekad pozostaje nadal – jak mówił Abramovitz – „miarą naszej ignorancji”.

### 3.6 Wymiana

W ślad za Carlem Mengerem uznaję, że „wymiana jest takim samym elementem przyczynowego procesu zaspokajania potrzeb jak produkcja”, jako że „celem ekonomii (...) jest (...) zawsze najpełniejsze z możliwych zaspokojenie ludzkich potrzeb”<sup>58</sup>.

---

<sup>57</sup>Edmund Phelps, *The Golden Rule of Accumulation. A Fable for Growthmen*, „American Economic Review” 51(4), 1961, s. 638–643.

<sup>58</sup>Joseph Salerno, *Carl Menger*, Instytut Misesa, <https://mises.pl/arttykul/50> [01.12.2003]

Wymiana dóbr i usług pomiędzy gospodarującymi podmiotami jest kontynuacją i trwałą częścią procesu produkcji. Przedstawione tablice wzajemnych przepływów dóbr i dochodów z jednej strony świadczą o wzajemnej komplementarności i kooperacji w licznych procesach produkcji, z drugiej zaś – wskazują na źródła powstawania nadwyżki produktu ponad ponoszonymi nakładami. U Arystotelesa czytamy: „Wszystkie one [przedmioty własności] mogą być przedmiotem wymiany (...) gdyż jest to następstwem faktu, iż jedni ludzie posiadają zbyt dużo, inni za mało rzeczy potrzebnych”<sup>59</sup>. Ponad 2000 lat później Adam Smith pisze: „Każdy robotnik rozporządza znaczną ilością własnych wytworów ponad to, czego dla siebie potrzebuje; (...) jest on w stanie wymienić wielką ilość własnych dóbr na wielką ilość innych dóbr (...). On dostarcza w obfitości tego, czego innym potrzeba, oni zaś zaopatrują go równie dostatnio w to, co jemu potrzeba, i powszechny dostatek staje się udziałem całego społeczeństwa”<sup>60</sup>. Adam Smith zasady wymiany opiera na starej rzymskiej formule Ulpiana „do ut des” – daj żebyś dostał „Daj mi to czego ja chcę, a otrzymasz to czego ty chcesz: oto znaczenie każdej takiej propozycji, i to jest sposób, w jaki otrzymujemy nawzajem od siebie największą część usług, których potrzebujemy. Podstawą każdej wymiany jest zatem zasada wzajemności”<sup>61</sup>.

W Księdze V *Etyki nikomachejskiej* w rozdziale *O sprawiedliwości proporcjonalnej* znajdujemy następujące uwagi o wymianie i pieniądzu: „Dlatego wszystko co jest przedmiotem wymiany musi dać się w jakiś sposób porównywać. W tym celu wprowadzono pieniądz (...) Otóż trzeba by istniał jakiś jeden powszechny miernik, jest w nim w rzeczywistości potrzeba, która jest powszechnym łącznikiem (...) *pieniądz jednak stał się umownym środkiem zastępującym potrzebę* i dlatego nazywa się „nomisma”, ponieważ jest czymś nie przyrodzonym, lecz ustanowionym przez prawo „nomos”(...). Potrzeba jest tym, co łączy (...) wymiana bowiem następuje dopiero wtedy, kiedy ktoś potrzebuje czegoś, co drugi ma. Jeśli zaś chwilowo nie mamy żadnej potrzeby, to pieniądz jest jakby zakładnikiem, że przyszła wymiana, gdyby się okazała potrzebna, przyjdzie do skutku (...) Dlatego trzeba, żeby wszystko miało swoją cenę, (...) dzięki temu zawsze będzie możliwa wymiana, a co za tym idzie wszelka transakcja handlowa”<sup>62</sup>.

Dwa tysiące lat później w 1776 roku, Adam Smith w *Badaniach* pisze: „Wielkie koło obiegu jest czymś całkowicie odrębnym od dóbr, które krążą

<sup>59</sup> Arystoteles, *Polityka*, s. 36.

<sup>60</sup> Smith, *Badania nad naturą...*t. 1, s. 17.

<sup>61</sup> Tamże, s. 21.

<sup>62</sup> Arystoteles, *Etyka*, s. 178–179.

dzięki niemu. Dochód społeczeństwa tworzą tylko i wyłącznie te właśnie dobra, nie zaś koło, które je wprawia w ruch. (...) pieniądze, owo wielkie koło obiegu, potężne narzędzie handlu, (...) nie są jednak bynajmniej składnikiem dochodu tego społeczeństwa”<sup>63</sup>. Jednak już na samym początku swego dzieła zastrzega: „Jak przez umowę, wymianę i kupno otrzymujemy większą część tych wzajemnych usług, których potrzebujemy, tak znów ta sama skłonność do wymiany jest źródłem podziału pracy”<sup>64</sup>. Podobną uwagę czytamy w przywoływanej pracy Mengera, „(...) tysiące osób czerpie swoje dochody z pośrednictwa handlu. Ponieważ nie przyczyniają się oni do fizycznego powiększania liczby dóbr, ich aktywność często jest uważana z bezproduktywną. Ale (...) wymiana gospodarcza przyczynia się do lepszego zaspokojenia potrzeb i wzrostu zamożności jej uczestników tak samo skutecznie, jak fizyczny wzrost liczby dóbr ekonomicznych”<sup>65</sup>.

Nawiązując do Arystotelesowskich dwóch nurtów wymiany: dla zaspokojenia potrzeb – samowystarczalności i drugiego – żeby tanio kupić i drogo sprzedać (dla zysku), warto zwrócić uwagę na pracę Fernanda Braudela *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV-XVIII wiek*, w której tom drugi otwiera rozdział *Narzędzia wymiany*. Autor wyróżnia dwa ich rodzaje. Pierwszym są „tryby wymiany na poziomie niskim”<sup>66</sup> – to handel lokalny, właśnie owe wspomniane przez Northa jarmarki w Szampanii, targi miejskie i obnośny handel na wsi angielskiej i wszelkie inne lokalne formy wymiany. „(...) wędrowni handlarze, a nawet domokrażcy lub akwizytorzy. Aby zawczasu kupić pszenicę, jęczmień, owoce, wełnę, drób, skóry królików i baranów, docierają aż pod same drzwi farmerskiej kuchni. W ten sposób następuje przesunięcie rynku w kierunku wsi”<sup>67</sup> – i jest to arystotelesowski „drobny handel dla zaspokojenia potrzeb”. Drugim – „tryb[y] wymiany na poziomie wysokim”. Cytuję z podrozdziału *Europa*: „Giełdę można by porównać do najwyższego piętra jarmarku, z tym, że musiałby to być jarmark nieustający. Jest ona miejscem spotkań zamożnych kupców i całej chmary pośredników, dlatego też pozwala zawierać wszelkiego rodzaju transakcje: operacje towarowe, operacje walutowe, obrót akcjami, ubezpieczenia morskie, których ryzyko dzielone jest między rozlicznych żyrantów”<sup>68</sup> – i w tym wypadku zasadne jest odwołanie się do arystotelesowskiej formuły

<sup>63</sup>Smith, *Badania nad naturą...* t. 1, s. 358 i 362.

<sup>64</sup>Tamże, s. 17.

<sup>65</sup>Menger, *Zasady ekonomii*, s. 180–181.

<sup>66</sup>Fernand Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV-XVIII wiek*, t. 2: *Gry wymiany*, tłum. Ewa D. Żółkiewska, PIW, Warszawa 1992, s. 29.

<sup>67</sup>Tamże, s. 29.

<sup>68</sup>Tamże, s. 78.

„sztuki zdobywania pieniędzy – dla samego pieniądza”. Wymiana na poziomie wysokim tworzy swoje własne podmioty obsługujące liczne strony wymiany. „Powstają i funkcjonują zupełnie nowe podmioty gospodarcze; to przechowalnie, składy i magazyny, to giełda, miejsce spotkań bankierów, kupców i negocjantów, maklerów giełdowych i bankowych, pośredników handlowych i innych osób”<sup>69</sup>.

Wymiana na poziomie niskim, handel lokalny, służył zaspokojeniu potrzeb lokalnych społeczności; sprzedawano to, na czym zbywało, kupowało się to, czego brakowało. Wymiana na poziomie wysokim to handel międzynarodowy, to już była sztuka zarabiania pieniędzy, sztuka, żeby tanio kupić i drogo sprzedać. I temu służył, pieniądz – kapitał pożyczany na procent, którego wysokość wyznaczał stopień ryzyka podejmowanego przedsięwzięcia.

Od czasów Arystotelesa wiemy, że „drobny handel dla zaspokojenia potrzeb” czy też „tryby wymiany na niskim poziomie” zostały wyparte i w pełni zastąpione przez „sztukę zdobywania pieniędzy – dla samego pieniądza”. Te, jakby się wydawało, odmienne formy i narzędzia wymiany, nie są konkurencyjne-substytucyjne, lecz przeciwnie, one ze sobą współlistnieją – są komplementarne, żadna z nich nie działałaby samoistnie. Notujemy dodatkowe sprzężenie zwrotne: „tryby wymiany na niskim poziomie” wspomagają wymianę „na wysokim poziomie” i odwrotnie. I tak obie te formy wymiany funkcjonują od ponad pięciu tysięcy lat, co jest przyczyną zdziwienia Douglasa C. Northa, któremu daje wyraz w pracy *Institutions, Institutional Change and Economic Performance*: „W ekonomii uderza kontrast pomiędzy logicznymi wynikami neoklasyczej teorii a rzeczywistymi przemianami gospodarek (jakkolwiek określanych i mierzonych). Jest pewne, że neoklasyczna teoria wniosła niezwykle wkład w wiedzę oraz dobrze służy analizie rynku w krajach rozwiniętych. Jednakże na drugim końcu skali teoria ta nie pozwala nam dobrze wejrzeć w takie organizacje jak średniowieczny dwór, targi w Szampanii lub suk. Nie tylko błędnie opisuje procesy zmian organizacyjnych, ale także nie tłumaczy utrzymywania się i trwania przez tysiąc lat nieefektywnego sposobu wymiany”<sup>70</sup>.

Głównym narzędziem, instrumentem wymiany jest cena. Cenę wyznacza punkt, w którym popyt spotyka się z podażą, punkt wartości pieniężnej, za którą sprzedawca chce wymienić swój produkt, a kupujący chce nabyć oferowany produkt. W teorii ekonomii mówi się tu o punkcie równowagi popytu i podaży. W różnym czasie i w różnym miejscu cena danego towaru

---

<sup>69</sup>Braudel, *Kultura materialna...*, s. 75.

<sup>70</sup>North, *Institutions...*, s. 11.

jest różna. To dzięki tej różnicy cen radca cesarza chińskiego, jeżdżąc po Chinach „kupował tanio i sprzedawał drogo”.

W *Bogactwie narodów* Adama Smitha mamy do czynienia z wieloma rodzajami cen: ceną rzeczywistą, ceną nominalną, ceną rynkową, ceną naturalną, ceną monopolową. Z zasady, powiada Smith, „wartość wymienną każdego towaru ocenia się częściej według ilości pieniędzy niż według ilości pracy, czy jakiegoś innego towaru, który można w zamian otrzymać”<sup>71</sup>. Smith stwierdza dalej, że: „Gdy cena jakiegoś towaru nie jest ani wyższa, ani niższa niż to, czego potrzeba, aby pokryć według naturalnej stopy rentę gruntową, płacę roboczą i zysk z kapitału, którego użyto, by wyhodować, przerobić i dostarczyć towar na rynek, wówczas sprzedaje się go po cenie, którą możemy nazwać naturalną. (...) Cenę bieżącą, za którą towar zazwyczaj się sprzedaje, nazywa się jego ceną rynkową. (...) Cena rynkowa każdego poszczególnego towaru zależy od stosunku między jego ilością, którą w danej chwili dostarczono na rynek, a popytem tych, którzy gotowi są zapłacić cenę naturalną tego towaru, czyli całkowitą wartością renty, pracy i zysku, jaką trzeba było opłacić, aby je tam sprowadzić. Ludzi takich można nazwać efektywnymi reflektantami, a ich popyt – popytem efektywnym, ponieważ może on wystarczyć na to, by towary sprowadzić na rynek. Różni się on od popytu absolutnego”<sup>72</sup>. Za pośrednictwem cen jesteśmy w stanie określić koszyk dóbr i usług, który w licznych procesach wymiany można nabyć.

Właśnie tablica nakładów-wyników orzeka równocześnie o dobrach, które krążą w obiegu i o kole wymiany, który je wprawia w ruch. To wzajemne procesy wymiany w procesie produkcji i spożycia między gospodarującymi podmiotami: gospodarstwami domowymi, firmami i państwem stanowią o podziale podstawowej kategorii ekonomicznej, jaką jest produkt globalny (suma dóbr i usług wytworzonych w gospodarce) na wyniki finansowe: koszty, wynagrodzenia i zyski, i ostatecznie na spożycie i akumulację. Koszty, wynagrodzenia i zyski są wynikiem finansowym procesów gospodarowania; spożycie i akumulacja również, ale bardziej wynikiem rzeczowym w ujęciu cenowym ilości dóbr i usług, spożywanych bądź akumulowanych (inwestowanych) przez gospodarstwa domowe, firmy prywatne i państwo oraz przeznaczonych eksport. Co starałem się wykazać przy badaniu przepływów międzygałęziowych.

Podstawą wszystkich rachunków finansowych jest cena. Jako szczególny przypadek „rachunku cen” traktuję dorobek Léona Walrasa, który w 1909 roku w swoim artykule *Économique et mécanique* – stwierdza: „Bogactwo

<sup>71</sup>Smith, *Badania nad naturą...*t. 1, s. 42.

<sup>72</sup>Tamże, s. 71, 72.

społeczne to zbiór rzeczy, które są jednocześnie użyteczne i ograniczone co do ilości, i które z tego względu są: 1<sup>o</sup> – zawłaszczalne, 2<sup>o</sup> – wartościowe i wymienne, 3<sup>o</sup> – wytwarzane w wyniku ludzkiego wysiłku. Z tych trzech faktów lub okoliczności druga cecha, a więc wartość wymienna, (...) jest niezaprzeczalnie faktem matematycznym. *Ekonomia czysta, której wymiana stanowi przedmiot analizy jest nauką matematyczną* (podkreślenie Walrasa)<sup>73</sup>. Kilkanaście lat temu pisałem: „Teoria wymiany Walrasa to taki szczególnie przypadek procesów rynkowych, w których uczestnicy są w punkcie cen równowagi. Ceny równowagi wyznaczają punkt, w którym żadna ze stron wymiany nic nie zyskuje, a też nic nie traci. Ponadto rynkowa cena równowagi zawsze jest nie tylko wielkością zewnętrzną (egzogeniczną), ale nadawana jest przez określony byt – *auctioneura*, który względem pozostałych podmiotów, konsumentów i producentów odgrywa rolę „dyktatora”<sup>74</sup>. Tak właśnie jest, że od czasów Walrasa po dzisiejszy nurt neoklasycznej ekonomii przyjmuje się, że wszystkie czynniki produkcji są wzajemnie optymalnie dostosowane – są w idealnej równowadze. Walrasowska wymiana w stanie równowagi w pełni potwierdza opinię Smitha o tym, że „wielkie koło obiegu” nie zwiększa dochodu społecznego. Dzisiaj zarówno czynni ekonomiści, jak i odbiorcy nauk ekonomicznych wychowani na modelu równowagi rynkowej w ogóle nie są w stanie zrozumieć klasycznej ekonomii. By nie być gołosłownym przywołam wypowiedzi dwóch współczesnych ekonomistów, z których Robert E. Lucas Jr. twierdzi, że „stan równowagi jest właściwością sposobu, w jaki patrzymy na świat, nie zaś cechą rzeczywistości”, a Paul M. Romer śmieje się: „[...] kultywowanie dorobku poprzedników można określić jako strategię badawczą, która prawdopodobnie jest nieproduktywna. Ale [...] jako forma spędzania wolnego czasu może to być zabawne.”<sup>75</sup>

Nie wchodząc w dalsze rozważania zgadzam się z Israelem Kirznera, gdy pisze: „teoria ceny ma pomóc nam w zrozumieniu, jak decyzje pojedynczych uczestników rynku wpływają na siebie, by stworzyć siły rynkowe powodujące *zmiany* w cenach (...) Obiektem naszych zainteresowań są właśnie te *przemiany*, a nie (chyba, że jako kwestia drugorzędna, pośrednia lub przypadkowa) warunki rządzące cenami i ilościami w sytuacji równowagowej”<sup>76</sup>.

<sup>73</sup>Walras, *Économique et Mécanique*.

<sup>74</sup>Stefan Małecki-Tepicht, *Instrukcja obsługi maszyny do mięsa nie jest książką kucharską*, „Ekonomista” nr 3, 2012, s. 355–375.

<sup>75</sup>Snowdon i Vane, *Rozmowy...*, s. 210, 409.

<sup>76</sup>Israel M. Kirzner, *Konkurencja i przedsiębiorczość*, tłum. Krzysztof Śledziński, Fijorr Publishing, 2010, s. 15.

W procesie wymiany pozyskuje się takie dobra i usługi, których sami nie potrafimy wytworzyć lub pozyskać w zamian za dobra lub usługi, które mamy w nadmiarze. Sama wymiana – przypominam za Smithem – nie zwiększa ilości dóbr i usług będących jej przedmiotem. Wymiana *sama w sobie* jest świadectwem nierównowagi, oznacza, że czegoś mamy zbyt wiele, a czego innego nam brak. Stan równowagi przeciwnie – że nie istnieje potrzeba wymiany, że każdy ma to, czego potrzebuje i niczego nie potrzebuje od innych. Dlatego w stanie równowagi nikt nic nie zyskuje i nikt nic nie traci. Równowaga jest stanem stagnacji. Sądzę, że to jest przyczyna, dla której Israel Kirzner w swej pracy z 1973 roku *Konkurencja i przedsiębiorczość* pisze: „stan równowagi przedstawia sytuację, w której konkurencja nie odgrywa czynnej roli. Atrofia procesu rynkowego charakterystyczna dla stanu równowagi jest zanikiem procesu konkurencji”<sup>77</sup>.

Wbrew oczekiwaniom Walrasa nie istnieje, idealny byt „czystej gospodarki rynkowej”, nie istnieje też taki model idealny, który w pełni objaśniałby procesy gospodarowania w każdym czasie i w każdym miejscu. Tym między innymi nauki społeczne, a w szczególności ekonomia, różnią się od matematyki oraz innych nauk naturalnych – fizyki, chemii i biologii. Prawa natury nie są prawami ekonomii. W naukach społecznych, do których należy ekonomia, nie istnieją żadne prawa o wadze i znaczeniu praw przyrody. Ani „prawa natury”, ani też „prawa naturalne” nadane przez Boga. Są to prawa stanowione przez człowieka, co wyraził Ludwig von Mises w słowach: „Ekonomia zajmuje się człowiekiem takim, jakim on jest, słabym, popełniającym błędy (...). Piętno tej słabości noszą wszelkie instytucje przez niego stworzone, a więc także gospodarka rynkowa”<sup>78</sup>. Jeżeli wszelkie instytucje są wytworem człowieka, to są one tak niedoskonałe, jak niedoskonałym jest ich twórca – człowiek. Nie istnieje zatem ani doskonała konkurencja, ani doskonały rynek, ani tym bardziej doskonałe państwo.

Ta konstatacja Misesa sprawia, że następny rozdział jest poświęcony instytucjom.

### 3.7 Wnioski

Każde działanie gospodarcze człowieka opisuje suma pozyskanych produktów i usług globalnych, zaspokajających ludzkie potrzeby. Suma produktów i usług globalnych jest sumą poniesionych nakładów i uzyskanej nadwyżki ( $P=N+E$ ).

---

<sup>77</sup>Tamże, s. 15.

<sup>78</sup>Mises, *Ludzkie działanie*, s. 82.

Gospodarowanie mające na celu bezpośrednie maksymalne zaspokojenie potrzeb, poddane jest działaniu nierynkowego mechanizmu gospodarowania, w którym dąży się do osiągnięcia maksymalnego produktu. Gospodarowanie mające na celu maksymalizację zysku odbywa się zgodnie z rynkowym mechanizmem gospodarowania, którego celem jest dążenie do osiągnięcia maksymalnej różnicy między produktem a nakładem ( $E=P-N$ ).

Każde gospodarowanie zachodzi po ścieżce krzywej produktu odpowiadającej zasadzie malejącej wydajności. Podejmowanie przez podmioty jakiegokolwiek działalności gospodarczej oznacza, że najpierw ponoszą one nakłady, a później otrzymują efekty; gospodarując posuwamy się po krzywej produktu „od prawa do lewa”, ponosząc na jednostkę produktu coraz mniejsze nakłady.

Efektywność wszelkiego działania liczona jest wielkością produktu na jednostkę nakładu  $P/N$ . Zgodnie z nierynkowym mechanizmem gospodarowania, gdy nakłady rosną do momentu maksymalizacji produktu, efektywność ta jest niższa niż w gospodarce poddanej działaniu rynkowego mechanizmu gospodarowania, gdy zaś różnica między produktem i nakładem jest maksymalna, jesteśmy w punkcie, w którym nakład na jednostkę produktu jest najniższy, lub w którym na jednostkę nakładu przypada maksymalny poziom produktu.

W procesach gospodarowania podmiotów poddanych działaniu obu mechanizmów mamy do czynienia z produkcją i wymianą dóbr i usług, a ostatecznym efektem gospodarowania jest rosnące spożycie gospodarstw domowych i akumulacja produkcyjna przedsiębiorstw. Wszelkie procesy wymiany w całej rozciągłości zapisane są w wierszach i kolumnach tablicy międzygałęziowych przepływów nakładów-wyników Leontieffa. Końcowym efektem gospodarowania jest produkt globalny, zaspokajający popyt globalny wszystkich podmiotów gospodarujących: gospodarstw domowych, przedsiębiorstw i państwa. Wartość dodana brutto, produkt krajowy brutto – to wielkości kalkulacyjne, rachunkowy efekt gospodarowania zaspokajający tak zwany popyt końcowy (po odjęciu dóbr i usług zużycia pośredniego w procesie wytwarzania).

O rozdysponowaniu przez podmioty gospodarcze wytworzonego produktu globalnego  $P$  przeznaczonego na pośrednie zużycie wewnętrzne  $N$  i końcowe zużycie  $E$  [ $P-N$ ] świadczy tablica nakładów i wyników Leontiefa. Tylko za pośrednictwem tablicy międzygałęziowych przepływów nakładów-wyników jesteśmy w stanie uzasadnić często przywoływaną w neoklasycznej teorii ekonomii formułę *microfoundantion of macroeconomics*.

## 4 Podmioty gospodarujące

Przed wszystkim to gospodarstwa domowe, a nie firmy mają prawo wyborcze.

---

Assar Lindbeck, *Some Fiscal and Monetary Policy Experiments in Sweden*

### 4.1 Wprowadzanie

Gospodarowanie jest procesem zaspokajania potrzeb. Każdy człowiek przez sam fakt istnienia ujawnia swoje własne potrzeby, które musi zaspokoić, żeby móc trwać i przetrwać. Każdy człowiek występujący ze swoimi potrzebami jest podmiotem gospodarowania. Ale, zaspokajając swe własne potrzeby, jest nie tylko jego podmiotem, ale i przedmiotem; wydatkuje swój wysiłek i czas – jest zatem środkiem, przedmiotem gwarantującym, że w mniejszym lub większym stopniu osiągnie cel – zaspokoi swe własne potrzeby.

W procesie gospodarowania uczestniczą trzy grupy podmiotów:

1. gospodarstwa domowe, dążące do zaspokojenia swych potrzeb (na rynku występują jako konsumenci);
2. przedsiębiorstwa/firmy, dążące do osiągnięcia maksymalnej różnicy między produktem i nakładami – maksymalizacji nadwyżki/zysku (na rynku występują jako producenci, dostawcy);
3. państwo (władza). Państwo nie zaspokaja swych własnych celów, zaspokaja potrzeby wszystkich – w zakresie obrony zewnętrznej, wewnętrznej, prawa – i dostarcza dobra publiczne. Państwo dąży do maksymalnego zaspokojenia tych wszystkich potrzeb, które nie są i nie mogą być zaspokajane ani przez gospodarstwa domowe, ani przez przedsiębiorstwa/firmy. Państwo nie jest powołane do maksymalizacji zysku.

Najważniejszym podmiotem w procesie gospodarowania jest gospodarstwo domowe. Jest tak dlatego, że – jak powiedział jeden ze szwedzkich ekonomistów – „to gospodarstwa domowe głosują w wyborach”. Gospodarstwa domowe są jedno- i wieloosobowe, skupione w rodzinach. To w gospodarstwie domowym realizuje się główny cel gospodarowania, zaspokajanie potrzeb w celu „trwania i przetrwania rodzaju ludzkiego”. Jest to podmiot gospodarczy, w którym następuje proces reprodukcji rodziny. To potrzeby gospodarstw domowych są przyczyną i racją podejmowania wszelkiej działalności gospodarczej. Jest to miejsce reprodukcji „rodzaju ludzkiego”, a w tym zasobów pracy. W gospodarstwie domowym następuje proces kumulacji trwałego majątku konsumpcyjnego i w rodzinie przekazywane są z pokolenia na pokolenie zdolności wytwórcze pracujących, który to proces Gustav Ranis określił jako *fathers teaching sons* (ojcowie uczą synów)<sup>1</sup>. Przez tysiąclecia gospodarstwo domowe było i jest nadal równocześnie jednostką konsumpcyjną i warsztatem pracy, który jest źródłem przychodów rodziny. Teoretycznie takiemu rodzajowi gospodarstwa domowego, zawierającego w sobie warsztat pracy, odpowiada przypadek Robinsona Crusoe czy, bardziej współcześnie, każde gospodarstwo chłopskie i rzemieślnicze, jak i tzw. samozatrudnienie, gospodarowanie niekorzystające z pracy najemnej. Gospodarstwo domowe w celu maksymalnego zaspokojenia swych potrzeb ponosi nakłady pracy dopóty, dopóki kolejny dodatkowy nakład nie przyniesie zerowego efektu.

$$P = N + E \quad (4.1)$$

gdym  $E=0$ ,  $P=N$ .

Bez względu na to, z jakim rodzajem gospodarstwa domowego mamy do czynienia, każde dąży do maksymalizacji zaspokojenia potrzeb. Dopiero rozwój wymiany i instytucji gospodarczych i społecznych sprawił – o czym będę pisał w następnym rozdziale o gospodarkach nierynkowych – że poprzez wieki następował proces rozdzielania, odłączania procesów produkcji od procesów konsumpcji.

Drugim podmiotem jest przedsiębiorstwo/firma, działające w warunkach gospodarki wymiennej, w tym rynkowej. Firma to organizacja, która stara się „kupić tanio i sprzedać drogo”. Jest to podmiot ekonomiczny, który na rynku nabywa czynniki produkcji i na rynku zbywa efekty swojej działalności. Firma nie zaspokaja swoich potrzeb wytwarzanymi przez siebie dobrami i usługami. Przedsiębiorstwo na rynku funkcjonuje w warunkach

<sup>1</sup>Gustav Ranis, *Is Dualism Worth Revisiting*, w: *Essays in Honor of Eric Thorbecke*, red. Alain de Janvry i Ravi Kanbur, Kluwer, 2006, s. 372.

konkurencji wobec innych przedsiębiorstw. „Wolna konkurencja” sprawia, że ceny rynkowe czynników produkcji i produktów zbywanych są niezależne od indywidualnego dostawcy i odbiorcy. Jak powiada Walras, a w ślad za nim Lange, ceny są parametrem zewnętrznym, niezależnym od woli i decyzji producentów i konsumentów. Celem działalności każdego przedsiębiorstwa jest osiągnięcie maksymalnej różnicy między efektami a poniesionymi nakładami. Wynagrodzenie za pracę najętych pracowników jest zawsze kosztem, nakładem, którego wzrost zmniejsza zysk przedsiębiorcy. Nakładem firmy jest kupno pracy i kapitału, a wynikiem – sprzedaż efektów produkcji. Zatem cel, jakim jest maksymalizacja zysku, realizuje różnica między produktem i nakładem:

$$E = P - N \quad (4.2)$$

gdzie zawsze  $E > 0$

Ostatni podmiot gospodarczy to państwo. Państwo to władza w jej trójpodziale: ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza. Cechą szczególną państwa jest to, że posiada monopol przymusu. Jest to szczególna forma „trójjedynego” monopolu: poborcy podatkowego, policjanta i żołnierza. Państwo to taki podmiot, który świadczy usługi dla ludności w zakresie tak zwanych dóbr (usług) publicznych. Są to dobra, o których wiemy, że nie są wytwarzane czy też świadczone ani przez gospodarstwa domowe, ani przedsiębiorstwa rynkowe. Państwo to również „firma” gospodarująca czynnikami produkcji: pracą, ziemią i kapitałem. Na obszarze władania państwa nie ma innego podmiotu, który by z nim konkurował. Państwo, podobnie jak gospodarstwo domowe, dąży do maksymalizacji świadczonych dóbr i usług publicznych (cokolwiek by to było), a owo dążenie wyraża suma:

$$P = N + E \quad (4.3)$$

gdzie może być, że  $E=0$  i  $P=N$

Państwo żyje z danin publicznych, podatków, które wydaje na „produkcję” owych dóbr i usług, których ani gospodarstwo domowe, ani też przedsiębiorstwa/firmy nie dostarczą wzajemnie sobie. W Księdze II *Ekonomiki* Arystoteles podkreśla, że w żadnym z ustrojów państwowych „wydatki nie mogą być większe niż dochody”<sup>2</sup>. Od czasów Arystotelesa, poprzez wiek Adama Smitha, aż do dziś, wiadomo jednak, że nie istnieją państwa, w których dochody wystarczałyby na wydatki publiczne (poza szczególnym

---

<sup>2</sup>Arystoteles, *Ekonomika*, s. 239.

przypadkiem Norwegii). Państwo zawsze gospodaruje długiem publicznym, a to dlatego, że działa ono pod dyktando „kosztowej choroby Baumola” (*Baumol's cost disease*), zgodnie z którą koszty świadczonych usług zawsze rosną szybciej niż wydajność pracy.

## 4.2 Gospodarstwo domowe

Prawie każdy podręcznik ekonomii przypomina etymologię tego pojęcia. Wywodzący się od Platona, Ksenofonta i Arystotelesa termin *oikonomikos* jest zbitką dwóch greckich słów *oikos* – dom, gospodarstwo i *nomos* – prawo; „ekonomia” oznacza więc zarządzanie gospodarstwem domowym. Tymczasem mało który podręcznik ekonomii mówi o takim podmiocie gospodarczym, jakim jest właśnie dom i gospodarstwo domowe (tego dowiadujemy się głównie od Greków). Przedmiotem podręcznikowej ekonomii jest konsument i nabywca, kierujący się przede wszystkim „zbiorem swych preferencji” i „zasadami wyboru konsumenta”, które wyznaczają popyt, i który na rynku ujawnia swoje „reakcje zmian popytu na zmiany cen podaży”<sup>3</sup>.

Bogumił Gałęski powiada, że „przez *gospodarstwo domowe* rozumie się jednostkę organizacyjną: usługowo-przetwórczą (wytwórczą), w ramach której wykonywane są przez grupę domową (jednostkę, rodzinę) czynności, których celem jest bezpośrednio umożliwienie zaspokojenia potrzeb kolektywnych tej grupy oraz indywidualnych potrzeb jej członków”<sup>4</sup>. Zgodnie z tą definicją „gospodarstwa domowe charakteryzowane być muszą przez:

1. rodzaj grupy domowej,
2. rodzaj i skalę ich potrzeb (...),
3. rodzaj i zakres wykonywanych przez nią (...) czynności oraz usług z zewnątrz, z jakich korzysta,
4. rodzaj i wielkość zasobów i środków, które w trakcie wykonywania tych czynności grupa domowa wykorzystuje (...).”

Autor dodaje ponadto, że „Poziom potrzeb bezwzględnych rodziny jest zdeterminowany cechami biologicznymi jednostek ludzkich w różnym wieku i liczbą tych jednostek w rodzinie”<sup>5</sup>. Podana wyżej definicja gospodarstwa

<sup>3</sup>David Begg, Stanley Fischer, Rudiger Dornbusch, *Ekonomia*, t. 1, PWE, Warszawa 1995.

<sup>4</sup>Bogusław Gałęski, *Socjologiczna problematyka gospodarstw domowych*, w: *Badania nad wzorami konsumpcji*, red. J. Szczepański, PWN, Warszawa 1977, s. 247.

<sup>5</sup>Bogusław Gałęski, tamże, s. 254.

domowego jest definicją sensu stricte ekonomiczną. Odpowiada na pytanie, czym jest gospodarstwo domowe, co jest celem tego podmiotu gospodarczego (bezpośrednie zaspokojenie potrzeb) oraz, jak ów cel jest osiąganym – przez wykonywanie czynności członków grupy domowej, korzystanie z usług z zewnątrz oraz własne zasoby i środki wykorzystywane w trakcie podejmowanych czynności. Rzeczywistym desygnatem gospodarstwa domowego jest grupa domowa. Znamienne, że autorem ekonomicznej definicji gospodarstwa domowego jest socjolog.

Demograficzne zmiany struktury pojedynczej rodziny, a zatem i gospodarstw domowych, stanowią podstawowy czynnik wywołujący wzrost skali potrzeb konsumpcyjnych, ujawniając równocześnie pełną rodzajową strukturę potrzeb, do których zaspokojenia dąży gospodarstwo domowe. ONZ wylicza: „1. wyżywienie, 2. mieszkanie, 3. zdrowie, 4. wykształcenie, 5. rekreacja, 6. zabezpieczenie społeczne, 7. zagospodarowanie materialne”<sup>6</sup>. Rozpatrując rozwój demograficzny gospodarstwa domowego wyjść musimy od przed-rodzinnego jednoosobowego gospodarstwa, poprzez dwu- lub/i wieloosobowe gospodarstwo aż do jednoosobowego gospodarstwa post-rodzinnego. Wraz ze zmianą charakteru i wielkości rodziny w gospodarstwie domowym przemianom ulegają w istotny sposób potrzeby konsumpcyjne, których zaspokojenie jest niezbędne dla utrzymania gospodarstwa domowego, dla jego trwania i przetrwania.

Niezależnie od przedstawionych powyżej rodzajów potrzeb Gałęski wyróżnia dwie ich kategorie: „potrzeby obiektywne, tj. takie, o których się wie, że muszą być zaspokojone, aby człowiek lub grupa mogły istnieć, wchodzi do ogólnie zaakceptowanego poziomu życia człowieka (...) i potrzeby subiektywne, to jest takie, które grupa domowa uznaje za minimalne, do spełnienia których aspiruje”<sup>7</sup>.

Jeżeli w procesie gospodarowania podmiotem jest gospodarstwo domowe, to należy przyjąć, że zaspokojony jest co najmniej taki poziom potrzeb obiektywnych, aby „człowiek lub grupa ludzka mogły istnieć”. Zauważmy, że pomiędzy „ogólnie zaakceptowanym poziomem życia” a zbiorem „potrzeb subiektywnych” zachodzi szczególnego rodzaju sprzężenie zwrotne. O zaspokojeniu tych pierwszych dowiadujemy się *ex post*, to znaczy w toku zaspokajania potrzeb subiektywnych poszczególnych gospodarstw domowych. W długim trwaniu ich „subiektywne potrzeby” przekształcają się w „obiektywne potrzeby”.

---

<sup>6</sup>Leszek Zienkowski, *Poziom życia, metody mierzenia i oceny*, PWE, Warszawa 1977, s. 99.

<sup>7</sup>Bogusław Gałęski, *Socjologiczna problematyka gospodarstw domowych...*, s. 254.

Z chwilą, gdy indywidualne „subiektywne potrzeby” przekształcają się w „fakt społeczny”, stają się „potrzebami obiektywnymi”. To subiektywne potrzeby posiadania samochodu, wywołały społeczną, „obiektywną potrzebę” budowy fabryki małego fiata w Nowych Tychach. Potrzeby subiektywne rodzin są tylko jednostkową konkretyzacją norm i instytucji ukształtowanych w długotrwałym procesie przemian społecznych i kulturowych. Tym samym ów zbiór potrzeb subiektywnych umiejscowiony jest w obiektywnym (niezależnym od woli i świadomości) względem tych gospodarstw porządku społecznym, który wyznaczony jest przez status społeczny poszczególnych rodzin. To status społeczny, tak we wspólnocie wiejskiej, jak i w mieście, wyznacza satysfakcjonujący poziom dochodu gospodarstwa domowego. Herbert Simon powiada, że konsument nie dąży do osiągnięcia maksymalnego poziomu, lecz jedynie – satysfakcjonującego poziomu „użyteczności”. I już w tym przypadku mamy do czynienia z „ograniczoną racjonalnością” Simona lub „selektywną racjonalnością” Leibensteina. O różnych, odmiennych często instytucjach, wśród których zamurzone są podmioty gospodarujące traktuje rozdział następny.

W procesie gospodarowania gospodarstwa domowe dążą do jednoczesnego zaspokojenia takich potrzeb, które muszą zaspokoić (tzw. minimalnych) oraz takich, które chcą zaspokoić – do osiągnięcia których aspirują. Przy czym zaspokojone aspiracje okresu poprzedniego niejako same z siebie tworzą bieżący minimalny poziom potrzeb, a zatem gospodarstwa domowe oczekują, że stopień zaspokojenia potrzeb w chwili bieżącej będzie wyższy niż w okresie poprzednim, a w okresie przyszłym wyższy niż obecnie. W tychże oczekiwaniach wyraża się dążenie rodziny do osiągania coraz wyższego stopnia zaspokojenia wszystkich rodzajów indywidualnych i kolektywnych potrzeb jej członków. I to jest, jak sądzę, przyczyną, dla której János Kornai uznał „wyraźny, ciągły i regularny wzrost konsumpcji”<sup>8</sup> całego społeczeństwa za pierwszy i podstawowy warunek zrównoważonego wzrostu gospodarczego. Drugim zaś jest proporcjonalne zaspokajanie potrzeb ludzkich: „Potrzeby ludzkie są zróżnicowane i natura ludzka wymaga, aby były one zaspokajane mniej lub bardziej równomiernie”<sup>9</sup>. Dodajmy do tego przedstawiony przez Leibensteina opis zachowań konsumentów na rynku w formie „prawa Giffena, efektu owczego pędu, efektu snobizmu i efektu veblenowskiego”<sup>10</sup>. Owe

<sup>8</sup>Janos Kornai, *Rush versus Harmonic Growth*, North-Holland Publishing Company, Amsterdam-London, 1972 s. 29.

<sup>9</sup>Janos Kornai, tamże, s. 30.

<sup>10</sup>Harvey Leibenstein, *Poza schematem homo oeconomicus*, rozdz. 4, PWN, Warszawa 1988, s. 90–120.

różnorodne zachowania konsumpcyjne gospodarstw domowych są zależne od poziomu uzyskiwanych dochodów, od statusu, który się osiągnęło lub do którego się aspiruje. Wszystkie te zachowania gospodarstw domowych, których przedstawiciele występują na rynku jako konsumenci, przeczą tezie teorii neoklasycznej o stałości i niezmienności ludzkich preferencji. Potwierdzenie tak różnorodnych zachowań konsumentów znajdujemy w licznych pracach Daniela Kahnemana, gdy powiada, że konsumenci wcale nie zachowują się na rynku racjonalnie, a dla wielu „chęć zarabiania pieniędzy nie zawsze ma podłoże ekonomiczne”<sup>11</sup>. Wszystko to potwierdza opinię Douglasa C. Northa, że „zachowania ludzkie są bardziej skomplikowane niż by na to wskazywało tak proste założenie behawioralne”.

Wzrostowi potrzeb konsumpcyjnych odpowiadają działania rodzin, mające na celu zaspokojenie owych potrzeb. Czynności wykonywane przez rodzinę wewnątrz gospodarstwa, rodzaj i wielkość zasobów i usług, które w trakcie wykonywania swoich czynności wykorzystuje grupa domowa, stanowią środki służące realizacji celu, którym jest zaspokojenie potrzeb. Wspólnym mianownikiem łączącym owe środki realizujące cel jest czas i wysiłek, który rodzina jest w stanie poświęcić na czynności wykonywane wewnątrz gospodarstwa bądź poza nim dla pozyskania zasobów, środków i usług służących zaspokojeniu potrzeb od innych podmiotów gospodarczych – zakładów pracy.

W gospodarstwie domowym mamy do czynienia z dwoma pojęciami czasu pracy; w szerokim rozumieniu tego słowa jest to czas pracy wydatkowany wewnątrz i poza gospodarstwem domowym, służący zaspokojeniu potrzeb rodziny. W węższym – czas pracy delegowany poza gospodarstwo domowe w zamian za uzyskiwane dobra i usługi służące zaspokojeniu potrzeb. Przy czym – co stanowi istotną różnicę między gospodarstwem domowym a przedsiębiorstwem – czas zużyty w gospodarstwie jest „efektem” powiększającym przychody gospodarstwa, a czas wydatkowany poza gospodarstwem jest nakładem. Płaca robocza jest ceną za pracę poza gospodarstwem domowym. Pracujący członkowie nie mają wpływu na wysokość opłaty pracy otrzymywanej od pracodawcy, mają natomiast wpływ na wysiłek włożony w pracę świadczoną w przedsiębiorstwie.

Rozdzielenie procesów konsumpcji i produkcji, będące skutkiem zmieniających się warunków gospodarowania, sprawia, że zaspokojenie konsumpcyjnych potrzeb gospodarstw domowych odbywa się w drodze wymiany czasu pracy członków rodzin na wynagrodzenie za pracę. Adam Smith ponad

---

<sup>11</sup>Daniel Kahneman, *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, tłum. Piotr Szymczak, Media Rodzina, Poznań 2012, s. 454.

240 lat temu pisał: „Człowiek musi zawsze żyć ze swej pracy; jego płaca robocza musi mu co najmniej wystarczyć na utrzymanie. W większości wypadków musi ona być nawet nieco wyższa, w przeciwnym razie nie mógłby on stworzyć rodziny, a ród tych robotników wymarłby w pierwszym pokoleniu”<sup>12</sup>. Poziom wynagrodzenia ma być gwarantem przetrwania i trwałości rodziny robotnika, zaś patrząc od strony przedsiębiorców – ma zabezpieczać stały strumień siły roboczej dla ich przyszłych procesów produkcji. Z tego względu nie traktuję zatrudnienia jako autonomicznej potrzeby członków gospodarstwa domowego (jak to czyni np. Leszek Zienkowski i inni autorzy), lecz ze względu na przymus ekonomiczny – jako środek służący zaspokojeniu wszystkich rodzajów potrzeb grupy domowej.

W zależności od możliwości zaspokojenia własnych potrzeb w domu lub poza nim grupa domowa (rodzina) odpowiednio dzieli swój czas pracy na tę część, która wykorzystywana jest wewnątrz gospodarstwa domowego i tę, która przekazywana jest na zewnątrz – do zakładu pracy. Proporcje podziału na wewnętrzny i zewnętrzny czas pracy zależą od rozmiaru i rodzajowej struktury potrzeb, a ich natężenie określa relacja liczby osób w rodzinie do liczby zdolnych do pracy i pracujących jej członków. Rosnący udział osób utrzymywanych w stosunku do pracujących przekłada się na rosnący udział czasu pracy poza gospodarstwem domowym. Innymi słowy zależy on od charakterystyki gospodarstwa domowego: jego biologicznego rytmu rozwoju, wielkości rodziny i jej struktury według wieku i płci.

Drugim czynnikiem kształtującym proporcje podziału czasu pracy na wewnętrzny i zewnętrzny jest stopień wynagradzania przez zakład pracy zatrudnionej siły roboczej. Gospodarstwo domowe, przekazując swój czas pracy na rzecz procesu produkcji, oczekuje w zamian uzyskania określonego wolumenu dóbr i usług, służącego zaspokojeniu jego potrzeb konsumpcyjnych.

Przy danym rozmiarze potrzeb konsumpcyjnych rodziny ilość czasu pracy przekazywanego na zewnątrz gospodarstwa domowego zależy tylko od poziomu i zmian jednostkowej opłaty pracy. Przy wysokiej lub/i rosnącej opłacie jednostki czasu pracy zatrudnionych globalny wymiar czasu pracy będzie mała. I przeciwnie, przy niskiej lub/i malejącej opłacie czasu pracy liczba godzin pracy przekazywanych przez gospodarstwo domowe będzie rosła. Potwierdzenie tego znajdujemy w słynnym artykule Arrowa i Debreu, gdzie piszą o gospodarkach, w których „gdy płaca zmierza do zera, to podaż pracy nie zmniejsza się do zera (...) lecz przeciwnie, gdy dochód realny spada, konieczność zaspokojenia podstawowych potrzeb wywołuje rosnącą

<sup>12</sup>Smith, *Badania nad naturą...* t. 1, s. 87.

potrzebę wzrostu podaży pracy”<sup>13</sup>. Klasycznym przykładem takich zachowań akoniunkturalnych jest przypadek gospodarstwa chłopskiego, które zwiększa swój czas i wysiłek pracy w miarę pogarszania się warunków wymiany: zwiększa podaż wraz ze spadkiem ceny, a zmniejsza, gdy ceny rosną. Podobne zależności opisuje praca *Barriers to Riches*<sup>14</sup>. Edward Prescott odnotował, że w latach 1949–1995 w górnictwie amerykańskim występuje ujemna korelacja pomiędzy dynamiką cen węgla i dynamiką wydajności pracy na jedną przepracowaną godzinę, to znaczy, gdy ceny rosły wydajność spadała i odwrotnie – spadkowi cen odpowiadał wzrost wydajności. Więcej: w swej kolejnej publikacji Prescott przytacza wyniki badań, według których w okresie 50 lat amerykańskiej gospodarki (1960–2010) średnia korelacja cen węgla i wydajności pracy w górnictwie była ujemna (- 0,34)<sup>15</sup>.

Co najmniej od czasów Platona i Arystotelesa gospodarstwo domowe jest organicznie związane z warsztatem pracy. Ową jedność domu i warsztatu pracy przedstawia gospodarstwo chłopskie. Adam Smith pisze: „Natura gospodarstwa wiejskiego natomiast nie pozwala posunąć tak daleko podziału pracy ani zupełnie oddzielić jeden zawód od drugiego, jak to możliwe w przemyśle. Nie podobna jest całkowicie oddzielić zawodu hodowcy bydła od zawodu producenta zboża, jak oddzielone są od siebie zwykle zawody cieśli i kowala. Przędzacz i tkacz – to prawie zawsze dwie różne osoby; lecz oracz, bronujący siewca i żniwiarz – to często jedna i ta sama osoba. Zapotrzebowanie na te różne rodzaje pracy zależy od pór roku, jest więc niemożliwe, aby jedna osoba zajęta była ciągle w jednej specjalności”<sup>16</sup>. Adam Smith często podkreślał różnice między funkcjonowaniem gospodarki wiejskiej a produkcją przemysłową. Główną i podstawową różnicę między rolnictwem a przemysłem stanowi różnica organizacji procesu produkcji. W rolnictwie jest ona zawsze ograniczona prawami przyrody, określonym czasem wegetacji roślin i produkcji zwierzęcej. Georgescu-Roegen zwraca uwagę, że w gospodarstwie chłopskim to przyrodnicze i wegetatywne zależności produkcji rolniczej dość rygorystycznie wyznaczają czas produkcji i konieczność wykonania określonych czynności w określonym czasie: siew jesienią i wiosną, zbiory późnym latem, a w tak zwanych „okresach mar-

---

<sup>13</sup>Arrow i Debreu, *Existence of an Equilibrium*.

<sup>14</sup>Stephen L. Parente, Edward C. Prescott, *Barriers for Riches*, The MIT Press, 2000.

<sup>15</sup>Ellen R. McGrattan, Edward C. Prescott, *The Labor Productivity Puzzle*, Federal Reserve Bank of Minneapolis Research Department, Working Paper 694, Revised May 2012; Edward C. Prescott, *Needed. A Theory of Total Factor Productivity*, Federal Reserve Bank of Minneapolis, Research Department Staff Report 242, Federal Reserve Bank of Minneapolis and University of Minnesota December 1997.

<sup>16</sup>Smith, *Badania nad naturą...* t. 1, s. 10, 11.

twych” hodowla bydła, trzody i drobiu są źródłem pełnego wykorzystania czasu rodziny chłopskiej w roku gospodarczym. To właśnie wielokierunkowość i brak specjalizacji w gospodarstwie chłopskim pozwala na pełne wykorzystanie czasu pracy i maksymalizację produkcji. Jerzy Tepicht podkreślał, że gospodarstwo chłopskie wykorzystuje „marginalny czas pracy” członków rodziny chłopskiej – dzieci i starców – przy pilnowaniu zwierząt, do drobnych napraw i bieżących prac w obejściu, co nie występuje poza gospodarstwem chłopskim<sup>17</sup>. Ponad pół wieku temu Bogusław Gałęski pisał, że „praca rolnika jest niezbędnym warunkiem istnienia społeczeństwa, lecz istnienie społeczeństwa nie jest niezbędnym warunkiem istnienia rolnika (...) Rodzina rolnicza (...) gospodaruje podobnie jak Robinson, wytwarzając to, co jest niezbędne, aby utrzymać swe istnienie i istnienie gospodarstwa”<sup>18</sup>.

Do takich przykładów należą zachowania bezrobotnych, podejmujących pracę za jakąkolwiek płacę oraz pracujących na czarno lub emigrantów. Podobnie zachowują się niechłopskie gospodarstwa domowe, gdy dążą do obrony osiągniętego już poziomu życia w warunkach pogarszającej się sytuacji gospodarczej. Jeżeli czas pracy członków rodzin traktować jako nakład służący uzyskiwaniu efektów, jakimi są dobra i usługi zaspokajające konsumpcyjne potrzeby gospodarstw domowych, to ów nakład będzie ponoszony dopóty, dopóki przynosi jakikolwiek minimalny (krańcowy) efekt produkcyjny wyższy od zera. Historia gospodarcza dostarcza nam wielu świadectw takich właśnie zachowań, szczególnie we wszelkich formacjach gospodarek niekapitalistycznych<sup>19</sup>.

W opisanych wyżej zachowaniach pracujących przedstawicieli gospodarstw domowych zwraca uwagę fakt, iż w procesie zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych istotnego znaczenia nabiera globalny wolumen dóbr i usług konsumpcyjnych, a nie krańcowy jego przyrost.

Proces przekształcania nierynkowych chłopskich gospodarstw rolnych w rynkowe kapitalistyczne przedsiębiorstwa i oddzielania się konsumpcyjnych gospodarstw domowych od produkcyjnych warsztatów pracy pozwala mi postawić następującą hipotezę: *Gospodarstwo domowe* – od którego w

<sup>17</sup>Jerzy Tepicht, *Ewolucja współczesnego rolnictwa*, PWN, Omega, Warszawa 1968.

<sup>18</sup>Bogusław Gałęski, *Chłopi i zawód rolnika*, PWN, Warszawa 1963, s. 49–50.

<sup>19</sup>Patrz: Witold Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*, Książka i Wiedza, Warszawa 1983, A. W. Czajjanow, *O teorii niekapitalistycznych systemów gospodarczych*, w: „Roczniki Socjologii Wsi”, IFiS PAN, Warszawa 1989, s. 181; Nicholas Georgescu-Roegen, *Economic Theory and Agrarian Economics*, w: „Agriculture in Economic Development”, Mc Graw-Hill Book Company, New York 1964, s.1-40. H. Leibenstein, *Rozwój i zacofanie*, PWN, Warszawa 1963.

Braudelowskim długim trwaniu oddzieliły się rynkowe, produkcyjne przedsiębiorstwa i firmy – *jest nierynkowym podmiotem w rynkowej gospodarce.*

Owo dążenie do zaspokojenia własnych potrzeb spełnia cel gospodarstwa domowego, tak jak pisał Arystoteles ponad dwa tysiące lat temu.

W ślad za sugestią Gałęskiego warto odwołać się do przypadku Robinsona Crusoe jako szczególnego przypadku całkowicie samowystarczalnemu podmiotu gospodarczego. Nie jest prawdą, że Robinson Crusoe jest „reprezentatywnym podmiotem” gospodarczym prowadzącym wymianę sam ze sobą. Maksymalizuje on swój wysiłek i czas pracy w celu utrzymania się przy życiu. Dopiero wytworzone przez niego narzędzia pracy, zastosowanie „nowych technik” wytwarzania, wysiewu nasion, chowu kozy i użycie różnych, coraz bardziej sprawnych narzędzi obróbki ziemi, pozwala mu zyskać więcej czasu wolnego na lekturę Pisma Świętego bądź rozmowy z papugą, a potem z Piętaszkiem. To później, u A. W. Czajanowa i w ślad za nim w pracach Nicholasa Georgescu-Roegeny, znajdujemy potwierdzenie tego, że „Głównym celem działalności gospodarczej jest zachowanie rodzaju ludzkiego. Cel ten wymaga zaspokojenia pewnych podstawowych potrzeb, które podlegają ewolucji”<sup>20</sup>. Drugi z autorów dopowiada, że „przyjemność życia zależy od trzech czynników, dwóch korzystnych i jednego negatywnego. Codzienna przyjemność życia jest wzmacniana przez wzrost strumienia dóbr konsumpcyjnych, które można dziennie spożyć oraz przez wzrost czasu wolnego. Z drugiej strony ową przyjemność życia obniża konieczność zwiększonej liczby godzin pracy i obowiązków”<sup>21</sup>.

Przygody Robinsona Crusoe oraz Georgescu-Roegeny równanie codziennej przyjemności życia pozwalają wnosić, że – przy danych potrzebach trwania i przetrwania, utrzymania stałego poziomu spożycia – mamy do czynienia z następującymi prawidłowościami:

- im bardziej spada opłata pracy, tym bardziej rośnie podaż pracy gospodarstwa domowego – rozmiar czasu pracy, który musi być poświęcony na utrzymanie poziomu spożycia grupy domowej (rodziny);
- im bardziej spada cena czasu pracy, tym bardziej maleje rozmiar czasu wolnego, a im mniej dostępny jest czas wolny, tym bardziej rośnie jego cena (zupełne zaprzeczenie idei Beckera);
- im zaś więcej gospodarstwo poświęca czasu pracy na uzyskanie nowych zdolności wytwórczych, na wytworzenie lub nabycie nowych narzędzi pracy i wykorzystanie lepszych technik wytwarzania (inwestycje), tym bardziej rośnie czas wolny jego członków;

---

<sup>20</sup>Georgescu-Roegen, *The Entropy Law...*, s. 277.

<sup>21</sup>Tamże, s. 285.

- czas wolny nie jest w żadnym stopniu substytutem bieżącego rozmiaru spożycia. Jest natomiast zależny od akumulacji i inwestycji: im wyższe inwestycje, tym niższy nakład czasu pracy. Czas wolny jest rosnącą funkcją inwestycji: im wyższe inwestycje, tym wyższy rozmiar czasu wolnego.

### 4.3 Przedsiębiorstwo/firma

Opis przedsiębiorstwa/firmy zasadnie jest rozpocząć od przypowieści Arystotelesa o Talesie z Miletu. „Kiedy bowiem, wykazując jego ubóstwo, robiono mu zarzut, że filozofia żadnego nie przynosi pożytku, Tales podobno, przewidując na podstawie swych wiadomości astrologicznych, że zbiór oliwek będzie obfity, z niewielkich pieniędzy, jakimi rozporządzał, dał zadatek jeszcze w zimie na wszystkie prasy do oliwek w Milecie i na Chios, a że nikt nie dawał więcej, za niską cenę je wynajął. Kiedy zaś nadeszła pora i nagle wielu ludzi naraz zaczęło ich poszukiwać, wynajmował je za cenę, jaką zechciał, a zebrawszy w ten sposób wielkie pieniądze, wykazał, że dla filozofów łatwą jest rzeczą zgromadzenie bogactwa. Jest to (...) jeden z pospolitych sposobów robienia majątku, że ktoś zdoła sobie zapewnić wyłączność”<sup>22</sup>. W 1973 roku Israel Kirzner pisał: „Wydaje się więc, że przedsiębiorca-producent może być monopolistą nie tylko dlatego, że przypadkiem jest jednocześnie posiadaczem zasobu, ale także dlatego, że sam uczynił się monopolistą drogą przedsiębiorczego działania”<sup>23</sup>. I tak właśnie uczynił Tales z Miletu.

Sy-ma Ts'ien swoje kroniki z 107 roku p.n.e. rozpoczyna od zdania: „Lü Pu-Wei pochodził z miejscowości Taku w okręgu Jangti. Wędrował, kupując tanio i sprzedając drogo, toteż rodzina jego zgromadziła tysiące sztuk złota”<sup>24</sup>. Lü Pu-Wei, tysiąc sztuk złota „zainwestował” w działania na rzecz następcy tronu Tsy-cz'u, i tak „został Radcą Stanu, otrzymał lenno (...) oraz dochody ze stu tysięcy dymów w Lojangu w rejonie Honan”<sup>25</sup>. Gospodarcza działalność królewskiego radcy stanu w pełni odpowiada przedsiębiorczości, o której czytamy w pracy Kirznera: „Wyłącznie przedsiębiorca sensu stricto zauważa możliwość sprzedaży czegoś za cenę wyższą, niż za jaką może kupić (...) do wykonywania przedsiębiorczości sensu stricto nie jest potrzebny jakiś specjalny majątek w formie dóbr (...) przedsiębiorca sensu stricto, dzięki

<sup>22</sup> Arystoteles, *Polityka*, s. 40.

<sup>23</sup> Kirzner, *Konkurencja...*, s. 30.

<sup>24</sup> Sy-ma Ts'ien, *Syn Smoka, Fragmenty zapisków historyka*, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 31.

<sup>25</sup> Sy-ma Ts'ien, tamże, s. 35.

czujności, odnajduje i wykorzystuje sytuacje, w których może sprzedać za wysoką cenę to, co kupił za niską”<sup>26</sup>.

Dlaczego powstała firma/przedsiębiorstwo? Na to pytanie są liczne odpowiedzi. Badania nad firmą mają długą historię, co najmniej od fabryki szpilek, opisanej w *Bogactwie narodów* przez Adama Smitha w 1776 roku. Smith pierwszy zwraca uwagę, że „wewnętrzny podział pracy przy produkcji szpilek” sprawia, iż wydajność pracy zespołu ludzkiego jest wielokrotnie wyższa od wydajności pracy indywidualnego producenta szpilek. W dużym skrócie można powiedzieć, że Smithowski wewnętrzny podział pracy w warsztacie szpilek stał się źródłem metody produkcji taśmowej Henry’ego Forda w wieku XX. To właśnie z powodów opisanych przez Smitha 195 lat później Georgescu-Roegen porównał wynalazek systemu fabrycznego, w którym w sposób ciągły i stały wytwarza się produkty, do wynalazku pieniądza<sup>27</sup>.

Jan Drewnowski w pracy *Przyczynek do teorii przedsiębiorstwa* z 1937 roku pisze: „Stoi on [przedsiębiorca] wobec dwóch rynków: rynku czynników produkcji, na którym kupuje i rynku produktów, na którym sprzedaje”. I dalej: „przedsiębiorca (...) jest osobą prowadzącą produkcję dóbr dla niej samej nieużytecznych, za pomocą czynników produkcji do niej nie należących”<sup>28</sup>. Robert J. Barro w pracy *Makroekonomia* z 1984 roku definiuje firmę jako „organizację gospodarczą zatrudniającą i nabywającą czynniki produkcji, a następnie sprzedającą wytworzone produkty konsumentom i innym firmom”<sup>29</sup>.

Wspomniane przeze mnie w rozdziale I usiłowania Gary Beckera zrównania gospodarstwa domowego z firmą/przedsiębiorstwem sprawiły, że P. J. D. Wiles stwierdził: „Ogólnie mówiąc Chicago School traktuje człowieka jak przedsiębiorstwo, a przedsiębiorstwo jak człowieka”<sup>30</sup>

Ronald Coase odpowiadał, że przedsiębiorstwo jest bytem regulującym swe wewnętrzne zachowania w formie bezpośredniej – nierynkowej<sup>31</sup>. Tak jest dopóty, dopóki koszt bezpośredniej, nierynkowej regulacji wewnątrz przedsiębiorstwa jest niższy od kosztów zewnętrznej regulacji rynkowej za pośrednictwem cen rynkowych. Powiada Coase, że korzystanie z cen rynkowych kosztuje – poszukiwanie najbardziej korzystnej ceny, negocjowa-

---

<sup>26</sup>Kirzner, *Konkurencja...*, s. 24, 53.

<sup>27</sup>Georgescu-Roegen, *The Entropy Law...*, s. 248.

<sup>28</sup>Jan Drewnowski, *Przyczynek do teorii przedsiębiorstwa*, s. 9. Warszawa 1937, Towarzystwo Ekonomistów i Statystyków Polskich w Warszawie.

<sup>29</sup>Robert J. Barro, *Makroekonomia*, PWE, Warszawa 1997, s. 640.

<sup>30</sup>Peter J. D. Wiles, *Economic Institutions Compared*, Basil Blackwell, Oxford 1977, s. 65.

<sup>31</sup>R.H.Coase, *The Nature of the Firm*, *Economica*, New Series, 4(16), 1937, s. 386-405.

nie cen angażowanych czynników na rynku jest kosztowne, i są to koszty transakcyjne. Koszty transakcyjne ponosi każdy przedsiębiorca.

Alchian i Demetz uważają<sup>32</sup>, że firma jest zespołem ludzi zaangażowanych w produkcję dóbr lub usług, ludzi, których wspólna, zbiorowa wydajność pracy jest wyższa od sumy indywidualnych wydajności każdego z nich. Można powiedzieć, że obaj autorzy bezwiednie nawiązują do Smithowskiego twierdzenia o wyższej wydajności pracy zespołowej niż wydajność pojedynczego zatrudnionego. Trzeba jednak zastrzec, że ich zdaniem wewnątrz firmy właściciel/menadżer jest w stanie regulować stosunki z zatrudnionymi pracownikami na zasadach rynkowych – odpowiednio zmieniając warunki umów zatrudnienia. Zauważają przy tym, że działanie firmy jest uzasadnione do momentu, w którym bieżące koszty kontroli bezpośredniej zrównają się z zewnętrznymi kosztami wymiany rynkowej.

Jak widzimy, definicja przedsiębiorstwa/firmy mimo upływu wieków nie uległa zmianie. Jeśli człowiek ma pomysł, może iść do banku uzyskać kredyt, nabyć czynniki produkcji: ziemię, kapitał i pracę, podjąć produkcję towarów lub świadczyć usługi. Tym samym staje się przedsiębiorcą – producentem przekształcającym zasoby w dobra lub usługi, które przeznaczone do sprzedaży na rynku stają się towarem. Oferowane towary sprzedaje licznym odbiorcom: innym firmom lub konsumentom. Ze sprzedaży uzyskuje utarg, z którego musi opłacić zatrudnione czynniki produkcji: płace pracowników, procent od pożyczonego kapitału, rentę za ziemię i koszty surowców. A różnica między utargiem i poniesionymi kosztami jest zyskiem przedsiębiorcy. To był i jest cel gospodarowania przedsiębiorstwa. Zysk z samej definicji jest różnicą, i jest to różnica między produktem (sprzedażą) a nakładami (kosztami). To znaczy  $E=P-N$ , przy czym maksymalną różnicę gwarantuje rynkowy mechanizm gospodarowania. Jednakże na rynku działają już oczywiście liczne inne przedsiębiorstwa. Żeby wejść na rynek, przedsiębiorca musi być lepszy, jego produkt musi zatem być tańszy lub/i lepszy od tych, które już są na rynku. I to się nazywa konkurencja. Może się zdarzyć, że utarg będzie mniejszy od poniesionych kosztów i przedsiębiorca nie osiągnie zysku, lecz przeciwnie – poniesie stratę. To oznacza bankructwo: wypadnięcie z rynku.

Joseph Schumpeter w pracy *Teoria rozwoju gospodarczego* powiada, że przedsiębiorca swoje dążenie do maksymalizacji zysku realizuje poprzez:

- wprowadzanie nowych dóbr,

<sup>32</sup>Armen A. Alchian, Harold Demetz, *Production, Information Costs, and Economic Organization*, „American Economic Review”, 1954.

- zmianę technik produkcji,
- poszukiwanie nowych rynków,
- zdobywanie nowych źródeł surowców,
- nową organizację produkcji, wykorzystanie efektu skali produkcji<sup>33</sup>.

Wymienione wyżej działania sprawiają, że przedsiębiorstwo utrzymuje się na rynku, a nawet więcej – gwarantują, że będzie lepsze od konkurentów i osiągnie zysk wyższy od innych. Jak powiada Kirzner, we wszystkich tych działaniach nowy przedsiębiorca musi wykazywać niezwykłą czujność, być w swej niszy rynkowej monopolistą (zupełnie jak Tales z Miletu) i dyktować ceny. Konkurencja zaś polega właśnie na tym, że różni przedsiębiorcy/produccenci mają różną wiedzę i to owe różnice kształtują proces wymiany rynkowej. Przedsiębiorstwo to podmiot gospodarczy, którego celem jest maksymalizacja zysku. Ów zysk przedsiębiorstwo osiąga na rynku. Przedsiębiorca dąży do maksymalizacji zysku w swej walce o przetrwanie w konkurencji z innymi. To konkurencja sprawia, że dążenie do maksymalnej różnicy między uzyskiwanym utargiem a ponoszonym kosztem jest celem każdego przedsiębiorstwa.

Israel Kirzner pisze jednoznacznie: „Dla mnie przedsiębiorczość i niedoskonałość wiedzy wywołująca pojawienie się przedsiębiorczości są koniecznymi elementami procesu rynkowego w ogólności” i dalej: „ponieważ uczestnicy rynku nie posiadają pełnej wiedzy, istnieje ogromna ilość możliwości, które zostały niewykorzystane (...). Te niewykorzystane perspektywy otwierają pole dla podejmowania takich decyzji (...). Podejmujący decyzję potrzebuje jedynie wiedzy, gdzie znajdują się niewykorzystane możliwości”<sup>34</sup>.

To właśnie, wykorzystując „niewykorzystane możliwości”, przedsiębiorca przez pewien czas jest tym jedynym, który wprowadził nowe dobro, zastosował nową technologię, opanował nowy rynek lub zmienił organizację produkcji – i podniósł cenę. Jest zatem monopolistą i z tego tytułu otrzymuje „zysk monopolistyczny”, zysk wyższy od innych firm dopóty, dopóki inni nie uczynią tego samego co on. Tym samym z konkurencją doskonałą mamy do czynienia wtedy, gdy pośród wszystkich hipotetycznie równych pojawia się ktoś nierówny – lepszy – i w tym momencie konkurencja przestaje być doskonała. Jakkolwiek działają wielkie międzynarodowe korporacje, które są w stanie wykreować światowy kryzys, wciąż będą powstawać zupełnie nowe podmioty. Przedsiębiorstwa działają w warunkach niedoskonałej konkurencji z wielu odmiennych przyczyn:

---

<sup>33</sup>J. Schumpeter, *Teoria rozwoju gospodarczego*, PWN, Warszawa 1960, s. 211–215.

<sup>34</sup>Kirzner, *Konkurencja...*, s. 46 i 47.

- niedoskonałej wiedzy przedsiębiorców,
- niewykorzystanych możliwości,
- quasi-monopolistycznej pozycji tych, którzy pierwsi lepiej wykorzystują „niewykorzystane możliwości” poprzez wytwarzanie nowych produktów, otwieranie nowych rynków i tańsze wykorzystywanie zasobów,
- „monopolistycznej pozycji” na wielu rynkach, surowców, środków produkcji i na rynkach zbytu.

Słusznie zwraca uwagę Peter J. D. Wiles, gdy pisze, że „neoklasyczna ekonomia nie ma teorii firmy, ale ma teorię rynku, to znaczy *politykę zagraniczną* firm. Firma jest tylko czarną skrzynką, która w oparciu o funkcję produkcji maksymalizuje zysk (...) To teoretycy administracji, a nie ekonomiści usiłują otworzyć tę czarną skrzynkę”<sup>35</sup>. Wiles uświadamia nam, że rynek jest zewnętrzną instytucją, na zmiany której reagują zachowania firm.

Czy przedsiębiorstwo rzeczywiście maksymalizuje zysk? Od Armena Alchiana dowiadujemy się, że działając w warunkach niepewności, mających swe źródła w niemożności przewidywania przyszłości, jak również wobec niezdolności równoczesnego kontrolowania licznych zmiennych wpływających na efekty ludzkiego działania, gospodarując możemy uzyskać tylko zysk możliwy do osiągnięcia w tychże warunkach. Jest to zysk pozwalający na trwanie i przetrwanie, i tylko łut szczęścia pozwoli na wygospodarowanie zysku wyższego niż inni<sup>36</sup>. Herbert Simon zwraca uwagę, że przedsiębiorstwo dąży do „zadowalającego zysku”, to jest takiego, który co najmniej pozwoli mu się utrzymać się na rynku. Ale zdaniem Arthura Lewisa „spokojne życie z *rozsądnym zyskiem* jest bardziej atrakcyjne niż dążenie do maksymalizacji zysku kończące się atakiem serca”<sup>37</sup>. Natomiast Ronald Coase twierdzi, że „Poza szczęśliwym przypadkiem, utopią jest wyobrażenie sobie menadżera, który osiąga pozycję maksymalizacji zysku. W rzeczywistości dążenie do osiągnięcia tego punktu, może sprawić, że koszty osiągnięcia tego punktu będą znacznie wyższe od przyrostu dodatkowego zysku”<sup>38</sup>. Harvey Leibenstein, autor teorii *X-inefficiency*, powiada, że cele właścicieli firm są odmienne od celów zatrudnionych w nich pracowników. Przy czym mamy do czynienia z co najmniej trzema różnymi grupami zaangażowanych w działanie firmy: właścicielami, menadżerami i zatrudnionymi wykonawcami

<sup>35</sup>Peter J. D. Wiles, *Economic Institutions Compared*, Basil Blackwell, Oxford 1977, s. 63.

<sup>36</sup>Armen A. Alchian, *Uncertainty, Evolution, and Economic Theory*, „The Journal of Political Economy”, 58(30) 1950.

<sup>37</sup>Peter J. D. Wiles, tamże, s. 226.

<sup>38</sup>Ronald. H. Coase, *Business organization and the accountant*, w: J. M. Buchanan, G. F. Thirlby, L. S. E. *Essays on Cost*, New York University Press 1981.

[robotnikami]; każda z tych trzech grup, mająca interes w trwaniu i rozwoju firmy, dąży do maksymalizacji swych własnych przychodów. Właściciele chcą maksymalizować swój dochód z inwestycji w firmę – dywidendę. Menadżerowie, najęci do zarządzania firmą, dążą do maksymalizacji swoich przychodów, co stanowi koszty zatrudniających ich właścicieli. Starają się przy tym maksymalizować inne swoje cele – pozycję w firmie, prestiż itp. – które stają nieraz w konflikcie z celami właścicieli. Między menadżerami i zatrudnionymi przez nich pracownikami również ujawnia się konflikt celów. Gdy właściciele i menadżerowie dążą do maksymalizacji wymienionych celów, robotnicy dążą bądź to do wzrostu swoich wynagrodzeń, bądź też do minimalizacji wysiłku przy stałych wynagrodzeniach. Niezgodność celów różnych grup zatrudnionych w firmie sprawia, że jakkolwiek wszyscy funkcjonują w formule swojej własnej racjonalności, to w sumie mamy do czynienia z „ograniczoną racjonalnością”<sup>39</sup> firmy jako całości. Jest to racjonalność, która nie prowadzi do maksymalizacji zysku.

## 4.4 Państwo

Państwo jako podmiot gospodarczy określam przez negację: jest to taki podmiot, który nie jest ani gospodarstwem domowym, ani przedsiębiorstwem. Państwo ma gwarantować trwanie i przetrwanie wszystkich obywateli/poddanych przed ich własną agresją i przed agresją obcych; w swym minimalnym wymiarze państwo to: ustawodawca, poborca podatkowy, policjant i żołnierz. Rozwój cywilizacyjny sprawił, że ukształtowała się „nowa klasa” administracji państwowej, biurokracja w rozumieniu Weberowskim. Podstawową cechą gospodarczą państwa jest monopol stanowienia i stosowania prawa oraz egzekwowania prawa środkami przymusu bezpośredniego.

Platon pierwszy według mnie wskazał na tę szczególną rolę państwa-miasta, która ma gwarantować funkcjonowanie rynku, pieniądza i wymiany. Powołuje się tu na słowa Sokratesa: „Przecież na tośmy ich związali razem i na tośmy założyli państwo. – To jasna rzecz – że będą sprzedawali i kupowali. – Więc z tego nam się zrobi rynek i pieniądz, znak służący do wymiany”<sup>40</sup>.

Arystoteles natomiast pisze: „Pełna w końcu wspólnota, stworzona z większej ilości gmin wiejskich, która niejako już osiągnęła kres wszechstronnej samowystarczalności, jest państwem; powstaje ono dla umożliwienia życia,

---

<sup>39</sup>Leibenstein, *Poza schematem...*, s. 262.

<sup>40</sup>Platon, *Państwo (VII Księga)*, tłum. Władysław Witwicki, wyd. Antyk, Kęty 2001, s. 62–67.

a istnieje, aby życie było dobre”<sup>41</sup>. To u Stagiryty znajdujemy rozważania nad czterema rodzajami gospodarki: królów, satrapów, wolnych miast i osób prywatnych. Arystoteles podkreśla, że „Wszystkie te rodzaje gospodarki mają (...) pewien rys wspólny (...), a mianowicie, że wydatki nie mogą być większe niż dochody”<sup>42</sup>. Państwo jest zatem takim podmiotem, który musi ponosić wydatki i jak każdy inny, ażeby ponosić wydatki, musi uzyskiwać dochody, te zaś czerpie z podatków. Co najmniej od czasów Adama Smitha wiemy wszakże, że państwo, Korona, prawie nigdy nie spełnia tego niezwykle ostrego Arystotelesowskiego ograniczenia budżetowego – działa pod presją budżetowego deficytu, kiedy wydatki są wyższe od dochodów.

Adam Smith swoje *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* zamyka księgą V, *O dochodach panującego lub państwa*. Zawiera ona trzy rozdziały: rozdział I, *O wydatkach panującego lub państwa*, rozdział II, *O ogólnych, czyli publicznych źródłach dochodów społeczeństwa* i rozdział III, *O długach publicznych*. Z rozdziału o wydatkach dowiadujemy się, że:

- „Główny obowiązek panującego – ochrona społeczeństwa przed gwałtami i napaścią innych (...) może być spełniony jedynie przy pomocy siły zbrojnej” i „(...) pierwszy obowiązek panującego, to jest obrona społeczeństwa przed gwałtami i krzywdą innych niezależnych społeczeństw, pociąga za sobą w miarę rozwoju cywilizacji coraz większe koszty”.

- „Wydatki związane z drugim obowiązkiem panującego, czyli ochroną, jeśli to możliwe, każdego członka społeczeństwa przed niesprawiedliwością i uciskiem ze strony współobywateli oraz z ustanowieniem prawidłowego wymiaru sprawiedliwości różnią się znacznie zależnie od rozwoju społeczeństwa. (...) To, iż pobory te (sędziom) opłaca Korona, nie może zmniejszyć niezbędnych kosztów postępowania sądowego. Lecz jeżeli sędziom zakazano przyjmować jakiegokolwiek prezenty czy honoraria, uczyniono to nie dlatego, by zmniejszyć koszty wymiaru sprawiedliwości, ile po to by zapobiec przekupstwu sędziów”.

- „Trzecim i ostatnim obowiązkiem panującego lub państwa jest ustanowienie i utrzymanie takich instytucji i urzędzeń użyteczności publicznej, które choćby nawet były w najwyższym stopniu korzystne dla całego społeczeństwa, to przecież są tego rodzaju, że zysk jaki by przyniosły, nie mogłyby pokryć wydatków poniesionych przez te jednostki lub niewielkie grupy ludzi, od których przeto nie można oczekiwać, że je ustanowią i utrzymają. Koszty wykonywania tego obowiązku kształtują się w sposób całkowicie odmienny w różnych okresach rozwoju społecznego”.

<sup>41</sup> Arystoteles, *Polityka*, s. 27.

<sup>42</sup> Arystoteles, *Ekonomika*, s. 239.

Przyjrzyjmy się, na jakie urządzenia użyteczności publicznej państwo według Smitha powinno ponosić wydatki. Są to: „wydatki na urządzenia i instytucje publiczne, które mają ułatwić handel”, „(...) a więc „dobre drogi, mosty, żeglowne kanały, porty i inne tego rodzaju urządzenia”; „wydatki na zakłady, w których kształci się młodzież” oraz na „instytucje, których zadaniem jest kształcenie ludzi wszelkiego wieku”. Albowiem, jak powiada Adam Smith, „Wiedza stanowi najskuteczniejsze antidotum na truciznę fanatyzmu i przesądów; a gdzie wyższe warstwy zabezpieczono przed tym niebezpieczeństwem, tam i niższe nie byłyby na to zbyt narażone”<sup>43</sup>.

Ostatni rodzaj wydatków, które państwo musi ponosić, są to „wydatki na utrzymanie majestatu władcy”. Smith uzasadnia to tak: „Ponieważ pod względem godności monarcha jest wyniesiony ponad swoich poddanych wyżej niż największy urzędnik jakiegokolwiek republiki w stosunku do swoich współobywateli, przeto trzeba też znacznie większych środków, by pokryć jego wydatki na reprezentację”.

Adam Smith w rozdziale II zwraca uwagę, że dochody na pokrycie wydatków, o których pisał w rozdziale I księgi V „mogą, po pierwsze, pochodzić z jakiegoś funduszu niezależnego od dochodów ludności (...), a po wtóre z dochodów ludności”. Panujący lub państwo może dysponować własnymi źródłami dochodów, czy to z kapitału, czy też ziemi. Dochody ludności przeznaczane na pokrycie wydatków panującego lub państwa to podatki. Wszelkie formy podatków powinny zaś podlegać czterem zasadom.

Zasada pierwsza: „Poddani każdego państwa powinni przyczyniać się do utrzymania rządu w jak najściślejszym stosunku do ich możliwości, czyli proporcjonalnie do dochodu, jaki każdy z nich pod opieką państwa uzyskuje”<sup>44</sup>. Płacenie podatku proporcjonalnie do dochodu, jest zasadą, którą dzisiaj nazwalibyśmy „podatkiem liniowym”. Takim samym podatkiem liniowym jest nakaz Najwyższego przekazany Mojżeszowi na Górze Synaj, gdy powiada: „Złożysz dziesięcinę z plonu wszelkiego twego zasiewu, z tego co corocznie ziemia rodzi”<sup>45</sup>. Jak widzimy, ani prawa Najwyższego nałożone na Hebrajczyków nie stanowiły, ani Adam Smith nigdzie nie napisał, że bogatsi mają łożyć większą część swoich przychodów na utrzymanie państwa niż biedni.

<sup>43</sup> Adam Smith, tom 2, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, tłum. Bronisława Jasińska Antoni Prejbisz, PWN, Warszawa 1954, s. 421, 422, 423 i 435.

<sup>44</sup> Tamże, s. 441, 442, 493, 530, 569, 572 i 584.

<sup>45</sup> *Tora. Pięcioksiąg Mojżesza, Deuteronomium XIV*, tłum. J. Cyłkow, Kraków, nakł. tłum. 1895, reprint Austeria, Kraków 2006, s. 70.

Zasada druga: „Podatek, jaki każda jednostka jest obowiązana płacić, powinien być określony, a nie dowolny. Termin płatności, sposób zapłaty, suma, jaką trzeba zapłacić – wszystko to powinno być jasne i zrozumiałe dla podatnika i dla każdej innej osoby. Tam, gdzie jest inaczej, każdego podatnika w mniejszym lub większym stopniu oddaje się w moc poborcy podatkowego, który może bądź dotkliwie obciążyć podatkiem niemilego sobie podatnika, bądź też pod groźbą takiego obciążenia wymusić dla siebie podarunek albo dodatek”.

Zasada trzecia: „Každy podatek winno się ściągać w takim czasie i w taki sposób, by podatnikowi było jak najdogodniej go zapłacić”.

Zasada czwarta: „Každy podatek powinien być tak obmyślany, aby suma, jaką zabiera z kieszeni ludności lub do tych kieszeni nie dopuszcza, w najmniejszym jak tylko można stopniu przekraczała kwotę, jaką ten podatek wnosi do skarbu państwa”. Zasada ta jest przestrożą, przed tym, żeby wydatki na rzesze poborców nie zniweczyły celu, gdy koszt ich wynagrodzeń przekroczy kwoty uzyskiwane z pobranych podatków. Podsumowując Adam Smith podkreśla: „podatki są często bardziej uciążliwe dla ludności niż korzystne dla panującego”<sup>46</sup>. Mogli się o tym przekonać panujący, gdy z powodu nadmiernych podatków Korony brytyjskiej, nałożonych na sprowadzaną herbatę, wybuchła rewolucja amerykańska 1795 roku. Podobnie panujący we Francji Ludwik XVI za sprawą nadmiernych podatków utracił koronę (wraz z głową!) w roku 1792; dzisiaj nazywamy to wielką rewolucją francuską.

Dzisiaj do zestawu świadczeń wymienionych przez Smitha dodajemy jeszcze usługi w zakresie nauki i ochrony zdrowia oraz świadczenia społeczne dla tych wszystkich, którzy nie są w stanie sami zarobić na własne utrzymanie. I są to obowiązki państwa po stronie wydatków. Tak zatem do poborcy podatkowego, policjanta i żołnierza dołącza urzędnik służby cywilnej – cała rzesza urzędników. Martin Ricketts zwraca uwagę, powołując się na Niskanena, że „biurokraci dążą do maksymalizacji swojego budżetu, której ostatecznym celem jest utrzymanie władzy, statusu i prestiżu”<sup>47</sup>. Jak powiada R. G. Rajan „cele państwa są nierynkowe i nieekonomiczne (...) natomiast ma państwo głębokie kieszenie”<sup>48</sup>.

<sup>46</sup>Smith, *Badania nad naturą...* t. 2, s. 585, 586 i 587.

<sup>47</sup>Martin Ricketts, *The Economics of Business Enterprise. An Introduction to Economic Organization and the Theory of the Firm*, Harvester Wheatsheaf, New York, London, Toronto, Sidney, Tokyo, Singapore 1994, s. 323.

<sup>48</sup>Raghumram G. Rajan, *Linie uskoku. Ukryte rysy, które wciąż zagrażają gospodarce światowej*, tłum. Tomasz Krzyżanowski (i in.) Warszawa 2012, s. 205.

Przedstawiona wyżej analiza podatków prowadzi do jasnych konkluzji. Jak zwykle są dwie możliwości. Albo władza pobiera wysokie podatki, które pociągają za sobą ograniczania działalności gospodarczej przedsiębiorców, bankierów i kupców i do niższych przychodów skarbowych, a wyższych kosztów ich pozyskiwania; albo przeciwnie – niższe podatki i umiarkowane cła przynoszą wyższe przychody skarbowe przy niższych kosztach ich poboru. Charakterystyczne, że trudno znaleźć przykład państwa, który wybrałby drugą z istniejących możliwości. Cztery ogólne zasady wyznaczające politykę podatkową sformułowane przez Smitha są do dziś aktualne.

Państwo w swej polityce stoi przed wyborem takim samym, jak każdy inny podmiot: albo za wszelką cenę dąży do maksymalnych przychodów skarbowych przy rosnących kosztach, albo wybiera niższe i umiarkowane przychody przy niższych kosztach ich pozyskania. Jest takim szczególnym podmiotem, który nie ponosi kosztów swoich przychodów. To my wszyscy, gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa, przynosimy państwu jemu należne dochody skarbowe, i też my – a nie państwo – ponosimy w całości koszty pozyskania tych przychodów.

Propozycje Davida S. Landesa stworzenia społeczeństwa „najlepiej przygotowanego do tego, by osiągnąć postęp materialny i powszechny dobrobyt”<sup>49</sup> i służące temu instytucje społeczne i polityczne adresowane są głównie do władzy, która ma gwarantować zachowanie własności prywatnej, swobód osobistych i wykonywanie umów. Sama zaś ma być stabilna, kierująca się zasadą rządów prawa a nie ludzi, to władza ma być uczciwa, odpowiedzialna, umiarkowana, skuteczna i niezachłanna. Inaczej mówiąc, poprzez rządy prawa i ich egzekutywę państwo ma chronić swoich obywateli, nie zaś sprawować nad nimi „nadzór”.

Z rozważań i badań licznych ekonomistów dowiadujemy się, że państwo jako organizacja świadcząca usługi nierynkowe z natury rzeczy musi działać pod ciśnieniem deficytu budżetowego, a to dlatego, że jego działalność podlega formule wspomnianej „choroby kosztowej” Baumola, odnoszącej się do sektora usług nierynkowych, to jest usług nieosiągających zysku. Choroba kosztowa Baumola oznacza, że koszty funkcjonowania państwa (płace zatrudnionych) rosną szybciej niż wydajność ich pracy<sup>50</sup>. A Zwi Griliches mówi coś więcej – że nierynkowe usługi są ze swej natury niemie-

---

<sup>49</sup>David S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, tłum. Hanna Jankowska, Muza, Warszawa 2000, s. 69.

<sup>50</sup>William D. Nordhaus, *Baumol's Diseases. A Macroeconomic Perspective*, NBER Working Paper 12218, Cambridge, May 2006.

rzalne (*unmeasurable*)<sup>51</sup>, co dotyczy przede wszystkim efektów działalności państwa.

## 4.5 Podsumowanie

Przedstawione przeze mnie typy idealne (w Weberowskim rozumieniu) podmiotów gospodarczych wskazują, że różnice zachowań gospodarczych jednostek są określone przez ich własne cele gospodarowania. Gospodarstwo domowe i państwo dążą do bezpośredniego zaspokojenia swoich własnych potrzeb lub/i obywateli. Każdy podmiot, a więc i gospodarstwo domowe, i państwo, ograniczony jest warunkiem Arystotelesa: wydatki nie mogą być większe niż dochody. Jednak coraz bardziej powszechne jest wykorzystywanie „miękkiego ograniczenia budżetowego” Kornai'a w postaci długu prywatnego lub publicznego, długu z tytułu uzyskanych kredytów, kiedy to wydatki są wyższe od dochodów. Gospodarstwa domowe i państwo poddane są nierynkowym mechanizmom gospodarowania; dążąc do maksymalnego zaspokajania potrzeb muszą dążyć do osiągnięcia maksymalnego produktu według formuły  $P=N+E$ .

Przedsiębiorstwo/firma, ze swej definicji, żeby „tanio kupić, drogo sprzedać”, funkcjonuje na rynku. A żeby utrzymać się na rynku, musi dążyć – w sposób pośredni, poprzez wymianę rynkową – do osiągnięcia maksymalnego zysku jako *maksymalnej różnicy między uzyskanymi przychodami a poniesionymi kosztami*, inaczej mówiąc musi maksymalizować  $E=P-N$ .

---

<sup>51</sup>Zvi Griliches, *Education, Human Capital, and Economic Growth. A Personal Perspective*, NBER, Working Paper 5426, Cambridge, Jan. 1996.

## 5 Instytucje i mechanizmy gospodarowania

To co pozwala odróżniać systemy gospodarcze, to są ich instytucje, a nie wykorzystywane technologie. Gdyby tak nie było, nie mielibyśmy podstaw do odróżnienia kapitalizmu od komunizmu, natomiast dzisiejszy kapitalizm winniśmy traktować jako zupełnie inny system od kapitalizmu – powiedzmy – sprzed pięćdziesięciu lat.

---

Nicholas Georgescu-Roegen, *Economic Theory and Agrarian Economics*

Nie istnieje kraj, w którym jest zero własności państwowej, zero regulacji i zero podatków.

---

Rada Doradców Ekonomicznych przy Prezydencie Donaldzie Trumpie.

### 5.1 Wprowadzenie

W każdym procesie gospodarowania uczestniczące podmioty: gospodarstwa domowe, przedsiębiorstwa/firmy i państwo dążą do osiągnięcia swoich celów. Podmioty w swym dążeniu do uzyskiwania efektów muszą ponosić nakłady, środki i szukać sposobów ich spożytkowania. Wszystkie działające jednostki wytwórcze, gospodarstwa domowe i państwo wchodzą w rozliczne interakcje między sobą. Są to poziome (horyzontalne) procesy wymiany i pionowe (wertikalne) hierarchiczne stosunki nadrzędności i podległości. Te wzajemne kontakty podmiotów regulowane są przez prawo, pisane i niepisane, od Dzieściorga Przykazań po Kodeks Napoleona. Panujące instytucje prawne, wywodzące się z wiary i/lub obyczajów oraz odpowiadające im „byty orga-

nizacyjne”: szaman, kapłan, wódz i państwo – poborca podatkowy, policjant i żołnierz – stanowią o „ładzie społecznym”, w którym zanurzona jest działalność każdego podmiotu gospodarczego. Poza szczególnym przypadkiem Robinsona Crusoe.

John D. Barrow w swej niezwykle interesującej *Książce o niczym* przywołuje eksperyment myślowy Galileusza o spadaniu ciał w idealnej próżni, kiedy nie istnieje opór powietrza<sup>1</sup>. Ja wręcz przeciwnie – badam zachowania bytów gospodarczych zanurzonych w „stanach nieidealnych”, w których działają liczne przeciwstawne sobie siły – panujące instytucje. Instytucje zawsze są siłami zewnętrznymi względem podmiotów. Nieustanne interakcje między podmiotami gospodarczymi wywołały potrzebę powołania stabilizujących instytucji, instytucji gwarantujących ciągłość i trwanie wspólnoty.

Instytucje są tworem człowieka, są bytami nadanymi ludziom przez ludzi; prawa panujących instytucji są dziełem człowieka; nie są to ani „prawa naturalne”, ani „prawa boskie”. To działania licznych instytucji sprawiły, że Ronald Coase w 1937 roku w swym eseju *O naturze firmy* stworzył pojęcie „kosztów transakcyjnych”. Koszty transakcyjne – to są koszty „oporu powietrza”, koszty tarcia, jakich doznają podmioty w każdym procesie gospodarowania, nierynkowym i rynkowym.

Panujące instytucje – formalne i nieformalne warunki gospodarowania – powołane przez człowieka służą realizacji ludzkich celów. Służą one zwiększeniu prawdopodobieństwa trwania i przetrwania, wzrostu i rozwoju rodzaju ludzkiego. Proponowany przeze mnie opis podejmowanych procesów gospodarczych zawarty jest w szczególnym schemacie instytucjonalnym, który wyznacza warunki brzegowe racjonalnej działalności ludzkiej. Orzekanie o racjonalnej działalności człowieka nie ma charakteru eliptycznego. To znaczy zasadne jest twierdzenie, że „w danych warunkach działanie jest racjonalne”. Inaczej mówiąc działania racjonalne określone są jednocześnie poprzez realizowane cele, dostępne środki i warunki zakreślające przestrzeń ludzkiej działalności.

Każde działanie „doskonale racjonalne”, to jest takie, które maksymalizuje efekt na jednostkę nakładu lub minimalizuje nakład na jednostkę efektu, ma swoje „ograniczenia brzegowe”, których przekroczyć nie można – owe ograniczenia są wyznaczone zarówno przez skończone zasoby, jak i przez panujące instytucje.

---

<sup>1</sup>John D. Barrow, *Książka o niczym*, tłum. Łukasz Lamża, Copernicus Center Press, Kraków 2015, s. 135–136.

Przyjmując założenie Ludwiga von Misesa, że „Początek wiedzy zawiera się podziale na A i nie-A”<sup>2</sup>, w proponowanym trójwymiarowym schemacie instytucjonalnym wyodrębniam trzy odmienne płaszczyzny, trzy odrębne sfery instytucji, z których każda jest podzielona na A i nie-A:

- gospodarka – nierynkowa i rynkowa;
- własność – wspólna i prywatna;
- władza – nieliberalna i liberalna.

Te trójwymiarowe dychotomie stanowią szczególnego rodzaju „typy idealne” siatki instytucji otaczających podmioty gospodarcze. Jak wiemy, wszelkie typy idealne są puste, kontrfaktyczne – nie posiadają swoich desygnatów. W przedstawionym schemacie nie tworzą ośmiu odrębnych „typów idealnych” jakichś systemów gospodarczych. Chcę tylko uwidocznić, że podmioty gospodarujące krążą – jako monady Leibniza – wewnątrz owej trójwymiarowej przestrzeni.

Odwołałem się do monad Leibniza w ślad za Herbertem Simonem, który w swym wykładzie zwrócił uwagę, że „Dla libertarian osoby ludzkie są monadami Leibniza, niezmiennymi, elastycznymi cząstkami odbijającymi się od siebie, bez żadnych wzajemnych interakcji oraz bez próby wpływania i odpowiadania na wartości innych”<sup>3</sup>. Owe monady-podmioty krążą w „dylatacjach” pomiędzy poszczególnymi kostkami rozlicznych instytucji.

W zależności od siły i pola ciężenia podmioty są „przyciągane” lub „odpychane” ku/od ośmiu punktów idealnych biegunów wyznaczonych w

---

<sup>2</sup>Ludwig von Mises, *The Ultimate Foundation of Economic Science: An Essay on Method*, red. Bettina Bien Greaves, Liberty Fund, Indianapolis 2006, s. 1.

<sup>3</sup>Herbert Simon, *Public Administration in Today's World of Organization and Markets*, Herbert Simon's Last Public Lecture, Carnegie Hall University, „Political Science & Politics”, Dec. 2000. U Leibniza czytamy: „Z tego cośmy rzekli wynika, że zmiany naturalne w monadach pochodzą od jakiejś zasady wewnętrznej (...) Działalność zasady wewnętrznej, sprawiającej zmianę (...) można nazwać dążnością, dążenie nie zawsze może w pełni osiągnąć całkowite postrzeżenie, ku któremu zmierza, ale coś z niego zawsze osiąga”, G. W. Leibniz, *Główne pisma metafizyczne*, tłum. S. Cichowicz i J. Domański, Toruń 1995, cyt. za: J. Sytnik-Czetwertyński, *Pojęcie monady w koncepcjach Leibniza i Kanta*, „Diametros” nr 15, 2008, s. 43–44. Dwa komentarze. Po pierwsze Herberta Simona odwołanie do monad Leibniza jest w pełni zasadne. Zwolennicy neoklasycznego modelu równowagi rynkowej mówią o endogenicznym wzroście – u Leibniza tylko monady są „idealnymi bytami” endogenicznymi. Świat ożywiony nie zna bytów endogenicznych. Po drugie Simonowskie pojęcie ograniczonej racjonalności w zupełności odpowiada twierdzeniu Leibniza, że monady w swej dążności do pełnego postrzeżenia nie osiągają celu. Jeżeli zatem nawet taki „endogeniczny byt idealny” jak monada Leibniza nie osiąga w pełni swych celów, to trudno jest zgodzić się z Beckerem i innymi, że „nie-idealne byty”, podmioty gospodarcze, zawsze i wszędzie osiągają swoje cele w stopniu całkowitym.

Rysunek 5.1: Trójwymiarowy schemat: gospodarka, własność, władza



trójwymiarowej przestrzeni: gospodarowania – własności – władzy. To instytucje tworzą – jak to pół wieku temu wyraził znany aktor Kazimierz Rudzki – „coraz bardziej otaczającą nas rzeczywistość”<sup>4</sup>.

Fizycy powiadają – i słusznie – że żyjemy w czterech wymiarach: w przestrzeni (długość, szerokość i wysokość) i w czasie. Zawsze żyjemy – a zatem gospodarujemy – w czasie. Każdy podmiot dąży do zaspokojenia swych potrzeb w czasie. Każde zaspokajanie potrzeb wymaga czasu. W różnych epokach, od rewolucji rolniczej z czasów neolitu (10 tysięcy lat temu) po rewolucję informatyczną dnia dzisiejszego, w różnych okresach, w różny sposób i różnymi metodami, podmioty gospodarujące zaspokajały swe potrzeby. Różnice w sposobach i metodach rozlicznych procesów gospodarowania są zależne od siły „przyciągania” lub/i „odpychania” funkcjonujących „bytów” w szczelinach pomiędzy wyodrębnionymi „kostkami”.

Tjalling C. Koopmans, który w 1975 roku dzielił nagrodę Nobla z ekonomii z Leonidem Kantorowiczem, w noblowskim wykładzie mówił o ich wspólnej teorii optymalnych rozwiązań na bazie programowania liniowego, mówił również o obowiązującej podówczas teorii neoklasycznej ekonomii.

<sup>4</sup>Ze wspomnień Wojciecha Młynarskiego.

Podkreślił, że opisuje ona szczególny przypadek stanu *pre-institutional*<sup>5</sup> (przedinstytucjonalnego) albo inaczej: wolnego od działania wszelkich instytucji. Można by zatem rzec, że przynajmniej neoklasyczna teoria ekonomii oparta na stanie równowagi rynkowej spełnia warunek Galileuszowej idealnej próżni. Jednak u końca swego wykładu Koopmans zwraca uwagę, że stan pre-instytucjonalny jest tylko punktem wyjścia dla badań ekonomisty, wszelkie ostateczne wybory i procedury podejmowanych decyzji gospodarczych są bowiem zawsze nieodłącznie związane z panującymi instytucjami, prawami i obyczajami. Nie można teorii ekonomii wypreparować, wyizolować od zewnętrznych warunków wyznaczonych przez panujące ramy instytucjonalne. Jak pisał Douglass C. North „[...] neoklasyczna teoria ekonomiczna jest wciąż pozbawiona instytucji, a przez to jest w niewielkim stopniu przydatna do analizowania podstawowych źródeł rozwoju gospodarczego”<sup>6</sup>.

W toku niniejszych rozważań zwracam uwagę na to, że spośród trzech podmiotów gospodarujących aż dwa: gospodarstwa domowe i państwo w swoich działaniach i dążeniu do trwania i przetrwania funkcjonują w ramach nierynkowego mechanizmu gospodarczego, a jedynie przedsiębiorstwom/firmom ich trwanie i przetrwanie gwarantuje mechanizm rynkowy. Ponadto zakres i głębokość działania owych dwóch różnych mechanizmów gospodarowania, nierynkowego i rynkowego, wyznaczony jest siłą (przymusem) zewnętrznych względem nich sfer instytucjonalnych, panujących praw własności i charakteru sprawowanej władzy.

## 5.2 Różne cywilizacje źródłem odmiennych instytucji

Tradycyjnie szkic o instytucjach winien odpowiadać na pytanie, czym one są, czemu służą i jak w ramach panujących instytucji ludzie gospodarują. Nim jednak odpowiem na tradycyjnie stawiane pytania, chcę wskazać w ślad za profesorem Janem Kieniewiczem na źródła rozmaitych instytucji. Te źródła – może słusznie będzie powiedzieć – praźródła odnajdujemy w cywilizacjach, które, jak wskazuje autor *Wprowadzenia do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu*<sup>7</sup>, zakorzenione są w odrębnych systemach wartości; to twierdzenie Kieniewicza przyjmuję jako rzecz daną.

---

<sup>5</sup>Tjalling C. Koopmans, *Concepts of Optimality and Their Uses*, Nobel Memorial Lecture held December 11, 1975, za: „The Scandinavian Journal of Economics”, 78(4), 1976.

<sup>6</sup>Douglass C. North, *Instytucje, ideologia, wyniki gospodarcze*, tłum. Dominika Milczarek-Andrzejewska, FOR, Warszawa 2007.

<sup>7</sup>Jan Kieniewicz, *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa, 2003.

Gospodarowanie od 10 tysięcy lat przebiega po dwóch odrębnych ścieżkach wzrostu. To owe odmienne dynamiki rozwoju pozwalają nam wyróżnić dwa odmienne sposoby gospodarowania: nierynkowy i rynkowy. Sytuacja ekonomisty zajmującego się procesami gospodarowania jest odmienna i w pewnym sensie prostsza od sytuacji historyków zajmujących się opisem, a przede wszystkim objaśnianiem dziejów świata i różnych cywilizacji.

Dzieło Kieniewicza ukazuje nam, z jak wieloma niewiadomymi boryka się historyk poszukujący odpowiedzi na postawione sobie pytania. Jak na przykład wtedy, gdy pyta, co to jest cywilizacja i odpowiada „(...) cywilizacja nie jest niczym więcej (ani mniej) niż przekonaniem ludzi, że istnieje ponadkulturowa i ponadpaństwowa forma przynależności ze względu na wspólnotę w systemie wartości”, a dalej: „(...) cywilizacje (...) to największe jednostki poddające się badaniom dziejów, wymiar konieczny dla nadania historii uniwersalnego charakteru”. Autor powiada również, że „gdy zadajemy pytanie o właściwości cywilizacji, musimy także rozważyć, co dzieje się między ludźmi należącymi do różnych społeczeństw. W szczególności do społeczeństw identyfikujących się z odrębnymi systemami wartości – słowem między ludźmi różnych cywilizacji”.

To odrębne systemy wartości są źródłem różnych cywilizacji. A jeśli tak, to niezwykle istotna jest przywołana przez Kieniewicza opinia Feliksa Konecznego, który w 1935 roku w swym dziele *O wielości cywilizacji* napisał: „Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby”.

Różnice instytucjonalne – o których będzie mowa w dalszej części – mają swe źródło właśnie w odrębnych cywilizacjach, w różnych systemach wartości i w tym właśnie, że nie można być cywilizowanym na dwa sposoby.

Różnice między kapitalizmem a różnymi odmianami gospodarki nierynkowej (w tym socjalistycznej; od Łaby po Pacyfik) to różnice cywilizacji. Socjalizm, który wyrósł ze sprzeczności kapitalizmu, wbrew oczekiwaniom Marksa i Engelsa, a zgodnie ze słowami Lenina „zniszczył najsłabsze ogniwo kapitalizmu”, wyrósł w feudalnej Rosji i w feudalnych Chinach, w cywilizacjach odrębnych i odmiennych od cywilizacji Zachodu. W dużym skrócie można powiedzieć, że cywilizacje Wschodu są oparte na wartościach kolektywnych, utrzymania wspólnoty, np.: „wsi chińskiej”, rosyjskiej „obszczyny” (i miało to swoje uzasadnienie). Cywilizacje Zachodu wyrosły z wartości indywidualnych, takich jak wolność jednostki i godność osoby ludzkiej.

Jeżeli jest tak, że ludzkość świata żyje od wieków w obrębie różnych cywilizacji, będących emanacją odmiennych wartości, i jeżeli człowiek nie może przynależeć równocześnie do dwóch różnych cywilizacji, to jest oczywiste,

że „ludzkość jest hipostazą, nie istnieje coś takiego jak ojczyzna wspólna wszystkich ludzi”<sup>8</sup>.

Stale dążenie do trwania i przetrwania ludzkości w strukturach różnych cywilizacji, w oparciu o różne i odmienne systemy wartości, falsyfikuje linearną, pozytywistyczną, w tym marksowską, deterministyczną wizję rozwoju społecznego – od prymitywnych społeczeństw plemiennych, poprzez niewolnictwo i feudalizm do kapitalistycznej cywilizacji „dalszego zrównoważonego wzrostu”, gdy już upadła wizja „rozwinętego socjalizmu”. Takiej deterministycznej wizji rozwoju przeczy obraz odmiennych, acz równoczesnych ścieżek rozwoju gospodarczego dwóch obszarów świata poddanych dwóm różnym mechanizmom gospodarowania: nierynkowego i rynkowego, które odnajdujemy w milenijnych szacunkach dynamiki wzrostu PKB, przedstawionych w pracach Agnusa Maddisona. Gdybym miał się odwołać do nauk naturalnych, to najlepiej opisuje to teoria dysypatywnych procesów chemicznych Ilyi Prigogine’a – procesów bifurkacji.

Długotrwałość odmiennych dynamik rozwoju w różnych obszarach świata pozwala na sformułowanie hipotezy, iż źródłem owych różnic są różne struktury cywilizacyjne wywodzące się z różnych wartości. Wolno twierdzić, że w każdej cywilizacji – podległej panującym w niej wartościom – podmioty dążą do trwania i przetrwania, inaczej mówiąc, gospodarują. Jeśli rodzaj ludzki trwał i przetrwał, to musiał gospodarować, bez względu na specyficzne wartości tej czy tamtej cywilizacji. Ale od panujących wartości – mówiąc inaczej od przyjętej aksjologii – zależy wybór instytucji z „kostki Rubika”, wyznaczonej przez: rynkowe i nierynkowe mechanizmy gospodarowania, formy własności wspólnej lub/i prywatnej, formy rządów nieliberalnych czy też liberalnych.

### 5.3 Co to są instytucje?

Douglass C. North w swej pracy *Institutions, Institutional Change and Economic Performance* zwraca uwagę na to, że instytucje pełnią niezwykle istotne funkcje w procesach gospodarowania: „Instytucje określają granice zbiorów indywidualnych zachowań ludzkich; ograniczenia instytucjonalne zawierają zarówno zakazy, których osobom indywidualnym przekroczyć nie wolno, jak również warunki pozwalające na podejmowanie pewnych działań. Instytucje są zatem strukturą, w ramach której zachodzą relacje

---

<sup>8</sup>Jan Kieniewicz, tamże, s. 29, 31, 35, 75.

między ludźmi. Są one ścisłą analogią do zasad gry w sporcie, stanowionych w grach zespołowych.

Istnieją instytucje formalne i nieformalne. Instytucją jest zarówno ustanowiona Konstytucja Stanów Zjednoczonych, jak też ukształtowane w czasie prawo zwyczajowe. Podstawową funkcją instytucji w społeczeństwie jest zmniejszanie stopnia niepewności poprzez ustanowienie stabilnej (nie zawsze efektywnej) struktury zachowań między ludźmi. (...) Instytucje wraz ze stosowanymi technologiami określają koszty produkcji i koszty transakcyjne, które wyznaczają koszt całkowity”<sup>9</sup>.

A zatem według Northa instytucje są to byty tworzone przez ludzi, których funkcją jest dążenie do zmniejszenia stopnia niepewności i zwiększenie prawdopodobieństwa zaistnienia stabilnej struktury zachowań ludzkich, co najmniej zapobieżenia „wojnie wszystkich ze wszystkimi” (por. Thomas Hobbes). Im mniejszy stopień niepewności, tym większy stopień zdolności przetrwania. Cel ten jest osiągany przez wyznaczenie granic ludzkich zachowań i działań, określających co wolno, czego zaś czynić nie wolno. Owe nakazy i przyzwolenia mają zarówno charakter formalny (np. Wielka Karta Praw, konstytucja Stanów Zjednoczonych czy Rzeczypospolitej Polskiej), jak i nieformalny (prawa zwyczajowe, wiara, panujące ideologie). North zwraca uwagę na bardzo istotną rolę instytucji nieformalnych, które obejmują (a) konwencje, rozwiązujące problemy koordynacji, na czym zależy wszystkim stronom wymiany, (b) normy zachowania, czyli uznane standardy zachowania oraz (c) przyjęte dobrowolnie reguły zachowania takie jak uczciwość i prawość<sup>10</sup>. Znaczenie nieformalnych ograniczeń działań gospodarczych jest według Northa szczególnie istotne przy przyjęciu neoklasycznej teorii ekonomii. Założenie maksymalizacji bogactwa sprawia, że „jeśli oszukiwanie opłaca się, jednostka będzie oszukiwać, jeśli próżnowanie w pracy jest możliwe, jednostka będzie próżnować, a jeśli jednostka może zniszczyć konkurenta, zrobi to”<sup>11</sup>. Istotną cechą instytucji jest to, że działanie wbrew panującym prawom pisanim i niepisanim, zawsze grozi sankcją: karą wykluczenia ze wspólnoty (ateński ostracyzm), karą grzywny, karą pozbawienia wolności lub życia. Instytucje formalne wymagają egzekutywy, to jest rządu, poborcy podatkowego, policjanta i żołnierza, to zaś generuje koszty, nie tylko transakcyjne. Tańszą egzekutywą instytucji nieformalnych jest opinia publiczna – osąd moralny, kara za grzechy, prasa, a w końcu ostracyzm.

---

<sup>9</sup>North, *Institutions...*, s. 5.

<sup>10</sup>North, *Instytucje...*

<sup>11</sup>Tamże, s. 3.

Działanie instytucji zawsze kształtuje koszty produkcji i wymiany w procesie gospodarowania – są to koszty transakcyjne, które to pojęcie do rozważań ekonomicznych wprowadził prawie 80 lat temu Ronald Coase. Koszty transakcyjne to „koszty tarcia” zachodzącego we współdziałaniu lub jego braku między podmiotami gospodarczymi w ramach panujących instytucji.

Instytucje zawsze są bytem zewnętrznym w stosunku do uczestników procesu gospodarowania – gospodarstw domowych, podmiotów produkcyjnych i państwa – które bezpośrednio lub pośrednio ingerują zarówno w sposoby produkcji, wymiany, jak i w zasady podziału wytworzonego produktu.

W ślad za D. C. North'em można wyróżnić:

- Instytucje jako strukturę zachowań, siatkę ograniczeń lub/i możliwości, formalnych i nieformalnych, wyznaczających wzajemne zachowania ludzi, ukształtowane przez ludzi w trakcie ich historycznego trwania, a mające na celu zmniejszenie stopnia niepewności własnego przetrwania;
- Organizacje – formalne i nieformalne, które ukształtowały się w ramach owych instytucji – wykorzystujące oferowane przez owe instytucje ograniczenia lub/i możliwości w celu trwania i przetrwania rodzaju ludzkiego;
- Osoby indywidualne – funkcjonujące w owych organizacjach w celu utrzymania się przy życiu.

Wszyscy żyjemy w mniej lub bardziej formalnych lub/i nieformalnych organizacjach. Rodzina, gospodarstwo domowe jest organizacją. Plemię, ród, wspólnota wiejska, naród oraz cech, gildia, przedsiębiorstwo, wielonarodowy koncern – to też organizacje. Państwo jest szczególnego rodzaju organizacją, która z jednej strony stanowi prawa, z drugiej owym prawom podlega – i wówczas powiadamy, że mamy do czynienia z „państwem prawa”.

Instytucje kształtują organizacje, ale i odwrotnie; organizacje – w Braudelowskim „długim trwaniu” – oddziałują na sieć zachowań międzyludzkich, strukturę i uznawane wartości, inaczej mówiąc powodują zmiany panujących instytucji. Większość zmian instytucji odbywa się w powolnym, długim rytmie. Zmiany instytucji są przyczyną upadku wielkich imperiów na przykład Cesarstwa Rzymskiego, Chin, Ordy Tatarskiej, imperium sowieckiego i komunizmu w krajach Europy Wschodniej. To również instytucje sprawiają, że dzisiejszy kapitalizm jest zupełnie różny od kapitalizmu sprzed 50 lat.

Niezwykle często miesza się instytucje i organizacje. Zdarza się też, że organizacje utożsamia się z ich członkami – osobami indywidualnymi. Insty-

tucje i organizacje traktuje się jako „jeden byt” i dlatego też mawia się, że bezduszne, biurokratyczne instytucje nie odpowiadają na bieżące potrzeby indywidualnych osób. Konsekwencją braku rozumienia różnicy między instytucjami i organizacjami jest twierdzenie, że to organizacje kształtują instytucje. Taki pogląd odnajdujemy w pracy socjologa Witolda Morawskiego, który jeden z rozdziałów swojej książki zatytułował *Od organizacji do instytucji*. Powiada tam, że „Utworzenie organizacji formalnych można traktować jako fazę pierwszą, formalną. Powinna ona być uzupełniona o fazę drugą, o charakterze normatywnym, społeczno-kulturowym, która ma sprawić, że cele formalne stają się elementami wspólnie podzielanych wartości i norm zachowania”<sup>12</sup>. Jest raczej przeciwnie, to w ramach lub/i na fundamencie istniejących wartości danej cywilizacji i wywiedzionych z nich instytucji – w których kształtowane są sieci norm zachowań zakazujących lub przyzwalających na pewne działania – powoływane są i wyodrębniają się formalne lub/i nieformalne organizacje. Takie pojmowanie instytucji odczytuję w noblowskim wykładzie Leonida Hurwicza, gdy oznajmia, że „bada pojęcie instytucji w sensie systemu instytucjonalnego „zasad gry”, a nie organizacji, które są „sztucznymi graczami” (*artificial players*), uczestnikami tej gry”<sup>13</sup>.

Owo szczególne rozróżnienie między organizacją i instytucją odczytujemy również tekście Armena Alchiana i Harolda Demsetza, którzy swój artykuł *Produkcja, koszty informacji i organizacja gospodarstwa* rozpoczynają następująco: „Cechą podstawową społeczeństwa kapitalistycznego jest to, że zasoby są własnością i są rozdzielane (alokowane) przez takie nierządowe organizacje jak firmy, gospodarstwa domowe i rynki (...) Teoria organizacji stoi przed dwoma ważnymi problemami. Pierwszy to odpowiedź na pytanie, w jakich warunkach efekty specjalizacji i współpracy produkcyjnej mogą być uzyskiwane wewnątrz firmy lub poprzez rynek? A drugi – to opisanie struktury organizacji”<sup>14</sup>.

Przyjmuję za Adamem Smithem, że rynek „sam w sobie” to też instytucja. Jest to instytucja wymiany, o której radca cesarza Chin Sy-ma Ts’ien dwa wieki przed naszą erą w pierwszych słowach *Fragmentów zapisków historyka* opowiada: „Lu Pu-wei (...) wędrował kupując tanio i sprzedając drogo, toteż

---

<sup>12</sup>Witold Morawski, *Socjologia ekonomiczna. Problemy. Teoria. Empiria*, PWN, Warszawa 2001, s. 47 i 59.

<sup>13</sup>Leonid Hurwicz, *But Who Will Guard the Guardians?* Prize Lecture, Sztokholm, Dec. 8, 2007, *American Economic Review* 98(3), 2008.

<sup>14</sup>Armen A. Alchian, Harold Demsetz, *Production, Information Cost, and Economic Organization*, „*American Economic Review*” 62(5), s. 777–795.

rodzina jego zgromadziła tysiące sztuk złota”<sup>15</sup>. Działanie rynku oznacza, że funkcjonuje mechanizm wymiany, wykreowany przez takie szczególne „organizacje-jednostki”, którymi po stronie popytu są kupujący odbiorcy; a po stronie podaży sprzedający dostawcy.

Między rynkiem a organizacjami następuje szczególne sprzężenie zwrotne. Procesy wymiany, kooperacji i specjalizacji produkcyjnej powodowały, że w „długim trwaniu” z gospodarstwa domowego (w jego Arystotelesowskim ujęciu) jako konsumpcyjnej i produkcyjnej jednostki wyodrębniły się osobne byty wytwórcze: przedsiębiorstwa i firmy, podejmujące różnego typu działalności pozarolnicze. To rozwój specjalizacji sprawia, że następuje oddzielenie się produkcyjnego warsztatu pracy od gospodarstwa domowego, oddzielenie od gospodarstwa rolnego jego funkcji nierolniczych i powstanie licznych pozarolniczych podmiotów obsługujących gospodarstwo rolne. Ów proces rozdziału podmiotu konsumpcyjnego od produkcyjnego, prowadził do powstania przedsiębiorstw-firm, nabywających czynniki produkcji i sprzedających swe produkty i usługi na rynku. To rynek w nieustannym procesie wymiany kreował nowe podmioty gospodarcze: organizacje – cechy i gildie, monopole, koncerny i ponadnarodowe korporacje. A owe nowo powstałe organizacje kształtowały mechanizmy rynkowe. Jakkolwiek Hayek uczy nas, że rynek jest „porządkiem spontanicznym”, to jednak właśnie dlatego nad tym żywiołowym porządkiem czuwa państwo lub/i też wielkie międzynarodowe i ponadnarodowe organizacje gospodarcze. To wraz z rozszerzaniem się mechanizmów rynku państwo tworzyło siatkę, regulującą działanie wzajemnych procesów wymiany – poprzez stanowienie prawa i odpowiednich reguł gry. Rynek i panujące za pośrednictwem prawa reguły gry rynkowej są tymi szczególnymi bytami – instytucjami zewnętrznymi i nadrzędnymi – które regulują zachowania indywidualnych podmiotów: gospodarstw domowych i przedsiębiorstw-firm. Ale i państwo, jako działająca „organizacja”, podlega prawom, które samo stanowi – i wtedy powiadamy, że żyjemy w „państwie prawa”. Państwo, tak jak inne podmioty, podlega prawom rynku.

Gdy rozważamy zmiany instytucjonalne w sferze gospodarowania, dochodzimy do wniosku, że mimo licznych wahań, już co najmniej od pięciu tysięcy lat po dziś dzień działają dwa odmienne mechanizmy gospodarowania: mechanizm rynkowy i mechanizm nierynkowy. (Każdy z nich posługuje się odmiennymi sposobami wymiany między podmiotami i służą one realizacji odmiennych celów). Ten ostatni, mimo swojej rzekomej nieefektywności – która zadziwia Northa – gwarantuje trwanie i przetrwanie jednostce i państwu, które swym własnym działaniem zaspokaja własne bieżące potrzeby,

---

<sup>15</sup>Sy-ma Ts'ien, *Syn smoka*, s. 31.

minimalizując stan niepewności, zmniejszając groźbę ryzyka w grze z naturą, w grze z innymi podmiotami oraz z innymi bytami państwowymi.

## **5.4 Mechanizmy gospodarowania**

Każdy proces gospodarowania jest procesem ponoszenia nakładów w celu uzyskania oczekiwanego produktu; odpowiada to słynnej Friedmanowskiej formule „nie ma darmowych obiadów”. Gospodarowanie oznacza, że ponosząc nakłady oczekujemy, że uzyskamy produkt przewyższający owe nakłady. Należy mieć na uwadze, że każde działanie jest poniesieniem nakładu, zużyciem czasu, energii i wysiłku, ale nie każde poniesienie nakładu musi przynieść efekt w postaci oczekiwanego produktu. Możemy to zapisać w formule:

$$P = N + E, N > 0, P \geq 0, E \geq 0 \quad (5.1)$$

Gdzie  $P$  – oczekiwany produkt,  $N$  – poniesione nakłady,  $E$  – efekt „netto”, nadwyżka między produktem a nakładem. Zapisanie produktu  $P$  po lewej stronie równania oznacza tylko to, że uprzednio poniesione zostały nakłady  $N$ , które przyniosły pewien efekt [nadwyżkę]  $E$  większy od zera. Dążenie podmiotów do maksymalnego zaspokojenia swych potrzeb uruchamia nierynkowy mechanizm gospodarowania [NMG], zgodnie z którym maksymalny produkt uzyskuje się jako sumę nakładu i efektu [ $N+E=P$ ]. W krańcowym przypadku, gdy  $N=P$ ,  $E=0$ .

Rynkowy mechanizm gospodarowania [RMG] odnosi się do szczególnej klasy podmiotów, przedsiębiorstw-firm działających według zasady „tanio kupić – drogo sprzedać”, którego działanie wyznacza dążenie od uzyskania efektu jako maksymalnej różnicy między rozmiarem produktu a poniesionym nakładem.

$$E = P - N \quad (5.2)$$

Maksymalizacja nadwyżki  $E$  na jednostkę nakładu  $N$  może nastąpić, gdy przy stałym nakładzie  $N$  rośnie produkt  $P$ , lub gdy przy stałym produkcie  $P$ , nakład  $N$  maleje do minimum, ale nigdy nie osiąga wartości zero.

### **5.4.1 Nierynkowy mechanizm gospodarowania**

Nierynkowym nazywam mechanizm gospodarowania, który polega na bezpośrednim zaspokajaniu potrzeb indywidualnych lub/i zbiorowych w ich

naturalnym ujęciu. To znaczy, konkretne potrzeby muszą być zaspokojone przez konkretne dobra lub usługi, bez względu na ponoszone nakłady. Szkolnym przykładem jest przypadek Robinsona Crusoe, który w celu przeżycia maksymalizuje swój wysiłek w poszukiwaniu pożywienia i miejsca schronienia. To rozmiar niezaspokojonych potrzeb reguluje wielkość ponoszonego wysiłku-nakładu; trwa to dopóki dopóty kolejna „jednostka nakładu” nie przyniesie żadnego efektu. Według tej zasady maksymalizacji nakładu działały liczne socjalistyczne gospodarki centralnie planowane.

Nierynkowy mechanizm gospodarowania zapisuję w formule:

$$P = N + E; P \max \rightarrow N \max \quad (5.3)$$

Gdzie: P – potrzeby = produkt, N – nakłady, E – efekty.

W dążeniu do maksymalnego zaspokojenia potrzeb P, gdy nakład N dąży do maksimum, to efekt E dąży do zera. Wówczas dochodzimy do momentu, w którym  $P=N$ , a zatem dążenie do maksymalizacji zaspokojenia potrzeb jest równoznaczne z ponoszeniem maksymalnego nakładu, do momentu, w którym efekt jest równy zeru.

Pierwszy opis działania nierynkowych mechanizmów gospodarowania znajduję w twórczości Arystotelesa, gdy w jego *Polityce* czytam o dążeniu do samowystarczalności gospodarstwa domowego. Podstawowej formie działalności nadaje miano „sztuki gospodarstwa domowego” – gromadzenia zapasów koniecznych do życia za pomocą „drobnego handlu”, który dokonuje się w granicach wystarczających do zaspokojenia potrzeb koniecznych, „służy bowiem do uzupełnienia samowystarczalności, zgodnie z naturą”. Arystoteles powiada, że „wkłady w zagospodarowanie tak trzeba rozdzielać, aby wszystkiego naraz nie narażać na ryzyko”. A jego tłumacz Sebastian Patrycy, rozwija tę myśl następująco: „Gospodarz [...] nie na jedno (...) ma nakładać i ważyć, ale na rozmaite i różne, jako na nasienie, na oborę, na pszczoły i na stawy. Bo gdzie nie zrodzi w polu, abo grad pobije, może na drugim użytku swego powetować”<sup>16</sup>. Przyjąć należy, że jest to własny komentarz tłumacza. Radę, zgodnie z którą „wkłady w zagospodarowanie tak trzeba rozdzielać, aby wszystkiego naraz nie narażać na ryzyko”, odnajdujemy w zachowaniach obecnych inwestorów giełdowych, dbających o „dywersyfikację portfela inwestycyjnego” w myśl amerykańskiego przysłowia „żeby nie nosić wszystkich jajek w jednym koszyku”. Arystoteles podkreśla, że „ateński system gospodarki jest użyteczny, sprzedają bowiem swe pro-

---

<sup>16</sup> Arystoteles, *Polityka, Ekonomia*, księga I, 1344 b, s. 374, przyp. 1.

dukty, a kupują co trzeba. W ten sposób w mniejszych gospodarstwach nie ma potrzeby budowania spichrza”<sup>17</sup>.

W 1924 roku rosyjski ekonomista Aleksander Wasiliewicz Czajanow opublikował w Berlinie artykuł *O teorii niekapitalistycznych systemów gospodarczych*. Tekst ten rozpoczyna następujący akapit: „We współczesnej teorii gospodarki narodowej stało się zwyczajem myśleć o wszystkich zjawiskach ekonomicznych wyłącznie przy pomocy pojęć gospodarki kapitalistycznej. Wszystkie zasady naszej teorii – renty, kapitału, cen i innych kategorii – ukształtowane zostały w ramach gospodarki opartej na płacy roboczej, dążącej do maksymalnego zysku (...) wszystkie inne (niekapitalistyczne) rodzaje życia gospodarczego są traktowane jako niewiele znaczące lub wymierające (...) I powiada autor: „Nie jesteśmy zdolni rozwijać dalej myśli ekonomicznej wyłącznie przy pomocy kategorii odnoszących się do gospodarki kapitalistycznej, dlatego że bardzo szeroka sfera życia gospodarczego (tak jest z przeważającą częścią chłopskiej produkcji rolnej) jest oparta nie na kapitalistycznych regułach, ale zupełnie odmiennych zasadach bezpłatowej rodzinnej jednostki gospodarczej”<sup>18</sup>.

W chłopskiej gospodarce nie występuje płaca jako koszt produkcji. Podstawową kategorią jest *niepodzielny dochód rodziny*, a jego wysokość lub wielkość jest między innymi określona rozmiarem „zwyczajowego” popytu rodziny. „Zwyczajowy – to znaczy średni, nieodbiegający od dochodów innych rodzin chłopskich, wspólnoty, wsi itp”<sup>19</sup>. O to, żeby ten dochód nie odbiegał znacznie od innych, dbają przede wszystkim sąsiedzi i wspólnota, a ponadto panujący – i to są instytucje pozaekonomiczne, sprawujące kontrolę nad ekonomicznymi zachowaniami rodziny chłopskiej. Jak powiada Czajanow, w gospodarstwach agrarnych, których nie reguluje mechanizm rynkowy, jedynym sposobem kontroli zachowań ekonomicznych podmiotów jest przymus pozaekonomiczny, inaczej mówiąc przemoc wspólnoty lub/i panującego.

Trzydzieści lat po artykule A. W. Czajanowa, w 1954 roku W. Arthur Lewis ogłasza swój słynny wówczas krótki tekst pod znamiennym tytułem *Rozwój gospodarczy w warunkach nieograniczonej podaży pracy*<sup>20</sup>. W tekście autor przedstawia wzajemne relacje między dwoma sektorami gospodarki kraju słabo rozwiniętego. Tradycyjny sektor rolny charakteryzuje „trady-

<sup>17</sup> Arystoteles, tamże, 236.

<sup>18</sup> A. W. Czajanow, *O teorii niekapitalistycznych systemów gospodarczych*, „Roczniki Socjologii Wsi PAN”, 1989, s. 181–204.

<sup>19</sup> Aleksander W. Czajanow, tamże, s. 181–204.

<sup>20</sup> W. Arthur Lewis, *Economic Development with Unlimited Supply of Labour*, The Manchester School, 22(2), 1954.

cyjna, instytucjonalna opłata pracy”, zupełnie odmienna od płacy rynkowej. W sektorze agrarnym każda płaca jest na poziomie utrzymania i przetrwania członka rodziny chłopskiej. Jest tą płacą stały udział w spożyciu rodziny, niezależny od krańcowej wydajności pracy.

Potwierdzenie racjonalności instytucji nierynkowej gospodarki odnajdujemy również w dziele Maxa Webera *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*. Max Weber, wbrew opinii Oskara Langego, nie odmawiał racjonalności gospodarkom nierynkowym. Powiadał on, że „chodzą o jednoznaczne określenie pojęcia racjonalnego gospodarstwa »domowego« w stosunku do przeciwstawnego pojęcia gospodarki zarobkowej (...) Celem zaś jest podkreślenie, że oba te zjawiska mogą przybrać racjonalną formę, że „zaspokajanie potrzeb nie jest czymś, w przypadku racjonalności „prymitywniejszym” od „zarobkowania”, „majątek” nie jest z konieczności „prymitywniejszą” kategorią niż „kapitał”, czy też „dochód” niż „zysk”. Dalej powiada Max Weber „zarówno rachunek naturalny, jak i rachunek pieniężny są *racjonalnymi* technikami”<sup>21</sup>. Nierynkowy mechanizm gospodarowania Maxa Webera posługuje się rachunkiem naturalnym, który odnajdujemy w zasadach centralnego planowania, o których Lange pisał: „Narodowy plan gospodarczy ustala wyrażone w jednostkach fizycznych zadania produkcji (...) fizyczne zadania usług, [...] fizyczne cele zatrudnienia, fizyczne cele konsumpcji społecznej”<sup>22</sup>. W tym przypadku pieniądz i cena mają charakter czysto obrachunkowy.

W warunkach tradycyjnej, nierynkowej gospodarki, to społeczność wspólnotowa (plemień, gmina, wioska itp.), pan feudalny lub państwo jest właścicielem środków produkcji: ziemi, pracy i kapitału. W tradycyjnych gospodarkach prawa własności są nieprecyzyjnie i niestabilnie określone, zarówno wobec posiadaczy, jak i użytkowników czynników produkcji. Własność może być wspólna (plemienia lub wspólnoty wiejskiej), może być panującego (np. cesarza Chin, Inki, cara Rosji, państwa komunistycznego itp.), a może być także prywatna. Wiele możemy się dowiedzieć o owych rozmytych prawach własności z książki Witolda Kuli *Miary i ludzie*. Ekonomiczne skutki rozmytych praw własności odnajdujemy w często opisywanej w literaturze „pułapce społecznej” – „tragedii wspólnego pastwiska”, w której brak określonych zasad użytkowania wspólnej własności prowadzi do upadku wspólnoty.

---

<sup>21</sup>Max Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. Dorota Lachowska, PWN, Warszawa 2002, s. 64 i 78.

<sup>22</sup>Oskar Lange, *Zasady planowania gospodarczego*, w: *Dzieła*, t. 2, *Socjalizm*, PWE, Warszawa 1973, s. 351–352.

Gdy nie ma ceny rynkowej, to decyzje wytwórców dotyczące dynamiki produkcji, form i sposobów podziału produktu oraz akumulowanej części wytworzonego produktu są wynikiem, z jednej strony – jak powiada Czajanow – zewnątrznie ograniczonego do minimum poziomu dobrobytu podmiotu (gospodarstwa chłopskiego), z drugiej zaś potrzeb posiadaczy czynników produkcji: pana feudalnego, panującego i państwa. Ich podstawowe decyzje polegają na bezpośrednim pozbawieniu wytwórców części ich własnego czasu pracy, części wytworzonego przez nich produktu lub części uzyskiwanego przez nich przychodu pieniężnego.

Wobec braku działania mechanizmu rynkowego, a w szczególności z braku cen czynników wytwórczych, przymus bezpośredni był jednym ze sposobów zapewnienia przetrwania wspólnoty, pana feudalnego i państwa. Jednakże, jak pisze Witold Kula: „Przywilej społeczny, tak feudalnego właściciela ziemskiego, jak i kapitalistycznego fabrykanta, ugruntował się nie przez zastosowanie przymusu fizycznego, lecz dlatego, że nęcił do zgody korzyścią materialną dla upośledzonych”<sup>23</sup>. Przypadek Rosji XIX wieku jest szczególnym tego świadectwem, jako że – pisze Markiz de Custine – „Są tacy, co wystawieni na sprzedaż wysyłają gdzieś daleko prośbę do dziedzica, o którego dobroci słyszeli, by ich kupił wraz ziemią, dziećmi i bydłem (...) jeżeli ten upragniony dziedzic nie ma pieniędzy, dają mu je, aby mieć pewność, że będą tylko jego własnością (...) Tak oto zamożny niewolnik pozwala ubogiemu dziedzicowi nabyć go na własność, na wieczność (...) by uniknąć dzięki temu jarzma nieznanego pana lub dziedzica, który uchodzi za złego (...). Jedyną rzeczywistą korzyścią, jaką odnieśli dotąd [poddani chłopci – SM-T] ze złagodzenia współczesnych ustaw, jest to, że teraz nie można sprzedać człowieka bez ziemi”<sup>24</sup>.

Chłop poddany musi mieć warsztat pracy – ziemię, do której on jest przypisany, a nie ziemia do niego. Fakt, że ma być sprzedany z ziemią nie oznacza, że jest ona jego własnością. Tak jak chłopska wieś rosyjska inwestuje w „ludzkiego pana”, tak też już wyzwolony chłop rosyjski na początkach XX wieku inwestuje w kupno każdego dodatkowego kawałka ziemi powyżej skapitalizowanej ceny rynkowej ziemi. Czajanow pisze: „im mniej gospodarstwo posiada, tym więcej jest gotowe zapłacić za dodatkowy kawałek ziemi”<sup>25</sup>.

---

<sup>23</sup>Witold Kula, *Przywilej społeczny a postęp gospodarczy*, w: *Historia, zacofanie, rozwój*, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 29.

<sup>24</sup>Astolphe Markiz de Custine, *Listy z Rosji. Rosja 1839 roku*, tłum. Katarzyna Czermińska, Aneks, 1988, s. 44.

<sup>25</sup>A. W. Czajanow, *O teorii niekapitalistycznych systemów gospodarczych*.

Takie pozornie nieefektywne zachowania oznaczają w istocie dążenie chłopa do maksymalnego wykorzystania każdej wolnej chwili, jak i wysiłku niezatrudnionych członków rodziny na dodatkowym kawałku ziemi, tylko po to, by móc zaspokoić potrzeby własnej rodziny. Zachowania takie Czajanow określa mianem samoeksploatacji, zgodnie z przekonaniem, że „wysiłek pracy jest subiektywnie oceniany niżej niż znaczenie potrzeb, dla których zaspokojenia musi być poniesiony dodatkowy nakład pracy”<sup>26</sup>. Jak już wspomniałem w poprzednim rozdziale, potwierdzenie takich nierynkowych zachowań znajdujemy w artykule Arrowa i Debreu *O istnieniu równowagi w gospodarce konkurencyjnej*<sup>27</sup>.

W tym krótkim opisie nierynkowej gospodarki tradycyjnej znajdujemy dwa kolejne rodzaje instytucji gospodarczych i społecznych. Pierwszą nieformalną instytucją jest „rozmyte prawo własności”. Drugą – przymus pozaekonomiczny: brak wolności. Brak jednoznacznie określonych praw własności jest bezpośrednim tytułem ograniczania wolności przez wspólnotę społeczności lokalnej lub/i rządzących, którzy – każde na swój sposób – oddziałują na podmiot w drodze bezpośredniego przymusu pozaekonomicznego.

Warto zwrócić uwagę, że spostrzeżenie Northa, że neoklasyczna teoria ekonomii nie tłumaczy procesów zachodzących w gospodarkach zacofanych, w których nie działają mechanizmy rynkowe, jest w pełni zbieżne z twierdzeniem Czajanowa, że teorie gospodarki kapitalistycznej nie odnoszą się w żadnym przypadku do gospodarek niekapitalistycznych.

Owa dwa odmienne systemy swoje cele realizują na dwa sposoby – maksymalizacji produktu w celu bezpośredniego zaspokojenia potrzeb:  $P=N+E$  w gospodarkach nierynkowych i maksymalizacji różnicy między produktem i nakładem:  $E=P-N$  w gospodarkach rynkowych. Odmienne sposoby gospodarowania rządzą się odmiennymi mechanizmami. Należy podkreślić, że ów „nieefektywny sposób wymiany” gospodarek nierynkowych funkcjonuje od ponad 10 tysięcy lat po dziś dzień i zapewnia trwanie i przetrwanie co najmniej 80 procentom mieszkańców świata.

Od czasów Arystotelesa niezmiennie gospodarstwa domowe w swym dążeniu do trwania i przetrwania dążą do maksymalizacji produktu w celu bezpośredniego zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych rodziny.

Podobnie działa państwo – wbrew ostrzeżeniu Arystotelesa, że „wydatki nie mogą być większe niż dochody”<sup>28</sup> – gdy celem jego trwania i przetrwania jest ponoszenie wydatków ponad dochody będące do dyspozycji budżetu.

---

<sup>26</sup>A. W. Czajanow, tamże, 181–204.

<sup>27</sup>Arrow i Debreu, *Existence of an Equilibrium*.

<sup>28</sup>Arystoteles, *Ekonomika*, s. 239.

Tylko firmy-przedsiębiorstwa działają w warunkach poddanych działaniu rynkowego mechanizmu gospodarowania.

### **5.4.2 Rynkowy mechanizm gospodarowania**

Gospodarka z dominującym działaniem mechanizmu rynkowego jest gospodarką kapitalistyczną – nie ma bowiem niekapitalistycznej gospodarki rynkowej – i funkcjonuje od co najmniej trzystu lat. Sama wymiana rynkowa jest natomiast znana co najmniej od pięciu tysięcy lat, a jej najkrótsza charakterystyka zamyka się w słowach: „kupić tanio – sprzedać drogo”. Rynkowy mechanizm gospodarowania można zapisać w formule:

$$P - N = E; E \max \rightarrow N \min \quad (5.4)$$

Gdzie: P – produkt, N – nakłady, E – efekty.

W dążeniu do maksymalnego rozmiaru efektu E przy danych nakładach N wielkość produktu P dąży do maksimum lub przy danym rozmiarze produktu P nakład N dąży do minimum. W konsekwencji dążenie do maksymalizacji nadwyżki jest równoznaczne z ponoszeniem nakładu do momentu, w którym różnica między produktem i nakładem jest maksymalna.

Można wyróżnić następujące rodzaje instytucji rynkowych lub sprzyjających funkcjonowaniu rynku:

- wymianę, proces kupna - sprzedaży,
- jasno określone prawo własności,
- swobodę podejmowania działalności gospodarczej,
- maksymalizację nadwyżki jako różnicy między produktem i nakładem,
- konkurencję,
- ceny rynkowe określające wielkość podaży przy określonym poziomie kosztu krańcowego,
- przymus ekonomiczny.

Rynek jest wynikiem działania dwóch instytucji – wymiany funkcjonującej między ludźmi od co najmniej pięciu tysięcy lat i prawa własności prywatnej. Mechanizmy rynku – za pośrednictwem ceny rynkowej – działają jako siła zewnętrzna na wszystkie podmioty gospodarcze: przedsiębiorstwa, gospodarstwa domowe i państwo. Cena rynkowa jest również instytucją nieformalną – nikt jej nie ustanawia.

W warunkach nowoczesnych gospodarek rynkowych popyt i podaż, cena rynkowa i koszt krańcowy stanowią o zachowaniach gospodarczych podmiotów. To cena rynkowa reguluje procesy produkcji, wymiany i podziału. To

cena rynkowa stanowi o rozmiarze produktu, który, sprzedany na rynku, przyniesie najwyższy zysk – różnicę między utargiem a poniesionymi kosztami produkcji.

Według Friedmanów cena pełni trzy funkcje: po pierwsze, jest nośnikiem informacji – właśnie o stanie popytu i podaży, pod drugie, skłania wytwórców do poszukiwania najtańszych metod produkcji w ich dążeniu do maksymalizacji zysku i po trzecie – pełni funkcję podziału dochodów, przesądzając kto ile produktów otrzyma. Ponadto, co jest niezmiernie istotne, cena ma charakter parametryczny. Zwraca na to uwagę Lange: „Poszczególne podmioty, mimo iż ceny są wynikiem działalności wszystkich podmiotów znajdujących się na rynku, uważa ceny rynkowe za dane i musi się do nich dostosować”. I dalej: „Ceny są traktowane przez jednostki jako wielkości stałe, niezależne od ich postępowania”. Tak właśnie jest: w warunkach doskonałej konkurencji cena ma charakter apodyktyczny, żaden podmiot nie dyskutuje z ceną rynkową, tylko się jej podporządkowuje. Cena rynkowa sprawia, że w gospodarce utrwała się Hayekowski „spontaniczny porządek” wymiany pomiędzy różnymi podmiotami gospodarczymi, a przede wszystkim pomiędzy gospodarstwami domowymi i przedsiębiorstwami-firmami. Jakkolwiek procesy gospodarowania odbywają się na mocy „spontanicznego porządku”, to ów porządek wymaga „konstytucji wolności”, którą w 1960 roku oferuje nam Friedrich August Hayek. Każda konstytucja, jakkolwiek gwarantuje nam rozliczne wolności, zawsze jest – w imię tych wolności i spontaniczności – ograniczeniem, zawsze jest przymusem.

Z rynkiem nie da się negocjować; albo się na rynek wchodzi, osiąga zysk i gra dalej, albo przeciwnie – ponosi się stratę, bankrutuje i wypada z rynku. Gra przedsiębiorca na rynku, gdzie wokół konkurują liczne inne firmy, gdzie cena jest głównym bodźcem działania, gdzie sytuacja zmienia się niezależnie od indywidualnego przedsiębiorcy i sprawia, że ten ostatni – podobnie jak gospodarstwo chłopskie – gra z naturą. I jest to wieloosobowa gra o sumie niezerowej. Ale nie jest moim celem objaśnianie teorii gier. Na marginesie mogę tylko zaznaczyć, że dość często gra na rynku przypomina wieloosobową grę dylematu więźnia<sup>29</sup>, w której dominującą strategią jest brak kooperacji i brak zaufania między jej uczestnikami. Bo konkurencja to brak kooperacji. To instytucje gospodarcze mają sprawić, żeby brak kooperacji między podmiotami (wizja Hobbesa walki wszystkich ze wszystkimi) nie wpędził gospodarki w pułapkę wspólnego pastwiska, która kończy się zagładą wspólnoty. A to właśnie spotkało gospodarki realnego socjalizmu.

---

<sup>29</sup>Philips D. Straffin, *Teoria gier*, Scholar, Warszawa 2001, s. 181.

Z kolei nieograniczone dążenie do pomnażania bogactwa wpędziło w latach 2007–2009 najbogatsze gospodarki świata w stan kryzysu gospodarczego. A kryzys finansowy, a w ślad za nim kryzys gospodarczy, który rozlał się po świecie, jest szczególnym świadectwem upadku wspólnego pastwiska.

Choć o rynku i kapitalizmie amerykański filozof, teolog i ekonomista Michael Novak powiada, że „jest [...] społecznym urządzeniem służącym do realizacji dobra wspólnego”, to dalej podkreśla, że „Sam rynek nie może zapewnić pełnego dobra wspólnego. (...) Nie można żądać od rynku więcej niż może dać”<sup>30</sup>. Kryzys gospodarczy, którego skutków do dziś doświadczamy, jest właśnie świadectwem tej głębokiej niedoskonałości rynku, który wbrew oczekiwaniom licznych amerykańskich noblistów z ekonomii, wcale się sam nie reguluje, lecz przeciwnie, wymaga niezwykle głębokiej (na kwotę co najmniej trzech bilionów dolarów) interwencji instytucji zewnętrznych, państwa i banku centralnego.

## **5.5 Prawo własności i konkurencja**

Prawo własności i swoboda podejmowania działalności gospodarczej są to instytucje formalne zapisane w panujących prawach; w rzymskim prawie własności, kodeksach prawa cywilnego, w tym w kodeksie Napoleona, i kodeksach handlowych nadanych przez panującego lub rządzących. Obie te instytucje prawne, zostały powołane do życia na długo przed uruchomieniem mechanizmów gospodarki rynkowej, ale umożliwiły powstanie sieci instytucjonalnych powiązań, na których opiera się mechanizm rynkowy.

Prawo własności ma swą długą tradycję. Możemy je pośrednio wyczytać z Tory – z praw nadanych przez Jahwe ludowi Izraela na Górze Synaj. Spośród dziesięciu przykazań mówią o tym co najmniej dwa: „Nie będziesz kradł” i „Nie będziesz pożądał rzeczy swego bliźniego, która jego jest”. Ów rozdział na moje i nie moje jest tu wyraźny. Prawo własności prywatnej jako instytucji formalnej wywodzi się z prawa rzymskiego, o którym profesor prawa Rafał Taubenschlag ponad 60 lat temu pisał: „Potęga rzymskiego państwa dawno rozpadła się w gruzy, kiedy rzymskie prawo zmartwychwstało i zdobyło panowanie nad przeważną częścią Europy. Panowanie to utrzymało się wieki całe i utrzymuje się do dziś dnia za pośrednictwem nowoczesnych ustawodawstw, na które oddziałało”<sup>31</sup>. Prawo własności jest

---

<sup>30</sup>Michael Novak, *Wolne osoby i dobro wspólne*, tłum. Grzegorz Łuczkiwicz, Znak, Kraków 1998, s. 146 i 147.

<sup>31</sup>Rafał Taubenschlag, *Rzymskie prawo prywatne na tle praw antycznych*, Warszawa 1955, PWN, s. 13.

taką prawną kategorią ekonomiczną, która określa, co jest czyje. To prawo własności prywatnej daje właścicielowi uprawnienie do czynienia z przedmiotem swej własności tego, co chce; może sam zużyć, może sprzedać, może przekazać innym w użytkowanie, może zniszczyć – i to się nazywa swoboda dysponowania prawem własności. Prawo własności stanowi, co do kogo należy i co można z własnością czynić. W odniesieniu do wymiany rynkowej stanowi ono o formach przekazywania własności. Prawo własności prywatnej jest przede wszystkim podstawą obrotu gospodarczego, podstawą kupna i sprzedaży. Obie te instytucje: wymiany i własności utrwaliły zasadę kontraktu. Prawo własności stanowi podstawę kontraktu, umowy między sprzedającym i kupującym. Jest to umowa przyrzeczenia i zobowiązania. Sprzedający przyrzeka sprzedać swoją własność kupującemu, a kupujący jest zobowiązany zapłacić za nabywaną własność od sprzedającego. Wykonania umowy kupna-sprzedaży strzegą przepisy prawa cywilnego.

Wolność jest wstępnym warunkiem powszechnego stanowienia prawa własności, swobody obrotu gospodarczego i swobody podejmowania działalności gospodarczej. To prawo i wolność są gwarantami trwałości kontraktu – umowy kupna-sprzedaży.

Prawo własności stanowi podstawę – jak powiada Hernando de Soto – dla określenia potencjału zasobów, zintegrowania rozproszonych informacji w jeden system, zmienności zasobów, uczynienia ludzi odpowiedzialnymi, tworzenia sieci powiązań międzyludzkich, a przede wszystkim jest źródłem ochrony transakcji<sup>32</sup>. Prawo własności po dziś dzień wyznacza normy zachowań gospodarczych, wytwarzania, wymiany i ostatecznego podziału produktu. Nawet, gdyby ostateczny podział produktu naruszył prawa własności, to będziemy mieli świadomość, jakie prawo zostało naruszone.

Swoboda kupna-sprzedaży, swoboda obrotu własnością stała się źródłem swobód gospodarczych. Każdy ma prawo podjąć jakąkolwiek działalność gospodarczą. Wolna konkurencja jest zatem bezpośrednim skutkiem swobód gospodarczych. To wolna konkurencja sprawia, że gospodarujący przedsiębiorcy muszą – dla utrzymania się przy życiu – poszukiwać najbardziej korzystnych działań gospodarczych. Jeżeli ceny są parametrem zewnętrznym niezależnym ani od producentów, ani od konsumentów, to przedsiębiorcy muszą walczyć między sobą o najbardziej korzystne miejsce na rynku.

Potwierdzenie poszukiwania korzystnego miejsca na rynku, miejsca do własnego gospodarowania odnajduję w pracy Hernando de Soto *Tajemnice*

---

<sup>32</sup>Hernando de Soto, *Tajemnica kapitału. Dlaczego kapitalizm triumfuje na Zachodzie, a zawodzi gdzie indziej*, tłum. Szymon Czarnik, Fijorr Publishing Chicago, Warszawa 2002, s. 61–84.

*kapitału*, w której opisuje on, w jakim stopniu napływ migrantów ze wsi brazylijskiej i meksykańskiej do miast kreuje powstawanie i funkcjonowanie pozalegalnych struktur układów społecznych. De Soto pisze „Dla migrantów pozalegalność była środkiem przetrwania: wystąpili poza prawo, ponieważ nie zostali doń wpuszczeni. Aby mieszkać, handlować, produkować, transportować, a nawet konsumować, nowi mieszkańcy miasta musieli wszystko to robić pozalegalnie. Pozalegalne układy, jakie sobie stworzyli, są jawnymi zobowiązaniami pomiędzy pewnymi członkami społeczności, które to układy mają zapewnić bezpieczeństwo ich mienia i działalności”<sup>33</sup>. De Soto zwraca uwagę, że pozalegalne zachowania gospodarcze mieszkańców faveli i slumsów wokół licznych miast nie zawsze oznaczają działania nielegalne, działania przestępcze naruszające prawo. Cała praca de Soto jest wołaniem o uwłaszczenie gospodarujących migrantów ze wsi do miast, o nadanie im praw własności na tych „skrawkach majątku”, jakimi dysponują i jaki służy im do utrzymania się przy życiu.

De Soto pokazuje, jak to w USA przez cały XVIII i XIX wiek tworzyło się prawo własności „od dołu”, od niezwykle żywiołowych procesów, od „prawa silniejszego” (zajmowania obszarów rolnych przez dzikich osadników w ich drodze ku Zachodowi), aż po „prawa górnicze” w okresie gorączki złota w Kalifornii.

Dzikiem osadnictwo na obszarach zajmowanych przez migrantów stanowiło swoje własne prawa, powiada de Soto, „na długo zanim władze przyznały im jakiegokolwiek prawa (...) Nawet Jerzy Waszyngton, ojciec Stanów Zjednoczonych, gdy próbował eksmitować ludzi, którzy osiedlili się na jego posiadłości w Wirginii, został ostrzeżony przez swego prawnika, że „jeśli wygra proces z osadnikami na swych włościach, to najprawdopodobniej spalą mu stodołę i ploty. Najbardziej widoczną cechą charakteru [dzikiego osadnika] jest gwałtowna i nieprzejednana nienawiść do prawa (...) Gdy zabito szeryfa usiłującego przegonić dzikiego osadnika, ławy przysięgłych odmówiły skazania domniemanego mordercy”<sup>34</sup>. W XIX wieku w Stanach Zjednoczonych nie istniał żaden określony system praw własności, a formalne prawo przyczyniło się do „rosnących kosztów procesów sądowych (...) z wątpliwym prawem posiadania oraz ochrony ziemi przed intruzami i rabunkiem”<sup>35</sup>.

W ślad za autorem warto przytoczyć postanowienia prawa górniczego z 1861 roku: „Według prawa górniczego, osoba znacząca działkę jest sama

---

<sup>33</sup>Tamże, s. 111.

<sup>34</sup>Tamże, s. 142–143.

<sup>35</sup>Tamże, s. 152.

sobie przedstawicielem władzy, mogącym przejąć działkę, przyznać sobie tytuł jej posiadania, określić jej granice oraz ogłosić się jej właścicielem (...) Jedynym urzędnikiem sprawującym władzę jest społeczność, którą reprezentują górnicy i której prawa są nieugięte”<sup>36</sup>.

Jak pisze de Soto, amerykańscy historycy toczą nierozstrzygalny spór, czy prawa własności tworzone od dołu przez dzikich osadników i górników to „przejaw działań demokratycznych”, czy „kradzież ziemi prawowitym właścicielom”<sup>37</sup>. Zasadnie można przyjąć, że jedna interpretacja nie wyklucza drugiej. Jak pamiętamy, liczne westerny, w których zawsze dobro zwycięża zło, mają za przedmiot nieustanne spory o prawa własności, które najczęściej rozstrzygano „strzałem z biodra” dobrego szeryfa lub sprawiedliwego „jeźdźca znikąd”.

Przywołane przez de Soto procesy kształtowania praw własności w XIX wieku w Stanach Zjednoczonych przypomina mi jako żywo pierwsze dziesięciolecie transformacji polskiej gospodarki, wychodzenia Polski ze stanu bezprawia realnego socjalizmu. Choć brzmi to paradoksalnie, zasadnie należy uznać, że transformacja polskiej gospodarki ma swe źródło w słynnych dwóch ustawach M.F. Rakowskiego z 1988 roku „O podejmowaniu działalności gospodarczej” i „O działalności gospodarczej z udziałem podmiotów zagranicznych”. Były to rzeczywiście najbardziej liberalne ustawy zmieniające rzeczywistość gospodarczą PRL-u. To one stały się źródłem zdobywania miejsca na rynku poprzez powszechne „uwłaszczenie nomenklatury partyjnej” na majątku państwowym w pierwszych latach polskiej transformacji. Likwidacja państwowych gospodarstw rolnych i ustawa o zwrocie majątku kościołowi stały się źródłem „uwłaszczania kościoła katolickiego na majątku narodowym”, czyniąc z kościoła najbogatszego właściciela ziemskiego w Polsce.

Israel Kirzner w swej pracy *Konkurencja i przedsiębiorczość* pisze: „Rynek w każdym czasie składa się z wzajemnie powiązanych decyzji konsumentów, przedsiębiorców-producentów i właścicieli surowców”<sup>38</sup>. A poszukiwanie najbardziej korzystnych miejsc na rynku oznacza, jak dalej czytamy, że „proces rynkowy jest [...] wprowadzany w ruch przez początkową niewiedzę uczestników (...). I dalej: „Każdy uczestnik rynku (...) może wypełnić swój plan, gdy przedstawi lepszą ofertę od innych (...) i musi zwrócić szczególną uwagę na decyzje tych, których decyzje o sprzedaży lub kupnie mogą konkurować z jego własną (...) W tym znaczeniu rynek jest zawsze konkurencyjny”.

---

<sup>36</sup>Tamże, s. 169.

<sup>37</sup>Tamże, s. 161.

<sup>38</sup>Kirzner, *Konkurencja...*, s. 18.

A następnie: „Wniosek jest ten sam: konkurencyjny proces rynkowy jest koniecznie przedsiębiorczy” (...) I jeszcze: „Homeostaza wyklucza istnienie przedsiębiorcy”<sup>39</sup>. Rynek, konkurencja i przedsiębiorczość sprowadzają się do wykorzystywania niewykorzystanych możliwości – jest to zatem ze swej natury „rynek niedoskonały”; a to dlatego, że przedsiębiorca, poszukując swego miejsca na rynku, w swej czujności i niewiedzy innych znajduje sobie niszę, na której jest monopolistą i osiąga swój zysk monopolowy (dopóty, dopóki konkurenci nie wejdą na jego pole działania i nie pozbawią go owego zysku). Tak oto konkurencyjny wolny rynek zawiera w sobie mechanizm kurczenia się, wewnętrznej transformacji z wolnego w monopolistyczny. Nie istnieje zatem żaden „naturalny mechanizm rynkowej doskonałej konkurencji”.

Swemu własnemu opisowi rynku, konkurencji i przedsiębiorczości Kirzner przeciwstawia ideę „konkurencji doskonałej”. Idea rynku doskonałego to, „stan, w którym *nie występuje niewiedza* na rynku. Zrealizowana zostanie każda decyzja, a każda możliwość – wykorzystana. Każdy uczestnik rynku trafnie odgadnie wszystkie istotne decyzje innych; stworzy swój plan, wiedząc dokładnie, czego nie będzie w stanie uczynić, a jednocześnie będąc świadomym tego co może zrobić. (...) w takim stanie jakikolwiek *proces rynkowy* natychmiast zaniknie(...). Rynek jest równowagowy; wzorzec działalności rynkowej nie będzie ulegać zmianom z okresu na okres”. Więcej: „Gdyby ten konkurencyjny proces stał się kompletny – to znaczy, jeśli by wszystkie decyzje były do siebie dostosowane – żaden uczestnik rynku nie byłby skłonny polepszać warunków, jakie oferuje na rynku, jako że nikt inny nie przedstawia bardziej atrakcyjnej alternatywy. W tym momencie, gdy decyzje idealnie się do siebie dostosują, można będzie oferować dokładnie te same możliwości, co okres wcześniej (...) Ten stan równowagi przedstawia sytuację, w której konkurencja nie odgrywa czynnej roli. Atrofia procesu rynkowego charakterystyczna dla stanu równowagi jest zanikiem procesu *konkurencji*”<sup>40</sup>.

Na marginesie tylko zaznaczę, że właśnie rozważania o konkurencji i przedsiębiorczości Izraela Kirznera z 1973 roku, sprawiły, że w swoim tekście publikowanym w „Ekonomiście” z 2012 roku wraziłem opinię: „Podsumowując, zasadne jest twierdzenie, że nie istnieją takie byty jak konkurencyjne gospodarki w stanie równowagi rynkowej. Inaczej mówiąc albo gospodarki są konkurencyjne, albo są w stanie równowagi. Oznacza to, że stoimy wobec wyboru dwóch członów alternatywy badawczej: albo badamy gospodarki

---

<sup>39</sup>Tamże, s. 19, 20, 24 i 33.

<sup>40</sup>Tamże, s. 19 i 21.

konkurencyjne, które nie są w stanie równowagi rynkowej, albo gospodarki będące w stanie równowagi, które nie są konkurencyjne”<sup>41</sup>.

Od ponad 250 lat rynkowy mechanizm gospodarowania jest względnie trwałe i dominujący. Jest to efektywny mechanizm, sprzyjający akumulacji kapitału, inwestycjom, innowacjom technicznym, wzmagający rozwój nauki i zwiększający poziom dobrobytu. Ale funkcjonowanie w warunkach rynkowych naraża pojedyncze podmioty (przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe) na znacznie wyższy stopień ryzyka, niepewności trwania i przetrwania w warunkach „gry z naturą rynku”.

Świadectwem, że tak właśnie jest, że zawiodły panujące instytucje, jest kryzys finansowy i gospodarczy, który dręczy rozwinięte gospodarki kapitalistyczne od 2007 roku do dziś dnia. Kryzys, o którym profesor V. V. Chari powiedział przed Komisją Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych w 2010 roku: „Lekcja z ostatniego kryzysu jest taka, że rynki finansowe są daleko bardziej sprytne [*smarter*] niż to przewidywali ekonomiści”<sup>42</sup>. Efektem tego kryzysu były liczne bankructwa małych i średnich przedsiębiorstw, utrata dachu nad głową przez liczne gospodarstwa domowe, wzrost bezrobocia przy równoczesnym dofinansowaniu przez FED (bank rezerwy federalnej) i budżet Stanów Zjednoczonych w kwocie blisko trzech bilionów dolarów wielkich korporacji finansowych „zbyt wielkich by upaść”.

Warto zakończyć rozważania o gospodarce rynkowej słowami Michaela Novaka: „Wszystko, czego potrzeba, to wskazanie, że rynek, jakkolwiek niedoskonały, stanowi lepsze społeczne narzędzie realizacji swych ograniczonych celów niż wszelkie inne znane rozwiązania, tradycyjne czy socjalistyczne; i że jego [słabe] strony można uzupełnić pomocniczymi instytucjami systemu politycznego i kultury”<sup>43</sup>. I ta konstatacja „że rynek jakkolwiek niedoskonały (...) można uzupełnić pomocniczymi instytucjami systemu politycznego i kultury” wydaje mi się bardzo ważna. Zmieniłbym tylko formę fakultatywną „można” na obligatoryjną „należy zawsze uzupełniać instytucjami”. Ów obligatoryjny charakter działania państwa, jest wynikiem tego, że jak, powiedział Robert Solow przed Komisją Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, kryzys wykazał nieużyteczność modeli równowagi

---

<sup>41</sup>Stefan Małecki-Tepicht, *Instrukcja obsługi maszynki do mięsa nie jest książką kucharską*, „Ekonomista” nr 3, 2012. (Patrz Suplement).

<sup>42</sup>V. V. Chari, University of Minnesota and Federal Reserve Bank of Minneapolis, *Testimony before the Committee on Science and Technology*, Subcommittee on Investigations and Oversight, U.S. House of Representatives, July 20, 2010.

<sup>43</sup>Michael Novak, *Wolne osoby i dobro wspólne*, tłum. Grzegorz Łuczkiwicz, Znak, Kraków 1998, s. 146 i 147.

rynkowej i naocznie „ujawnił konflikty interesów, sprzeczne oczekiwania i wszelkiego rodzaju oszustwa”<sup>44</sup>.

Prawo własności i konkurencja sprawiają, że przedsiębiorstwa-firmy muszą działać zgodnie z rynkowym mechanizmem gospodarowania. W celu trwania i przetrwania na rynku przedsiębiorstwa muszą osiągać maksymalną różnicę między uzyskanym produktem a poniesionymi nakładami. Owa różnica – zysk – jest źródłem zwiększonego dostępu do zasobów czynników produkcji: ziemi, pracy i kapitału, zwiększonego prawa własności do istniejących zasobów produkcyjnych. Jest również źródłem rosnącego udziału w rynku monopolów i wielkich korporacji, podporządkowujących sobie nie tylko konkurentów gospodarczych, ale również państwa i rządu.

## **5.6 Państwo Peryklesa, Platona i Arystotelesa**

Perykles nad mogiłą żołnierzy poległych w obronie Aten mówi o ustroju miasta przez nich bronionego: „Nazywa się ten ustrój demokracją, ponieważ opiera się na większości obywateli, a nie mniejszości. W sporach prywatnych, każdy obywatel jest równy w obliczu prawa (...) W życiu państwowym kierujemy się zasadą wolności. W życiu prywatnym nie wglądamy z podejrzliwą ciekawością w zachowanie się naszych współobywateli, nie odnosimy się z niechęcią do sąsiada, jeśli zajmuje się tym, co sprawia mu przyjemność (...) Kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym, szanujemy prawa w życiu publicznym; jesteśmy posłuszni każdoczesnej władzy i prawom, zwłaszcza tym niepisanim, które bronią pokrzywdzonych i których przekroczenie przynosi powszechną hańbę” i dalej: „(...) bogactwem się nie chwylimy, lecz używamy go w potrzebie; przyznanie się do ubóstwa nie przynosi nikomu ujmy, jednakże jest ujmą, jeśli ktoś nie stara się z niego wydobyć”<sup>45</sup>.

Należy pamiętać, że Perykles swoją mowę o demokracji ateńskiej wygłasza po zmianach ustrojowych Grecji, które sam wprowadził, pół wieku po reformach Solona. Podstawową zasadą życia publicznego jest wolność. Tylko stanowione prawo, w tym również prawo niepisane i panujące obyczaje, stanowią ograniczenia wolności. Każdy może czynić to, co sprawia mu przyjemność, i nikt nie może oceniać jego zachowań. Każdy obywatel Aten sam za siebie odpowiada, działa w ramach praw pisanych i niepisanych, a wobec prawa wszyscy są równi. Warto zwrócić uwagę na ostatni fragment:

---

<sup>44</sup>Robert Solow Professor Emeritus, MIT, *Building a Science of Economics for the Real World*, House Committee on Science and Technology Subcommittee on Investigations and Oversight, U.S. House of Representatives, July 20, 2010.

<sup>45</sup>Tukidydes, *Wojna peloponeska*, tłum. Kazimierz Kumaniecki, Czytelnik 1957, s. 106–107.

„bogactwem się nie chwalimy”, „ubóstwo nie przynosi ujmy”, ale „ujmą jest, jeżeli ktoś nie stara się z niego wydobyć”. Inaczej mówiąc, z ubóstwa musi wydobyć się sam. Nie państwo, nie społeczeństwo, nie wspólnota odpowiada za jego poziom życia, lecz on sam. Jeżeli podstawą ustrojową demokracji jest wolność, to mówimy o państwie liberalnym.

Pół wieku po Peryklesie zapisał Platon dialog Sokratesa z Adejmantem i Glaukonem. Trudno jest uznać Sokratesa za zwolennika demokracji, gdy powiada: „Otóż demokracja nastaje, uważam, kiedy ubodzy zwyciężą i jednych bogaczy pozabijają, drugich wygnają z kraju, a pozostałych dopuszczają na równych prawach do udziału w ustroju i rządach (...)” i kontynuuje z niezwykłym sarkazmem „(...) pełno jest wolności w państwie i wolności słowa. Wolno w nim każdemu robić, co się komu podoba” (...) „Więc to naturalne, że nie z innego ustroju powstaje dyktatura, tylko z demokracji, z wolności bez granic – niewola najzupełniejsza i najdziksza”<sup>46</sup>. Dlatego też idealne państwo Platona-Sokratesa demokracją nie jest; jest panowaniem, dyktaturą filozofów. Jakkolwiek byśmy dziś chcieli określić projekt Sokratesa, jest to absolutyzm oświecony. Sokrates nie lubił demokracji, tak jak demokracja ateńska nie lubiła Sokratesa. To z mocy oszczerczego oskarżenia w drodze demokratycznego osądu Ateny skazały go na śmierć. Jak znacznie później pisze Plutarch, „Ateńczycy stosowali ostracyzm wobec tych, których uznali za niebezpiecznych dla siebie z powodu ich znaczenia i wpływu, a zarazem wybijających się zbyt ponad poziom demokratycznej równości”<sup>47</sup>. Wbrew pozorom demokratyczna „tyrania większości” może sprawić, że demokracja nie będzie tak liberalnym ustrojem, jak nam się wydaje. Mechanizmem, który chroni demokrację przed tyranią większości są rządy prawa. Czytamy o nich w *Polityce* Arystotelesa, gdy powiada: „Jest zaś więcej pożądane, by prawo władało, aniżeli jeden jakiś spośród obywateli (...) Kto więc domaga się, by prawo władało, zdaje się domagać, by władał tylko bóg i rozum, kto zaś człowiekowi rządy przyznaje, przyznaje tu nadto i zwierzę, bo pożądlivość ma coś zwierzęcego; namiętność zaś nawet ludzi najlepszych między rządzącymi sprowadza z najlepszej drogi. Toteż prawo jest czystym, wyzbytym żądzy rozumem (...) ci co szukają sprawiedliwości, szukają bezstronności, a prawo jest właśnie bezstronne”<sup>48</sup>.

W 1947 roku w Izbie Lordów Winston Churchill powiedział, że „demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form,

---

<sup>46</sup>Platon, *Państwo*, tłum. W. Witwicki, Kęty 2001, s. 266.

<sup>47</sup>Plutarch z Cheroni, *Żywoty sławnych mężów*, tłum. Mieczysław Brożek, Biblioteka Narodowa Ossolineum, Wrocław 1955, s. 47.

<sup>48</sup>Arystoteles, *Polityka*, s. 103.

których próbowano od czasu do czasu”. Podobnie Arystoteles w Księdze III *Polityki*: „Trzy ustroje właściwe (monarchia, arystokracja, politeja) i trzy zwyrodniałe (tyrania, oligarchia, demokracja). Trudność ustalenia ich istoty wynika z różnego ujmowania celów państwa, a celem tym jest życie szczęśliwe”<sup>49</sup>.

Spór o demokrację – którego nie było, bo być nie mogło – między Peryklosem a Sokratesem, między Platonem i Arystotelesem, jest zatem sporem nie tylko o system rządzenia – jest sporem o zakres wolności.

Dlatego w swoich rozważaniach nie odnoszę się do rządów demokratycznych bądź niedemokratycznych, lecz do państw – nieliberalnych, autorytarnych (w tym Sokratejskiej dyktatury filozofów) bądź liberalnych (w tym do Peryklejskiej demokracji ateńskiej). Poszukując bardziej współczesnych odniesień do państwa liberalnego i nieliberalnego, odwołam się do dwóch autorów: Davida C. Landesa i Johna Rawlsa. Za przykład państwa liberalnego przyjmuję propozycję pierwszego z nich przedstawioną w pracy *Bogactwo i nędza narodów*<sup>50</sup>. Za przykład państwa nieliberalnego – propozycję „społeczeństwa dobrze urządzonego”, którą drogi z nich zawarł w książce pod tytułem – jak na ironię – *Liberalizm polityczny*<sup>51</sup>.

## 5.7 Davida S. Landesa państwo liberalne

Pisze Landes: „Zacznijmy od przedstawienia przypadku idealnego, społeczeństwa teoretycznie najlepiej przygotowanego do tego, by osiągnąć postęp materialny i powszechny dobrobyt. Pamiętajmy, że wcale nie musi to być „lepsze” lub „wyższe” społeczeństwo (takich słów należy unikać), lecz po prostu lepiej przystosowane do produkcji dóbr i usług. (...) Społeczeństwo, o którym mowa, posiadałoby również takie instytucje polityczne i społeczne, które ułatwiałyby osiąganie owych większych celów, co oznacza, że na przykład:

- Zapewnia prawa do własności prywatnej, by zachęcać do oszczędzania i inwestowania.
- Gwarantuje prawa wolności osobistej, broniąc zarówno przed zakusami tyranii, jak i przestępczością i korupcją.
- Egzekwuje prawa wynikające z umów, explicite i implicite.

---

<sup>49</sup>Arystoteles, *Polityka*, s. 172–173.

<sup>50</sup>Landes, *Bogactwo i nędza narodów*.

<sup>51</sup>Nie wchodząc w jałowe rozważania, mam świadomość, że amerykański „liberalizm” jest zaprzeczeniem europejskiego „liberalizmu”, że jest po prostu tym, co my w Europie nazywamy socjalizmem.

- Zapewnia stabilny rząd, niekoniecznie demokratyczny, ale kierujący się powszechnie znanymi zasadami (rządy prawa, a nie rządy ludzi). Jeżeli miałby to być rząd demokratyczny, to jest wyłaniany w odbywających się co pewien czas wyborach, zwycięża większość, ale nie gwałci praw tych, którzy przegrali; ci ostatni godzą się z przegraną i wyglądają następną okazję w kolejnych wyborach.
- Zapewnia rząd odpowiedzialny, taki, który wysłuchuje skarg i naprawia krzywdy.
- Zapewnia rząd uczciwy, tak aby uczestnicy gry ekonomicznej nie szukali korzyści i przywilejów poza rynkiem. W żargonie ekonomistów: protekcja i stanowisko nie powinny przynosić renty nadzwyczajnej.
- Zapewnia rząd umiarkowany, skuteczny i niezachłanny. W rezultacie podatki są niskie, rząd nie rości sobie zbyt wielu praw do społecznej nadwyżki i unika przywilejów.

To idealne społeczeństwo byłoby również uczciwe. Uczciwość wymuszałoby prawo, ale w idealnej sytuacji nie byłoby potrzebne. Ludzie żyliby przekonanie, że uczciwość jest czymś właściwym (i że się opłaca) i odpowiednio żyliby i postępowali<sup>52</sup>. Przytaczając ów długi fragment miałem na uwadze dwie sprawy.

Pierwsza – to właśnie ów zbiór legalnych instytucji, w szczególności zapewnienie prawa własności<sup>53</sup> i egzekucji praw wynikających z umów. To owe legalne instytucje powinny regulować życie społeczne niekoniecznie demokratycznego – jak powiada sam Landes - państwa prawa, w którym procesy gospodarcze podlegają działaniu mechanizmów rynkowych. Oznacza to, że wolność nie musi być tożsama z demokracją.

Druga, będąca w rozumieniu przywołanego autora konsekwencją pierwszej, jest opisem „ładu instytucjonalnego idealnego społeczeństwa”. Większość z nas chciałaby żyć w takim społeczeństwie. Ale, jak sam autor powiada, jest to model społeczeństwa idealnego. Jedyne, co możemy czynić, to badać, jak znaczny dystans dzieli różne gospodarki od tego – w sensie weberowskim – „modelu idealnego”.

Zwraca uwagę fakt, że propozycja Landesa stworzenia społeczeństwa „najlepiej przygotowanego do tego, by osiągnąć postęp materialny i powszechny dobrobyt” i służące temu instytucje społeczne i polityczne adresowane są głównie do rządu. To rząd ma gwarantować zachowanie własności prywatnej,

---

<sup>52</sup>Landes, *Bogactwo i nędza narodów*, s. 250–251.

<sup>53</sup>Warto zwrócić uwagę, że cała książka Hernando de Soto jest programem włączenia ludzi poprzez nadanie im praw własności do posiadanych zasobów w legalny system uczciwej gry ekonomicznej na rynku.

swobód osobistych i wykonywanie umów. Sam zaś ma być stabilny, kierujący się zasadą rządów prawa, a nie ludzi, uczciwy, odpowiedzialny, umiarkowany, skuteczny i niezachłanny. Inaczej mówiąc – poprzez rządy prawa i ich egzekutywę – państwo ma chronić swoich obywateli, nie zaś sprawować nad nimi opiekę. Jedyne w ostatnim akapicie odwołuje się Landes do społeczeństwa i powiada, że „idealne społeczeństwo byłoby również uczciwe”. Jednak po chwili, zdając sobie sprawę jak dalece idealizujący to postulat, dodaje, że „uczciwość wymuszałyby prawo”.

## **5.8 Johna Rawlsa nieliberalne społeczeństwo dobrze urządzone**

Zupełnie odmienną od Davida Landesa wizję państwa proponuje John Rawls. W 1971 roku przedstawił on opinii publicznej swą własną teorię sprawiedliwości. Nie można jej wszakże oceniać w oderwaniu od pracy *Liberalizm polityczny*, którą ogłosił 22 lata później i w której przedstawia szczególnie proces operacjonalizacji swojej teorii; pokazuje mianowicie, jak, wychodząc od niej, drogą kolejnych przybliżeń (w ekonomii nazwalibyśmy to kolejnymi iteracjami) dochodzimy do „społeczeństwa dobrze urządzonego” w pełnej postaci<sup>54</sup>.

Podstawą społeczeństwa dobrze urządzonego są dwie zasady sprawiedliwości Rawlsa w następującym brzmieniu:

„Każda osoba ma równy tytuł do w pełni wystarczającego systemu równych praw i wolności, takiego, że da się on pogodzić z takim samym systemem dla wszystkich; a w tym systemie ma być zapewniona autentyczna wartość równych wolności politycznych, i tylko tych wolności.

Nierówności społeczne i ekonomiczne powinny spełniać dwa warunki:

Po pierwsze, powinny być związane ze stanowiskami i urzędami dostępnymi dla wszystkich w warunkach autentycznej równości szans,

Po drugie, powinny przynosić największą korzyść najmniej uprzywilejowanym członkom społeczeństwa”<sup>55</sup>.

Gdy już znamy zasady sprawiedliwości Rawlsa, przywołajmy jego formułę społeczeństwa dobrze urządzonego: „(...) mówiąc, iż społeczeństwo jest dobrze urządzone na podstawie danej koncepcji sprawiedliwości, mamy na myśli trzy rzeczy: a) że jest to społeczeństwo, w którym każdy uznaje i wie, że każdy inny uznaje i publicznie popiera te same zasady sprawie-

---

<sup>54</sup>John Rawls, *Liberalizm polityczny*, tłum. Adam Romaniuk, PWN, Warszawa 1998, s. 50.

<sup>55</sup>Tamże, s. 35.

dliwości; b) publicznie wiadomo, czy są dobre powody, by sądzić, że jego struktura podstawowa – jego główne instytucje polityczne i społeczne (...) – czyni zadość tym zasadom; oraz c) że obywatele mają normalnie skuteczne poczucie sprawiedliwości, to jest takie, które umożliwia im rozumienie i stosowanie zasad sprawiedliwości i działanie przeważnie na ich podstawie, jak tego wymagają warunki, w jakich żyją. Sądzę, że tak rozumiana społeczna jedność jest najbardziej pożądaną dostępną nam koncepcją jedności; to najlepsza rzecz, jaką w praktyce możemy osiągnąć”. John Rawls powiada, że „Idea organizującą jest idea społeczeństwa jako sprawiedliwego systemu społecznej kooperacji między wolnymi i równymi osobami, traktowanymi jako w pełni kooperujący członkowie społeczeństwa, przeżywającymi w nim całe swe życie”. Przede wszystkim autor podkreśla, że „(...) społeczeństwo (...) jest (...) traktowane jako zamknięte, lecz także jako pewien system (...) kompletny i samowystarczalny, w którym jest miejsce dla wszystkich potrzeb i czynności życia od narodzin do śmierci”. Na *Strukturę podstawową społeczeństwa* dobrze urządzonego składają się „główne instytucje polityczne, społeczne i ekonomiczne społeczeństwa, i to jak się one łączą w jednolity system społecznej kooperacji trwającej z pokolenia na pokolenie”, nie wchodząc „w żadne stosunki z innymi społeczeństwami”. *Struktura podstawowa społeczeństwa* realizuje „zasady sprawiedliwości i wyposaża obywateli w uniwersalne środki zaspokajania potrzeb jako obywateli. Ich kooperacja ma polegać na zapewnieniu sobie nawzajem politycznej sprawiedliwości”. W efekcie: „struktura podstawowa jest wszechobejmującym systemem społecznym”. Końcowym efektem kooperacji „wolnych i równych obywateli” jest „zapewnienie sobie nawzajem politycznej sprawiedliwości”. O tym, jak polityczna sprawiedliwość dystrybuuje efekty kooperacyjnych działań wolnych i równych obywateli w społeczeństwie dobrze urządzone, stanowi druga zasada sprawiedliwości Rawlsa. Sam autor powiada: „nasze dwie zasady wyrażają pewną egalitarną formę liberalizmu [... zgodnie z którą] nierówności społeczne i ekonomiczne [...] należy regulować tak, żeby (...) przynosiły one największą korzyść najmniej uprzywilejowanym członkom społeczeństwa.”<sup>56</sup>. Niezwykle istotny jest komentarz autora zawarty w przypisie do przywołanej drugiej zasady sprawiedliwości. A brzmi on następująco: „(...) zasada ta nie wymaga ciągłego wzrostu gospodarczego przez pokolenia, potrzebnego, by bez końca maksymalizować oczekiwania najmniej uprzywilejowanych. Daje się pogodzić z ideą Milla społeczeństwa w stanie zaledwie stacjonarnym, gdzie akumulacja kapitału (w ujęciu rzeczowym) jest zerowa. Czego zaś nasza zasada wymaga, to tego, by, jakkolwiek

---

<sup>56</sup>Tamże, s. 35, 39, 42, 51, 82, 368.

wielkie były nierówności i jakkolwiek ochoczo ludzie pracowaliby, żeby więcej zarobić, istniejące nierówności mają być uregulowane tak, by działały w najbardziej efektywny sposób na korzyść najmniej uprzywilejowanych. Tym skąpym uwagom daleko do jasności (...)"<sup>57</sup>. W pełni należy się zgodzić z konstatacją autora, że „tym skąpym uwagom daleko do jasności”.

Widzimy zatem, że osobisty wkład pracy i dążenie ludzi, żeby więcej zarobić – nie jest żadnym tytułem do udziału w efektach własnej pracy. Realizacja drugiej zasady sprawiedliwości nie tylko „nie wymaga”, ale przede wszystkim nie stwarza żadnej możliwości „wzrostu przez pokolenia, by bez końca maksymalizować oczekiwania najmniej uprzywilejowanych”. Więcej, wypełnienie „idei Milla, społeczeństwa w stanie zaledwie stacjonarnym, gdzie akumulacja kapitału (w ujęciu rzeczowym) jest zerowa” – będzie niezwykle ambitnym zadaniem, a kto wie, czy w ogóle możliwym do osiągnięcia.

Dalej John Rawls przedstawia wcale niehipotetyczną sytuację, kiedy: „(...) przenosimy ludzi ze społeczeństwa, w którym własność, w znacznej części jako wynik zrządzenia losu, jest bardzo nierówno rozłożona, do dobrze urządnego społeczeństwa regulowanego przez nasze dwie zasady sprawiedliwości. Nie ma gwarancji, że wszyscy skorzystają na tej zamianie, jeśli będą osądzać sprawy według swych poprzednich nastawień”. Jeszcze ostrzej odcina się Rawls od prawa własności, gdy mówi: „Nasze dwie zasady określają też pewną idealną formę struktury podstawowej, w świetle której trwające wciąż procesy instytucjonalne i proceduralne ulegają ograniczeniom i korektom. Wśród tych ograniczeń są ograniczenia nakładane na akumulację własności (szczególnie jeśli istnieje prywatna własność majątku produkcyjnego)”. Zamykając wątek rozważań ekonomicznych dotyczących własności przywołam już ostatnie stwierdzenia: „Na przykład wśród podstawowych wolności osoby jest prawo posiadania osobistej własności i wyłącznego korzystania z niej. Rolą tej wolności jest przyznanie dostatecznej materialnej podstawy do poczucia osobistej niezależności i szacunku dla siebie samego, które oba są niezbędne do rozwinięcia i wykorzystania władz moralnych”. Rawls powiada, że „(...) jeśli owocność społecznej kooperacji pozwala na ogólną poprawę, to istniejące nierówności powinny działać z korzyścią dla

---

<sup>57</sup>J. Rawls, tamże, s. 36. Warto zwrócić uwagę na podobieństwo sformułowania Rawlsa od słów „Czego zaś nasza zasada...” do przypowieści z Ewangelii wg Mateusza, wedle której pan winnicy dał za pracę po denarze tym, którzy „pracowali tylko jedną godzinę” i zrównał ich z tymi, którzy „przez cały dzień znosili trud i upał”. Na zarzut o to nierówne traktowanie pan winnicy odparł: „Czyż nie wolno mi czynić, co chcę ze swymi pieniędzmi? Albo czy byś krzywo patrzył, że jestem dobry? – Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi”. (Ewangelia według Mateusza, 20, 11-16, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 2000, s. 64.)

tych, których położenie najmniej się poprawia, przy czym jako miarę traktuje się równy podział”. Działanie drugiej zasady sprawiedliwości odrywa podział efektów pracy ludzi nie tylko od praw własności, ale przede wszystkim od samego wysiłku i pracy „wolnych i równych obywateli”. Jedynym tytułem do jakiegokolwiek udziału w dobrobycie – jest bycie w grupie najmniej uprzywilejowanych.

Zwieńczeniem owej koncepcji „liberalnego społeczeństwa wolnych i równych osób moralnych w pełni stosujących zasady sprawiedliwości” Johna Rawlsa, jest konstatacja autora, że „Zaprowadzenie podstawowych wolności, tak samo jak spełnienie rozmaitych pragnień, wymaga planowania i społecznej organizacji”<sup>58</sup>.

Jakkolwiek praca, w której Rawls zawarł swoją ideę społeczeństwa dobrze urządnego nosi tytuł *Liberalizm polityczny*, trudno nie przyznać, że mamy do czynienia z pewną formułą państwa autorytarnego. Mamy propozycję państwa, którego celem nie jest wolność obywateli i ich swobodne działania, mające gwarantować im możliwość trwania i przetrwania, lecz – realizacja dwu zasad sprawiedliwości Rawlsa. Dla autora jest oczywiste, że osiągnięcie celów, do których dążą wolne i równe osoby w warunkach społecznej kooperacji wymaga społecznej organizacji planowania. Jest to zatem państwo, w którym: nie istnieje własność prywatna, nie istnieje wymiana, wolni i równi obywatele podlegają systemowi wszechobejmującej struktury podstawowej, która rozdziela owoce działalności ludzkiej wedle drugiej zasady sprawiedliwości Johna Rawlsa.

Mamy więc do czynienia albo z sektą (jedną bardzo licznych w Stanach Zjednoczonych), albo z socjalizmem w jego najgorszym wydaniu znanym z Korei Północnej. Jest to zatem krańcowy przypadek „kostki” gospodarki nierynkowej, o wspólnej własności, poddanej rządowi autorytarnemu realizującym skrajną ideę „sprawiedliwości”.

Jako, że gospodarce socjalistycznej centralnie planowanej poświęciłem swoją pracę *Ekonomiczne źródła wzrostu i upadku gospodarki socjalistycznej*, nie będę już tutaj wymieniał jej cech.

## 5.9 Trzy wymiary instytucji

Trójwymiarowa „kostka Rubika instytucji” pozwala na wyodrębnienie dwóch krańcowych „idealnych przypadków” wiązania działalności podmiotów w odmiennych warunkach instytucjonalnych.

---

<sup>58</sup>Rawls, *Liberalizm polityczny*, s. 50, 384, 383, 398, 401.

Pierwszy przypadek dotyczy takiego układu funkcjonowania instytucji, w którym znajdujemy: nierynkowy mechanizm gospodarowania, nieliberalne formy rządów, pozbawione własności prywatnej – świat doświadczył wielu wieków działania takich instytucji. Były to gospodarki feudalne na wschód od Łaby, gospodarki typu azjatyckiego, z rosyjską włącznie, liczne rodzaje gospodarek chłopskich i znany nam z doświadczenia eksperyment centralnie planowanych gospodarek socjalistycznych. Nie były to jednak systemy domknięte do końca, w każdym z nich kiełkowały odmienne cechy gospodarki nastawionej na zysk, występowały szczeliny wolności i prywatnej własności. Z natury rzeczy mechanizm gospodarki nierynkowej w swym długim trwaniu generował wewnętrzne źródła rozkładu, upadku systemów nierynkowych. (Czemu przed laty dałem świadectwo w swej pracy *Ekonomiczne źródła wzrostu i upadku gospodarki socjalistycznej*).

Przeciwnym przypadkiem jest ustrój instytucjonalny o zupełnie odmiennym zbiorze cech: z rynkowym mechanizmem gospodarowania, liberalnymi rządami i prywatną własnością. Taką quasi-idealną charakterystykę przypisujemy krajom Europy Zachodniej, Stanom Zjednoczonym Ameryki, Australii, Nowej Zelandii i Japonii. Są to kraje rozwiniętego kapitalizmu, na tyle bogate, że „stać je” na uprawianie rządów demokratycznych. Od 1990 roku również Polska, Czechy, Słowacja, Węgry, Litwa, Łotwa i Estonia dołączyły do demokratycznego systemu rynkowego. Jeżeli określiłem to mianem ustroju quasi-idealnego, to dlatego, że w każdym z nich obserwujemy ingerencję państwa, realizację odmiennych celów działania gospodarstw domowych i przedsiębiorstw-firm.

W bogatej literaturze przedmiotu nie znajdujemy potwierdzenia tezy, że demokracja w sposób istotny wpływa na przyspieszenie dynamiki wzrostu gospodarczego<sup>59</sup>. Świadczy o tym historia gospodarcza świata, z której wiemy, że gospodarki rynkowe w sposób naturalny ukształtowały się w ciągu co najmniej czterystu lat (XVI–XVIII w.) w Anglii, w Zjednoczonych Prowincjach Niderlandów i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Sto lat później, w XIX wieku, to państwo kreowało kapitalizm w Prusach, Rosji i Japonii i nie były to rządy demokratyczne. Polska i inne kraje socjalistyczne po 1989 roku to przypadki, w których ustrój demokratyczny, liberalny wprowadzony został przez państwo wraz z mechanizmem gospodarki

---

<sup>59</sup>Patrz np.: John F. Helliwell, *Linkages Between Democracy and Economic Growth*, NBER Working Papers Series, No. 4066, May 1992. Simon Commander, Zlatko Nikoloski, *Institution and Economic Performance: What Can Be Explained?* Institute for Study and Labor IZA, Discussion Paper No 5247, Bonn, October 2010.

rynkowej. 4 czerwca 1989 roku naród polski głosował za demokratycznym wolnym państwem, ale nie za wolnym rynkiem, o którym niewiele wiedział.

Współcześnie więcej świadectw przemawia za tym, że to jednak rządy autokratyczne w większym stopniu sprzyjają wyższej stopie wzrostu. Przykład azjatyckich tygrysów: Korei Południowej, Tajwanu, Honkongu, Singapuru, oraz Chile Pinocheta w Ameryce Łacińskiej, a także dzisiejszych Chin, Węgier i Turcji – uczy, że systemy autorytarne są w stanie zaabsorbować i wykorzystywać mechanizm rynkowy dla przyspieszenia wzrostu. Toteż w Chinach, na Węgrzech i w Turcji notujemy wyższe tempa wzrostu niż w gospodarkach demokratycznych, dajmy na to w Indiach. Swego czasu popularna była obserwacja, że Deng Xiaoping uczynił Chińczyków „bardziej bogatymi, ale nie bardziej wolnymi”. Jakkolwiek od czasów Denga, mimo masakry na placu Tian’anmen w czerwcu 1989 roku, Chińczycy są bardziej wolnymi niż za czasów Mao, to jednak mniej wolnymi niż na Tajwanie.

Skoro ludzkość przetrwała choćby ostatnie 10 000 lat, to znaczy, że istniejące instytucje w sferze gospodarczej, praw własności i władzy państwowej umożliwiły na tyle racjonalne działania istniejących podmiotów gospodarczych, że gospodarowanie nie jest grą o sumie zerowej, lecz dodatniej, wyrażającej się w nieustannym tworzeniu mniejszych lub większych nadwyżek gospodarczych.

Człowiek gospodaruje posługując się nierynkowymi i rynkowymi mechanizmami we wszelkich warunkach: w wolności i w niewoli, dysponując własnymi i wspólnymi zasobami czynników produkcji. Jak pisał przed laty Witold Kula, „wybierając między wolnością, a utrzymaniem się na dotychczasowej stopie życiowej – człowiek z reguły wybierał rezygnację z tej pierwszej”<sup>60</sup>.

Nadwyżka gospodarcza, zwana obecnie w bilansach rachunków narodowych „nadwyżką operacyjną”, jest zyskiem, i to zysk jest źródłem akumulacji, ta zaś stanowi o stopie inwestycji, które to są podstawowym źródłem wzrostu gospodarczego. A ten kto włada nadwyżką ekonomiczną, ten dyktuje formę panujących instytucji.

Jak stwierdził ponad pół wieku temu N. Georgescu-Roegen „to co pozwala odróżnić systemy gospodarcze, to są ich instytucje, a nie wykorzystywane technologie. Gdyby tak nie było, nie mielibyśmy podstaw do odróżnienia kapitalizmu od komunizmu, natomiast dzisiejszy kapitalizm winniśmy traktować jako zupełnie inny system od kapitalizmu – powiedzmy – sprzed pięćdziesięciu lat”.

---

<sup>60</sup>Witold Kula, *Historia, zacofanie, rozwój*, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 38.

Stosowane technologie, kapitał trwały lub/i kapitał ludzki nie stanowią o różnicach między odmiennymi systemami gospodarczymi. To różne wartości i utworzone przez nie cywilizacje, systemy gospodarcze i konstytuujące je instytucje społeczne stanowią o wykorzystywanych technologiach. To w sferze instytucji nieformalnych i formalnych znajdujemy źródła wzrostu gospodarczego – akumulacji i inwestycji oraz kapitału ludzkiego i społecznego.

Chciałbym na koniec podkreślić, że byty idealne nie istnieją. Wymienione wyżej szczególne przypadki nie występują w życiu realnym. Obserwujemy natomiast wszelkie pośrednie formy mieszane: o różnym nasileniu nierynkowych i rynkowych mechanizmów gospodarowania, o różnym stopniu liberalizmu lub władzy autokratycznej, o różnym stopniu udziału własności wspólnej i prywatnej. Owe systemy-ustroje o mieszanych formułach mechanizmów gospodarowania sprawiają, że mamy do czynienia z procesami gospodarczymi, które w ślad za Arthurem Lewisem określam mianem gospodarek dualnych.

# 6 Ile rynku w rynku – o gospodarkach dualnych

## 6.1 Wprowadzenie

Od pierwszych stron przywołuję - jak mantrę – Arystotelesowski podział dwóch różnych mechanizmów gospodarowania ze względu na cele:

1) ***oikos***: gospodarki mające na celu bezpośrednie zaspokojenie potrzeb i utrzymanie gospodarstwa domowego, w których „sztuka gospodarstwa domowego ma swój kres”. Jest to gospodarowanie poddane działaniu nierynkowego mechanizmu gospodarowania, realizującego dążenie do maksymalizacji produktu jako sumy nakładu i efektu  $P = N + E$ .

2) ***chremata***: gospodarki mające na celu maksymalizację zysku i jako „sztuka zdobywania pieniędzy (...) dążą do pomnażania pieniędzy w nieskończoność”. Jest to gospodarowanie poddane działaniu rynkowego mechanizmu gospodarowania, realizującego dążenie do uzyskania maksymalnej różnicy między produktem i nakładem  $E = P - N$ .

***Oikos i chremata*** są wbrew pozorom komplementarne, a nie substytucyjne. Zwrócił na to uwagę Arystoteles, gdy pisał, że jakkolwiek „sztuka gospodarstwa domowego ma swój kres (...) którego nie zna sztuka gromadzenia pieniędzy; inne ma ona bowiem zadanie”, a „Wszystcy (...) którzy robią interesy pieniężne, dążą do pomnażania pieniędzy w nieskończoność”, to „pokrewieństwo sztuki gospodarstwa domowego ze sztuką gromadzenia pieniędzy” sprawia, że „Ponieważ działają w tej samej dziedzinie, w praktyce przechodzi jedna w drugą”<sup>1</sup>. Od ponad dwóch tysięcy lat owe dwa odmienne sposoby gospodarowania współwystępują ze sobą w różnych gospodarkach, w różnych epokach i na różnych kontynentach; od starożytnych po dzisiejsze Chiny, od starożytnej Grecji po dzisiejszą Europę, od imperium Inków po dzisiejsze Stany Zjednoczone Ameryki.

Wszystkie gospodarki są dualne z wielu względów. Po pierwsze, jak już wcześniej wspomniałem, każda z trzech kategorii podmiotów – gospodarstwa domowe, przedsiębiorstwa-firmy i państwo – ma swoje odrębne cele.

---

<sup>1</sup>Arystoteles, *Polityka*, s. 37.

Gospodarstwa domowe i państwo w celu trwania i przetrwania dążą do zaspokojenia potrzeb, a nie do maksymalizacji zysku, poddane są zatem nierynkowemu mechanizmowi gospodarowania. Tylko przedsiębiorstwa-firmy, dążąc do maksymalizacji różnicy między produktem a nakładem, poddane są działaniu rynkowego mechanizmu gospodarowania.

Gospodarstwa domowe wysyłają swoich przedstawicieli do pracy w przedsiębiorstwach-firmach; przedsiębiorcy w swoich różnych rodzajach działalności poszukują chętnych do pracy. Miejscem, gdzie spotyka się podaż pracy z zapotrzebowaniem na pracę, jest rynek pracy. 250 lat temu Adam Smith pisał, że „Człowiek musi zawsze żyć ze swojej pracy: jego płaca robocza musi mu co najmniej wystarczyć na utrzymanie. W większości wypadków musi ona być nawet nieco wyższa, w przeciwnym razie nie mógłby on stworzyć rodziny, a ród tych robotników wymarłby w pierwszym pokoleniu”<sup>2</sup>. Otóż, żeby ród robotników nie wymarł w pierwszym pokoleniu, robotnicy muszą przyjąć pracę za każdą płacę. Świadczenie podejmowania pracy „za każdą płacę” znajdujemy w artykule Kennetha Arrowa i Gerarda Debreu z 1954 roku *O istnieniu ogólnej równowagi rynkowej*, kiedy oznajmiają, że ich ogólna teoria równowagi rynkowej nie dotyczy takich gospodarek, w których podaż pracy wzrasta, gdy cena pracy, płaca, zdąża do zera. Obaj mówią o akoniunkturalnych zachowaniach zatrudnionych poddanych nierynkowemu mechanizmowi gospodarowania, gwarantującemu przetrwanie.

Owe akoniunkturalne zachowania ze szczególnym zdziwieniem zaobserwowali Parente i Prescott<sup>3</sup> w górnictwie amerykańskim w latach 1949–1994. Nie znajdowali oni żadnego racjonalnego wytłumaczenia, dlaczego wzrostowi cen węgla na rynku amerykańskim odpowiadał spadek wydajności pracy i przeciwnie – spadkowi cen węgla odpowiadał wzrost wydajności. Po prostu górnicy dążyli do uzyskania wystarczającego poziomu dochodów. Zachowania takie Herbert Simon nazywał „ograniczoną racjonalnością” (której ortodoksyjni przedstawiciele neoklasycznej szkoły ekonomii w ogóle nie przyjmują do wiadomości).

Jest zatem tak, że nierynkowy od rynkowego mechanizmu gospodarowania różnią zachowania pracujących w odpowiedzi na zmiany ceny pracy (wynagrodzenia). Gospodarowanie na poziomie utrzymania się przy życiu (*subsistence*) w gospodarkach tradycyjnych odbywa się pod dyktando nierynkowego mechanizmu gospodarczego, kiedy to opłatą za pracę jest tradycyjna, przeciętna wartość spożycia na osobę w gospodarstwie (płaca instytucjonalna). Gdy w ślad za nadwyżką produkcyjną w tradycyjnym

---

<sup>2</sup>Smith, *Badania nad naturą...* t. 1, s. 481–482.

<sup>3</sup>Parente i Prescott, *Barriers to Riches*, The MIT Press, 2000, s. 72–73.

gospodarstwie wyodrębniają się samodzielne produkcyjne jednostki gospodarcze – przedsiębiorstwa/firmy, uruchamia się rynkowy mechanizm gospodarowania, który sprawia, że cena pracy jako koszt wytwarzania dąży do minimum. W firmach oddzielonych od gospodarstwa domowego uruchamia się rynkowy mechanizm gospodarowania, kiedy krańcowa wydajność pracy przetnie się z ceną pracy. Otóż jest tak, czego dowodzą Lewis, Arrow i Debreu, Fei i Ranis oraz Baumol, że rynek pracy regulowany jest przez dwa odmienne mechanizmy kreowania cen pracy: przez „tradycyjną nierynkową” płacę (instytucjonalną), gwarantującą utrzymanie gospodarstwa domowego i cenę rynkową, która jest wyznaczana przez podaż i popyt na pracę generowany przez przedsiębiorców. Mechanizmem regulującym rynek pracy jest cena (opłata pracy, wynagrodzenie). To działanie dwóch systemów cen pracy sprawia, że musimy mówić o dwóch mechanizmach gospodarowania – nierynkowym i rynkowym.

## **6.2 Arthura Lewisa rozwój gospodarek dualnych**

Pojęcie gospodarki dualnej weszło do literatury ekonomicznej w trakcie szeroko zakrojonej na przełomie lat 50. i 60. dyskusji ekonomistów i historyków gospodarczych nad rozwojem i dynamiką przemian gospodarek tak zwanego Trzeciego Świata. Słabo rozwinięte gospodarki wielu krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej wyróżniały się przeważającym udziałem tradycyjnego rolnictwa, chłopskim gospodarowaniem na obszarach wiejskich, a przede wszystkim – nadmiernymi zasobami siły roboczej w rolnictwie przy zupełnym braku kapitału i niewielkim sektorze pozarolniczej (przemysłowej, przetwórczej i usługowej) działalności gospodarczej w miastach.

W pierwszym akapicie Księgi III *Bogactwa narodów* Adam Smith pisze: „Handlem, który posiada wielkie znaczenie w każdym cywilizowanym społeczeństwie, jest handel, jaki prowadzą między sobą mieszkańcy miast i mieszkańcy wsi. (...) Wieś zaopatruje miasto w środki utrzymania i surowce dla przemysłu. Miasto odpłaca za te dostawy wysyłając w zamian mieszkańcom wsi część swoich wyrobów przemysłowych (...) Miasto stwarza rynek dla nadwyżek produkcji wsi, czyli dla tego, co pozostaje po odjęciu wszystkiego, co idzie na utrzymanie rolników; tam właśnie mieszkańcy wsi wymieniają te nadwyżki na inne rzeczy, na które jest wśród nich popyt. Im więcej miasto liczy mieszkańców, tym szerszy rynek, jaki stwarza ono dla wsi”<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup>Smith, *Badania nad naturą...* t. 1, s. 481–482.

W 1954 roku, podążając śladem Smitha, W. A. Lewis publikuje tekst pod znamienym tytułem *Development with Unlimited Supplies of Labour*<sup>5</sup>. Już w pierwszym zdaniu autor jasno deklaruje: „Esej ten jest napisany w tradycji klasycznej ekonomii, przyjmuje klasyczne założenia i stawia klasyczne pytania”. I dodaje, że nie jest jego celem „wyparcie neoklasycznej ekonomii, ale tym celem jest wypracowanie innych ram modelowych, dla tych krajów, w odniesieniu do których nie pasują założenia neoklasycznej teorii”.

Przedmiotem badań Lewisa jest gospodarka, w której występują równoległe dwa sektory. Pierwszy to w przeważającym stopniu sektor tradycyjny, rolniczy, niekapitalistyczny, o krańcowej wydajności bliskiej zero – nierynkowy. Drugi to nowoczesny, pozarolniczy, przemysłowy, kapitalistyczny – rynkowy. Wychodząc z założeń klasycznej ekonomii Lewis jednoznacznie określa pojęcie nieograniczonej podaży pracy: „Możemy mówić o występowaniu nieograniczonej podaży pracy w krajach, w który liczba ludności jest relatywnie wysoka w stosunku do kapitału i zasobów naturalnych, w której są sektory, gdzie krańcowa wydajność pracy jest niewielka, równa zero, a nawet ujemna”. Tym sektorem jest rolnictwo i część usług w miastach. Lewis zwraca uwagę, że „w tych sektorach liczbę zatrudnionych można zmniejszyć o połowę bez ryzyka zmniejszenia wielkości produkcji”. W praktyce nie istnieje gospodarka z zerową opłatą pracy. Poziom wynagrodzeń w sektorach tradycyjnych reguluje jego zdaniem „kodeks etycznych zachowań”, który sprawia, że zatrudnieni w nim uzyskują opłatę pracy na średnim, przeciętnym poziomie spożycia w sektorze tradycyjnym (w gospodarstwie chłopskim). Poziom przeciętnego spożycia w każdym gospodarstwie chłopskim lub rodzinnym warsztacie pracy jest zawsze wyższy od krańcowej wydajności pracy, zmierzającej do zera lub nawet ujemnej. Autor zwraca uwagę, że „człowiek nie opuści gospodarstwa w poszukiwaniu innego zatrudnienia, jeżeli przyszła płaca będzie niższa od poziomu spożycia, które otrzymuje pozostając w gospodarstwie”. Zgodnie z założeniami klasycznej ekonomii autor powiada, że „kapitału używamy w celu najmowania ludzi do pracy”<sup>6</sup>. W modelu Lewisa nadwyżka siły roboczej występuje zarówno na wsi, jak i w mieście. Pracujący w mieście i na wsi nie uzyskują ceny według swego krańcowego produktu pracy (krańcowej wydajności pracy), który jest bliski zero, ale wyższą „płacę tradycyjną” (instytucjonalną). Według

---

<sup>5</sup>William A. Lewis, *Economic Development with Unlimited Supplies of Labour*, „The Manchester School”, May 1954

<sup>6</sup>Tamże, s. 139, 141, 149 i 147.

Lewisa to przeciętna wydajność pracy w rolnictwie określa wielkość płacy tradycyjnej na poziomie średniego, przeciętnego udziału w spożyciu.

Lewis przykładą wielką wagę do ukrytego bezrobocia na wsi (w gospodarstwie chłopskim). Występuje ono wówczas, gdy płaca tradycyjna jest dodatnia (wyższa od zera) przy krańcowej wydajności pracy równej zeru. Wobec ukrytych lub jawnych nadwyżek nie ma żadnego ekonomicznego powodu podnoszenia płac w sektorze kapitalistycznym, rynkowym. Kiedy wydajność krańcowa sektora nowoczesnego jest znacznie wyższa niż w sektorze tradycyjnym, stałe płace na poziomie utrzymania stanowią źródło znacznych zysków przedsiębiorców.

Rosnąca stopa zysku stanowi źródło akumulacji i inwestycji sektora kapitalistycznego. Przeznaczenie zysków na inwestycje w sektorze kapitalistycznym będzie stanowić źródło wzrostu popytu na siłę roboczą. Wzrost popytu na pracę przyczynia się do wzrostu płac ponad poziom tradycyjnego wynagrodzenia; i ten proces wzrostu płac w sektorze nowoczesnym sprawi, że wzrośnie strumień absorpcji, wchłaniania jawnego i ukrytego bezrobocia w mieście i na wsi. I w tym momencie wzrośnie zaangażowanie siły roboczej w sektorze kapitalistycznym, tym samym absorbując i wysysając ukryte i jawne bezrobocie z tradycyjnego sektora gospodarki. Proces transformacji, wychodzenia zbędnej ludności z tradycyjnego rolnictwa do nowoczesnego przemysłu będzie się odbywał do takiego szczególnego „punktu zwrotnego”, w którym rosnąca wydajność pracy w rolnictwie, a w ślad za tym rosnące dochody ludności pozarolniczej osiągną poziom, który sprawi, że efektywny popyt na żywność zwiększy poziom dochodów w rolnictwie, a co za tym idzie – popyt na produkty przemysłu, zarówno produkcyjne, jak i konsumpcyjne.

Lewis zwraca uwagę na najbardziej istotne cechy gospodarki dysponujące nieograniczoną podażą pracy: „Zgodnie z klasycznym modelem gospodarowania w sektorach o nieograniczonej podaży pracy, praca jest dostępna przy płacy w wysokości kosztów utrzymania. Jakikolwiek próby stosowania modelu neoklasycznego przynoszą błędne wyniki. W kraju przeludnionym w stosunku do posiadanych zasobów naturalnych krańcowa wydajność pracy jest niska: równa zeru, a nawet ujemna. Płaca w wysokości kosztów utrzymania jest równa wartości uzyskiwanego przeciętnego produktu na osobę w gospodarstwach tradycyjnego rolnictwa. W takich gospodarkach zatrudnienie w sektorze kapitalistycznym wzrasta w tym stopniu, w jakim pozwala na to wzrost inwestycji.

Inwestycje i postęp techniczny nie wywołują przyspieszonego wzrostu płac, a raczej wzrost wydajności pracy i udziału zysków w dochodzie narodowym. Płace nowozatrudnionych są 20% do 30% wyższe od przeciętnego produktu

na osobę w sektorze tradycyjnym – ale nie ulegają zamianie wraz ze wzrostem krańcowej wydajności w sektorze nowoczesnym. Dzieje się tak dopóty, dopóki podaż pracy z sektora tradycyjnego jest nieograniczona.

Powodem, dla którego poziom oszczędności jest niski w gospodarkach nierozwiniętych nie jest to, że ludzie są biedni, ale to, że udział zysków kapitalistów w dochodzie narodowym jest niski. Gdy sektor kapitalistyczny się rozwinie, nastąpi przyrost zysków i znacznie wyższa część dochodu narodowego będzie przeznaczona na inwestycje”, powiada Lewis i liczy na taki czas, gdy w tych gospodarkach udział zysków i inwestycji wzrośnie z 3-5% do 15-20%.

„W trakcie wyczerpywania się nadwyżek zasobów pracy, płace zatrudnionych zaczną rosnać powyżej poziomu kosztów utrzymania. Oznacza to, że wynagrodzenie pracy coraz bardziej będzie odpowiadać neoklasycznemu założeniu, zgodnie z którym płaca jest równa krańcowej wydajności pracy – wyższej od zera - w sektorze kapitalistycznym”<sup>7</sup>. To jest ten moment zwrotny, w którym nastąpi przejście, „transformacja” gospodarki poddanej zasadom gospodarki rynkowej.

W 1979 roku W. A. Lewis publikuje tekst *The Dual Economy Revisited*<sup>8</sup>, w którym podejmuje próbę oceny tego, co się zdarzyło 25 lat po jego słynnym artykule z 1954 roku. Stawia pytanie, dlaczego w ciągu ubiegłego ćwierćwiecza korzyści z rozwijania się sektora kapitalistycznego w krajach słabo rozwiniętych nie wpłynęły na zmianę poziomu życia w sektorach tradycyjnych. I konstatuje, że „obecnie nie ma racji oczekiwanie, że tradycyjne gospodarki korzystają z ekspansji nowoczesnego sektora. Istnieją siły, które równocześnie działają na korzystne lub niekorzystne przemiany gospodarek tradycyjnych. Wyniki owych przemian są różne w różnych krajach”<sup>9</sup>. Lewis zwraca uwagę, że podstawową cechą gospodarek dualnych jest równoczesne istnienie i funkcjonowanie dwóch niekonkurujących ze sobą rynków pracy. Rynku tradycyjnego – na wsi i w mieście – różnych prac doraźnych i częściowych świadczonych usług przynoszących jakikolwiek dochód wyższy od zera, tworzących według Lewisa „złe miejsca pracy”. I rynku nowoczesnego, rynku, na którym praca jest opłacana według krańcowej wydajności pracy – tworzących „dobre miejsca pracy” w sektorach przemysłu przetwórczego i nowoczesnych usług rynkowych.

---

<sup>7</sup>W. Arthur Lewis, s. 190 i 191.

<sup>8</sup>William Arthur Lewis, *The Dual Economy Revisited*, „The Manchester School”, 1979, 47(3) s. 211-229.

<sup>9</sup>Tamże, s. 212-215.

Owe dwa odrębne rynki pracy nie muszą się znacznie różnić poziomem wynagrodzeń. Jest inaczej – w dobrych miejscach pracy na początek uzyskuje się niższe płace, ale z czasem otrzymuje się lepsze wynagrodzenie, związane z nabytym doświadczeniem, rosnącymi kwalifikacjami i wspinaniem się na wyższe szczeble zawodowej kariery. Rynek złych miejsc pracy nie stwarza żadnych bodźców dla podnoszenia kwalifikacji, nie gwarantuje też pracującym żadnych zabezpieczeń na przyszłość. Jednakże korporacje i wielkie firmy działające w sektorach nowoczesnych najmują – jako licznych podwykonawców – firmy działające tradycyjnie. Koszt wynajęcia pracy „ze złych miejsc pracy” jest zawsze niższy od zatrudnienia pracowników na stałych etatach w „dobrych miejscach pracy”.

Brak przepływu siły roboczej z gorszych do lepszych miejsc pracy jest wynikiem ściśnięcia przedsiębiorców w szczególnym imadle, z którego oni sami nie zdają sobie sprawy. Przede wszystkim szukają nowo zatrudnionych o pewnym przygotowaniu zawodowym, to znaczy będą szukać pracowników na takim rynku pracy, który gwarantuje niezbędne kwalifikacje – na rynku dobrych miejsc pracy. Nawet gdyby kapitalista chciał uruchomić nowe przedsiębiorstwo i zatrudnić nowych tanich pracowników ze złych miejsc pracy, żeby łatwiej i taniej wejść na rynek, to nie uczyni tego, z dwóch powodów. Przede wszystkim naraziłby się tym wszystkim przedsiębiorcom, którzy płacą więcej swoim pracownikom – których koszty produkcji są wyższe. Więcej, naraziłby się związkom zawodowym za wprowadzenie niższych stawek płac, które zagrażałyby obniżeniem poziomu płac już pracujących. Jak powiada Lewis, „spokojne życie z rozsądnym zyskiem jest bardziej atrakcyjne niż dążenie do maksymalizacji zysku kończące się atakiem serca”<sup>10</sup>.

### 6.3 Odmienne cele gospodarowania uruchamiają mechanizmy gospodarki dualnej

Nierynkowy mechanizm gospodarowania odnajdujemy w licznych krajach zamieszkałych przez 85% ludności świata, o których Douglas C. North, powiada, że „neoklasyczna teoria (...) błędnie opisuje procesy zmian organizacyjnych, ale także nie tłumaczy utrzymywania się i trwania przez tysiąc lat nieefektywnego sposobu wymiany”<sup>11</sup>. To sprawia, że istnieje potrzeba poszukiwania odpowiednich propozycji i narzędzi badawczych. Znajduje je w dorobku myśli ekonomicznej – od Arystotelesa począwszy, poprzez

---

<sup>10</sup>Tamże, s. 226.

<sup>11</sup>North, *Institutions...*, s. 11.

Adama Smitha, Aleksandra W. Czajanowa, Arthura Lewisa, aż po Nicholasa Georgescu-Roegeny, Johna Fei'a i Gustava Ranisa – w formule gospodarek dualnych i w rezultacie – w dualnym rynku pracy.

Przyjmuję, że różne podmioty gospodarcze realizują różne cele, mające gwarantować ich trwanie i przetrwanie. Różne cele sprawiają, że podmioty w swym dążeniu do przetrwania zdają się na różne mechanizmy działania. Gospodarstwa domowe w swym dążeniu do maksymalnego wzrostu produkcji i usług odwołują się do nierynkowego mechanizmu gospodarowania. Przedsiębiorstwa/firmy natomiast w swym dążeniu trwania i przetrwania na rynku muszą osiągać maksymalną różnicę między produktem i nakładem, a zatem działają pod presją rynkowego mechanizmu gospodarowania. Celem państwa, które nie jest ani gospodarstwem domowym, ani przedsiębiorstwem/firmą, nie jest zysk. Państwo gospodaruje w warunkach „choroby kosztowej Baumola” (*Baumol's cost disease*), gdy koszty świadczonych przez nie usług rosną szybciej niż wydajność ponoszonych nakładów. Tym samym wydatki publiczne zawsze przekraczają dochody państwa, a więc państwo zmuszone jest do gospodarowania długiem publicznym. Nie maksymalizując zysku – działa w ramach mechanizmu nierynkowego.

Dualny charakter gospodarki ma również swoje źródła „technologiczne”. Świadectwo tego znajduję w pracy Stanisława Gomułka *Transformacja i rozwój*, w której czytamy, że jednym z głównych faktów stylizowanych (*stylised facts*), jedną z głównych cech współczesnej gospodarki jest „pojawienie się zjawiska dualności gospodarki światowej (...). Wysoka dualność oznacza, że w tych dwóch obszarach źródła postępu technicznego są zupełnie odmienne i wobec tego różne także muszą być mechanizmy wzrostu gospodarczego”<sup>12</sup>. Owa dualność gospodarki wynika ze współwystępowania dwóch jej odmiennych sektorów: gospodarki konwencjonalnej i nowoczesnej, innowacyjnej. Należy zaznaczyć, że ta dualność odnosi się nie tylko do takiego megaagregatu jak gospodarka światowa, lecz jest trwałą, immanentną cechą każdej gospodarki narodowej – od krajów najbardziej nowoczesnych po najmniej rozwinięte. Różni je tylko skala owej dualności. W każdej bowiem gospodarce występują równocześnie sektory tradycyjne, konwencjonalne i nowoczesne, innowacyjne.

Słusznie podkreśla Gomułka, że to nieustający proces innowacji stanowi o tym, że mamy do czynienia z dwoma rodzajami gospodarowania, tradycyjnym nierynkowym i nowoczesnym rynkowym. Jest rozróżnienie potrójne – przestrzenne: między wsią i miastem, gałęziowe: między rolnictwem i

---

<sup>12</sup>Stanisław Gomułka, *Transformacja i rozwój, Teoria i polityka gospodarcza*, PWN, Warszawa 2016, s. 16 i 18.

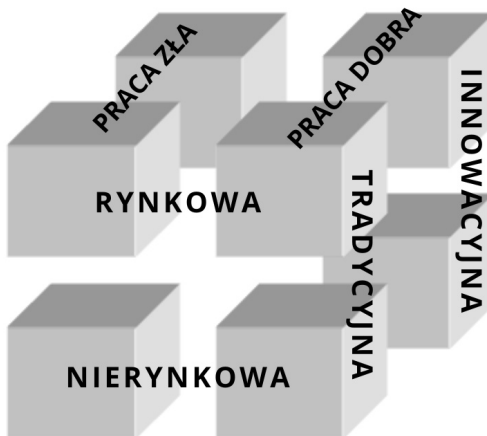
działalnością pozarolniczą oraz technologiczne: w podziale na działalności o ograniczonych wewnętrznych zdolnościach innowacyjnych i takie, które same w sobie generują innowacje.

W gospodarkach dualnych, w ślad za Lewisem, wyróżniam dwa odmienne rodzaje działalności, sterowane dwoma odmiennymi mechanizmami: nierynkowym i rynkowym mechanizmem gospodarowania. Dualizm gospodarczy wyraża się w dualnym rynku pracy, na którym Lewis wyróżnia: działalności tradycyjne o „złych miejscach pracy” (rolnictwo, przemysły wydobywcze i część usług) i działalności nowoczesne o „dobrych miejscach pracy” (przemysły przetwórcze i część usług innowacyjnych).

W ślad za Gomułką i Baumolem wyróżnić można dwa rodzaje gospodarowania: działalności o charakterze stagnacyjnym, tradycyjnym, konwencjonalnym, słabo „ssące” postęp techniczny oraz działalności absorbujące postęp techniczny – rozwojowe i innowacyjne.

Podobnie jak w Rozdziale 4 o instytucjach odwołam się do mojej „kostki Rubika”, którą opisują wspomniane wyżej trzy różne wymiary działalności gospodarczej (z czego dwie są odmienne ze względu na swoje immanentne cechy procesów technologicznych). I, jak pisałem w rozdziale 4, rozmaite podmioty: gospodarstwa domowe, przedsiębiorstwa/firmy i państwo, w swej działalności gospodarczej krążą w szczelinach pomiędzy kostkami.

Rysunek 6.1: Trzy wymiary: gospodarka, miejsca pracy, technologie



W krańcowym ujęciu (kostka pierwsza, lewa, dolna) mamy do czynienia z nierynkowym, o przewadze „złych miejsc pracy” i nieinnowacyjnym sposobem gospodarowania. Typowym tego przykładem jest rolnictwo prowadzone przez rodziny chłopskie od Azji i Afryki po Amerykę Łacińską, w których podaż pracy jest wykorzystywana maksymalnie, a opłata pracy jest minimalna – przeciętny poziom spożycia zależny od uzyskanych zbiorów. Działalności na poziomie utrzymania się przy życiu (*subsistence*) poddane są nierynkowemu mechanizmowi gospodarowania.

Na przeciwnym krańcu (kostka szósta, prawa, górna) mamy do czynienia z rynkowym, o przewadze „dobrych miejsc pracy” i innowacyjnym sposobem gospodarowania. Działalności te poddane są rynkowemu mechanizmowi gospodarowania. Przykładem może być nowoczesny zakład produkcyjny, który ze zautomatyzowanej w pełni taśmy produkcyjnej wypuszcza na rynek tysiące kolejnych egzemplarzy gotowych modeli samochodów czy komputerów. Przedsiębiorstwa w dążeniu do maksymalnego zysku wybierają strategię zastępowania bieżących kosztów pracy przez kapitał. Taki wybór sprawia, że spada udział płac zatrudnionych w dochodzie narodowym. Podobnie postępują firmy, które maksymalizują zysk za pośrednictwem wirtualnych instrumentów finansowych, które wzrost zysku osiągają na rynku kapitałowym, i w których wzrost zatrudnienia jest zbędny, wpędzając w roku 2007 Stany Zjednoczone Ameryki i gospodarkę światową w kryzys<sup>13</sup>.

## 6.4 Mechanizmy dualnych rynków pracy

W. A. Lewis podkreśla, że „teoria podziału jest *ziemią niczyją* w ekonomii” i przywołuje opinię Phelps’a Browna, że „na wczesnych etapach rozwoju podaż pracy jest nieskończenie elastyczna, zaś w miarę dalszego rozwoju podaż kapitału jest nieskończenie elastyczna” i dalej: „Jeśli zyski z inwestycji rosną, ludzie więcej oszczędzają, banki więcej pożyczają na rozwój przemysłu, mniej kapitału odpływa zagranicę, a więcej napływa z zewnątrz. Jeżeli stopa zwrotu spadnie poniżej tego poziomu, ludzie mniej oszczędzają, banki mniej pożyczają, a kapitał odpływa z kraju”<sup>14</sup>. Po dziś dzień aktualne pozostaje pytanie Lewisa, dlaczego mimo przyspieszonego wzrostu gospodarki światowej wciąż jeszcze kraje biedne w biedzie pozostają. Świadectwem tego, jak mało zmieniło się w dualnym rozwoju gospodarki jest tekst Gustawa Ranisa z 2006 roku *Is Dualism Worth Revisiting?* Autor zwraca uwagę, że w 70. latach ubiegłego wieku neoklasyczna teoria ekonomii odrzucała teorię dualnej gospodarki, albowiem odrzucała wszelkie założenia o płacy nierynkowej (płacy instytucjonalnej, płacy gwarantującej spożycie gospodarstw domowych na poziomie utrzymania się przy życiu) – płacy wyższej od krańcowej wydajności pracy (jakkolwiek nikt nie wie, jak ją liczyć). Ranis podkreśla, że liczne doświadczenia krajów Azji, Afryki i Ameryki Południowej, dowodnie świadczą na rzecz „badawczej użyteczności” dualnej teorii gospodarowania, czego przykłady znajdujemy w rozwoju gospodarczym Japonii co najmniej od 1870 roku i współczesnych Chin

---

<sup>13</sup>Patrz Suplement.

<sup>14</sup>Wiliam Arthur Levis, *The Dual Economy Revisited*, s. 227.

od 1980 roku. „Ogniwa teorii dualnej – powiada Ranis – pozostają nadal użytecznym narzędziem z wielu różnych przyczyn, łącznie z odnoszącymi się relacjami wzrostu i podziału dochodu, dla wyznaczania *terms of trade* między sektorami wewnątrz poszczególnych gospodarek, wyboru technik i kierunków zmian technologicznych”<sup>15</sup>. Użyteczność dualnego podejścia w badaniach gospodarek krajów mniej rozwiniętych dotyczy także tych procesów migracji ze wsi do miast, kiedy to ukryte bezrobocie wiejskie staje się jawnym bezrobociem na przedmieściach (w slumsach i fawelach) wielkich aglomeracji Meksyku, Rio de Janeiro, Limy, Kalkuty lub Mumbaju czy nawet Pekinu.

Teoria gospodarki dualnej i wzajemnych zależności transferu pracy i kapitału opisana przez Lewisa stanowi doskonałe narzędzie badawcze obecnych procesów globalizacji. Kierunek transferu pracy tam, gdzie jest kapitał, doskonale tłumaczy kierunki migracji z krajów o nieograniczonej podaży siły roboczej, do gospodarek o nieograniczonej podaży kapitału (z Meksyku do USA, z Polski do Zjednoczonego Królestwa, z Indii i krajów azjatyckich do Arabii Saudyjskiej, z Afryki do Europy, itp).

To jest pewien nierozwiązywalny problem migracji: ludzie zawsze będą dążyć do miejsc, gdzie będzie im, jak się im wydaje, lepiej. Kapitał zaś będzie krążył tam, gdzie oczekuje się wyższych zysków.

Obserwujemy też odwrotne kierunki transferów: wyeksportowanie części procesów produkcyjnych z gospodarek rynkowych o ograniczonych zasobach pracy lub/i o wysokiej cenie pracy do gospodarek nierynkowych – tam, gdzie podaż pracy jest nieograniczona, a opłata pracy niska. Ten proces nazywa się *outsourcing* i zachodzi zgodnie z formułą Forda z 1923 roku: „Jeśli jest coś, czego nie potrafimy zrobić wydajniej, taniej i lepiej niż konkurenci, nie ma sensu, żebyśmy to robili i powinniśmy zatrudnić do wykonania tej pracy kogoś, kto zrobi to lepiej niż my”<sup>16</sup>. W amerykańskiej literaturze przedmiotu szacuje się, że za sprawą eksportu z Chin towarów, które dawniej wytwarzano w Stanach Zjednoczonych, działanie owej formuły sprawiło, że w gospodarce amerykańskiej ubyło około dwóch milionów miejsc pracy. Z drugiej strony, dzięki reformom Deng-Xiao Pinga i napływowi kapitału zagranicznego do Chin, aż 400 milionów Chińczyków przeszło ze wsi do miast przy równoczesnym wzroście produkcji rolnej. W samej gospodarce Stanów Zjednoczonych zasada *outsourcingu* oznaczała przekazywanie bardziej pracochłonnych działalności na zewnątrz firmy – z północnych stanów, gdzie praca była droga, na południe, gdzie praca była tańsza, jak również ze

---

<sup>15</sup>Ranis, *Is Dualism...*

<sup>16</sup>Wikipedia, hasło *outsourcing*, 17.08.2016.

Stanów Zjednoczonych do Chin, Indii i Bangladeszu. Przepływ kapitału z rozwiniętych gospodarek rynkowych do słabo rozwiniętych gospodarek nierynkowych jest wyraźnym dowodem na szczególną symbiozę dwóch różnych mechanizmów gospodarowania: „nierynkowego rynku pracy” i „rynkowego rynku kapitału” (o których była mowa wyżej). Stopa zwrotu kapitału zainwestowanego w gospodarce, w której podaż pracy rośnie, gdy płaca spada jest znacznie wyższa od stopy zwrotu kapitału w gospodarce, w której cena pracy musi rosnąć zgodnie ze wzrostem krańcowej wydajności pracy. To właśnie dlatego gospodarki Chin, Indii i Polski oraz licznych innych krajów o taniej i dostępnej sile roboczej stanowią najbardziej efektywne miejsca zagranicznych inwestycji międzynarodowych korporacji.

Produkcyjne wykorzystanie nieograniczonych zasobów pracy wymaga akumulacji i inwestycji jako niezbędnego komplementarnego czynnika tworzącego miejsca pracy dla nadwyżek siły roboczej, której krańcowa wydajność pracy zmierza do zera. Procesy te odbywają się równolegle i trwale, czego świadectwem jest dynamiczny rozwój Chin i Indii i lata transformacji krajów Środkowej Europy i krajów nadbałtyckich.

Dualizm gospodarczy jest ściśle związany z dualnym rynkiem pracy. Rozwój gospodarki Japonii sprzed stu pięćdziesięciu lat jest pierwszym świadectwem skutecznego działania dualnego modelu gospodarki. Gospodarki, w której wielkie grupy przemysłowo-finansowe, działające na globalnych rynkach w zgodzie z mechanizmem rynkowym, funkcjonowały w oparciu o prace licznych małych i średnich firm, działających w systemie nierynkowego mechanizmu gospodarowania. Dzisiejszy dynamiczny wzrost Chin jest w zamierzeniu jego kreatora Deng Xiaopinga powtórzeniem drogi dualnego rozwoju Japonii sprzed 110 lat<sup>17</sup>. Narastanie procesów migracyjnych z obszarów biedy do gospodarek bogatych (z Meksyku do USA, z Azji Mniejszej i Afryki do Europy) w pełni potwierdza funkcjonowanie światowego dualnego rynku pracy i gospodarki dualnej, tak jak ją ponad 60 lat temu opisał Lewis.

Pomiędzy dwoma biegunami „złych” i „dobrych” miejsc pracy, tradycyjnych i nowoczesnych dziedzin gospodarowania, znajdujemy liczne sytuacje pośrednie, a mianowicie gospodarek wychodzących z biedy, których stałą cechą jest nieustanny przepływ nadwyżek siły roboczej ze wsi do miast, z sektorów tradycyjnych do nowoczesnych. Hernando de Soto pisze: „Migracja

---

<sup>17</sup>Henry Kissinger, *Chiny*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 334; Deng (...) w przemówieniu z maja 1977 wyzywał Chiny, by przebiły restaurację Meiji, japoński dziewiętnastowieczny pęd do modernizacji. Procesy modernizacji Japonii zajęły 90 lat [1870–1960], podczas gdy Chinom osiągnięcie poziomu Japonii z 1960 roku zajęło lat 30 lat (1980–2010).

zatem do miast nie jest aktem irracjonalnym. Niewiele ma wspólnego z »instynktem stadnym«. Jest ona wynikiem przeprowadzonej przez mieszkańców wsi wyrachowanej, racjonalnej oceny ich bieżącej sytuacji w porównaniu z możliwościami, jakie otwierają się przed nimi gdzie indziej. Słusznie czy nie, byli przekonani, że migracja na większe rynki przyniesie im korzyści”<sup>18</sup>. Owa nadzieja na lepsze życie w mieście sprawia, że rośnie sfera, którą de Soto nazywa układami pozalegalnymi: „dla migrantów pozalegalność była środkiem przetrwania, wystąpili poza prawo, ponieważ nie zostali doń wpuszczeni. Aby mieszkać, handlować, produkować, transportować, nawet konsumować, nowi mieszkańcy miasta musieli wszystko to robić pozalegalnie”<sup>19</sup>. Podsumowując de Soto powiada, że „nieposłuszeństwo obywatelskie i współczesne mafie nie są zjawiskami marginalnymi, lecz stanowią rezultat przechodzenia miliardów ludzi od życia na małą skalę do życia na wielką skalę”<sup>20</sup>. To właśnie o tej sferze pozalegalnej działalności gospodarczej myślał przed 40 laty Lewis, gdy pisał o „złych miejscach pracy”. Ów dualny rynek pracy przyjmuje w formie ekstremalnej postać czarnej sfery nielegalnej gospodarki, organizacji przestępczych, w których nie obowiązują żadne legalnie stanowiące prawa, tylko „amoralny familizm”, to jest ściśle podporządkowanie „rodziny” lub wspólnocie i nielegalna egzekucja praw mafijnych. Szczególnym świadectwem dualności obyczajów jest przenoszenie nie tylko wiary, ale i własnych zachowań, zakazów wspólnotowych i religijnych z innych cywilizacji do krajów cywilizacji zachodniej.

Powszechna historia świata co najmniej od pięciu tysięcy lat dostarcza świadectw, że zawsze były i będą nadal kraje biedne i bogate – a najbardziej efektywnym narzędziem badawczym tak odmiennych procesów rozwoju jest właśnie teoria gospodarek dualnych.

## 6.5 Dualizm technologiczny

Wydaną w 2016 roku książkę profesora Stanisława Gomułki *Transformacja i rozwój* otwiera część pod tytułem *Mechanizm i źródła wzrostu gospodarczego*, która jest autorską propozycją teorii rozwoju. Gomułka pisze, że w okresie ostatnich dwustu-trzystu lat notujemy szczególnego rodzaju cechy współczesnych gospodarek świata: niezwykle przyspieszenie dynamiki wzrostu PKB na osobę, a przede wszystkim wzrost wydajności pracy na

---

<sup>18</sup>Hernando de Soto, *Tajemnica kapitału. Dlaczego kapitalizm triumfuje na Zachodzie, a zawodzi gdzie indziej*, Fijorr Publishing Chicago, Warszawa, 2002, s.105

<sup>19</sup>Tamże, s. 111.

<sup>20</sup>Tamże, s. 253.

roboczo godzinę. Równocześnie obserwujemy „ogromne powiększenie się w ciągu tych ostatnich dwóch-trzech stuleci zróżnicowania poziomu rozwoju i pojawienia się zjawiska dualności gospodarki światowej”. Autor wyróżnia dwa obszary gospodarek świata. Pierwszy to obszar nowoczesnych i innowacyjnych gospodarek, w których powstaje 95% nowych patentów. Gospodarki te funkcjonują – jak powiada – w obszarze granicy technologicznych możliwości (TFA – *Technology Frontier Area*). Część pozostałych gospodarek świata pozostaje w drugim obszarze, poniżej możliwości dostępu do tych najbardziej nowoczesnych i innowacyjnych rozwiązań technologicznych. Autor ma rację twierdząc, że „Wysoka dualność oznacza, że w tych dwóch obszarach źródła postępu technicznego są zupełnie odmienne i wobec tego różne także muszą być mechanizmy wzrostu gospodarczego”. Zdaniem Gomułki w tak wyodrębnionych obszarach gospodarki światowej wskazać można dwie cechy różniące mechanizmy sterujące procesami gospodarowania. W odniesieniu do krajów wysoko rozwiniętych, zamieszkałych przez 15% ludności „wzrost sektora produkującego zmiany jakościowe (innowacje) był dużo szybszy niż wzrost sektora konwencjonalnego”, a także „tempo wzrostu relacji Y/L (wydajności pracy) jest dość stabilne w czasie i mało zróżnicowane między krajami, a przede wszystkim zaś mało zależne od udziału inwestycji w dochodzie narodowym”. Natomiast w gospodarkach słabo rozwiniętych, obejmujących 85% ludności świata „Tempo wzrostu relacji Y/L (wydajności pracy) jest silnie zróżnicowane w czasie i między krajami oraz jest silnie zależne od udziału inwestycji w dochodzie narodowym”<sup>21</sup>.

Porównanie różnic dwóch obszarów gospodarowania sprawia wrażenie, że jedyne co je różni to fakt, że gospodarki rozwinięte dysponują „monopolem innowacji”, z którego na zasadzie kroplówki spływają – poprzez inwestycje, przyrost nowego majątku trwałego, wyżej kwalifikowaną siłę roboczą – do gospodarek słabo rozwiniętych wszelkie innowacje i ich efekty. Ale to tak nie działa, jeśli znaczne obszary zacofanych gospodarek poddane są działaniu nierynkowego mechanizmu gospodarowania.

Bez względu na to, czy dysponujemy innowacjami czy inwestycjami, w których owe innowacje się materializują, mechanizm ich wdrażania jest ten sam – to rynkowy mechanizm gospodarowania, mechanizm z definicji dążący do maksymalizacji zysku. Oczekiwałem, że Stanisław Gomułka w rozdziale drugim *Stopa innowacji a system ekonomiczny* przedstawi właśnie szczególnie przypadek procesu transformacji feudalizmu i socjalizmu, wychodzenia spod działania nierynkowego mechanizmu gospodarowania i

---

<sup>21</sup>Stanisław Gomułka, *Transformacja i rozwój, Teoria i polityka gospodarcza*, PWN, Warszawa 2016, s. 16, 18, 20 i 21.

przechodzenia w sferę działania mechanizmu rynkowego (to jest pokojowego przejścia od socjalizmu do kapitalizmu), a tymczasem – zdaniem autora – czynnikiem konstytuującym procesy *take-off*, wychodzenia z feudalizmu do kapitalizmu, jest sam gwałtowny wzrost innowacji w okresie od XIX wieku do pierwszej dekady XXI wieku. Wydaje mi się to zbyt prostym wytłumaczeniem. Sądzę, że nie innowacje uruchamiają rynkowy mechanizm, lecz przeciwnie – to rynkowy mechanizm gospodarowania wzmacnia i pobudza działalności innowacyjne. Aczkolwiek, choć może to brzmieć paradoksalnie, sam rynkowy mechanizm gospodarowania jest innowacją, o czym dowiadujemy się od Arystotelesa; innowacją wynikającą z samego zastosowania rachunku różnicy nakładów-wyników (tanio kupić – drogo sprzedać), gdy zysk staje się celem gospodarowania. Dodajmy, że aby móc liczyć zysk, Fenicjanie musieli wymyślić pieniądz.

Moje wątpliwości budzi fakt wynikający z porównania dynamik wzrostu gospodarczego Japonii, poddanej działaniu mechanizmu rynkowego i nierynkowej gospodarki centralnie planowanej ZSRR w latach 1950–1990. Przy podobnych poziomach dochodu na jednego mieszkańca w 1950 roku (w Japonii 2000 US\$, w ZSRR 2800 US\$) tempo wzrostu wynosiło odpowiednio 6% i 2%. Podobne różnice obserwujemy, gdy porównamy dynamikę nierynkowych gospodarek Polski, Czechosłowacji i Węgier z rynkowymi gospodarkami Grecji, Portugalii i Hiszpanii. W 1950 roku dochody na mieszkańca tych krajów były sobie bliskie; w Grecji, Portugalii i Hiszpania dochód na jednego mieszkańca wynosił 2800 US\$, a tempo wzrostu 4%, w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech dochód na jednego mieszkańca 2700 US\$, a tempo wzrostu 2%. Różnicę działania dwóch różnych mechanizmów, nierynkowego i rynkowego, odczytujemy właśnie z tych znacząco odmiennych dynamik wzrostu (gospodarki nierynkowe – 2%, gospodarki rynkowe – 4-6%). To ta różnica temp wzrostu sprawiła, że w 1990 roku na jednego mieszkańca wschodniej Europy przypadało 6200 dolarów, a na mieszkańca krajów śródziemnomorskich 14000 dolarów. Bezpośrednie skutki przejścia „od planu do rynku” i działania rynkowych mechanizmów gospodarowania możemy odnotować w ostatnich dwudziestu latach transformacji, kiedy to dynamiki gospodarek Polski, Czechosłowacji i Węgier rosły w latach 1990–2010 w tempie 5%, a Grecji, Portugalii i Hiszpanii – 3%. W tym przypadku szybsze tempo wzrostu byłych nierynkowych gospodarek socjalistycznych tłumaczy się dwiema przyczynami. Pierwszą jest stała prawidłowość: wychodząc od niższych poziomów dochodu (tu dochód na jednego mieszkańca 6200 US\$) uzyskuje się wyższe tempo wzrostu niż w przypadku wyższych poziomów dochodu (tu 14000 US\$). Drugą jest właśnie sam fakt wdrażania rynkowego

mechanizmu gospodarowania. Dlatego Stanisław Gomułka w odniesieniu do procesów rozwoju polskiej gospodarki po 1990 roku pisze, że sam proces transformacji systemowej, przechodzenia od nierynkowej gospodarki socjalistycznej do rynkowej gospodarki kapitalistycznej, jest podstawową innowacją, która stała się źródłem wzrostu. Gomułka zwraca wszakże uwagę, że mamy do czynienia ze szczególnym „paradoksem wysokiej innowacyjności polskiej gospodarki i niskiej innowacyjności polskiego B+R”<sup>22</sup>. Ów paradoks jest właśnie szczególnym świadectwem przemawiającym na rzecz innowacyjnego charakteru zmian mechanizmów gospodarowania z nierynkowego na rynkowy.

Można rzec, że rok 1990 był rokiem szczególnym nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie Wschodniej oraz w byłym Związku Sowieckim. Od Chin po Odrę gospodarki tak zwanego II świata (socjalistycznego) rezygnowały z działania mechanizmu nierynkowych gospodarek i przekształcały postawy i działania podmiotów gospodarczych, dostosowując je do mechanizmów rynkowych. Jednakże – na co zwraca uwagę Gomułka – gospodarki wrażliwe (*emerging economies*) nie są w stanie w tym krótkim okresie 30 lat transformacji na trwałe wejść w przestrzeń TFA.

Odmiernym zagadnieniem jest sprawa struktury owych rozwiniętych gospodarek kapitalistycznych. Od Simona Kuzneta wiemy, że rozwój gospodarek kapitalistycznych odbywa się poprzez szczególnego rodzaju przemianę struktury sektorowej; znacznego zmniejszania się udziałów działalności produkcyjnej rolnictwa i działów wydobywczych [sektor I], zmniejszania się udziałów przemysłu przetwórczego [sektor II] i znacznego wzrostu udziału działalności usług [sektor III]<sup>23</sup>. W dzisiejszej strukturze produktu globalnego gospodarki amerykańskiej w 2014 roku udział sektora I wynosił 4%, sektora II – 43%, sektora III – 54%; struktura PKB była nieco odmienna; sektor I – 4%, sektor II – 36%, sektor III – 61%. Różnica pomiędzy sektorem strukturą produktu globalnego i strukturą produktu krajowego brutto oznacza, że znaczna część produkcji materialnej (sektory I i II) zostaje zużyta w procesie produkcji (tzw. zużycie pośrednie), natomiast znaczna część usług (sektor III) trafia bezpośrednio do końcowego spożycia przez gospodarstwa domowe i państwo.

Działalność usługowa stanowi już od dawna problem w rachunku ekonomicznym. Gdy Platon pisze o „chorych potrzebach miasta”, o niańkach, mamkach i komediantach, gdy u Quesnaya czytamy o klasie jałowej, gdy

---

<sup>22</sup>Tamże, s. 70; (B+R oznacza dział „Badania i Rozwój” – przyp. red.)

<sup>23</sup>Simon Kuznets, *Wzrost gospodarczy narodów, produkt i struktura produkcji*, tłum. Adam Szeworski, PWE, Warszawa 1976, s. 147–299.

Adam Smith, a za nim Marks piszą o „pracy nieprodukcyjnej”, a Veblen wręcz o klasie próżniaczej, to już widzimy, że problem usług nastęrcza nie lada kłopotów. A nie dość, że nie wiemy, co stanowi nakład w działalności usługowej, to nie wiemy w dodatku i przede wszystkim, co jest wynikiem działalności usług.

Jak liczyć? Temu problemowi znany amerykański ekonomista Zvi Griliches poświęcił ponad dwadzieścia lat badań. Problem jest jeszcze bardziej palący, gdy chcemy szacować nakłady i efekty działalności innowacyjnej. Jak rachować innowacje: co jest nakładem – co efektem? Zvi Grliches w 2001 roku pisał: „nie wiemy, jak mierzyć wzrost produktywności w sektorze usług, a stąd nie możemy nawet oczekiwać jakiegoś znaczącego wzrostu gospodarki” i dalej: „Najwięcej trudności sprawia problem pomiaru odnoszący się do produkcji, rozprzestrzeniania się informacji i nowej wiedzy. Trudność ta wynika z wewnętrznych cech wiedzy samej w sobie. Jak mamy mierzyć i oceniać nasze inwestycje w wiedzę i gospodarkę jako całość? Niemal cała produkcja nauki (jak również także innych dóbr publicznych) umyka naszym technikom pomiaru, a nawet nie stanowi przedmiotu zainteresowania większości instytucji statystycznych”<sup>24</sup>. Wiemy tylko, że usługi dostarczane wszystkim podmiotom w swej podstawowej formie są pracą świadczoną na rzecz odbiorców. Nakłady pracy w sektorze usług stanowią 63% kosztów ich sprzedaży usług, podczas gdy w sektorze I – 20%, w sektorze II – 35%, a w całej gospodarce – 50%.

Prawie pół wieku temu dwóch amerykańskich ekonomistów, William J. Baumol i William G. Bowen, w pracy *Performing Arts, The Economic Dilemma*<sup>25</sup> podjęło próbę objaśnienia ekonomicznych problemów, które ujawniają się w uprawianiu sztuki wykonawczej. Autorzy podkreślają, że podmiot prowadzący działalność artystyczną zawsze działa w warunkach ostrych ograniczeń finansowych; jego koszty są wyższe od uzyskiwanych przychodów. Podmioty kultury zawsze działają w warunkach luki finansowej, stałego deficytu, będącego różnicą między szybciej rosnącymi kosztami a wolniej rosnącymi przychodami z prowadzonej działalności. Mamy zatem do czynienia z przypadkiem rozwierania się nożyc kosztów i cen sztuki wykonawczej, a to z powodu wydajności pracy niższej niż w pozostałych sektorach działalności gospodarczej, a także z niemożności wykorzystania efektów po-

---

<sup>24</sup>Zvi Griliches, *A Perspective on What We Know About the Sources of Productivity Growth*, w: *New Developments in Productivity Analysis*, red. Edwin R. i in., University of Chicago Press 2001, s. 611 i 612.

<sup>25</sup>William J. Baumol and William G. Bowen, *Performing Arts, The Economic Dilemma. A Study of Problems common to Theater, Opera, Music and Dance*, A Twentieth Century Fund, New York, 1966, s. 582.

stępu technicznego. W usługach, które są i muszą być świadczone osobiście przez usługodawcę, wydajność zawsze będzie niższa od kosztów świadczenia usługi. W 2006 roku William D. Nordhaus ogłasza pracę *Baumol's Diseases. A Macroeconomic Perspective*. Już w pierwszym akapicie czytamy: „W serii pionierskich prac William Baumol i współautorzy badali wpływ zróżnicowanych dynamik wzrostu różnych sektorów na całość gospodarki. Oni przyjmują hipotezę o tym, że sektory, których stopa wzrostu wydajności jest poniżej średniego wzrostu w całej gospodarce – nazywane przez nich stagnacyjne – mają tendencję szybszego wzrostu kosztów ponad przeciętną dynamikę kosztów. W wyniku »choroby kosztowej« sektory stagnacyjne doświadczają ponad przeciętnego wzrostu cen, spadku jakości i silnych ograniczeń finansowych. Do sektorów stagnacyjnych Baumol<sup>26</sup> i współautorzy zaliczają usługi miast, szkolnictwa wyższego, opieki zdrowotnej i szpitali, kultury i sztuki, rzemiosła, *haute cuisine*, tradycyjnych strojów i okazałych domów”.

W tych usługach, podobnie jak systemach gospodarki dualnej, „płaca instytucjonalna” zatrudnianych wykonawców jest wyższa od krańcowej wydajności pracy. Ceny usług są niższe od „kosztów produkcji” – działalności artystycznej. Wszystkie te zjawiska sprawiają, że usługi kultury muszą znajdować pozarynkowe źródła dochodów w celu pokrycia niezbędnych nakładów. Możemy konsekwentnie uzasadnić, że owa choroba kosztowa opisuje nie tylko szczególny przypadek, jakimi są sztuki wykonawcze, ale dotyczy również usług oświaty i szkolnictwa wyższego, ochrony zdrowia, bezpieczeństwa wewnętrznego i obrony narodowej.

Kosztową chorobę Baumola widać bardzo wyraźnie w rosnącej dynamice kosztów i cen ochrony zdrowia. Produkcja coraz bardziej skutecznych leków jest zarówno procesem kapitałochłonnym, kosztochłonnym, jak i pracochłonnym. Ochrona zdrowia jest tą szczególną dziedziną gospodarki, w której popyt (wynikający ze stanu zdrowia ludności) zawsze będzie wyższy od podaży, a jeżeli do tego dodamy rosnące „koszty transakcyjne” korporacji wytwarzających leki, nie dziw, że ceny ochrony zdrowia nieuchronnie muszą rosnać. Drugą dziedziną gospodarki poddaną działaniu rosnących kosztów i cen jest obrona narodowa (zbrojenia). Różnica jest taka, że za ochronę zdrowia płacą pacjenci, a za ochronę narodową państwo, czyli my jako podatnicy.

Fakt, że część owych usług jest świadczona przez podmioty prywatne, wcale ich nie uwalnia od „nożyc cen” – szybszego wzrostu cen czynników produkcji od cen świadczonych usług publicznych. Dzieje się tak dlatego, że

---

<sup>26</sup>Tamże, s. 2.

celem usługodawców nie jest maksymalizacja różnicy między produktem i nakładem, ani dążenie do zaspokojenia własnych potrzeb. Podmioty te, dążąc do maksymalnego zaspokojenia potrzeb usługobiorców, które ze swej natury są nieograniczone, maksymalizują nakład. Produkcja znacznej części usług odbywa się w ogólnych ramach nierynkowego mechanizmu gospodarowania. Dla przypomnienia: usługi stanowią ponad 70% zachodnich gospodarek zaawansowanych. Do dzisiaj nie został rozstrzygnięty problem pomiaru różnych dziedzin sfery usług, czemu Zvi Griliches wraz ze swoim zespołem poświęcił wiele wysiłku, czasu i pozostawił znaczny dorobek.

Jeszcze bardziej istotne wydaje się, że tak jak wobec tak zwanej „reszty Solowa”, tak i wobec dzisiejszych prób pomiaru *total productivity factor* (TPF), ogólnej wydajności czynników produkcji, aktualne jest twierdzenie Mosesa Abramowitza sprzed 60 lat – o „mierze naszej ignorancji” co do roli i udziału postępu technicznego i innowacji we wzroście dynamiki gospodarczej. Nadal stoimy przed problemami dotyczącymi szacunku strumienia i rozmiaru przenikania konkretnych wyników działań innowacyjnych do konkretnych dziedzin życia gospodarczego oraz wzajemnie występujących między nimi dodatnich lub ujemnych sprzężeń zwrotnych. I to niezależnie od tego, czy nasze liczne modele wzrostu określamy przymiotnikami egzo- czy endogenicznymi.

## 6.6 Co z tego wynika

Gospodarki dualne istnieją od co najmniej pięciu tysięcy lat; od czasów biblijnych świat dzieli się na bogatych i biednych. I odtąd biedni nie chcą być biednymi i na różne sposoby starają się przebić do grupy bogatych. Opisana przed sześćdziesięciu z górą laty gospodarka dualna Artura Lewisa jest właśnie świadectwem owej mobilności, przechodzenia z nisko wydajnych zajęć w rolnictwie lub/i z równie mało wydajnych i nisko płatnych zajęć w usługach w miastach do sektora nowoczesnej działalności gospodarczej, działalności o znacznie wyższej wydajności pracy i znacznie wyższych wynagrodzeniach. Co nie zmienia faktu, że zawsze są i będą istnieć rodzaje działalności o niskiej wydajności i niskich płacach obok sektorów gospodarki o wysokiej wydajności i wysokich płacach.

Towarzyszą temu zmiany w trójsektorowej strukturze gospodarczej: rolnictwa, przetwórstwa i usług. Wśród tych sektorów rolnictwo było zawsze dziedziną o niskiej wydajności i niskich płacach. Natomiast od czasów rewolucji przemysłowej postęp techniczny sprawiał, że przemysły przetwórcze charakteryzowała wysoka i rosnąca wydajność pracy i rosnące wynagro-

dzenia zatrudnionych. W usługach obserwujemy znacznie niższy wzrost wydajności pracy, przy czym istotne jest tu rozróżnienie na usługi rynkowe – których udział rośnie i w sferze wydajności, i w zakresie wynagrodzeń pracujących – i bardziej bezpośrednie usługi osobiste, bytowe, o niskiej wydajności i niskich wynagrodzeniach. Świadczenie trwałości owej dualnej struktury rynku pracy odnajdujemy także dzisiaj w słynnej formule „kosztowej choroby Baumola” w znacznej części usług. To jest pierwszy czynnik sektorowych różnic wydajności pracy i opłaty pracy. Drugim czynnikiem dualizmu gospodarczego, pochodnym od tego pierwszego, jest podział rynku pracy na oficjalny, formalny rynek pracy – gdzie pracodawca zatrudnia swoich pracowników zgodnie z przepisami prawa, ponosząc koszty zatrudnienia, a zatrudniony ma gwarancje różnej skali opieki socjalnej – i nieoficjalny, nieformalny, na którym zatrudniony pozbawiony jest wszelkich praw socjalnych.

Trzecim czynnikiem kształtującym dualny rynek pracy jest sam charakter postępu technicznego, który sprawia, że automatyzacja i robotyzacja procesów produkcyjnych wymywa z rynku pracy znaczną liczbę zatrudnionych. Kolejnym czynnikiem są zmiany organizacji produkcji, wyrażające się w formule „produkować czy kupować”. Jest to słynna formuła „firmy” Ronalda Coase’a i „kosztów transakcyjnych”. Otóż od lat co najmniej 80. mamy do czynienia z dwiema różnymi zmianami w funkcjonowaniu firm. Jedną jest proces outsourcingu, kiedy to część wykonywanych działań jest przekazywana zewnętrznemu wykonawcy. Drugą zaś formuła offshoringu, gdy produkcja firmy przekazywana do innego kraju. Każda z tych zmian ma na celu obniżkę kosztów własnej działalności gospodarczej. Dążenie do obniżki kosztów sprawia, że obserwujemy znaczne zmiany na rynku pracy. Rośnie znaczenie zatrudnienia w firmie przy rosnącej wydajności i płacy wewnątrz firmy i znacznie niższej wydajności i płacy w przypadku działalności wyodrębnionej na zewnątrz firmy lub kraju. Jakkolwiek maleją bezpośrednie koszty produkcji, to jak wiemy za sprawą Coase’a, rosną koszty transakcyjne procesów gospodarowania. A świat w swym globalnym wymiarze stale działa w gospodarkach dualnych, czego świadectwo znajdujemy w świetnej pracy Johna Fei’a i Ranisa<sup>27</sup>, w szczególności w części VI *Wzrost i rozwój w warunkach gospodarki dualnej*.

---

<sup>27</sup>John C. H. Fei, Gustav Ranis *Growth and Development from an Evolutionary Perspective*, Blackwell Publishers, 1997.

# 7 Świat według Maddisona

## *Pamięci Angusa Maddisona*

[...]rozwój wiedzy w Europie był głównym wstępem do niezwykle szybkiego postępu gospodarczego, który nastąpił w dziewiętnastym i dwudziestym wieku. I nie miał żadnego odpowiednika w innych częściach świata.

---

Angus Maddison, *Growth and Interaction in the World Economy. The Roots of Modernity.*

## 7.1 Wprowadzenie

W 2010 roku w Paryżu w wieku 83 lat zmarł brytyjski ekonomista, emerytowany profesor na Uniwersytecie w Groningen – Angus Maddison<sup>1</sup>. Był jednym z nielicznych, którzy podjęli trud przywrócenia statystyce jej należnego miejsca w objaśnianiu procesów ekonomicznych w różnych epokach i na różnych obszarach współczesnego świata. Maddison nie uczestniczył w sporach teoretycznych ani nie budował żadnych szczególnych ekonometrycznych modeli ekonomicznych. Interpretował historię gospodarczą, taką, jaką znał i zbędne mu były rozliczne modele głównego nurtu ekonomii neoklasycznej – cokolwiek by to miało znaczyć. W swych pracach dowodnie wykazał, że arytmetyka<sup>2</sup> i statystyka są użytecznymi i wystarczającymi narzędziami

---

<sup>1</sup>W polskiej literaturze ekonomicznej nie znalazłem żadnej informacji o tym wybitnym ekonomście i jego wielkim dorobku naukowym. Ja sam z pracami Angusa Maddisona zetknąłem się po raz pierwszy, gdy w latach 1967–1968 podjąłem pierwszą próbę pisania pracy doktorskiej o Japonii. W 1965 roku Angus Maddison opublikował artykuł *Japanese Economic Performance*, „Banca Nazionale del Lavoro Quarterly Review” No. 75, 1965.

<sup>2</sup>Ponad pół wieku temu, gdy w rozmowie z Michałem Kaleckim narzekałem na skomplikowane narzędzia matematyczne, profesor skwitował to jednym zdaniem: „W ekonomii wystarczają cztery działania podstawowe arytmetyki”.

do badania przemian gospodarczych świata. Jego późny dorobek naukowy, poświęcony przemianom gospodarek różnych krajów i systemów od dwóch tysięcy lat temu po dzień dzisiejszy, to spadek o nieocenionej wartości.

Maddison w dwóch swoich pracach *The World Economy. A Millennial Perspective*<sup>3</sup> i *Growth and Interaction in the World Economy. The Roots of Modernity*<sup>4</sup> przedstawił nam szacunki gospodarki świata w perspektywie ostatnich dwudziestu stuleci. Nikt przed nim nie podjął się takiej pracy. Dzieła te są nie tylko szacunkiem kwantytatywnego wzrostu gospodarczego krajów z różnych obszarów świata, ale równocześnie poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, dlaczego niektóre (nieliczne) kraje weszły na ścieżkę przyspieszonego wzrostu, a inne nie. Dlaczego, podczas gdy obszary północnej Europy, np. Niderlandy, Anglia w XVIII i XIX wieku czy też Stany Zjednoczone Ameryki i Japonia w wieku XIX wkroczyły na ścieżkę niezwykle przyspieszenia gospodarczego, to Chiny, Indie, cywilizacje islamskie i latynoamerykańskie przeżywały stagnację. Autorowi przywołanych prac zawdzięczamy niezwykle ciekawą i bogatą interpretację rozwoju gospodarczego z pogranicza ekonomii i historii gospodarczej.

Maddison opracował i przedstawił szacunki wzrostu liczby ludności świata oraz produktu krajowego brutto (PKB) od dnia narodzin Jezusa z Nazaretu do współczesności. Wynika z nich, że mieszkańcy świata byli i są w stanie nie tylko przetrwać przy stałym poziomie produkcji na jednego mieszkańca, ale i w pewnym okresie (w latach 1820–1870) dokonać takich przemian technicznych i ustrojowych, które pozwalają wytwarzać przyrost produktu znacznie szybszy od dynamiki zmian demograficznych, a zatem uzyskiwać rosnący wskaźnik produkcji na osobę i tym samym wytwarzać nadwyżkę ekonomiczną.

Maddison uważa, że wzrost w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat miał swe źródła we wzajemnych współzależnościach równoległych procesów: „zdobycia i zaludnienia nowych, pustych obszarów, wykorzystania nowych biologicznych zasobów, przystosowania ziemiopłodów i zwierząt do utrzymania ludności, handlu międzynarodowego i przepływu kapitału, innowacji technologicznych i instytucjonalnych”<sup>5</sup>.

Warto podkreślić, że przyczyny wzrostu nie zostały przez Maddisona wymienione w jakimś logicznym łańcuchu przyczynowo-skutkowym. Współ-

<sup>3</sup>Angus Maddison, *The World Economy, A Millennial Perspective, Historical Statistics*, OECD, Development Centre Studies, 2003.

<sup>4</sup>Angus Maddison, *Growth and Interaction in the World Economy. The Roots of Modernity*. The AEI Press, Publisher for the American Enterprise Institute, Washington D. C. 2005.

<sup>5</sup>Angus Maddison, *The World Economy: A Millennial Perspective*, Development Centre of the Organization for Economic Co-operation and Development, Paris 2001.

zależność oznacza w tym przypadku, że trzy wymienione procesy współwystępowały – raczej na zasadzie komplementarności niż substytucji – w różnych epokach, w różnych regionach, i w różnym natężeniu.

Oszacowane przez Maddisona liczby ludności świata i produktu krajowego brutto w zasadzie potwierdzają opinię Douglassa C. Northa, że „neoklasyczna teoria nie tłumaczy utrzymywania się i trwania przez tysiąc lat nieefektywnego sposobu wymiany”<sup>6</sup>. Staram się wykazać, że w Braudelowskim „długim trwaniu” odmienne ścieżki rozwoju różnych gospodarek w różnych epokach i na różnych obszarach świata możemy objaśniać poprzez odwołanie się do teorii Arthura Lewisa gospodarek dualnych, której współczesnymi rzecznikami są John Fei i Gustav Ranis – a więc do dychotomicznego podziału na gospodarkę nierynkową i gospodarkę rynkową.

Nie będę wchodził w rozliczne a często sprzeczne ze sobą definicje globalizacji. Praca Maddisona dobitnie ukazuje, że to właśnie dwie globalizacje, pierwsza w XV i XVI wieku i druga w wieku XIX – jako procesy wymiany i równocześnie dyfuzji sposobów produkcji, technologii i innowacji, a przede wszystkim zmiany instytucjonalne, narzucane przymusem (XV w.) bądź dobrowolnie (XVIII i XIX w.) – były i są źródłem trwania i przetrwania rodzaju ludzkiego z rosnącą przez ostatnie dwa wieki dynamiką PKB na mieszkańca globu.

## **7.2 Odmienne epoki i regiony gospodarowania**

Maddison oszacował szereg czasowe poziomu i dynamiki trzech kategorii: ludności, produktu krajowego brutto i PKB na 1 mieszkańca od daty narodzin Jezusa po 2001 rok. W ciągu ostatnich dwóch tysiącleci liczba ludność wzrosła 27-krotnie, wytworzony w tej epoce PKB wzrósł ponad 348-krotnie, a PKB na 1 mieszkańca świata 13-krotnie. W ślad za Maddisonem wyodrębniam dwa obszary świata przedzielone średnią wartością dochodu (PKB) na 1 mieszkańca. Obszar A to rynkowe gospodarki krajów powyżej wartości średniego PKB w świecie, obszar B to nierynkowe gospodarki państw o dochodzie na 1 mieszkańca niższym od średniej światowej.

Dla celów mojej pracy wystarczy wyodrębnienie czterech epok w rozważanym okresie<sup>7</sup>. Przyjęte przeze mnie przedziały czasowe są określone przez różnice dynamiki wzrostu ludności i produktu krajowego brutto. A

---

<sup>6</sup>North, *Institutions...*, s. 11.

<sup>7</sup>Angus Maddison w pierwszym etapie wyodrębnia trzy okresy: 1–1000, 1000–1820, 1820–2000. Natomiast w dalszych swych rozważaniach wyróżnia już osiem okresów: 1–1000, 1000–1500, 1500–1820, 1820–1870, 1870–1913, 1913–1950, 1950–1973, 1973–2000.

więc: okres I to lata 1–1500, okres II wyznaczają daty 1500–1870, okres III obejmuje lata 1870–1950 i wreszcie IV to 1950–2017. Zwraca uwagę kurczenie się przedziałów czasowych wyróżnionych okresów: 1500 lat okresu I, 370 lat okresu II, 80 lat okres III, do niecałych 70 lat okresu IV. Jest to pośrednie świadectwo przyspieszonego tempa rozwoju gospodarczego – im szybsze tempo wzrostu, tym krótsze są przedziały czasowe badanych okresów.

Okres I to aż 15 stuleci, pominięty na poniższych rysunkach, to czas niezwykle stabilności gospodarczej, zależny tylko od zmian ludnościowych świata, w szczególności krajów Azji, w tym głównie Indii i Chin. W tym megaokresie to właśnie Chiny z rozwiniętą gospodarką państwową wyznaczają dynamikę rozwoju, osiągając jeden z wyższych poziomów PKB na 1 mieszkańca. A to dlatego, jak wyjaśnia John K. Galbraith, że „Dysponowały one [Chiny] uporządkowanym, scentralizowanym i sprawnym systemem administracji państwowej już wtedy, kiedy w rodzących się ustrojach Europy Zachodniej nie skończył się jeszcze etap rządów plemiennych uzbrojonych w maczugi i odzianych w skóry”<sup>8</sup>. (Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, dlaczego Chiny po XIII wieku zatrzymały się w rozwoju na ponad 800 lat). Gospodarki w tych 15 wiekach to agrarne gospodarki nierynkowe. Oczywiście ów powolny wzrost produktu notowany w millennialnej skali podlegał znacznym i licznym wahaniom „To chaotyczna huśtawka – ziemia głodna siły roboczej i siła robocza potrzebująca pożywienia – nieuchronnie sprowadzała okresy i obszary niedostatku, nawet głodu”<sup>9</sup>. Jeżeli do tej huśtawki okresów głodu i nadmiaru siły roboczej dopiszemy lata zarazy „czarnej śmierci” w połowie XIV wieku w Azji i Europie oraz stuletnią wojnę między Anglią i Francją, będzie to dopełnienie obrazu. Nie można wszak zapominać, że jest to także epoka stałego rozwoju nauki w Europie, związanego z rewolucją w postaci wynalezienia druku przez Gutenberga, co zmieniło oblicze jej kultury (Chiny miały wprawdzie już dawno swoje techniki druku, ale nie odegrały one takiej roli). Okres ten kończą wielkie odkrycia geograficzne obu Ameryk, Azji południowo-wschodniej i Afryki.

Okres II to ponad trzy wieki rozwoju Europy. To niezwykle okres rozkwitu nauki, biorącej swój początek w nauce greckiej. To wieki rewolucji kopernikańskiej, rozwoju techniki i odkryć geograficznych. To przyspieszony rozwój gospodarczy krajów basenu Morza Śródziemnego, Wenecji, Genui, Hiszpanii i Portugalii, wraz z północnymi wybrzeżami Afryki. To lata licznych wojen i zarazy niszczącej w Europie co najmniej 1/3 liczby jej mieszkańców. To

<sup>8</sup>John Kenneth Galbraith, *Istota masowego ubóstwa*, PWN, Warszawa 1987, s. 77.

<sup>9</sup>Landes, *Bogactwo i nędza narodów*, s. 44.

równocześnie rozpad Państwa Środka i innych licznych państw azjatyckich. To upadek i podbój przez Europejczyków państw i kultur Indian Środkowej i Południowej Ameryki – państw Inków, Majów i Azteków. To lata wojny trzydziestoletniej w Europie i jej skutków, oraz proces kształtowania się państw na kontynencie europejskim, potwierdzony pokojem westfalskim w 1648 roku. To lata wojen napoleońskich, zakończonych Kongresem Wiedeńskim w 1815 roku. To okres przesuwania się centrów rozwoju z południa Europy (państw śródziemnomorskich) na północ, w rejony Atlantyku i basenu Morza Północnego.

Na Wyspach Brytyjskich i w Niderlandach odnajdujemy początek rozwoju rynkowej gospodarki kapitalistycznej. Gospodarki krajów Europy Zachodniej wyznaczają dynamikę rozwoju. Ponad 150 lat angielskiej rewolucji przemysłowej, trwającej co najmniej do końca XIX stulecia, jest źródłem przyspieszonego wzrostu gospodarek zachodniej Europy. To są lata zachodzących w świecie – przez cały wiek XIX wieku i pierwszą połowę XX wieku – przemian kapitalizmu. To prawie sto lat nieprzerwanego wzrostu imperium brytyjskiego pod panowaniem królowej Wiktorii. To rozprzestrzenianie się kapitalizmu w innych regionach świata; na obszary kontynentu Ameryki Północnej, Australii i Nowej Zelandii, Azji i Afryki. Jest to okres stałej rywalizacji o panowanie w Europie Prus, Francji i Anglii, Austro-Węgier i Rosji. To w tym okresie na scenę międzynarodową wchodzi dwa nowe mocarstwa. Pierwsze to Stany Zjednoczone Ameryki (wraz z doktryną Monroe'go), a drugie Japonia, po rewolucji Meiji w 1868 i po pokonaniu Rosji w wojnie 1905 roku.

Kolejna epoka to 80 lat okresu 1870–1950. Walkę mocarstw europejskich o panowanie w Europie i świecie zakończył wynik I Wojny Światowej podpisanym traktatem w Wersalu. Okres 20-lecia międzywojennego, to lata kształtowania się dwóch różnych typów systemów totalitarnych: komunistycznego w Związku Sowieckim i nazistowskiego w III Rzeszy Niemieckiej. Świat w tym okresie doświadcza wielkiego kryzysu gospodarczego (1928–1933). Traktat wersalski, zamiast być podstawą przyszłego pokoju, stał się wraz ze światowym kryzysem gospodarczym zarzewiem nowej wojny, która za sprawą nazistowskich Niemiec i Związku Sowieckiego wybuchła we wrześniu 1939 roku. Na mocy układu Ribbentrop-Mołotow z sierpnia 1939 roku 17 września 1939 roku Polska została podzielona między Niemcy i Związek Sowiecki. Wojna światowa trwała sześć lat i zakończyła się w 1945 roku klęską Niemiec i Japonii. Pokonanie przez aliantów – Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone Ameryki i Związek Sowiecki – Niemiec i Japonii rozpoczyna okres odbudowy gospodarki światowej. Po konferencji aliantów w Jałcie

1944 roku i Poczdamie w 1945 roku – których jedynym beneficjentem był Stalin – świat uległ dwubiegunowemu podziałowi na kraje kapitalistyczne i komunistyczne.

Okres IV to prawie 70 lat, od 1950 do 2018 roku.

W wyniku obu wojen światowych Stany Zjednoczone Ameryki stały się najsilniejszym mocarstwem na świecie. W sowieckiej strefie wpływów znalazły się państwa Europy Środkowej i Wschodniej od Pacyfiku aż do Szczecina i Triestu – jak to ujął Churchill – zapadła „żelazna kurtyna”.

Wynik II wojny światowej podzielił świat na dwa przeciwstawne bloki: blok kapitalistycznej gospodarki rynkowej i blok etatystycznej gospodarki nierynkowej. W tej ostatniej grupie mieściły się wszystkie państwa komunistyczne, od Chin, RWPG aż po Kubę i kraje tzw. III Świata – kraje słabo rozwinięte gospodarczo. Elementem wiążącym rozwój gospodarek świata drugiej połowy XX wieku był nieustający wyścig zbrojeń i walka o poszerzenie strefy wpływów między blokiem kapitalistycznym i komunistycznym.

Tak było do 1990 roku. W ostatniej dekadzie XX wieku w europejskich krajach komunizm upadł. Pozostał jeszcze w Chinach, na Kubie, w Korei Północnej i w Wietnamie. Od końca lat 70. komunistyczne Chiny i demokratyczne Indie weszły na drogę transformacji i reform swoich gospodarek – są to dwie największe gospodarki świata o najszybszym tempie wzrostu.

Różnice dynamiki wzrostu i podział obszarów świata na dwa różne regiony pokazują w sposób niezwykle banalny – według średniego poziomu dochodu PKB na 1 mieszkańca. Krzywa tego poziomu określa wyodrębnione przez Maddisona dwa główne obszary: region A to gospodarki krajów, których dynamika PKB jest wyższa od średniej światowej, region B to społeczności i państwa, w których dynamika PKB jest niższa od średniej światowej.

### **7.3 Gospodarki rynkowe i nierynkowe**

W tabeli 7.1. przedstawiam wartości PKB na całym świecie i w poszczególnych obszarach gospodarek rynkowych (obszar A) i nierynkowych (obszar B), jak również liczbę mieszkańców świata ogółem i w podziale na oba te obszary w wyodrębnionych punktach czasowych w latach 1–2017; czynię to w oparciu o szacunki dokonane przez Angusa Maddisona. Dysponujemy trzema szeregami czasowymi podstawowych kategorii gospodarczych: (a) poziomem PKB, (b) liczbą mieszkańców i (c) wartością PKB na 1 mieszkańca, ogółem dla całego świata oraz odrębnie dla krajów obszaru A i obszaru B.

Proponuję zbadanie zmian gospodarki w tym dychotomicznym podziale świata w trzech ujęciach: a) wartości realnych, b) struktury, c) dynamiki.

Tabela 7.1: Ludność i PKB ogółem na świecie i w gospodarkach obszarów A i B w latach 1 - 2017 (ceny PPP US\$ 2016)

Rok	1	1500	1820	1950	2000	2017
<b>LUDNOŚĆ</b>						
Świat	225 820	438 428	1 041 720	2 525 501	6 061 593	7 331 242
A rynkowy	31 870	83 968	186 365	647 131	1 130 149	1 216 796
B nierynkowy	193 950	354 460	855 355	1 878 370	4 931 444	6 115 446
<b>PKB</b>						
Świat	203 662	479 235	1 338 446	8 386 895	69 344 564	125 649 469
A rynkowy	32 783	107 480	383 640	5 461 664	38 900 490	53 659 238
B nierynkowy	170 879	371 755	954 797	2 925 231	30 444 074	71 990 231
<b>PKB na 1 mieszkańca</b>						
Świat	902	1 093	1 285	3 321	11 440	17 139
A rynkowy	1 029	1 280	2 059	8 440	34 421	44 099
B nierynkowy	881	1 049	1 116	1 557	6 173	11 772
<b>Struktura ludności według obszarów; świat = 100%</b>						
A rynkowy	14%	19%	18%	26%	19%	17%
B nierynkowy	86%	81%	82%	74%	81%	83%
<b>Struktura PKB według obszarów; świat = 100%</b>						
A rynkowy	16%	22%	29%	65%	56%	43%
B nierynkowy	84%	78%	71%	35%	44%	57%
<b>Dynamika ludności według obszarów (okres poprzedni = 100%)</b>						
Świat	100%	194%	238%	242%	240%	121%
A rynkowy	100%	263%	222%	347%	175%	108%
B nierynkowy	100%	183%	241%	220%	263%	124%
<b>Dynamika PKB według obszarów (okres poprzedni = 100%)</b>						
Świat	100%	235%	279%	627%	827%	181%
A rynkowy	100%	328%	357%	1424%	712%	138%
B nierynkowy	100%	218%	257%	306%	1041%	236%
<b>Dynamika PKB na 1 mieszkańca według obszarów (okres poprzedni = 100%)</b>						
Świat	100%	121%	118%	258%	344%	150%
A rynkowy	100%	124%	161%	410%	408%	128%
B nierynkowy	100%	119%	106%	140%	396%	191%

Źródło: obliczenia własne z tablic Historical Statistics for World Economy: 1-2003, Copyright Angus Maddison, OECD, Paris 2007, www.ggdc.net, The Conference Board's Total Economy Database (TED), Adjusted Version, November 2017

Takie podejście jest niezwykle proste (i powszechnie stosowane), a samo przyjrzenie się zmianom badanych kategorii z okresu na okres jest bardzo pouczające. We wszystkich sześciu wyodrębnionych tu punktach na osi czasu 20 stuleci najtrwalszym stanem jest proporcja liczby ludności w obszarach A i B. Od 1500 roku ludność obszaru A stanowi mniej więcej 19% (poza wyjątkowym skokiem do 26% w roku 1950, co można wiązać z „baby boomem” po latach II WŚ.) mieszkańców świata, a ludność Obszaru B – 81%.

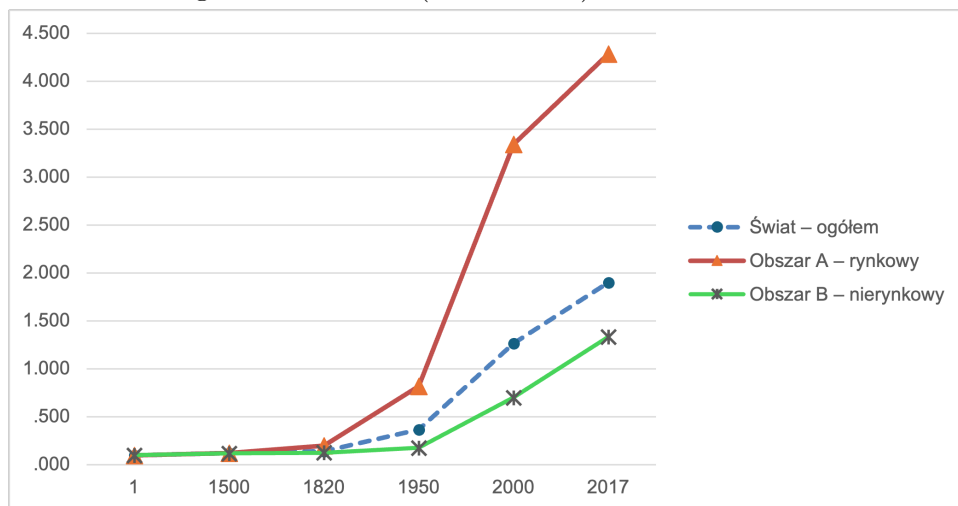
Inaczej to wygląda w odniesieniu do podziału wielkości PKB wytwarzanego w gospodarkach obszarów A i B. Cechą charakterystyczną jest tu nieustanny wzrost udziału gospodarek obszaru A przez dwa pierwsze okresy – od 16% w 1 roku do 29% w 1820 roku, następnie zaś do 63% w 1950 roku i 57% w roku 2000. Odpowiednio do wzrostu w megaokresie 1–1950 udziału wytwarzania PKB przez obszar A, udział obszaru B uległ zmniejszeniu o 47%. W okresie 1950–2000 notujemy natomiast tendencję przeciwną – rosnący udział obszaru B w światowym rozmiarze produktu krajowego brutto o 6%.

Badanie zmian struktury ludności i wartości PKB mogłoby na pierwszy rzut oka usprawiedliwiać powszechny pogląd, że gdy udział w tworzeniu PKB obszaru A rośnie, to obszaru B spada odpowiednio. Jest to wynik czystej arytmetyki. Analiza zmian strukturalnych dwóch różnych obszarów daje nam wszakże tylko część wiedzy o dwóch różnych gospodarkach obszarów A i B. Tym bardziej, gdy dokonamy odniesienia poziomów PKB per capita obu badanych obszarów do poziomu średniej światowej, co uwidacznia rysunek 7.3. Gdy zbiór ogólny dzielimy na dwie rozłączne grupy, wzrost jednej z nich oznacza spadek drugiej. Zdawać by się więc mogło, że mamy świat „zero-jedynkowy”, „ma – nie ma”, że gra jest o sumie zerowej. I że to samo dostrzeżemy, gdy zbadamy różnice poziomów PKB, dzieląc wartości PKB na 1 mieszkańca kolejno obszarów A i B przez wartość średniej światowej PKB per capita. Tymczasem widzimy rozchodzenie się dynamiki wzrostu dwóch obszarów w dwóch przeciwnych kierunkach – przy czym rozwój okazuje się mało stabilny i niezrównoważony.

## **7.4 Zmiany dynamiki produktu krajowego brutto w dziejach**

Dynamika PKB na 1 mieszkańca gospodarek obszaru A wyniosła 200%, a obszaru B – 130%.

Rysunek 7.1: Dynamika PKB na 1 mieszkańca w obszarach A i B oraz ogółem na świecie (rok 1 = 100)



źródło: Angus Maddison i Total Economy Database.

Zupełnie odmienne cechy dynamiki gospodarczej charakteryzowały lata 1820–2000. W tym okresie wzrost ludności świata był prawie 6-krotny, wzrost PKB aż 53-krotny, a wzrost PKB na 1 mieszkańca blisko 9-krotny. Dynamika ludności w nieznacznym stopniu różnicuje oba obszary: wzrost ludności obszaru A wyniósł 610%, obszaru B – 580%. Widzimy więc, że w analizowanym przedziale czasu rozwój gospodarek na obu obszarach przebiega dwiema zupełnie odmiennymi ścieżkami.

Dynamika wzrostu PKB w krajach obszaru A przekraczała 100-krotność, w obszarze B zaś 32-krotność. Odpowiednio do trzykrotnej różnicy dynamiki wzrostu produktu obszaru A w stosunku do obszaru B odmienne były dynamiki PKB na 1 mieszkańca. Na obszarze A miał miejsce wzrost 17-krotny, a na obszarze B 6-krotny. Należy jednak podkreślić, że w ciągu minionych 20 stuleci cała ludność świata doświadczała wzrostu produkcji. Oznacza to, że gospodarowanie jest grą o sumie dodatniej.

Obszar A to kraje o ponad trzykrotnie wyższym od średniego poziomie PKB na 1 mieszkańca (18 670 USD): USA, kraje Europy Zachodniej, Kanada, Australia i Nowa Zelandia oraz Japonia, a także dwa kraje Ameryki Łacińskiej – Brazylia i Meksyk. To kraje bardziej lub mniej rozwiniętego kapitalizmu o utrwalonych podwalinach gospodarki rynkowej, by wymienić prawo własności prywatnej, Kodeks Napoleona, albo anglosaskie prawo

zwyczajowe [*common law*]. Obszar A obejmuje około 1.130 milionów mieszkańców świata (19%), zaludniających 44 mln km<sup>2</sup> powierzchni Ziemi (33%).

Obszar B obejmuje pozostałe kraje o prawie sześciokrotnie niższym od średniego poziomu PKB na 1 mieszkańca obszaru A (3 377 USD). Na obszarze B o powierzchni 93 mln km<sup>2</sup> (67%) mieszka 4.931 milionów ludzi (81%). Obejmuje on w znacznej części kraje położone między Łabą a Pacyfikiem, państwa byłego „obozu socjalistycznego” zamieszkałe przez blisko 1,8 mld ludności świata (30%), w których w imię „sprawiedliwości społecznej” wszelkie instytucje rynku zostały wykarczowane „z korzeniami”. Są to państwa Europy Wschodniej i byłego Związku Sowieckiego, Kuby, Chin, Korei Północnej i inne azjatyckie.

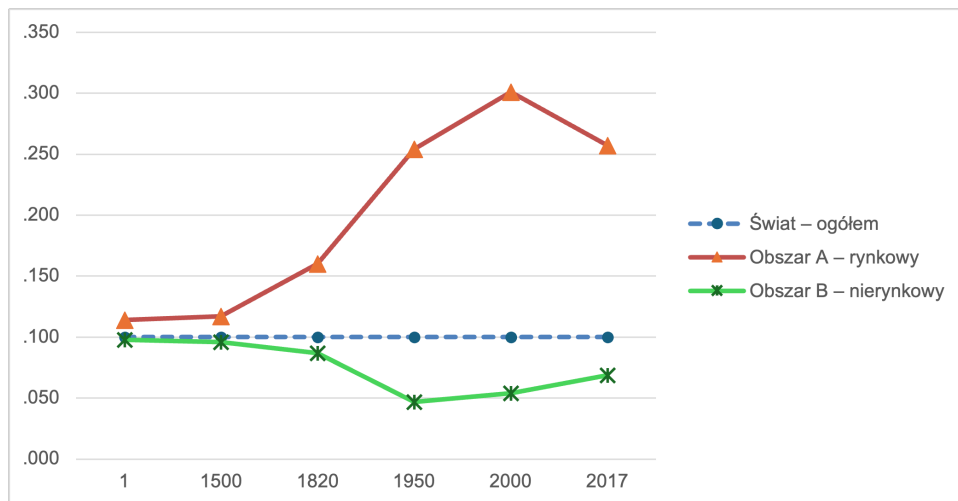
Reszta krajów obszaru B to słabo rozwinięte gospodarczo kraje z kontynentów Azji, Afryki i Ameryki Południowej. Łączy je wspólny sposób gospodarowania – gospodarka nierynkowa. W tym momencie muszę zastrzec, że dzisiejszy podział gospodarek na rynkowe i nierynkowe interpoluję wstecz do daty narodzin Chrystusa.

Rysunek 7.1. przedstawia omówione powyżej trzy krzywe PKB na 1 mieszkańca: średnią światową, gospodarek Obszaru A, powyżej średniej i gospodarek Obszaru B – poniżej średniej. Datą początkową jest w tym przypadku rok 1500 – od której to daty obserwujemy procesy różnych dynamik rozwoju na tych dwóch wyodrębnionych obszarach świata.

Przyspieszona dynamika rozwoju 1/5 ludności świata, „cywilizacji zachodniej”, jest skutkiem funkcjonowania mechanizmu gospodarki rynkowej i kształtowania się gospodarki kapitalistycznej. Z kolei dynamika rozwoju „krajów byłego obozu socjalistycznego” i obszarów tak zwanego III Świata – 4/5 ludności świata – to wynik funkcjonowania mechanizmów gospodarek nierynkowych w socjalistycznych gospodarkach centralnie planowanych i w gospodarkach etatystycznych krajów postkolonialnych.

Przez trzy czwarte badanych 20 stuleci, obserwujemy ustabilizowane różnice poziomów PKB na 1 mieszkańca obszarów A i B. Od 1820 do 1950 roku następuje stały i narastający proces rozwierania się dynamiki wzrostu i poziomów PKB między obszarem A i obszarem B. W roku 1950 poziom GDP na 1 mieszkańca obszaru A stanowi 2,5-krotność średniej światowej, podczas gdy gospodarki obszaru B osiągają poziom PKB na 1 mieszkańca równy 0,5 średniej światowej. Najbardziej interesujący jest okres IV, lata 1950–2017. Jakkolwiek obserwujemy w nich dalszy przyrost produktu na mieszkańca obszaru A (do ponad 3-krotności średniej światowej), to równocześnie notujemy utrzymanie się na stałym poziomie PKB na 1 mieszkańca obszaru B. Zatem, to co wydawało się oczywiste, oczywistym być przestaje.

Rysunek 7.2: PKB na mieszkańca w obszarach A i B, średnia świata = 100



źródło: Angus Maddison i Total Economy Database.

O procesach zmian między oboma obszarami A i B informują nas trafniej wskaźniki dynamiki. Zgodnie z Paretońskim optimum, gospodarki obu obszarów rosną, tyle że obszar A rośnie wielokrotnie szybciej niż obszar B i nie oznacza to wcale, że wzrost obszaru A musi odbywać się kosztem obszaru B.

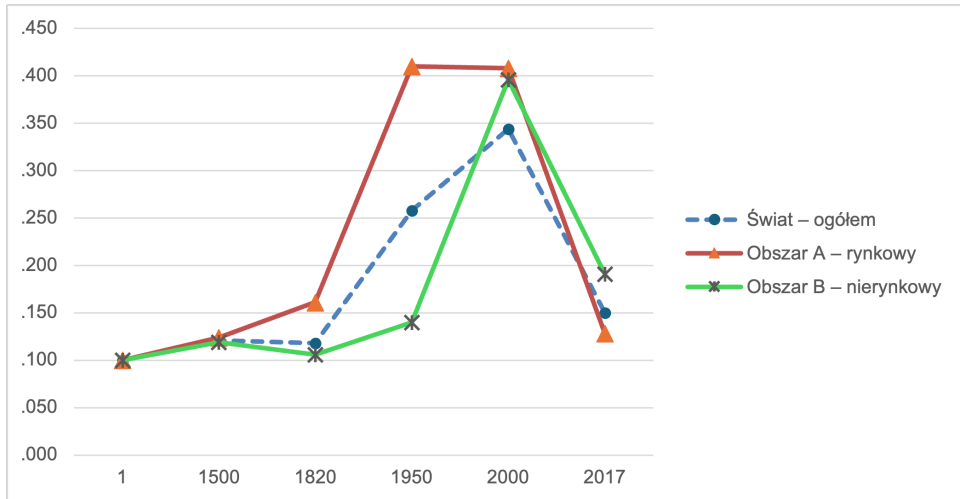
Badanie zmian dynamiki wzrostu gospodarek obszarów A i B w latach 1820–2000 przynosi jeszcze bardziej zaskakujące wyniki, co widać przy porównaniu dynamik wzrostu PKB per capita w badanych okresach (rys. 4.3).

Okres I. 1–1500 lat. Przez pierwsze 15 wieków dwutysiąclecia dynamika gospodarcza świata i obu obszarów A i B przebiega prawie po identycznej ścieżce wzrostu. Średnia światowa dynamika PKB wynosiła 121%, gospodarki obszaru A urosły o 124%, a obszaru B o 119%. Różnica dynamik PKB na 1 mieszkańca między obszarem A i B wynosiła 5%.

Okres II. 1500–1820. W tym przedziale obserwujemy wyraźne zróżnicowanie ścieżek wzrostu: średnia światowa dynamika PKB na 1 mieszkańca jest równa 118%, na obszarze A notujemy przyrost dynamiki PKB o 61%, a na obszarze B – o 6,5%. Różnica dynamik PKB między obszarami A i B wynosiła 54,5%.

Okres III. 1820–1950. W tych latach obserwujemy przyspieszony wzrost gospodarek na obu obszarach A i B. Ogólnoświatowa dynamika wzrostu PKB na 1 mieszkańca wyniosła 317%. Wzrost w krajach Obszaru A wyniósł 478%,

Rysunek 7.3: Dynamika PKB na mieszkańca w świecie i obszarach A i B, w pięciu okresach lat 1 - 2017 (wynik poprzedni = 100)



źródło: Angus Maddison i Total Economy Database.

podczas gdy w obszarze B tylko 184%. Widzimy przyspieszone rozwieranie się ścieżek wzrostu PKB na obu obszarach. Różnica dynamik rozwoju między obszarami A i B wynosiła 294%.

Okres IV. 1950–2000. Dynamiki wzrostu PKB na 1 mieszkańca w drugiej połowie XX są jeszcze bardziej zaskakujące. Średnia światowa dynamika wzrostu wyniosła 287%, przy czym obserwujemy malejącą (w stosunku do okresu III) dynamikę wzrostu produktu w gospodarkach obszaru A (361%) przy przyspieszonej dynamice wzrostu produktu PKB na 1 mieszkańca Obszaru B (299%). Na procesie dynamicznych zmian gospodarczych w pięciu ostatnich dekadach XX wieku najbardziej korzystają gospodarki Obszaru A, co sprawia, że różnica dynamik między Obszarami A i B zamyka się w granicach 62%.

Od 1820 roku do 2000 roku obserwujemy jednak nieprzerwany wzrost PKB na 1 mieszkańca obszaru B – gospodarek znajdujących się poniżej średniej światowej. Natomiast gospodarki obszaru A charakteryzuje przyspieszona dynamika wzrostu w okresie 1820–1950 i znaczny spadek dynamiki w latach 1950–2000. Dynamika gospodarek obszaru B, o niskim poziomie rozwoju, zawsze jest wyższa od dynamik gospodarek, których poziom jest wyższy. Jednak obserwowane odmienne ścieżki dynamiki są nie tylko wynikiem różnic poziomów, ale przede wszystkim przyspieszonego wzrostu gospodarek

obszaru B, zwłaszcza Chin i Indii (2,5 miliarda mieszkańców świata) w ostatnich dwóch dekadach XX wieku i przyspieszenia wzrostu krajów Europy Wschodniej po obaleniu komunizmu.

Między gospodarkami obszaru A i B odbywa się stały proces wymiany, przepływu towarów, technologii i ludzi. Ten nieustający od zarania dziejów proces sprawia, że następuje wzrost gospodarek obszaru B. Co najmniej od drugiej połowy drugiego milenium doświadczamy szczególnego rodzaju procesu dyfuzji wzrostu: rozprzestrzeniania się nie tylko rosnących efektów gospodarek rynkowych na obszarze A, ale wskutek interferencji przyczyn i efektów wzrostu, także w gospodarkach obszaru B. Można zasadnie powiedzieć, że bez owego przyspieszonego wzrostu obszaru A obszar B popadłby w jeszcze głębszą nędzę i niedostatek.

## **7.5 Kto i jak uczestniczy w grze rynkowej?**

Gospodarki rynkowe to gospodarki kapitalistyczne. Tak jak nie ma nierynkowych gospodarek kapitalistycznych, tak też nie ma niekapitalistycznych gospodarek rynkowych. A spór o to, co jest, a co nie jest kapitalizmem toczy się nie od dzisiaj. W drugim tomie dzieła *Gry wymiany: kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek XV–XVIII wiek* Fernand Braudel podejmuje dyskusję z Witoldem Kulą – aktualną po dziś dzień. A dyskusja ta dotyczy właśnie pytania: gdzie i kiedy zaczyna się gospodarka kapitalistyczna? Czy każdy, kto uczestniczy w grze kapitalistycznej gospodarki jest kapitalistą? Kto nim jest, a kto nie jest?

Dyskusja ta między dwoma wybitnymi historykami gospodarczymi toczy się w kontekście zwiększania wtórnego poddaństwa chłopów w krajach Europy Wschodniej na przełomie XVIII i XIX wieku. Braudel uważa, że „Przyczyny owego powszechnego zwiększania wymiaru pańszczyzny w krajach Europy Wschodniej są zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Zewnętrzne – to ogromny popyt Europy Zachodniej, którą trzeba wyżywić i zaopatrzyć w surowce. [...] Przyczyny wewnętrzne: w konkurencyjnym wyścigu pomiędzy państwem, miastem i seniorem prawie wszędzie (wyjąwszy Rosję) ten ostatni zajmuje pozycję dominującą” i jeszcze „(...) W całej sferze wtórnego poddaństwa gospodarka panów feudalnych pokrywa wszystko, okrąża miasta, podporządkowuje je sobie. Dziwna to zemsta, jaką wieś bierze na miście”<sup>10</sup>. (Do tego ostatniego zdania jeszcze powrócę). Dalej Braudel zadaje pytanie „(...) który z licznych aspektów wtórnego poddaństwa ma cechy

---

<sup>10</sup>Braudel, *Kultura materialna...*, s. 242.

kapitalistyczne?”. Żaden – odpowie w swej książce Witold Kula – i jego argumenty są trafne. „Jeśli za punkt wyjścia weźmiemy tradycyjnego kapitalistę, któremu przyświeca i jeśli zgodzić się na taki jego portret roboczy: racjonalizacja, rachunek ekonomiczny, inwestycje, maksymalizacja zysku – to rzeczywiście polski magnat czy też szlachcic nie jest kapitalistą.(...) Nie stara się ze wszystkich sił ograniczyć kosztów produkcji, w najmniejszym stopniu nie troszczy się o to, by poprawić czy choćby utrzymać zdolność produkcyjną ziemi, która jest przecież jego kapitałem, odżegnuje się od wszystkich realnych inwestycji, zadowala się, jeśli to możliwe, własnymi poddanymi, darmową siłą roboczą. W tej sytuacji zbiór, obojętne jaki jest zyskiem”<sup>11</sup>. Tak Braudel przedstawia nam argumenty Witolda Kuli – z którymi ja się w pełni zgadzam.

Od siebie zaś dodaje: „Wielki posiadacz ziemski nie jest kapitalistą, ale służy kapitalizmowi z Amsterdamu czy też innego ośrodka, jest jego narzędziem i współpracownikiem. Jest określoną częścią systemu (...) I gdy mobilizuje owe siły, by służyły cudzoziemskiemu kapitalizmowi, sam staje się aktorem tego systemu. Bez niego nie byłoby wtórnego poddaństwa, bez wtórnego poddaństwa wielkość produkcji zbożowej na eksport byłaby nieukończona. Chłopi woleliby zjeść swoje własne zboże lub wymienić na targu na inne dobra”. A dalej: „Nie jest to system feudalny, ponieważ nie stanowi gospodarki w mniejszym lub większym stopniu samowystarczalnej (...) lecz [jest to] gospodarka monopolistyczna z monopolem produkcji i monopolem dystrybucji, wszystko zaś na służbie międzynarodowego systemu, który sam jest niewątpliwie kapitalistyczny”<sup>12</sup>.

Fernand Braudel w swej dyskusji z Witoldem Kulą nie jest jednak w stanie wykazać, iż sam fakt uczestnictwa wielkich właścicieli ziemskich w wymianie z międzynarodowym systemem kapitalistycznym czyni z nich kapitalistów. Nie czyni. Witold Kula ma rację. Jeżeli pod pojęciem kapitalizmu kryje się rynkowa gospodarka, w której wszystkie czynniki produkcji są towarami, i wszystkie mają swoją cenę, a ceny są równe krańcowym przychodom z ziemi, pracy i kapitału, to żaden właściciel ziemski Rosji i Polski nie był kapitalistą.

Jeżeli kapitalistyczne przedsiębiorstwo jest podmiotem gospodarczym maksymalizującym zysk, czy to poprzez maksymalizację produktu przy stałych kosztach, czy też przez minimalizację kosztów przy stałym poziomie produktu, to jest oczywiste, że wielkie majątki ziemskie na obszarach dawnej Polski nie wykazywały żadnych cech kapitalistycznego przedsiębiorstwa.

---

<sup>11</sup>Braudel, *Kultura materialna...*, s. 244.

<sup>12</sup>Tamże, s. 245 i 246.

Przed wszystkim ani ziemia, ani praca nie miały swej ceny rynkowej. Gdy zaś nie ma ceny rynkowej, produkcja jest maksymalizowana do momentu, w którym krańcowa wydajność „darmowych prac” chłopów pańszczyźnianych dąży do zera, a nawet poniżej zera. A dzieje się tak, bo to właściciel ziemski wyznacza i narzuca rozmiar nakładu pracy ponoszonego przez chłopą. Ale z samego faktu, że i właściciel ziemski, i chłop pańszczyźniany reagują na zmiany sytuacji rozwijających się gospodarek kapitalistycznych Zachodniej Europy i uczestniczą w międzynarodowej wymianie rynkowej nie oznacza wcale, że są z tego tytułu podmiotami gospodarki rynkowej. Nie są – są tylko obiektami poddanymi działaniu rynku.

Przedmiot sporu między Witoldem Kulą a Fernandem Braudem jest szczególnym przypadkiem zderzenia działań dwóch różnych systemów gospodarowania: rynkowego i nierynkowego. „Ekonomiczny przymus” wzrostu popytu na zboże gospodarek kapitalistycznych wywołuje „pozaekonomiczny przymus” dodatkowej pracy i wzrostu podaży zboża z niekapitalistycznych gospodarek feudalnych. Ów wzrost popytu ze strony kapitalistycznych gospodarek sprawia, że właściciele ziemscy w agrarnej gospodarce nierynkowej zwiększają pozaekonomiczny przymus wobec dostawców siły roboczej; tam, gdzie nie działa przymus ekonomiczny, pozostaje przymus pozaekonomiczny. Żeby bardziej przybliżyć owe odmienności dwóch różnych systemów gospodarowania, odwołam się do niedawnej naszej przeszłości. Od lat 70. partia komunistyczna w Polsce usiłowała korzystać z dobrodziejstw rosnącej wymiany rynkowej z rozwiniętymi krajami świata zachodniego. Wartość zaciągniętych kredytów od zachodnich państw i instytucji finansowych, za które nabyte zostały rozliczne licencje na produkcję „nowoczesnych maszyn i urządzeń” w dniu upadku systemu komunistycznego wynosiła ponad 1000 USD na 1 Polaka. Z tych pożyczek i kredytów produkowano najmniejszy samochód świata, na który trzeba było uzyskać talon od państwa i budowano najmniejsze mieszkania na przydział, na który czekało się 10 lat i dłużej. W tym czasie mieszkaniec Polski legalnie zarabiał około 30 dolarów miesięcznie, czyli 360 dolarów rocznie. Przez prawie pół wieku Polacy pozostawali więc na granicy ubóstwa: zarabiali średnio licząc, 1 dolar dziennie. 35 lat po wojnie wprowadzono kartki – reglamentację – na dobra żywnościowe: mięso, masło, tłuszcze, a także na papierosy i alkohol. Sytuacja była zatem paradoksalna; im bardziej „uczestniczyliśmy w wymianie na międzynarodowym rynku kapitalistycznym”, tym bardziej obniżał się próg ceny naszej pracy – bo już nie wynagrodzenie stanowiło o poziomie życia, lecz przymus pozaekonomiczny: reglamentacja, przydział i kartki na żywność i podstawowe produkty codziennego użytku. Jakkolwiek Polska realnego

socjalizmu była uczestnikiem „międzynarodowej gry rynkowej”, negocjowała kredyty i licencje z największymi koncernami świata i międzynarodowymi instytucjami finansowymi, to przez sam ten fakt nie była w żadnym razie podmiotem rynkowej gospodarki. A pamiętajmy, że lata 70. ubiegłego wieku to początek kolejnej fali globalizacji. Uwaga Kaleckiego: „Tak skutecznie udało się nam obalić kapitalizm, że teraz jedyny problem to wyjść z feudalizmu” współgra ze sporem Witolda Kuli z Fernandem Braudem z lat 70. i przechyla szalę na stronę Kuli. Gdy dziś mówimy o „niewolniczej pracy dorosłych lub/i pracy dzieci” w nierynkowych gospodarkach, to właśnie zauważamy moment, w którym ekonomiczny przymus, wywołany wzrostem popytu ze strony kapitalistycznych gospodarek, przybiera postać pozaekonomicznego przymusu niewolniczego wręcz świadczenia pracy w gospodarkach nierynkowych.

Arthur Lewis zwrócił uwagę, że dualne gospodarki charakteryzuje dualny rynek pracy<sup>13</sup>: „rynkowy” – gdzie płaca jest ceną równą krańcowej wydajności pracy; i „nierynkowy” – gdy podaż pracy rośnie wówczas, gdy płaca zmierza do zera. *Notabene* to Kenneth Arrow i Gerard Debreu w przywoływanym już artykule *O istnieniu równowagi w gospodarce konkurencyjnej* podkreślają, że ich dowód na istnienie stanu ogólnej równowagi nie obejmuje takich gospodarek, w których „gdy płaca realna zmierza do zera, to podaż pracy nie zmniejsza się do zera, (...) lecz przeciwnie, gdy dochód realny spada, konieczność zaspokojenia podstawowych potrzeb wywołuje rosnącą potrzebę wzrostu podaży pracy; (...) w tym przypadku nie wystąpi stan równowagi”<sup>14</sup>.

Dzisiejsze migracje mieszkańców Chin z zacofanych wewnętrznych regionów względem południowo-wschodniego regionu wybrzeży, migranci z Meksyku do Stanów Zjednoczonych, arabscy i afrykańscy migranci do licznych krajów zjednoczonej Europy są właśnie świadectwem funkcjonowania dualnego rynku pracy w skali globalnej.

Dzisiejszy pozaekonomiczny przymus „pracy niewolniczej” w gospodarkach Obszaru B, w krajach taniej siły roboczej, pracujących na rzecz wielkich zachodnich korporacji dowodzi jednej z podstawowych różnic między gospodarką rynkową i nierynkową. W gospodarce rynkowej, każda płaca ma cenę rynkową – cenę, poniżej której nie „kupi się pracy” na rynku. W gospodarce nierynkowej, w której nie funkcjonuje cena pracy, to panujący: rząd, suweren, patron, korporacja albo głód zmuszą każdego do pracy za jakąkolwiek minimalną cenę wyższą od zera. Można się oburzać na wykorzystywanie

---

<sup>13</sup>William Arthur Lewis, *The Dual Economy Revisited*.

<sup>14</sup>Arrow i Debreu, *Existence of an Equilibrium*, s. 275.

przez wielkie zachodnie korporacje „niewolniczej pracy”, ale gdy się stoi wobec alternatywy: albo jakakolwiek płaca większa od zera, albo głód – to etyka musi ustąpić przed głodem. Stoimy przed alternatywą: Albo ludzie z biednych gospodarek obszaru B w poszukiwaniu lepszych warunków pracy i życia wyemigrują do krajów bogatych obszaru A, co zresztą czynią, albo też w krajach nierynkowych gospodarek obszaru B nastąpią procesy transformacji, jak w Chinach i Indiach, podnosząc znacznie poziom życia mieszkańców i wstrzymując procesy migracyjne. Sytuacja obecnie ujawnianych licznych przypadków pracy niewolniczej jest w pełni porównywalna z warunkami gospodarowania w Europie Wschodniej w XIX wieku, powrotu do „wtórnej pańszczyzny”, stanowiącej przed laty przedmiot sporu między profesorami Witoldem Kulą i Fernandem Braudemem.

## 7.6 Zasługi Maddisona

Głównym celem niniejszych rozważań jest przede wszystkim próba przedstawienia – w niezwykle skrócie – nie tylko dorobku zmarłego w ubiegłym roku Angusa Maddisona, ale przede wszystkim jego znaczenia w opisie odmiennych procesów gospodarowania w różnych epokach i na różnych obszarach świata. Dorobek angielskiego ekonomisty, rozwijany przez pół wieku (1960–2010), nie w Wielkiej Brytanii, lecz na kontynencie, w Paryżu i Groningen stanowił źródło i twardy grunt, na którym liczni laureaci nagrody Nobla z ekonomii budowali swoje kariery. Jako, że – jak powiada Pismo Święte – „Duch Boży krąży kędy chce”, Maddison nie dostał nagrody Nobla. Wystawia to kiepskie świadectwo zarówno „korporacji światowych laureatów głównego nurtu ekonomii”, jak i bankierom Szwedzkiego Banku Narodowego (choć może ci ostatni są bez winy, bo skoro nie było zlecenia...).

Faktem jest, że cały dorobek naukowy Maddisona nie mieści się w żadnym z głównych nurtów współczesnej ekonomii. Wręcz przeciwnie, przesłanie zawarte w wynikach jego badań, jak i cała działalność Centrum Wzrostu i Rozwoju w Groningen, są nie do pogodzenia z głównym nurtem neoklasycznej ekonomii, której credo Robert E. Lucas Jr. wyraził w słowach: „Stan równowagi jest właściwością sposobu, w jaki patrzymy na świat, nie zaś cechą rzeczywistości”<sup>15</sup>.

Maddison i skupieni wokół niego ekonomiści – a zaliczam do nich również Dale Jorgensona, nieżyjącego już Zvi Grilichesa i wielu innych – w przeciwieństwie do Beckera, Lucasa, Romera i Prescottta – badają różne

---

<sup>15</sup>Snowdon i Vane, *Rozmowy...*, s. 210.

rzeczywistości gospodarcze nieobciążeni neoklasycznym, deterministycznym pojmowaniem świata. Wystarczy zmienić optykę i zgodzić się z opinią Ilyi Prigogine'a i Isabelle Stengret, wedle których „Termodynamika prowadzi do wstępnego, ogólnego wniosku dotyczącego układów, które przejawiają skłonność do uciekania od typu uporządkowania odpowiadającego stanowi równowagi”<sup>16</sup>. Więcej, jak oboje twierdzą, zgodnie z prawem rosnącej entropii (drugie prawo termodynamiki), jej wzrost jest świadectwem starzenia się układu. Tak też się dzieje z układami gospodarczymi.

Dorobek naukowy Centrum w Groningen i wyniki prac Maddisona przeczą takiemu podejściu głównego nurtu, wedle którego – jak dalej powiada Lucas – „Trzon nowych teorii wzrostu stanowi przekonanie o konieczności podejmowania prób zmierzających do opracowania jednego neoklasycznego modelu, który wyjaśniałby zjawisko wzrostu gospodarczego zarówno w bogatych jak i biednych krajach.”<sup>17</sup>. Badanie rozwoju gospodarczego świata daje świadectwo temu, że rozwój gospodarek dwóch różnych obszarów A i B biegnie dwiema odmiennymi ścieżkami. A różnice ich dynamik są pochodną odmiennych mechanizmów gospodarowania – rynkowego i nierynkowego.

W realnych procesach gospodarowania stan równowagi nie istnieje. Zawsze mamy tu do czynienia ze zjawiskiem bifurkacji<sup>18</sup>. Czego dowodzi cały dorobek Angusa Maddisona.

\*\*\*

A wszystko to się działo siłą przypadku. Nikt nie wie, dlaczego na bardzo małym półwyspie kontynentu Azji i Europy, na Półwyspie Peloponeskim w VI-IV wiekach przed narodzeniem Chrystusa pojawili się pierwsi twórcy współczesnej nauki, między innymi: Pitagoras, Euklides, Archimedes, Tales z Miletu, Platon i Arystoteles. Wszyscy oni byli filozofami, a niektórzy z nich matematykami. Bez nich nie byłoby nauki, a bez nauki nie byłoby ani odrodzenia, ani oświecenia i całego postępu między wiekami XVI i XIX,

<sup>16</sup>Iliya Prigogine, Isabelle Stengers, *Z chaosu ku porządkowi. Nowy dialog człowieka z przyrodą*, tłum. Katarzyna Lipszyc, PIW, Warszawa 1990. Na s. 275 czytamy: „(...) będziemy się starali, w ślad za Boltzmanem zbudować mikroskopowy model entropii (Boltzmannowską funkcję H), która zmienia się monotonicznie z czasem. Ta zmiana winna określać naszą strzałkę czasu. Innymi słowy, wzrost entropii dla układów izolowanych powinien wyrażać starzenie się układu”.

<sup>17</sup>Snowdon i Vane, *Rozmowy...*, s. 220.

<sup>18</sup>łac. *bifurcare*, „rozdawiać, rozwidlać” – pojęcie stosowane np. w geografii, gdzie oznacza rozdzielenie się rzeki, w matematyce, gdzie punkt bifurkacji to takie miejsce w układzie dynamicznym, w którym zmiana parametru prowadzi do jakościowej, skokowej zmiany sposobu, w jaki układ się zachowuje lub jakie ma rozwiązania (przyp. red.).

który – powtarzam za Angusem Maddisonem – nie ma odpowiednika w żadnej innej części świata. Tylko przypadkiem, płynąc do Indii, Kolumb odkrył Amerykę, dawno odkrytą przez Wikingów. Tylko przypadkiem, bo do dziś dnia nie wiemy, dlaczego to Europa, nie zaś znacznie bardziej rozwinięte piętnastowieczne Chiny, stała się źródłem zachodniej cywilizacji. Do dzisiaj nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć, dlaczego kapitalizm rozwinął się w Anglii i w Zjednoczonych Prowincjach Niderlandów, a nie w wolnych miastach Italii.



## 8 Uwagi końcowe

Mimo zastrzeżenia, które sam poczyniłem we wprowadzeniu, że wszystkiego nie przeczytam, to jednak popadłem w pułapkę szczególnego rodzaju błędnego koła: im bardziej piszę, tym więcej czytam, im więcej czytam tym więcej powinienem napisać i tak zapętliłem się w *never ending story*. W którymś momencie należało przerwać ten łańcuch. Profesor Wojciech Maciejewski w końcu mi powiedział „Stefan, ty już nie czytaj, ty kończ to pisanie”. No to po bardzo wielu latach pora kończyć.

Dzieci moich dzieci, Karolina i dużo młodszy od niej Ksawery, zadali mi pytanie co to jest gospodarowanie? Moja praca jest właśnie próbą odpowiedzi na to ich pytanie.

Odpowiadam tak, jak ja rozumiem proces gospodarowania, który jest równoznaczny z naszym życiem codziennym. Gospodarujemy, żeby utrzymać się przy życiu. Korzystając z Popperowskiej procedury badawczej wychodzę od szczególnego rodzaju aksjologii, od której przechodzę do badania bardziej szczegółowych problemów, których przedstawienie pozwala mi na znalezienie odpowiedzi moim wnukom. Można by moje kolejne iteracje porównać do procedury de-idealizacyjnej Leszka Nowaka.

Poszukuję odpowiedzi na pytanie Arystotelesa czy człowiek pracuje, żeby żyć? czy żyje, żeby pracować? – jak odczytuję dorobek Beckera. To stanowi treść rozdziału pierwszego. W konfrontacji odmiennych aksjologii Arystotelesa i Beckera starałem się wykazać, że człowiek pracuje, żeby żyć, nie zaś żyje, żeby pracować. Wybór jednego z dwóch członów alternatywy stanowi o tym, czy jest się człowiekiem wolnym, czy też nie-wolnym. Żeby człowiek mógł „żyć pięknie”, jak to ujął Arystoteles, efektem jego pracy ma być czas wolny, a nie wieczna pogoń za majątkiem. Zdobywany majątek jest zawsze środkiem; celem jest życie wolnego człowieka. Pogoń człowieka za majątkiem czyni go człowiekiem nie-wolnym – niewolnikiem. Jednakże, żeby być człowiekiem wolnym i móc żyć pięknie, trzeba zagwarantować sobie zdolność trwania i przetrwania, trzeba gospodarować.

W rozdziale drugim staram się przedstawić proces gospodarowania jako ciąg logiczny wywodzący się od ludzkich potrzeb, poprzez produkcję dóbr i usług, wymianę i finalne przeznaczenie wytworzonych produktów na spoży-

cie gospodarstw domowych oraz na akumulację, jako gwarancję dalszego trwania wszystkich podmiotów gospodarujących. W rozdziale tym wyróżniam dwa odmienne mechanizmy gospodarowania: nierynkowy mechanizm gospodarowania (NRMG), który opisuje wielkość produktu globalnego jako sumę nakładów i efektów  $PG = N + E$  i rynkowy mechanizm gospodarowania (RMG), którego wynikiem jest zysk. Zysk jest różnicą pomiędzy rozmiarem produktu globalnego a wielkością poniesionych nakładów  $E = PG - N$ . Gospodarowanie jest to ponoszenie nakładów, wykorzystywanie praw przyrody, surowców i materiałów, ich przetwarzanie w procesie pracy (która jest również nakładem), a wszystko to w celu otrzymania dóbr i usług służących zaspokojeniu potrzeb ludzkich. Poniesienie nakładów nie gwarantuje uzyskania produktu, ale uzyskanie produktu nie jest możliwe bez poniesienia nakładów. Nie istnieje kraina „pieczonych gołąbków”, a istnieje tylko „raj utracony”. Procesy gospodarowania można zapisać tak:

$$P = N + E \quad (8.1)$$

Historia dziejów uczy nas, że w procesach gospodarowania uczestniczą trzy grupy podmiotów: gospodarstwa domowe, przedsiębiorstwa/firmy i państwo. Każda z tych grup pełni swoją określoną rolę i funkcję w procesie gospodarowania. Każda ma też swoje własne cele, do których dąży. Gospodarstwo domowe dąży do najwyższego stopnia zaspokojenia swych potrzeb – do uzyskania maksymalizacji produktów i usług:

$$P_{\max} = N + E \quad (8.2)$$

Przedsiębiorstwa/firmy dążą do maksymalizacji zysku jako różnicy między produktem i nakładem:

$$E_{\max} = P - N \quad (8.3)$$

Państwo, czy to powołane z mocy Boga, czy na mocy umowy społecznej, autorytarne czy demokratyczne, teoretycznie nie posiada swych własnych, autonomicznych celów. Celem państwa jest dostarczanie takich dóbr i usług, których nie dostarczają lub nie gwarantują ani gospodarstwa domowe, ani przedsiębiorstwa/firmy. Zysk nie jest celem państwa.

W moim pojmowaniu gospodarczych dziejów świata te dwa podstawowe działania arytmetyki, dodawania i odejmowania, stanowią o funkcjonowaniu dwóch odmiennych mechanizmów gospodarowania: nierynkowego ( $P = N + E$ ) i rynkowego ( $E = P - N$ ). Pierwszy maksymalizuje  $P$ , drugi dba o jak największy  $E$ .

---

Z tablicy nakładów-wyników Leontiewa wiemy, że podstawowym wynikiem działalności gospodarczej jest produkt globalny  $P = PG$ . Wszelkie pozostałe wielkości, produkcja finalna (po wierszach)  $PF = E$ , wartość dodana brutto (po kolumnach)  $WDB = E -$  są to rachunkowe wielkości pochodne. Obie stanowią wielkość produktu krajowego brutto PKB. Relacje między nakładami  $N$  i wynikami produkcji  $E$  uwarunkowane są przez dwa odmienne mechanizmy gospodarowania: nierynkowy i rynkowy.

W licznych procesach produkcji ujawnia się funkcja czasu, albowiem samo pojęcie procesu zawiera w sobie zmianę w czasie. Każdy proces – jak powiada Georgescu-Roegen – każda zmiana w czasie ma charakter *nieodwracalny*, *nieodwoływany* i też w wielu przypadkach *nieodnawialny*. Wszelkie procesy wytwórcze charakteryzują te trzy cechy. Są one wynikiem działania drugiego prawa termodynamiki, prawa rosnącej entropii. To ono sprawia, że czas płynie jednokierunkowo, że czasu nie można cofnąć, to właśnie za sprawą entropii mamy do czynienia ze *strzałką czasu* – i nieodwracalnością procesów gospodarczych.

Rozdział czwarty jest próbą odpowiedzi na pytanie kto gospodaruje? Człowiek pełni różne role w różnych społecznych podmiotach: gospodarstwach domowych, w przedsiębiorstwach i w państwie. Rozważania o podmiotach gospodarujących stanowią treść rozdziału trzeciego. Wszystkie te podmioty gospodarują, żeby żyć i przeżyć. Każde z tych podmiotów ma różne cele dążące do przetrwania. To różne cele określają odmienne metody i sposoby działania, które ja nazywam nierynkowym lub rynkowym mechanizmem gospodarowania. Gospodarstwa domowe i państwo nie dąży do zysku i poddane jest działaniu nierynkowego mechanizmu gospodarowania. Przedsiębiorstwa/firmy dążące do maksymalizacji zysku działają wedle zasad rynkowego mechanizmu gospodarowania.

Rozważania poświęcone instytucjom społecznym przedstawiłem w rozdziale piątym. Rację ma Nicholas Georgescu-Roegen, gdy pisze: „To co pozwala odróżniać systemy gospodarcze, to są ich instytucje, a nie wykorzystywane technologie. Gdyby tak nie było, nie mielibyśmy podstaw do odróżniania kapitalizmu od komunizmu”. Od zarania dziejów procesy gospodarowania prowadzone przez gospodarstwa domowe, przedsiębiorstwa/firmy i państwo odbywają się w ramach określonych instytucji. Instytucje działają wedle dwóch różnych reguł stosowania przymusu: w formie bezpośredniej – rozkazu i nakazu, w formie pośredniej – zgodnie z którą człowiek działa swobodnie dopóty, dopóki nie przekracza norm.

Jak starałem się wykazać, instytucje działają w trójwymiarowej „kostce Rubika” – w trzech płaszczyznach: gospodarki, praw własności i form

sprawowania władzy. Staralem się wykazać, że zawsze gospodarujemy w owym trójwymiarowym świecie instytucji, i jedyne, co możemy powiedzieć, to to, że wprawdzie ustroje demokratyczne wymagają gospodarki rynkowej, ale mechanizm gospodarki rynkowej wcale nie wymaga demokracji.

Świadectwem słuszności tej tezy niech będą nie tak dawne doświadczenia równoległej historii „oboazu socjalistycznego”, którego gospodarki rosły w tempie 2% w ostatniej połowie XX wieku i „świata kapitalistycznego”, którego dynamika wzrostu wynosiła 4-6% rocznie. To nie stosowane techniki różniły oba te światy, lecz odmienne mechanizmy gospodarowania generowały dywergencję w rozwoju obu tych światów. Miały one dostęp do podobnej wiedzy, podobnych technologii i technik wytwórczych, a stało się to, co stać się miało: obóz socjalistyczny nie istnieje, a kapitalistyczny jednak jeszcze trwa.

W rozdziale szóstym „ile rynku - w rynku?” starałem się przekonywać, że rynkowe i nierynkowe mechanizmy gospodarowania nie są alternatywą „albo-albo”, a są koniunkcją „i – i”. Oba mechanizmy w procesach gospodarowania występują równocześnie, są komplementarne, a nie substytucyjne względem siebie. Dzieje się tak dlatego, że gospodarstwa domowe mające na celu zabezpieczenie swego trwania i przetrwania kierują się odmienną racjonalnością działania, niż przedsiębiorcy nastawieni na maksymalizację zysku. Dlatego modelem funkcjonowania gospodarek świata jest „dualny model gospodarowania”

Ciekawość ludzka i dziecinne pytania „dlaczego?” i „jak?” sprawiły, że od ponad dwóch i pół tysiąca lat rozwija się wiedza i nauka, a właśnie nauka jest źródłem postępu. Szczególny, a zarazem przypadkowy splot okoliczności sprawił, że nauka świata Zachodu bierze swój początek ze starożytnej greckiej myśli filozoficznej. Nawet w najciemniejszych mrokach średniowiecza myśl Arystotelesa zdołała się przebić, a to za sprawą uczonych arabskich, którzy dorobek filozofów greckich w IX wieku przetłumaczyli na arabski. W XIII wieku w tolekańskiej szkole tłumaczy<sup>1</sup> przetłumaczono dorobek Arystotelesa z arabskiego na łacinę. Żydowski rabin i filozof Majmonides w wieku XII przyswoił Arystotelesa do wiary mojżeszowej. Sto lat później św. Tomasz z Akwinu wprowadził Arystotelesa do wiary chrześcijańskiej. Tak oto, dzięki naukom arabskim i przyswojeniu wiedzy starożytnych Greków,

<sup>1</sup>Kard. Grzegorz Ryś, *Chrześcijaństwo wobec Żydów. Od Jezusa po inkwizycję. XV wieków trudnych relacji*, Wydawnictwo WAM, 2023. Kardynał pisze: „Dzięki nim (tłumaczom z Toledo) chrześcijańska Europa zyskała dostęp m.in. do dzieł Arystotelesa zachowanych w języku arabskim” (s. 182).

---

Średniowiecze zapoczątkowało niezwykle rozwój matematyki, astronomii i fizyki, które przyczyniły się do postępu technologicznego.

Postęp technologiczny jest źródłem wzrostu gospodarczego, a różnice dynamiki wzrostu są pochodną odmiennych mechanizmów gospodarowania. Gospodarowanie jest procesem, w którym uczestniczą dwa odmienne mechanizmy, a te nie tylko dzielą świat globalny, lecz działają w każdej gospodarce, której celem jest trwanie i przetrwanie gospodarstw domowych – te zaś istnieją i żyją dzięki działaniu mechanizmu gospodarki nierynkowej. Wszystkie gospodarki są zatem gospodarkami dualnymi.

Świadectwo działania tych dwóch różnych mechanizmów gospodarowania: nierynkowego, bezpośredniego zaspokajania potrzeb i rynkowego mechanizmu, maksymalizującego zysk, różnicę między efektami i nakładami, znajduję w dorobku Angusa Maddisona – w jego historii gospodarowania różnych obszarów świata od narodzin Jezusa z Nazaretu do dziś. Gospodarki świata posuwają się dwoma odmiennymi szlakami i wiemy, że częściej mamy do czynienia z dywergencją niż konwergencją. A na pewno mamy do czynienia z dyssypatywnym procesem bifurkacji, tak jak to opisał Ilya Prigogine. Świat nie jest jednowymiarowy – a jest co najmniej dualny. Czy znajdziemy jeszcze inne wymiary świata, nie wiem.

Profesor Jacek Kochanowicz delikatnie zwrócił mi uwagę, że w znacznym stopniu korzystam, być może nadmiernie, z odwołań do dorobku innych autorów, i tak jest istotnie. Z dwóch co najmniej powodów. Pierwszy jest banalny – czyste lenistwo. Daje się ono naukowo uzasadnić pierwszym prawem termodynamiki, prawem zachowania energii w dosłownym pojęciu tego prawa. Po co mam wydatkować własną energię, kiedy ktoś już to uczynił przede mną. Ale jest i drugi: przytaczam dosłownie licznych autorów po to, by przekonać czytelnika, że w całym dorobku historii myśli ekonomicznej, filozoficznej i społecznej znajdujemy różnych autorów, z różnych epok i obszarów świata, którzy podjęli trud jego objaśnienia.

Na koniec ponownie odwołam się do dwóch zasad Nielsa Bohra. Po pierwsze do jego zasady korespondencji, którą ekstrapoluję na potrzeby mojej dziedziny, a zatem: że opisując współczesność, trzeba odwołać się do klasycznych podstaw nauki o gospodarowaniu – do dorobku Platona i Arystotelesa, Quesnaya i Adama Smitha, Keynesa i Kaldora, Kaleckiego, Langego i Łaskiego.

Po drugie do zasady komplementarności. W ślad za nią utrzymuję, że gospodarowanie jest procesem opisywanym przez dwa komplementarne, a przy tym przeciwstawne sobie mechanizmy gospodarowania: „mechanizm gospodarek nierynkowych” i „mechanizm gospodarek rynkowych”, działające

równocześnie. Do Nielsa Bohra niech należy ostatnie słowo: „Mówimy o dwóch podejściach, których wspólne zastosowanie wyczerpuje możliwości zwiększania naszej wiedzy”<sup>2</sup>.

Starałem się, jak potrafiłem rzecz całą do końca doprowadzić.

Czy mi się udało? – nie wiem.

---

<sup>2</sup>Abraham Pais, *Czas Nielsa Bohra. W fizyce, filozofii i polityce*, tłum. Piotr Amsterdamski, Prószyński i S-ka, s. 420.





# Suplement

Suplement zawiera pięć tekstów. Cztery były już publikowane. Tu ukazują się ponownie (po drobnych korektach) jako świadectwo, że problem przechodzenia od socjalizmu do kapitalizmu, i sam kapitalizm jako system, w okresie tych ponad trzydziestu lat stanowił niezmiennie przedmiot moich zainteresowań. Piąty tekst, o kryzysie finansowym w USA, nie był dotychczas publikowany.

<i>Nie ma żadnej trzeciej drogi</i> , „Życie Gospodarcze”, 1992.	183
<i>40 lat temu – o tym jak teoria wzrostu opisuje proces transformacji</i> , „Życie Gospodarcze”, 1993.	189
<i>O tym, jak z „iskry rozgorzał płomień” kryzysu finansowego w USA</i> (niepublikowany).	192
<i>Makrokonfuzja. Dylematy teorii ekonomicznej</i> , „Studia Ekonomiczne” 65(2), INE PAN, 2010.	200
<i>Instrukcja obsługi maszynki do mięsa nie jest książką kucharską</i> , „Ekonomista” 3, 2012.	207



## Nie ma żadnej trzeciej drogi

Ponad dwa lata temu, też – jak większość ekonomistów – sądziłem, że nie można w gospodarce zrujnowanej przez ponad 45-letnie rządy komunistyczne aplikować „z marszu” mechanizmu gospodarki rynkowej. Też uważałem, że najpierw trzeba budować rynkowe otoczenie, tworzyć rynkowe instytucje, rynkowe ceny, a mechanizm rynkowy zadziała „sam z siebie” w tak już ukształtowanym nowym rynkowym środowisku ekonomicznym.

Jest oczywiste, że się myliłem. Zapomniałem o starym angielskim przysłowiu „smak puddingu poznaje się w trakcie jedzenia”. W odniesieniu do gospodarki oznacza to, że nie instytucje tworzą rynek, ale przeciwnie – działający rynek tworzy swoje rynkowe podmioty. To proces wymiany rynkowej tworzy ceną rynkową, a nie odwrotnie. Znajduje to odzwierciedlenie w podjętym przez Leszka Balcerowicza wysiłku transformacji naszej gospodarki w 1989 roku. Proces przechodzenia gospodarki od nakazowo-rozdziałczej do rynkowej musiał już na starcie posiadać określoną „masę krytyczną”. Toteż – i tak właśnie uczyniono 1 stycznia 1990 roku – należało z dnia na dzień odciąć wszystkie podmioty gospodarcze od zasilania z budżetu państwa. Podstawowym warunkiem gospodarki rynkowej jest przymus ekonomiczny. Jest to prosta formuła stwierdzająca, że nie można wydać więcej niż się posiada. A zatem konieczny jest rachunek ekonomiczny, rachunek kosztów i wyników. Rachunek taki przez ponad 45 lat obcy był wszystkim podmiotom planu centralnego. W gospodarce, w której liczy się tylko maksymalizacja produkcji, nie można liczyć kosztów – ale to, że się ich nie liczy nie znaczy, że kosztów nie ma. Koszty są zawsze i dzisiaj przychodzi nam je spłacać. Należy pamiętać, że to nie Leszek Balcerowicz doprowadził do zadłużenia Polski u zagranicznych wierzycieli na ponad 45 mld USD.

Nikt, nigdy i nigdzie nie podejmował przed nami w czasach najnowszych próby przekształcania gospodarki nierynkowej w rynkową. Tego rodzaju procesy historia gospodarcza notowała w XVII–XIX wieku. Historia gospodarek krajów zachodniej Europy oraz Japonii opisuje czasy „pierwotnej akumulacji” lub – jak to nazywa Nicholas Georgescu-Reogen – „Kalwarii kapitalizmu” jako okres rzeczywiście tragiczny. Ale należy w tym miejscu podkreślić fakt, który umyka często naszym ekonomistom, że mianowicie gospodarka rynkowa to gospodarka kapitalistyczna. A okres pierwotnej akumulacji to przede wszystkim okres tworzenia się klasy kapitalistów, właścicieli środków produkcji i zatrudnianych przez nich robotników najemnych. Rynek to kapitalizm i nie jest to żadna ideologia. Kapitalizm tworzy się w Polsce wcale nie ze względów ideologicznych, ale przeciwnie – ze względów

pragmatycznych. Przymus ekonomiczny w kapitalizmie dotyczy wszystkich w równym stopniu: kapitalistów i robotników, pracodawców i pracobiorców, przedsiębiorstw, gospodarstw domowych i państwa również. To przymus ekonomiczny sprawia, że każde przedsięwzięcie, którego efekt ekonomiczny jest niższy od poniesionych nakładów, musi upaść; że konkurujący między sobą przedsiębiorcy, dążąc do maksymalizacji zysku, oszczędzają nakłady, że państwo nie może wydać ze swego, a ściślej z naszego budżetu więcej, niż od nas dostało.

Wiem, że są to banalne i „przerysowane” prawdy gospodarki rynkowej, ABC ekonomii, o których uczy się student pierwszego roku. Ale wydaje mi się uzasadnione prawdy te przypomnieć, gdy tak wielu – w tym ekonomiści z ław sejmowych – o nich zapomniało. Świadectwem niech będzie zapewnienie usłyszane z ust działacza Solidarności: „Nie poddamy się przymusowi ekonomicznemu”. I to jest paradoks dzisiejszego dnia: wszyscy chcemy żyć w gospodarce rynkowej, ale zbyt wielu nie chce uznać twardych ograniczeń przymusu ekonomicznego. A dopóki ich nie uznamy, dopóty o żadnej gospodarce rynkowej nie będzie mowy – nie da się „wygłodować” gospodarki rynkowej. Głodując można tylko powrócić do realnego socjalizmu w złudnym przekonaniu, że za komuny było lepiej.

Za komuny „było lepiej”, bo „partia i rząd” wszystkim gwarantowały wszystko: zakładom pracy, że pokryje wszystkie straty planowej produkcji, każdemu chętnemu i niechętnemu miejsce pracy, obywatelowi często opiekę „od narodzin do zejścia” i wszystkim po równo, a niektórym równiej. Każdy w tym systemie jakoś żył, działał, dopóki nie naraził się władzy. W gospodarce, w której nie działa przymus ekonomiczny, niezwykle silny jest przymus pozaekonomiczny. Przymus pozaekonomiczny był taką szczególną formą opieki rządzących nad rządzonymi, która tym ostatnim dawała szczególnie poczucie bezpieczeństwa. Albowiem, jak wiele lat temu zauważył Witold Kula, „wybierając między wolnością, a utrzymaniem się na dotychczasowej stopie życiowej, człowiek z reguły wybierał rezygnację z tej pierwszej”. Tak było i bezpiecznej i wygodniej.

Realny socjalizm pozostawił po sobie spaloną ziemię – zniszczoną gospodarkę, zniszczoną świadomość społeczną, zniszczone środowisko naturalne. Komuniści wiedzieli, co robią oddając władzę: nie mieli już nic do zyskania. Gospodarkę niszczył przez blisko 50 lat rak „szybszego wzrostu produkcji środków produkcji niż produkcji środków konsumpcji”. Czy partia tego chciała, czy nie, tak zwany dział I dominował zawsze nad działem II. Kolejne fale „uprzemysłowienia kraju”, to nic innego jak budowa największych w

świecie hut, kopalń i zakładów pracy, stałe utrwalanie zacofanej struktury gospodarczej.

W drugiej połowie XX wieku od Łaby po Pacyfik realizowano ten sam model gospodarki nierynkowej, która maksymalizowała własne koszty pod pozorem „nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia socjalistycznej produkcji na bazie najwyższej techniki”. Zadłużenie gospodarki u własnych obywateli, a gdy już dalej nie można było – u zachodnich wierzycieli to skumulowane koszty realnego socjalizmu. System centralnego planowania pozostawił po sobie szczególnie funkcjonalną. Zmonopolizowany działowo-branżowy układ był niezwykle funkcjonalny dla kierowników zakładów pracy w ich „przetargu z planem” o wysokie koszty i niskie zadania planowe. System nakazowo- rozdzielczy sam sobie stworzył strukturę, która go zżerała od środka. Z planem wygrał każdy zakład pracy – żaden zakład nie zbankrutował, bo nie mógł, bo tkwił w strukturze planu. Gdy nie bankrutuje żaden zakład pracy, to zbankrutować musi cała gospodarka. I tak się stało w Polsce i na całym obszarze od Łaby po Pacyfik.

Odziedziczyliśmy przede wszystkim „fałszywą świadomość społeczną” kierowników zakładów pracy i zatrudnionych w nich pracowników. Kierownicy uważają, że jak dawniej z planem, tak teraz wygrają z rynkiem, który rząd narzucił wszystkim. Pracownicy jak dawniej, bez względu na opcję związkową i partyjną, upominają się o „opiekuńczy zakład pracy”. Wszyscy chcieliby żyć w takiej gospodarce, gdzie płace są wysokie, ceny niskie, a sklepy pełne.

Koszty, które dzisiaj ponosimy, to koszty zacofanej, nieefektywnej gospodarki na poziomie Trzeciego Świata (choć drugi już nie istnieje), gospodarki nierynkowej, które sprawiły, że znaleźliśmy się w sytuacji gorszej niż Boliwia i Argentyna – tam bądź co bądź istnieje rynek. Czy koszty wychodzenia z komunizmu muszą być tak wysokie? Tak, im silniej będziemy tkwić w dziedzictwie realnego socjalizmu, w postawie, że „państwo ma dać”, tym wyższy będzie koszt, tym dłuższy będzie okres przechodzenia do gospodarki rynkowej – do normalnego świata, do normalnego sposobu życia.

Należy uczciwie powiedzieć, że lata 1990 i 1991 nie były stracone. Po raz pierwszy po 40 latach nie mamy dwuwalutowej gospodarki, mamy ustabilizowany pieniądz krajowy, rynek bez niedoborów, bez kolejek, bez kartek i reglamentacji, bez dyktatu producenta. Jako jedyni uzyskaliśmy w ubiegłym roku 50-procentową redukcję zadłużenia zagranicznego, a pod warunkiem, że będziemy utrzymywać kierunek rynkowych przemian gospodarki, podpisany został układ o stowarzyszeniu z krajami Unii Europejskiej. Można skwito-

wać, że jest to niewiele, ale który z krajów postkomunistycznych uzyskał więcej przez ostatnie dwa lata?

Zasadne jest pytanie „jeżeli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle”, które zadajemy, gdy nie satysfakcjonuje nas odpowiedź, jakże powszechna – że wszystkim winien Balcerowicz.

W wyniku przyjętych przez Sejm ustaw z grudnia 1989 roku gospodarka Polski znalazła się w jakościowo nowej sytuacji. Wymienialność złotego, wolne ceny, likwidacja znacznej części dotacji, realna stopa procentowa oszczędności i kredytów, wzrost zobowiązań finansowych wobec państwa – wszystko to sprawiło, że podmioty gospodarcze: zakłady pracy w 80 procentach państwowe, gospodarstwa rolne w 80 procentach prywatne, gospodarstwa domowe i budżet państwa również, znalazły się w zupełnie odmiennych warunkach działania. Dla wszystkich była to – a dla większości wciąż jest – terapia szokowa. To właśnie był ten stan „masy krytycznej”, który miał polską gospodarkę wprowadzić w ruch, w kierunku gospodarki rynkowej.

Ów proces przemian, zapoczątkowany przez Leszka Balcerowicza – a trzeba powiedzieć, że jesteśmy na początku drogi – dokonywał się w szczególnie niesprzyjających warunkach. W stałym „ogniu walki politycznej”, nieustannych kampanii przed- i powyborczych, w walce o zachowanie „odziedziczonych po uprzednim ustroju” przywilejów licznych grup społecznych, w warunkach pogarszającej się sytuacji międzynarodowej. Wszystko to stanowiło i stanowi nadal istotny hamulec procesu przemian gospodarki.

Co zdarzyło się w okresie tych dwóch lat? Ceny wzrosły ponad siedmiokrotnie, pogłębiła się recesja i wzrosło bezrobocie, powstał głęboki deficyt budżetowy. To wszystko wiemy z gazet codziennych. Więcej, każdy przekonuje siebie i innych, że winien jest jeden – dogmatyk monetarystycznego rygoryzmu, teoretyk ekonomii. A każdemu wiadomo, że teoria nigdy nie przystawała do życia.

Wszyscy zapominają, że bez względu na to czy stworzymy rynek w jego postaci monetarystycznej, czy z interwencjonizmem państwowym, to przede wszystkim musi to być rynek. Zwróćmy uwagę, że dla wielu pod hasłem interwencjonizmu państwowego kryje się nadzieja powrotu do starych dobrych czasów „opiekuńczego państwa socjalistycznego”.

Wszyscy doświadczamy skutków okresu przejściowego. Spróbujmy więc dojść ich przyczyn. To, co dzieje się teraz w gospodarce, można wyjaśnić za pomocą często przywoływanego przez profesora Michała Kaleckiego amerykańskiego przysłowia „konia można doprowadzić do wodopoju, nie można zmusić, żeby pił”. Po dwóch latach aplikacji mechanizmu rynkowego ujawniły

się z całą konsekwencją komunistyczno-nierynkowe zachowania większości zakładów pracy. Gdy okazało się, że nie ma odwrotu od rygorów finansowych gospodarki rynkowej, zakłady pracy przyjęły szczególną strategię przetrwania – bojkot gospodarki rynkowej.

Wyrazem takiego wyboru jest rezygnacja z korzystania z pieniężnej formy wymiany. I tak, zakłady pracy przestały regulować:

- swoje zobowiązania wobec dostawców surowców, materiałów i półproduktów; rezultatem jest ponad 200 bln zł należności i około 150 bln zobowiązań wzajemnych (tzw. zatory płatnicze),
- spłaty kredytów i odsetek bankom. Zadłużenie w bankach sięga ponad 100 bln zł., z czego 60 procent stanowi kredyt obrotowy na płace,
- należności podatkowe dla państwa; zaległości wynoszą około 23 bln zł.

Strategia ta nie jest nowa, każdy zakład pracy skutecznie się do niej odwoływał w gospodarce planowej. Rząd reagował natychmiast: drukując brakujące pieniądze. Okazało się nagle, że teraz tak nie jest – strategia zawiodła. Zatory płatnicze ograniczyły płynność finansową każdego zakładu pracy. Brak gotówki sprawia, że płace zatrudnionych maleją z miesiąca na miesiąc. Ale wypłacić można tyle, ile się sprzeda, z tego co się samemu zarobi. A schodząc do poziomu „gospodarki naturalnej” zakład nie sprzedaje i nie kupuje. Popyt produkcyjny zszedł „do podziemia”. A brak popytu to brak sprzedaży, brak sprzedaży to niewypłacalność każdego zakładu pracy. Brak środków finansowych na rachunkach bankowych przedsiębiorstw sprawia, że nieściągalne są zobowiązania finansowe wobec państwa.

Błędną koło zatorów płatniczych obejmuje swym zasięgiem system bankowy i finanse publiczne sfery budżetowej, których skutkiem jest ogromny deficyt budżetowy. I to jest źródło dzisiejszego kryzysu finansowego państwa. Okazuje się, że rynkowy system funkcjonowania gospodarki jest zbyt „miękki” dla „twardej struktury mikroekonomicznej” zakładów pracy, a niezwykle twardy dla budżetu państwa. Nie jest prawdą, że winien jest temu rygoryzm finansowy programu Balcerowicza. Gdy produkcja spada szybciej niż zatrudnienie, to spada wydajność pracy. Wydajność pracy spada szybciej niż wynagrodzenia na 1 pracującego.

Prawdą jest natomiast, że jeżeli fundusz płac rośnie przy spadku sprzedaży, to spada akumulacja, co oznacza spadek inwestycji. Taka też była przez całe dwa lata strategia przetrwania każdego przedsiębiorstwa. Nikt chyba nie pamięta, że pierwotny podział dochodu odbywa się na poziomie zakładu pracy. To nie rząd decydował o płacach, o podziale zysku na wynagrodzenia i inwestycje. O tym decydował samodzielnie i niezależnie dyrektor, samorząd

pracownicy, związek zawodowy w każdym zakładzie pracy. I wszyscy oni wybierali życie na kredyt (przykład Ursusa, którego produkcja spadała, ceny traktorów rosły i rosło również zadłużenie zakładu jest przykładem klinicznym). W skali ogólnokrajowej to nie banki kredytowały zakłady pracy – kredytodawcami byliśmy my wszyscy, odbiorcy malejącej produkcji przy rosnących cenach. Należy zauważyć, że zatrudnieni, którzy więcej zarabiają niż wytwarzają, generując wzrost cen, są również tymi konsumentami, którzy protestują przeciwko podwyżkom cen.

Jest szczególnym doświadczeniem, że „twarde ograniczenia budżetowe”, to jest zasada przymusu ekonomicznego, dotknęła najgłębiej nie producentów, lecz odbiorców, a w ostatniej instancji budżet państwa. Ujawnił się szczególnie paradoks procesu transformacji: rząd i jego agendy dążą do gospodarki rynkowej i poddane są działaniu jego rygorów, a zakłady pracy przeciwnie – wymknęły się spod działania tych rygorów w kierunku gospodarki naturalnej.

Do magicznych zaklęć w świetle opisanej „strategii przetrwania” należy przestroga jednego z ekonomistów z ław Sejmu: „Zwiększenie popytu z tytułu wzrostu wynagrodzeń byłoby ryzykowne, gdyby prowadziło do wzrostu jednostkowych kosztów produkcji. Trzeba więc podjąć wszelkie możliwe środki przeciwdziałające”. Są to w istocie puste słowa i niczego nie wnoszą. Wynagrodzenia zawsze stanowią koszt produkcji i zawsze kształtują cenę produktu. Jedyny sposób, jaki znam, by nie przerzucać wzrostu płac producentów na konsumentów jest odmowa ze strony tych ostatnich nabywania dóbr i usług, których ceny rosną.

Z dużym niesmakiem obserwuję egzorcyzmy odprawiane nad Leszkiem Balcerowiczem. Ich świadectwo odnajduję również w tekście Ryszarda Bugaja: „Obecnie jest oczywiste, że logika tzw. planu Balcerowicza doprowadziła do jego samodestrukcji”. Nie jest to wcale takie oczywiste, czemu starałem się dać wyraz w przedstawionym tekście.

Egzorcyzmy nad Balcerowiczem to pretekst, pod którym, bez względu na to, kto się wypowiada, kryje się głęboko ukryta obietnica tak zwanej „trzeciej drogi”. Obietnica, że jest możliwe powtórzenie biblijnego cudu, że można przejść „suchą nogą przez Morze Czerwone” – z komunistycznego kraju niewoli do ziemi obiecanej gospodarki rynkowej. Wydaje się jednak, że obowiązkiem każdego odpowiedzialnego polityka jest powiedzenie całemu społeczeństwu, że żadnej trzeciej drogi nie ma.

## 40 lat temu, czyli o tym, jak teoria wzrostu opisuje proces transformacji

Szeroko prowadzona w świecie na przełomie lat 50. i 60. dyskusja ekonomistów nad rozwojem i dynamiką przemian gospodarek tak zwanego Trzeciego Świata, gospodarek rozwijających się, dostarcza nam istotnych narzędzi teoretycznych użytecznych do analizy procesów transformacji gospodarek nierynkowych w kierunku gospodarek rynkowych. Celem przypomnienia chciałbym wymienić takie nazwiska jak: W.A. Lewis, W.W. Rostow, P.N. Rosenstien-Rodan, N. Georgescu-Reogen, H. Leibenstein, by wskazać tylko kilku. W dyskusji tej aktywnie uczestniczyli polscy naukowcy: Witold Kula, Michał Kalecki, Zofia Dobrska, Ignacy Sachs, Jerzy Tepicht i inni. Zapewne niewielu z nich przewidywało, iż ówczesny dorobek stanie się aktualny dzisiaj, w historycznym momencie przemian postsocjalistycznych gospodarek centralnie planowanych ku gospodarce rynkowej, inaczej kapitalistycznej.

Historia gospodarcza dostarcza nam wielu świadectw funkcjonowania gospodarek nierynkowych. Ze szczególnym przypadkiem takiej nierynkowej gospodarki mieliśmy do czynienia między Łabą i Pacyfikiem do roku 1990. Właśnie w przywołanej sprzed 40 lat dyskusji widzimy próbę rozwiązania problemu transformacji jako wstępnego procesu przechodzenia gospodarek na ścieżkę samotrzymującego się, zrównoważonego wzrostu gospodarczego regulowanego przez mechanizm rynku.

Punktem wyjścia ówczesnej dyskusji o rozwoju gospodarek krajów słabo rozwiniętych stanowił artykuł W.A. Lewisa, opublikowany w maju 1954 roku pod znamionym tytułem *Rozwój gospodarczy w warunkach nieograniczonej podaży siły roboczej*. Autor stara się w nim przedstawić wzajemne relacje pomiędzy dwoma sektorami gospodarki kraju słabo rozwiniętego: sektorem żywienia-reprodukcyjnym (*subsistence*) i sektorem kapitalistycznym (rynkowym). Jest to oczywiście pewnie skrót idealizacyjny, odpowiadający regule „nie ma czystych systemów”. Już od czasów Arystotelesa wiemy, że są dwie wymiany, pierwsza „dla zaspokojenia potrzeb” i druga „dla zysku”, u Marksa znajdujemy „prostą wymianę towarową” i „rozwinęte stosunki towarowo-pieniężne”, u Braudela „wymianę na niskim szczeblu” i „wymianę kapitalistyczną”.

W modelu Lewisa nadwyżka siły roboczej występuje zarówno na wsi, jak i w mieście. Nadwyżka wiejskiej siły roboczej jest ukryta w tym sensie, że każdy pracuje w gospodarstwie rolnym. Ale jeżeli część zatrudnionych zostanie wycofana z produkcji, to wolumen produktu rolniczego nie ulegnie zmniejszeniu, pozostali zatrudnieni będą pracować bardziej intensywnie

(ciężej). Miejska nadwyżka siły roboczej jest jawnym bezrobociem, to są ci – jak powiada Lewis – tragarze czekający na rozładowanie statków, drobni sprzedawcy detaliczni czekający na klientów, posłańcy czekający w przedsiionkach licznych biur. Pracujący w mieście i na wsi nie uzyskują ceny według swego krańcowego produktu pracy (krańcowej wydajności pracy), ale wyższą „płacę tradycyjną”.

W opinii Lewisa to przeciętna wydajność pracy w rolnictwie określa poziom „płacy tradycyjnej”. Siła robocza zatrudniona w sektorze kapitalistycznym jest również opłacana na poziomie płacy tradycyjnej, tak długo jak w sektorze rolniczym występuje ukryte bezrobocie (zatrudniana jest nadwyżka siły roboczej). Niskie i stosunkowo stałe płace w sektorze kapitalistycznym pozwalają na osiąganie znacznych zysków. Rosnąca stopa zysku stanowi źródło akumulacji i inwestycji sektora kapitalistycznego. Wraz ze wzrostem inwestycji tego sektora jego udział w produkcie krajowym będzie rósł, wprowadzając całą gospodarkę na ścieżkę wzrostu.

Pojęcie ukrytego bezrobocia na wsi (w gospodarstwie chłopskim) ma dla Lewisa znaczenie zasadnicze. Ukryte bezrobocie występuje w sytuacji, gdy płaca tradycyjna jest dodatnia (wyższa od zera), podczas gdy krańcowa wydajność pracy jest równa zero. Lewis tłumaczy to tradycją społeczności chłopskiej i brakiem wyboru w zdobywaniu środków utrzymania. W sektorze żywnościowym, każda płaca jest na poziomie utrzymania i przetrwania, i zarazem każda płaca jest wyższa od krańcowej wydajności pracy zmierzającej do zera. W gospodarce chłopskiej każdy zatrudniony członek rodziny uzyskuje przeciętny dochód rodziny, niezależnie od jego realnego udziału w wytwarzaniu tego dochodu.

Gdy nie ma innych możliwości uzyskania płacy wyższej niż przeciętny dochód rodziny chłopskiej, to nie ma również racjonalnego motywu dla opuszczania gospodarstwa, gdyż produkt przeciętny zawsze będzie wyższy od produktu krańcowego. Gdy występują ukryte lub/i jawne nadwyżki siły roboczej (bezrobocie), nie ma żadnego ekonomicznie uzasadnionego powodu podnoszenia płac w sektorze kapitalistycznym – rynkowym. Stałe płace na poziomie utrzymania stanowią źródło znacznych zysków przedsiębiorców.

Przeznaczenie tych zysków na inwestycje w sektorze kapitalistycznym będzie stanowić źródło wzrostu popytu na siłę roboczą. I jeśli ten wzrost popytu przyczyni się do wzrostu płac ponad poziom tradycyjnego wynagrodzenia, to rozpocznie się proces absorpcji jawnego i ukrytego bezrobocia w mieście i na wsi – od tej chwili wzrastać będzie zaangażowanie siły roboczej w sektorze kapitalistycznym, absorbując ukryte i jawne bezrobocie z tradycyjnego sektora gospodarki. Wówczas to gospodarka zacznie się

wspinać na ścieżkę zrównoważonego wzrostu, poddana działaniu mechanizmu rynkowego. Interesujący nas w chwili obecnej proces transformacji jest właśnie równoważny procesowi absorpcji nadwyżek zatrudnienia z sektora tradycyjnego do sektora kapitalistycznego.

Odwołanie się do dorobku teorii wzrostu gospodarczego, objaśniającej proces przechodzenia od gospodarki nierynkowej do gospodarki regulowanej przez mechanizmy rynku jest, moim zdaniem, w pełni uzasadnione. Dostarcza ona bowiem argumentów przeciwko rozpowszechnionym poglądom, że ekonomia nie daje nam teoretycznych podstaw dla analizy procesów transformacji.

Tymczasem, jak starałem się wykazać, teoretyczne ujęcie Lewisa jest tu nader przydatne. Po pierwsze, uświadamia nam, że proces transformacji prowadzi do efektywnego wykorzystania nadwyżek zasobów siły roboczej, co obniża stopę bezrobocia jawnego i ukrytego, bez względu na to, gdzie ono jest ukryte – trudno jest przecenić społeczny aspekt tej propozycji teorii wzrostu gospodarczego właśnie obecnie w Polsce, gdzie rosnące bezrobocie jest funkcją gasnącego procesu akumulacji produkcyjnej!

Po drugie, ujęcie Lewisa uwidacznia, że przechodzenie przez „ścieżkę transformacji” jest równoważne z generowaniem źródeł wzrostu gospodarczego – nie tylko malejącej stopy bezrobocia, lecz także rosnącej akumulacji, rosnącego popytu i w ślad za tym wzrostu podaży. Posuwanie się po owej ścieżce transformacji nie jest jednak równoznaczne z automatyzmem cyklicznych wahań gospodarki kapitalistycznej. Harvey Leibenstein przestrzega przed wejściem gospodarki w typ rynku, którego cechą jest gra o sumie zerowej. Jest to przypadek – wcale nie teoretyczny, a nawet nierzadki – kiedy proces transformacji nie generuje wzrostu, lecz służy jedynie dystrybucji dochodów między przedsiębiorcami bardziej skłonnyymi do konsumpcji niż do inwestycji. Dopiero proces akumulacji, czyli zgoda przedsiębiorców na poświęcenie części swej bieżącej konsumpcji na inwestycje będzie czynnikiem, który wprowadzi gospodarkę do gry o sumie dodatniej.

Od charakteru gry rynkowej – o sumie zerowej bądź o sumie dodatniej – inaczej mówiąc od panujących obyczajów, tradycji, instytucji i postaw społecznych – zależy, czy ciągle jeszcze będziemy w różny sposób „dzielić ten sam bochenek chleba”, czy też kształtować realne podstawy „wypiekania większej ilości bochenków” – podstawy wzrostu gospodarczego w warunkach gospodarki rynkowej.

„Życie Gospodarcze” 29(2777), 18.07.1993

## O tym, jak z „iskry rozgorzał płomień” kryzysu finansowego w USA

Kryzys nie jest wynikiem Matki Natury ani zagmatwanych modeli komputerowych, kryzys jest wynikiem ludzkich działań lub ich zaniechań<sup>3</sup>.

Żadne rzeczy nie dzieją się bez przyczyny. Nie jest zatem prawdziwe twierdzenie, że kryzys finansowy i gospodarczy z lat 2007–2010 przyszedł nagle i niespodziewanie. Kryzys przyszedł, bo miał przyjść. Są cztery poziomy generowania kryzysu finansowego, nieruchomości i całej gospodarki Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Pierwszy to poziom aksjologii – celem jest *maksymalizować* wszystko co się da – a w życiu codziennym oznacza to: *mieć więcej niż inni*. Taka aksjologia znalazła swoje uzasadnienie w głównym nurcie amerykańskiej ekonomii – neoklasycznej teorii równowagi rynkowej. Jej odbiciem w polityce gospodarczej rządów amerykańskich od Reagana począwszy do 2007 roku była słynna formuła „*supply-side economy*” (gospodarka podaży), zgodnie z którą podaż jest jedynym źródłem wzrostu gospodarczego, a popyt – zgodnie z prawem Say’a: „*każda podaż znajduje swój popyt*” – będzie zawsze podążał za rosnącą podażą.

Poziom drugi to epistemologia – fundamenty *teorii ekonomicznej*. To główny nurt neoklasycznej teorii ekonomii. Zgodnie z „*supply-side economy*” i „*neoclassical market equilibrium models*” – od Walrasa począwszy, poprzez Arrowa i Debreu, dalej Beckera, Lucasa, na Prescottcie i Barro kończąc – głównym uczestnikiem gry ekonomicznej jest „*representative agent*”, o którym Robert Solow powiada, że jest kombinacją „robotnika-właściciela-konsumenta-i czymkolwiek innym”<sup>4</sup>, co kto sobie zażyczy. A każdy *representative agent*, przewidując wszystko doskonale od dziś do nieskończoności, maksymalizuje co się da – pozostając wiecznie w stanie pełnej równowagi rynkowej.

Teorie Beckera, Lukasa i ich licznych następców miały dowieść, że każdy „agent” postępuje najbardziej racjonalnie jak tylko potrafi maksymalizując użyteczność/zysk. Każdy racjonalnie maksymalizuje wszystko co się da. Już od lat 70-tych ubiegłego wieku toczył się spór o to, czy kryzys jest możliwy w amerykańskiej gospodarce. Równo 43 lat temu, w 1970 roku Eugenio

<sup>3</sup>*The Financial Crisis Inquiry Report*. Final report of the national commission on the causes of the financial and economic crisis in the United States.

<sup>4</sup>Robert Solow, *Building a Science of Economics for the Real World*, House Committee on Science, Space and Technology, Subcommittee on Investigations and Oversight, U.S. House of Representatives, July 20, 2010.

Fama, jeden z przedstawicieli neoklasycznej ekonomii równowagi rynkowej „szkoły Chicagowskiej” przedstawia w swojej pracy doktorskiej „hipotezę efektywnego rynku” (*hypothesis of efective market*), zgodnie z którą ceny rynkowe na rynkach kapitałowych „czyszczą wszelkie rynki” – tak, że o żadnym kryzysie finansowym nie może być mowy, albowiem wszystko dzieje się w stanie równowagi popytu i podaży<sup>5</sup>. To pozwoliło Edwardowi Prescottowi wspólnie z Finnem Kydlandem ogłosić teorię „realnego cyklu gospodarczego”, za co otrzymali nagrodę Nobla w 2004 roku. Jest szczególnym paradoksem, że ekonomiści głównego nurtu amerykańskiej ekonomii, budują swe „śliczne” modele równowagi rynkowej i za ich pomocą badają wahania cykliczne amerykańskiej gospodarki. A gdy przyszła „godzina prawdy” i kryzys ujawnił się – to okazało się, że „nie ma mądrych”, żaden z nich nie jest w stanie udzielić jakiegokolwiek sensownej odpowiedzi o przyczynach kryzysu i jego skutkach. Bezradnie rozkładają ręce i powiadają – jak mogliśmy przewidzieć coś, czego przez ponad pół wieku nie widzieliśmy na oczy. I dlatego słusznie powiada Fama „kryzys – takie zwierzęta nie istnieją”. Administracja rządowa Baraka Obamy powołała w maju 2009 roku specjalną komisję śledczą do spraw kryzysu finansowego i gospodarczego w USA.

W 1972 roku, Hyman Minsky na konferencji poświęconej kryzysom finansowym ogłosił swój tekst *A Theory of Systematic Fragility*<sup>6</sup>, w którym po raz pierwszy sformułował hipotezę niestabilności finansowej, gdzie zauważa, że „Można zidentyfikować trzy odmienne relacje między dochodem i zadłużeniem: w odniesieniu do jednostek gospodarczych, które określam mianem funduszy hedgingowych (*hedge fund*), funduszy spekulacyjnych (*speculative fund*) i piramid finansowych Ponzi’ego (*Ponzi finance*)<sup>7</sup>. Przewidywaną konsekwencją hipotezy niestabilności finansowej Minsky’ego jest to, że z czasem cała gospodarka funkcjonuje na zasadzie piramidy finansowej Ponzi’ego. Gospodarka, w której krótkoterminowe aktywa, które w rzeczywistości nie są żadnymi aktywami, lecz bezwartościowymi zapisami w komputerach licznych instytucji finansowych, stanowią zabezpieczenie zadłużenia długoterminowego, jest w stanie zapalnym – co się z całą siłą ujawniło jesienią 2007 roku.

---

<sup>5</sup>E. Fama, *Efficient Capital Markets. A Review of the Theory and Empirical Work*, „Journal of Finance”, Vol. 23, Issue 2, May 1970, s. 383–417.

<sup>6</sup>Minsky Hyman, *A Theory of Systematic Fragility*, Working Paper No 153, Conference Financial Crises, Salomon Brothers Center for the Study of Financial Institutions, New York University, May 21, 1972.

<sup>7</sup>Minsky Hyman, *The Financial Instability Hypothesis*, Working Paper No 74, The Jerome Levy Economics Institute, 1992.

Wydaje się, że przez ostatnie co najmniej trzy dekady, od lat 80-tych ubiegłego wieku do co najmniej 2005 roku, tak właśnie funkcjonowała amerykańska gospodarka. I była to gospodarka tak zwanej „wielkiej modernizacji”, gospodarka „zrównoważonego, przyspieszonego wzrostu” i znajdująca pełne potwierdzenie w teorii „New Growth Theory” i „endogenicznego wzrostu” Paula Romera. Faktem jest, że żaden z modeli równowagi rynkowej, łącznie z nawet ostatnio powszechnie używanym przez banki centralne - od Banku Rezerwy Federalnej w Minneapolis, po Europejski Bank Centralny – makroekonomiczny model DSGE (Dynamic Stochastic General Equilibrium)<sup>8</sup> nie jest w stanie przewidywać kryzysu. Można zasadnie przywołać opinię Roberta Solowa sprzed 30 laty, gdy w swym komentarzu do tekstu Williama Nordhausa *Macroconfusion: The Dilemmas of Economic Policy* napisał: „(...) teoretycy równowagowi powiadają nam: świat *musi być* zgodny z Walrasowskim modelem, dlatego, że tylko taki model mamy”<sup>9</sup> - i już.

Słusznie zaś powiada prof. V. V. Chari – występując 20 lipca 2010 roku przez Komisją Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych – że za pomocą modelu DSGE nie można było przewidzieć kryzysu. I ma rację, gdy powiada, że żaden model nie jest w stanie przewidzieć kryzysu. Trzeba mieć w pamięci, że gdy prof. V. V. Chari myśli o modelu, to jest to zawsze model równowagi rynkowej DSGE. W owym sporze przed Komisją Izby Reprezentantów uczestniczył również Robert Solow, który zwrócił uwagę na zupełną bezużyteczność owego modelu DSGE w przewidywaniu procesów kryzysu gospodarki amerykańskiej. Powiada Solow, że – tak jak biologia odwołuje się do uproszczonej komórki, tak – model DSGE „zaludnia świat w swej uproszczonej gospodarce wyłącznie „bytami” będącymi równoczesną kombinacją robotnika-właściciela-konsumenta-i wszystkim innym. I są to „byty”, które swoje wszystkie przyszłe działania planują racjonalnie w każdej chwili, teraz i na całe życie. W założeniach działania *reprezentatywnego agenta* nie ujawniają się żadne konflikty interesów, żadne sprzeczne oczekiwania i żadne

<sup>8</sup>Varadarajan V. Chari, University of Minnesota and Federal Reserve Bank of Minneapolis, *Testimony before the Committee on Science, Space and Technology*, Subcommittee on Investigations and Oversight, U.S. House of Representatives July 20, 2010. V. V. Chari, zachwalając ów model DSGE przed komisją Izby Reprezentantów, przytacza aforyzm makroekonomistów; „Jeśli masz interesującą spójną historię do opowiedzenia, to opowiedz ją w modelu DSGE. Jeśli nie potrafisz – to ta historia nie jest spójna”. A robi to, by pokazać, że za pomocą modelu DSGE nie można było przewidzieć kryzysu. Jak sam powiada, model jest doskonały, ale rynki finansowe okazały się sprytniejsze od racjonalnych zachowań bytów opisywanych przez model DSGE.

<sup>9</sup>Robert Solow, Komentarz do artykułu Williama Nordhausa *Macroconfusion. The Dilemmas of Economic Policy*, Cowles Foundation, Paper 568, 1983, s. 284.

oszustwa”<sup>10</sup>. Robert Solow ma rację, kryzys obnażył modele równowagi rynkowej i naocznie ujawnił konflikty interesów, sprzeczne oczekiwania i wszelkiego rodzaju oszustwa. Otóż liczni laureaci nagrody Banku Szwecji nie czują tego szczególnego dyskomfortu poznawczego, który jest banalny: za pomocą „modeli równowagi” nie da się objaśniać licznych w gospodarkach „stanów nierównowagi”.

Poziom trzeci – to sposób uprawiania bieżącej polityki gospodarczej. Co najmniej od czasów Reagana ma miejsce bardziej jawna lub ukryta walka o uczestnictwo rządu w gospodarowaniu. Krótko mówiąc – im mniej rządu, tym lepiej – „rząd, ręce precz od naszych kieszeni”. Nikt nie lubi płacić podatków – ja też nie. Zgodnie z „*supply-side economy*” zmniejszenie podatków federalnych przysparza „agentom” przychodów, które oni sami – owi agenci – poświęcą na inwestycje, wzrost produkcji i wzrost zatrudnienia, a w konsekwencji wzrost dochodów wszystkich; przedsiębiorstw, gospodarstw domowych i państwa. Jest to taka przedziwna teoria wedle której, „im mniejsze podatki – tym wyższe dochody rządu”. Idea „*supply-side economy*” dotyczy takiej polityki gospodarczej, a w szczególności polityki podatkowej, która oddziałuje na decyzje produkcyjne podmiotów sektora prywatnego na rzecz podejmowania pracy i inwestowania. W pewnych okolicznościach niższa stopa opodatkowania może wywoływać dodatkowy wzrost działalności gospodarczej i może prowadzić do wyższych dochodów budżetowych. Związki logiczne takiego podejścia są proste. Nie obciążać podatkami tych, którzy oszczędzają. Wiemy od Michała Kaleckiego, że „kapitałiści oszczędzają, a robotnicy spożywają wszystko co zarobią”. I tak jest po dziś dzień. Zwolennicy „*supply-side economy*” powiadają, że niższe podatki od tych, którzy oszczędzają więcej prowadzą do wyższej stopy oszczędności. Wyższa stopa oszczędności prowadzi do bardziej efektywnych inwestycji i wyższej akumulacji kapitału. Wyższy poziom kapitału wywołuje wyższe tempo wzrostu gospodarczego i wyższe zatrudnienie. Czy to rzeczywiście działa? Ostatnie 20 lat amerykańskiej gospodarki dowodzi, że *supply-side economy* prowadzi do przeciwnych procesów; niskie podatki powodują wyższy wzrost spożycia, generują ostentacyjną konsumpcję, wywołują „efekty Veblenowskie”, najniższą w historii Stanów Zjednoczonych stopę oszczędności i inwestycji – stopa inwestycji netto w ostatnich 20 latach nie przekraczała 2% rocznie. Miał miejsce szczególnego rodzaju wzrost – wzrost bez zatrudnienia. Cała empiria

---

<sup>10</sup>Robert Solow, *Building a Science of Economics for the Real World*, House Committee on Science, Space and Technology, Subcommittee on Investigations and Oversight, U.S. House of Representatives, July 20, 2010.

życia gospodarczego przez ostatnie trzy dekady zaprzeczała „*supply-side economy*”.

W sukurs tej formule „myśli ekonomicznej” przyszedł Robert Lucas Jr. ze swoją (a raczej Walrasa) „*teorią racjonalnych oczekiwań*”. Kolejny Robert, Robert Barro, odwołując się do klasycznej myśli ekonomicznej Ricarda – powiązał incydentalną uwagę Ricarda z głównym trzonem neoklasycznych modeli równowagi – i wymyślił tak zwaną „*Ricardiańską ekwiwalentność*”, wedle której gospodarstwa domowe są w stanie przewidywać przyszłe obciążenia podatkowe państwa, i będą odpowiednio do tego kształtować swoje zachowania w przyszłości tak, że zniwelują one wszelkie korzyści z tytułu wydatków rządowych i wzrostu deficytu budżetowego. Teorie Lucas’a i Barro w pełni wspierały owe założenia twierząc, że cokolwiek zrobi rząd, to każdy „agent reprezentatywny” racjonalnie przewidzi owe działania rządu i odpowiednio zareaguje na rynku tak, że np.: podniesienie podatku nie przyniesie oczekiwanych przez rząd efektów. Każdy neoklasyczny „agent” będzie sprytniejszy od rządu i tak, czy inaczej wyjdzie na swoje. Kryzys w pełni potwierdził owe „racjonalne oczekiwania”; każdy „agent” był sprytniejszy nie tylko od rządu. Kryzys wykazał również, że część „agentów” była, a nawet jeszcze jest znacznie sprytniejsza od twórców licznych neoklasycznych modeli równowagi rynkowej, czemu dał świadectwo prof. V. V. Chari powiadając – „Lekcja z ostatniego kryzysu jest taka, że rynki finansowe są daleko bardziej sprytnie (smarter) niż ekonomiści przewidywali”<sup>11</sup>. I jest to kolejny dowód na to, że teoria nie nadaża za życiem.

W 1988 roku John Williamson ogłosił swój autorski „*Washington Consensus*”, który miał tę cechę szczególną, iż nie był żadnym konsensusem – a był dyktatem narzuconym przez Washington, World Bank i IMF wszystkim „gospodarkom wschodzącym”, starającym się wyjść z zacofania gospodarczego. W dekalogu *Konsensusu waszyngtońskiego* pośród 10 punktów, podstawowe przykazanie brzmiało – deregulować wszystko, co się da. Oznacza to, że państwo ma zrezygnować ze swych uprawnień regulacyjnych na wszelkich rynkach, w tym również na rynku finansowym. I to za sprawą *konsensusu*, co roku liczne gospodarki świata są szeregowane na liście Banku Światowego *Doing Business*, zgodnie z regułą – co by tu jeszcze zderegulować.

Jest swoistym paradoksem, że te same działania rządu z końca lat 30-tych ubiegłego wieku, które gasiły Wielki Kryzys – w końcu pierwszej dekady XXI wieku, dzisiejszy kryzys wykreowały. Można rzec, że rząd federalny,

<sup>11</sup>V. V. Chari, University of Minnesota and Federal Reserve Bank of Minneapolis, *Testimony before the Committee on Science, Space and Technology, Subcommittee on Investigations and Oversight, U.S. House of Representatives, July 20, 2010.*

wykreował źródła kryzysu, gdy w 1938 roku dla zwiększenia dostępności do kredytów hipotecznych rodzinom o niskich i średnich dochodach powołał do życia rządowe instytucje finansowe „świadczące usługi dla ludności” w kredytowaniu i wspomaganiu działalności budownictwa mieszkaniowego – w formie przedsiębiorstw „sponsorowanych przez rząd” Fannie Mae and Freddie Mac. Głębokość i długotrwałość kryzysu finansowego pokazują, że na wspomaganiu biednych – najbardziej korzystają pośrednicy, spekulanci i bogaci. W 1974 roku przyjęta została ustawa o równej dostępności wszystkich do kredytu *Equal Credit Opportunity Act*. Natomiast w 1999 roku Kongres USA uchwalił, a prezydent Bill Clinton podpisał ustawę *Gramm-Leach-Bliley Act* w pełni deregulującą rynek działalności finansowej.

Wszystko to sprawiło, że przez ostatnie 20 lat nikt, ani ekonomiści głównego nurtu (pomijam tych ekonomistów, którzy kryzys przewidywali, ale ich wpływ na bieg gospodarki był znikomy), ani sprawujący przez ponad ćwierć wieku władzę nad amerykańskim dolarem Alan Greenspan, jak również jego następcą Ben Bernanke, jak również liczne ekipy rządów federalnych Stanów Zjednoczonych, czy to republikanów, czy też demokratów, nie przewidywały w najczarniejszym śnie feralnego 2007 roku.

Poziom czwarty – to samo życie. Życie biegło niezależnie od ideologicznych i teoretycznych sporów teoretyków ekonomii dwóch odmiennych nurtów: „ekonomii świeżej wody” znad Wielkich Jezior (Chicago), i nurtu „słoneż wody” znad oceanów od uniwersytetów Kalifornii po Nowy Jork.

Kryzys wywołały nieodpowiednie zachowania wszystkich podmiotów rynkowych: gospodarstw domowych, przedsiębiorstw i państwa, które w nadmiarze korzystały z dostępnych pożyczek i kredytów – i zadłużały się ponad miarę. Ale podmioty owe nie zadłużyłyby się ponad stan, gdyby instytucje dostarczające owych pożyczek i kredytów nie udzielały im swoim klientom ponad miarę. To zachowania podmiotów rynku finansowego wygenerowały kryzys.

Niby już wszyscy wszystko wiemy. Kryzys finansowy miał swe źródło w „nadmuchanym balonie kredytów hipotecznych”. Kto nadmuchał ten balon? Zasadnie można powiedzieć, że wszyscy, amerykańscy ekonomiści neoklasycznego głównego nurtu, kolejne rządy Stanów Zjednoczonych, obaj - poprzedni i obecny - szefowie FED-u, amerykańscy kredytodawcy i kredytobiorcy.

Z mocy ustawy z 1974 każdy miał prawo do kredytu i z mocy tej samej ustawy, każdy kredyt musiał być udzielony. Dostęp do pieniądza i kredytu był powszechny, zarówno do kredytu hipotecznego, jak również każdy miał dostęp do bieżącego kredytu konsumpcyjnego – za pomocą plastikowego

pieniądza kart kredytowych – w nieograniczonej wręcz skali. I tak z mocy ustaw Kongresu Stanów Zjednoczonych, za sprawą licznych instytucji finansowych i zachowań wszystkich podmiotów gospodarczych kształtowała się podaż i popyt na kryzys finansowy.

W sumie można stwierdzić, iż zgodnie z prawem Say’a i Famy „hipotezą efektywnego rynku” – podaż kryzysu w sierpniu 2007 roku zrównała się w popytem na kryzys. Kryzys finansowy, z którym mamy do czynienia co najmniej od jesieni 2007 roku (gdy w Stanach Zjednoczonych pękła bańka długów hipotecznych), obrasta niezliczoną liczbą opracowań i analiz poszukujących źródeł i działań zapobiegających tak wielkiej recesji. Jedni ekonomiści dzielą dzieje gospodarcze świata – licząc od Adama Smitha – na trzy odmienne epoki; gospodarki kierowane przez akumulację (*investment-driven*); kierowane przez spożycie (*consumption-driven*) i ostatnie 30 lat, gdy gospodarki kierowane są przez zadłużenie (*debt-driven*).

Jak wiadomo, wszelkie długi dokonują się w sektorze finansowym gospodarki. Dlatego też owym kryzysogennym procesom występującym co najmniej od 20 nadano miano „*financialisation*” – co na język polski można przetłumaczyć „ufinansowanie”. „Ufinansowanie” odnosi się do rosnącego znaczenia rynków finansowych, finansowych motywów, instytucji i finansowych elit w działaniu gospodarki i kierującymi nią instytucjami zarówno na poziomie krajowym, jak i międzynarodowym<sup>12</sup>.

Mało kto już dziś pamięta, jak przed ponad 35 laty gospodarkę realnego socjalizmu usiłowano „urynkowić” – co skończyło się równocześnie reglamentacją produktów żywnościowych (30 lat po wojnie), hiperinflacją i niezwykle dużym zadłużeniem Polski wobec zachodnich wierzycieli. Będę się starał wykazać, że „ufinansowanie” procesów rynkowych – co brzmi paradoksalnie – gospodarek kapitalistycznych, musiało skończyć się takim samym krachem jak urynkowanie nierynkowych gospodarek socjalistycznych.

Spróbuję w dużym skrócie wymienić główne źródła kryzysu finansowego. Bieżące spożycie jest w coraz wyższym stopniu finansowane przez rosnące zadłużenia gospodarstw domowych. Formuła neoklasycznej ekonomii dyskontowania „nieskończonej przyszłości” w „teraźniejszość” oznacza „kompresję przyszłości” sprowadzenie „nieskończonego czasu gospodarowania” – do momentu chwili bieżącej; „przyszłość” istnieje tylko „dzisiaj”, bezpośrednią tego konsekwencją jest stale nadal nieustający spadek aku-

<sup>12</sup>Gerald Epstein, *Financialization, Rentier Interests, and Central Bank Policy*, manuscript, Dep. of Economics, University of Massachusetts, Amherst, 2001 MA, December.

mulacji i inwestycji, gdy stopa oszczędności netto stanowi 2% produktu krajowego brutto<sup>13</sup>;

Samo wewnętrzne funkcjonowanie systemu finansowego, w tym zwłaszcza powstawanie licznych instytucji pośrednictwa finansowego – o których 30 lat wcześniej pisał Minsky – *shadow banking system*, co sprawiało, że „ogon machał psem”. Więcej, cała gospodarka realna za sprawą olbrzymiego zadłużenia stała się „ogonem” – „psa” instytucji finansowych, w myśl powiedzenia „co jest dobre dla Golden Sachs, jest dobre dla Ameryki”;

*Shadow banking system* wykreował swoje własne środki obrotu finansowego – „prywatny quasi-pieniądz”, któremu nadaje nazwę „*shadow money*”, a którego wielkość wielokrotnie przekracza rozmiar pieniądza oficjalnie funkcjonującego w gospodarce amerykańskiej;

Zachowania gospodarstw domowych wskazujące na rosnące dysproporcje dochodowe i majątkowe między grupą najbogatszych 10% i pozostałych 90% gospodarstw. Narastające dysproporcje mają swe bezpośrednie przyczyny w pozbawionym wszelkiej kontroli wynagradzaniu około 5 milionów gospodarstw „arystokracji menadżerów” oficjalnego sektora finansowego i licznych pośredników „brokerów-dealerów” systemu finansowego „drugiego obiegu pieniężnego”. A ich własny stan zadłużenia przekracza długi pozostałych 90% gospodarstw domowych.

Parafrazując sformułowanie zmarłego poety Janusza Szpotańskiego starałem się pokazać jak to sami kapitaliści „podgryzali korzonki swojego systemu”<sup>14</sup>.

---

<sup>13</sup>L. I. Dobrescu, L. J. Kotlikoff, A. F. Motta, *Why Aren't Development Countries Saving*, Working Paper 14580, National Bureau of Economic Research, Cambridge, Dec. 2008, <http://www.nber.org/papers/w14580>

<sup>14</sup>Janusz Szpotański, *Ballada o Łupaszce*, w zbiorze *Gnom, Caryca, Szmaciak* red. Antoni Libera i Zygmunt Saloni, LTW, Warszawa 2021.

## Makrokonfuzja: dylematy teorii ekonomicznej

Powstaje tu więc sytuacja bynajmniej nierzadka w historii myśli ekonomicznej: tworzy się teorie, które, chociaż poruszają interesujące zagadnienia, nie bardzo są pomocne w zrozumieniu tego, co istniało, istnieje lub powinno istnieć w rzeczywistości.

Michał Kalecki, *Dzieła*, t. 4, *Teorie wzrostu w różnych systemach społecznych*.

Hiszpański filozof José Ortega y Gasset w swej krótkiej rozprawie z 1914 roku *Medytacje o »Don Kichocie«* przywołuje pouczającą przypowieść angielskiego podróżnika z końca XIX wieku: „Opowiada Parry, jak w czasie wyprawy polarnej posuwał się przez cały dzień w kierunku północnym, zmuszając do galopu dzielne psy ciągnące sanie. Pod wieczór sprawdził poczynione obserwacje, aby określić swoje położenie i – ku wielkiemu zdumieniu – spostrzegł, że znajdował się znacznie bardziej na Południe aniżeli rano. Okazało się, że przez cały dzień uparcie zmierzając na Północ, poruszał się po olbrzymiej lodowej krze, którą prąd oceaniczny spychał na Południe”<sup>15</sup>.

Podobnej konfuzji jak wspomniany podróżnik angielski doświadczyliśmy od sierpnia 2007 roku, gdy w ciągu paru godzin z giełdy nowojorskiej „wyparował” kapitał wielkości rocznego PKB Stanów Zjednoczonych (około 14 bln USD). Wpadliśmy w czarną dziurę kryzysu finansowego i stało się to w czasie, gdy amerykańscy ekonomiści głównego nurtu ogłaszali *new growth theory* (Paul Romer) oraz *new economy* itp.

Powiadam moim dzieciom, że to, co czyni podobnym obecny kryzys do Wielkiego Kryzysu sprzed 70 lat, to fakt, iż wówczas i obecnie ekonomiści zapewniali nas, że – jak powiadał Wolterowski Pangloss – „wszystko dzieje się najlepiej na tym najlepszym z możebnych światów”. Natomiast to, co różni oba kryzysy, to fakt, iż wówczas bankrutujący inwestorzy i bankierzy rzucali się na bruk, a obecni inwestorzy i bankierzy – jeśli jak Madoff nie trafili do więzienia na 150 lat – wypłacili sobie niezwykle wysokie nagrody pieniężne za zarządzanie nieswoim kapitałem. Jak widać, notujemy same konfuzje. Tyle zamiast wstępu.

A co na to teoria ekonomii? 26 lat temu William D. Nordhaus ogłosił artykuł pod tytułem *Macroconfusion: The Dilemmas of Economic Policy*.

<sup>15</sup>José Ortega y Gasset, *Medytacje o Don Kichocie*, tłum. Janusz Wojcieszak, Muza, Warszawa 2008, s. 80–81.

Pozwoliłem sobie na pewną drobną trawestację tego tytułu. Już wówczas – ponad ćwierć wieku temu – panujący główny nurt ekonomii amerykańskiej budził znaczne wątpliwości, czego znaczącym dowodem jest właśnie wspomniany tekst Nordhaus. Sprawa była istotna. W dużym skrócie toczący się spór można sprowadzić do pytania: czy rzeczywistość gospodarcza ma pasować do licznie tworzonych walrasowskich modeli matematycznych stanu ogólnej równowagi, czy przeciwnie – tworzone modele powinny pasować do opisywanych przez nie realnych procesów gospodarczych<sup>16</sup>. Robert Solow kończy swój komentarz do artykułu Nordhaus następującym sformułowaniem: „świat nie jest podobny do modelu Walrasa (...) chciałbym przekonywać na rzecz trochę większej wyobraźni: być może świat ma swoje powody, żeby nie być »bytem« walrasowskiej równowagi”<sup>17</sup>. Rok później – w 1984 roku – w rozmowie z Arjo Klamarem Robert Solow opowiada anegdotę<sup>18</sup>, dlaczego nie wdaje się w dyskusje z czołowymi przedstawicielami neoklasycznej ekonomii Robertem Lucasem lub Thomasem Sargentem. Warto ją przytoczyć: „przyjmijmy, że na miejscu pana siedzi ktoś, kto powiada mi, że jest Napoleonem Bonaparte. Ostatnią rzeczą, którą chciałbym z nim robić, to dać się wciągnąć w techniczną dyskusję o taktyce kawalerii pod Austerlitz. Gdybym to zrobił, oznaczałoby to, że milcząco dałem się wciągnąć w grę, w której on rzeczywiście jest Napoleonem”<sup>19</sup>. Można by zasadnie powiedzieć, że jest to spór sprzed trzydziestu lat.

Przyjrzyjmy się, jak ów spór komentuje w 2006 roku, znacznie młodszy od wymienionych uprzednio, hiszpański ekonomista z Katalonii Xavier Sala-I-Martin. W rozmowie ze Snowdonem Sala-i-Martin mówi: „W latach 60. neoklasyczna rewolucja uczyniła teorię wzrostu niezwykle matematyczną i abstrakcyjną dziedziną. Tworzono wiele pięknych modeli wzrostu gospodarczego, których wyniki były bez znaczenia. Końcowym efektem pracy było stwierdzenie, że dla danego modelu istnieje szczególny stan równowagi – i

---

<sup>16</sup>William D. Nordhaus, *Macroconfusion: The Dilemmas of Economic Policy*, Cowles Foundation Paper 568, reprint from James Tobin (ed.) *Macroeconomics, Prices and Quantities Essay in Memory of Arthur Okun*, The Brookings Institution, 1983.

<sup>17</sup>Tamże.

<sup>18</sup>Również prof. Witold Kwaśnicki w tekście zamieszczonym w „Studiach Ekonomicznych” nr 3-4 (LXII-LXIII) odwołał się do wspomnianej opinii Solowa, co – jak sądzę – potwierdza tylko, że sama anegdota jest warta przytoczenia, tym bardziej w zestawieniu z przywołanym przeze mnie sformułowaniem Xaviera Sala-I-Martina.

<sup>19</sup>Arjo Klammer, *Conversations with Economists, New Classical Economists and Their Opponents Speak Out on the Current Controversy in Macroeconomics*, by Arjo Klammer, Rowman & Littlefield Publishers, Inc. 1984, s. 146.

wszyscy byli bardzo szczęśliwi (śmiejch)”<sup>20</sup>. Jest tak tym bardziej, gdy się pamięta, że z teorii realnego cyklu gospodarczego Edwarda C. Prescottta wynika, że bez względu na to, czy gospodarka jest w fazie wzrostu, czy upadku, zawsze jest w stanie *walrasowskiej* równowagi.

Dlaczego teoria nie odpowiada praktyce? Odpowiedź, że mamy do czynienia z teoretyczną idealizacją jest banalna i niewystarczająca. Każdy proces teoretycznej idealizacji można „odwrócić”, uchylając kolejne założenia idealizacyjne – „urealnić” tak, ażeby można było odnieść wyniki teoretycznego modelu do procesów realnych. Możliwe do stosowania procedury „de-idealizacji” odnajdujemy w pracach Leszka Nowaka<sup>21</sup>.

Ekonometrycznych modeli ogólnej równowagi głównego nurtu współczesnej ekonomii nie da się „skonkretyzować”, przybliżyć do rzeczywistych procesów gospodarczych, dlatego że należałoby zrezygnować z podstawowego idealizacyjnego założenia tej teorii – należałoby uchylić aksjomat walrasowskiej równowagi. Świat, który jest w wiecznym ruchu, jest stale w stanie permanentnej nierównowagi. I dlatego jest w ruchu.

Drugie założenie dotyczy „bytów gospodarujących”, o których czytamy w tekście Roberta Lucasa Jr. z 1988 roku: „Używam pojęcia »teoria« w bardzo ograniczonym znaczeniu odnosząc je do pewnego prostego mechanicznego systemu, który działa po wprowadzeniu go do komputera. Tak właśnie rozumiem »mechanikę« rozwoju gospodarczego; jest to w moim rozumieniu budowanie sztucznego świata, zaludnionego przez współdziałające ze sobą roboty, jakimi normalnie zajmują się ekonomiści, umożliwiającego pokazanie podstawowych właściwości rzeczywistego świata, tego, który właśnie opisuję”<sup>22</sup>. Trudno się zgodzić, że „sztuczny świat zaludniony przez roboty” odzwierciedla „podstawowe właściwości rzeczywistego świata”. „Byty gospodarujące” – producenci i konsumenci, firmy, gospodarstwa domowe i państwo – to nie są automaty, i być nie mogą, czego świadectwo odnajdujemy w twierdzeniach Kurta Gödla. Warto zwrócić uwagę, że ów „sztuczny świat robotów”, dopełniony przez Paula Romera formułą *endogenous technological change* – jest szczególnym przypadkiem „bytu samego w sobie”. Jest to zatem byt posiadający swe własne, wewnętrzne (*endogenous*) źródła wzrostu, które

<sup>20</sup>Xavier Sala-i-Martin, *The Enduring Elixir of Economic Growth*, Xavier Sala-i-Martin on the wealth and poverty of nations, Brian Snowden, World Economics, Vol. 7, No. 1, January–March 2006, s. 94.

<sup>21</sup>Leszek Nowak, *Model ekonomiczny; studium z metodologii ekonomii politycznej*, PWE, Warszawa 1972, *O ukrytej jedności nauk społecznych i przyrodniczych*, <http://main.amu.edu.pl/~epistemo/Nowak/>.

<sup>22</sup>Robert E. Lucas Jr., *On the Mechanics of Economic Development*, „Journal of Monetary Economics” 22 (1988), 3-42.

Romer określa mianem *technological change*<sup>23</sup> – i owe zmiany technologiczne są generowane przez byt i same się multiplikują. Nauki naturalne – biologia, chemia i fizyka – nie dostarczają nam żadnej wiedzy o tym, że w przyrodzie są byty, które same endogenicznie utrzymują się przy życiu. Inaczej mówiąc, w głównym nurcie teorii ekonomii mamy do czynienia z perpetuum mobile. Z pierwszego i drugiego prawa termodynamiki wiemy, że nie istnieje taki byt, który posiadałby sam z siebie wewnętrzne źródła energii – utrzymujące w stałym ruchu perpetuum mobile.

Tak jak jest to niemożliwe w fizyce – jest to również niemożliwe w gospodarce. Każde gospodarowanie – czy to Robinsona Crusoe, czy też Billa Gatesa – musi mieć „zewnątrzne zasilanie”, jest zawsze egzogeniczne, a nie endogeniczne. O tym, że gospodarowanie nie jest w żadnym przypadku perpetuum mobile przekonuje nas cały dorobek ekonomiczny Nicholasa Georgescu-Roegeny, a w szczególności jego praca z 1971 roku *The Entropy Law in the Economic Process*. Obserwujemy pewne próby „obejścia” drugiego prawa termodynamiki oraz wynikającego z niego prawa rosnącej entropii. To nie oznacza, że prawa termodynamiki nie działają i że nie ma entropii. Entropia jest i doświadczamy tego naocznie w rosnącym zużyciu energii i równocześnie w pogarszających się warunkach środowiska naturalnego, rosnących rozmiarach odpadów i zanieczyszczeń. I nie jest tak, jak powiada Romer, że „za sto lat dochód per capita będzie pięć do dziesięciu razy wyższy niż obecnie, więc płacenie trochę wyższych kwot za energię wydaje się sprawą drugorzędną”.

Na chwilę wyobraźmy sobie, że perpetuum mobile – istnieje. Co by to oznaczało? Byt taki w celu trwania i przetrwania musiałby wytwarzać energię. Wytwarzana energia jest – z punktu widzenia ekonomii – nakładem przeznaczonym na utrzymanie bytu w trwaniu. Ów byt wiecznie trwał – zgodnie z zasadami pełnego determinizmu *endogenous growth model* – nie tylko trwa endogenicznie napędzany, ale rośnie, to oznacza, że musi maksymalizować energię (inaczej mówiąc, musi maksymalizować nakład) i to podwójnie. Po pierwsze, żeby wytwarzać energię dla niej samej, po drugie zaś – dla nieustannego wzrostu bytu. Wytwarzana energia i wykorzystywana energia generują nieodwracalne procesy entropii, co sprawia, że „produktywność krańcowa” wykorzystywanej energii spada. Oznacza to, że coraz większe porcje energii muszą być przeznaczone na przyrost jednostki efektu (cokolwiek by to miało być) w celu dalszego trwania perpetuum mobile. Ponadto nieodwracalne procesy rosnącej entropii, przechodzenie

---

<sup>23</sup>Paul M. Romer, *Endogenous Technological Change*, „The Journal of Political Economy”, 98(5/2), s. 71.

od „porządku” do „nieporządku”, wytwarzają „produkty entropijne”, które muszą znaleźć ujście. Jeśli owego ujścia nie ma, to cały byt się rozpada jak parowy kocioł pod ciśnieniem. Jeżeli zaś jest ujście dla produktów entropijnych – to cała para idzie w gwizdek. A więc, powiedzmy za Kołakowskim, „tak niedobrze i tak niedobrze. Wszystko niedobrze”<sup>24</sup>. I dlatego właśnie perpetuum mobile za sprawą drugiego prawa termodynamiki – rosnącej entropii – nie ma racji bytu.

Historyczny determinizm był wpisany w taki eksperyment społeczny, który nazywał się „socjalistyczna gospodarka centralnie planowana”. Był to szczególny przypadek społecznego perpetuum mobile, którego finalnym efektem było dążenie do maksymalizacji nakładu. I taki system musiał upaść – i upadł, co starałem się wykazać w swojej pracy *Ekonomiczne źródła wzrostu i upadku gospodarki socjalistycznej*<sup>25</sup>.

Ponadto formule endogenicznego modelu wzrostu – którego cechą szczególną jest pełny determinizm samonapędzającego się wewnątrznie wzrostu – przeczą prawa logiki. Odwołuję się w tym miejscu do dwóch słynnych twierdzeń Kurta Gödla, o których John D. Barrow, angielski fizyk i matematyk, pisze: „Każdy system wystarczająco bogaty, żeby zawierać arytmetykę musi być niezupełny albo sprzeczny” oraz „W arytmetyce muszą istnieć zdania, których prawdziwości ani fałszu nie da się określić przez zastosowanie reguł dedukcyjnych arytmetyki do zbioru jej aksjomatów”. Inaczej, twierdzi Barrow, twierdzenie Gödla mówi po prostu, że „arytmetyka nie może udowodnić niesprzeczności arytmetyki”<sup>26</sup>. Przytoczona wyżej opinia ma swe źródło w dwóch twierdzeniach Gödla. Twierdzenie pierwsze o niezupełności orzeka, że: „jeżeli nie każde zdanie prawdziwe dające się sformułować w danym systemie daje się wywieść z aksjomatów (systemu), to taką aksjomatykę nazywamy »niezupełną«”. Twierdzenie drugie o sprzeczności stanowi o „niemożliwości podania dowodu niesprzeczności systemów zawierających arytmetykę wyłącznie za pomocą środków (aksjomatów) tych systemów”<sup>27</sup>. Jakkolwiek przedmiotem twierdzeń Gödla jest szeroko rozumiana arytmetyka, to jestem przekonany, że wnioski płynące z owych twierdzeń dotyczą wszelkich nauk, co w pewnym momencie starał się wykazać wybitny polski logik Alfred Tarski.

<sup>24</sup>Leszek Kołakowski, *Bajki różne, opowieści biblijne, rozmowy z diabłem*, Iskry, Warszawa 1990, s. 160.

<sup>25</sup>Stefan Małecki-Tepicht, Jerzy Tepicht, *Ekonomiczne źródła wzrostu i upadku gospodarki socjalistycznej*, Scholar, Warszawa 2003.

<sup>26</sup>John D. Barrow, *Kres możliwości. Granice poznania i poznanie granic. Na ścieżkach nauki*. Prószyński i S-ka, Warszawa 2005, s. 240.

<sup>27</sup>Ernest Nagel, James R. Newman, *Twierdzenie Gödla*, PWN, Warszawa 1966, s. 65.

Potwierdzenie mojego przekonania, że oba twierdzenia z zakresu logiki odnoszą się również do tak zwanych nauk społecznych, odnajduję w pracy Stanisława Krajewskiego *Twierdzenie Gödla i jego interpretacje filozoficzne*. Autor przywołuje w niej opinię Gödla, że „społeczeństwo całkowicie pozbawione wolności (czyli takie, w którym postępuje się według ścisłych reguł »konformizmu« [rules of »conformity«]) będzie w swym zachowaniu albo sprzeczne [niespójne, *incosistent*], albo niezupełne [*incomplete*], czyli niezdolne do rozwiązywania pewnych problemów, być może o żywotnym znaczeniu. Jedno i drugie może oczywiście zagrozić jego przetrwaniu w trudnej sytuacji. Podobna uwaga ma zastosowanie do pojedynczych ludzi”<sup>28</sup>.

Tak zatem formuła Roberta Lucasa Jr. o tym, że „mechanika rozwoju gospodarczego; jest to (...) budowanie sztucznego świata, zaludnionego przez współdziałające ze sobą roboty (...)”, to znaczy, że rozwój gospodarczy dotyczy świata, w „którym postępuje się według ścisłych reguł »konformizmu«” nie daje się w świetle obu twierdzeń Gödla utrzymać. Trawestując je zaś można zasadnie stwierdzić, że „każdy system wystarczająco bogaty, żeby zawierać neoklasyczną teorię ekonomii, musi być niezupełny albo sprzeczny” i dalej, że „teoria neoklasyczna nie może udowodnić niesprzeczności teorii neoklasycznej w ramach swych własnych aksjomatów”.

I tak zeszliliśmy na grunt założeń neoklasycznej ekonomii; powróciliśmy do dyskursu sprzed 50 lat o realności założeń modeli ekonomicznych. Dyskusję tę przerwał jednym cięciem – jak Aleksander Wielki węzeł gordyjski – Milton Friedman w 1953 roku, stwierdzając: „Teorii nie da się zweryfikować przez bezpośrednie porównanie jej »założeń« z rzeczywistością. (...) Pełny »realizm« jest praktycznie nieosiągalny, a kwestię czy teoria jest wystarczająco realistyczna można rozstrzygnąć, oceniając, czy pozwala ona na względnie trafne przewidywania”<sup>29</sup>.

Obecnie obowiązujące modele głównego nurtu ekonomii amerykańskiej nie dostarczyły nam dostatecznie dobrych przewidywań procesów gospodarczych. Obecny kryzys sfalsyfikował – tak jak się tego domaga Karl Popper – zasadność obowiązujących modeli teorii ekonomicznych. Czy złe były założenia, czy złe były modele – trudno orzec, być może i jedno, i drugie. W świetle obu twierdzeń Gödla można by wyrazić opinię, że ekonometryczny *endogenous growth model* był „za dobry”. Można pokładać nadzieję, że powstaną nowe teorie ekonomii, mając na uwadze słowa Milтона Friedmana:

<sup>28</sup>Stanisław Krajewski, *Twierdzenie Gödla i jego interpretacje filozoficzne*, IFiS PAN, Warszawa 2003, s. 325.

<sup>29</sup>Milton Friedman, *The Methodology of Positive Economics in Essays in Positive Economics*, s. 1-43, University of Chicago Press, 1953.

„Formułowanie hipotez jest twórczym procesem wymagającym inspiracji, inwencji i pomysłowości. Jego istotą jest znajdowanie czegoś nowego w znanym materiale. Powinien być rozstrzygany w kategoriach psychologicznych, a nie logicznych, w procesie studiowania autobiografii czy biografii, a nie rozpraw o istocie metody naukowej. Wspierają go sentencje lub przykłady, a nie sylogizmy czy teoria”<sup>30</sup>.

Można też sięgnąć do historii myśli ekonomicznej i znaleźć w niej odmienne teorie i podejścia do objaśniania procesów gospodarowania. Może wystarczy powrócić – sięgając losowo – do Platona i Arystotelesa, Adama Smitha i Davida Ricardo, Arthura Lewisa i Nicholasa Georgescu-Roegeny, Dala Jorgensona i Zvi Grilichesa, Michała Kaleckiego i Oskara Langego oraz wielu innych z peryferii dzisiejszego głównego nurtu nauk ekonomicznych. Gospodarowanie – tak jak Ziemia – nie jest płaską, jednowymiarową dziedziną, którą daje się opisać jedynie przez równania regresji.

Wracając do podstawowego pytania i nawiązując do przypowieści o angielskim podróżniku z końca XIX wieku, można stwierdzić, że każdy z różnorodnych nurtów współczesnej myśli ekonomicznej dryfuje na swojej własnej krze, bez żadnej między nimi korespondencji. Obecne spory między różnymi szkołami ekonomicznymi – tak jak ja je odczytuję – są to przede wszystkim spory ideologiczne, a nie alternatywne lub komplementarne propozycje na gruncie teorii naukowych.

Nie sądzę, żeby jakieś znaczne zmiany zaszły w nauce ekonomii.

„Studia Ekonomiczne” nr 2 (LXV), INE PAN, 2010

---

<sup>30</sup>Tamże.

## Instrukcja obsługi maszynki do mięsa nie jest książką kucharską

Zvi Griliches wspominał, że jego ojciec przed II wojną światową w Kownie nie jadał mielonych kotletów. Nie jadał na mieście, bo nie wiedział, z czego są robione, nie jadał w domu, bo wiedział, z czego są robione.

---

Berndt, Hulten, *Hard-to-Measure Goods. Essays in Honor of Zvi Griliches*

Chciałbym zarazem udowodnić, że logiczna artykulacja teorii nie jest wartością sama w sobie...

---

Thomas S. Kuhn

### Wprowadzenie

Gdy czytam teksty licznych autorów głównego nurtu współczesnej ekonomii – począwszy np. od Leona Walrasa, poprzez Kennetha Arrowa i Gerarda Debreu oraz Garry S. Beckera i Roberta Lucasa Jr., a na Robercie Barro i Paulu Romerze kończąc – to przychodzi mi na myśl owo wspomnienie mielonych kotletów, których nie jadał ojciec zmarłego w 1999 r. wybitnego ekonomisty amerykańskiego Zvi Grilichesa.

Do robienia mielonych kotletów potrzebna jest maszynka do mięsa. Istnieją różne rodzaje maszynek – stare sprzed I wojny, obsługiwane ręcznie przez moją babcię, i te obecne w pełni zautomatyzowane typu Moulinex – a tym, co różni owe narzędzia jest technika. Funkcja obu narzędzi jest taka sama: muszą mielić. Wspólne obu typom sprzętów jest to, że są to konstrukcje mechaniczne: egzogeniczne w podwójnym sensie.

Egzogeniczne dlatego, że uruchamianie tego narzędzia wymaga zewnętrznej energii – siły rąk osoby mielącej lub energii elektrycznej. Egzogeniczne również dlatego, że zewnętrzny jest wsad czegokolwiek (np. mięsny), który ulega procesowi mielenia. A bez względu na to, które z narzędzi użyjemy i jaka będzie instrukcja jego obsługi, w wyniku dostaniemy taki sam, homogeniczny jednorodny produkt – kotlet mielony.

W dalszym ciągu będę się starał wykazać, że dzisiejszy główny nurt neoklasycznej ekonomii jest właśnie taką zmieniającą się – pod wpływem zmian

technik obliczeniowych – instrukcją obsługi maszynki do mięsa. Twardym rdzeniem instrukcji obsługi jest zbiór równań różniczkowych Walrasa, wywodzący się z XVII-wiecznej teorii klasycznej fizyki Newtona. Współczesny główny nurt neoklasycznej ekonomii – w miejsce odrębnych podmiotów: producentów i konsumentów uczestniczących w procesie gospodarowania – powołał do życia szczególną postać „wkładki mięsnej do kotleta mielonego” – ekonomiczną jednostkę reprezentatywną (*input*). Jednorodna „jednostka reprezentatywna” w swym działaniu musi przebiegać zgodnie z równaniami modeli równowagi rynkowej, czyli maksymalizować jednorodny homogenizowany efekt – użyteczność (*output*), która jest jednocześnie zyskiem.

Jedyną miarą oceny działania ekonomicznej jednostki reprezentatywnej jest dążenie do maksymalizacji użyteczności. Nie wiemy, co oznacza owo pojęcie, nie wiemy – odwołując się do poczucia smaku ojca Zvi Grilichesa – z czego jest zrobione, nie wiemy ani jak „użyteczność” definiować, ani jak ją mierzyć.<sup>31</sup> Inaczej mówiąc, z punktu widzenia logiki formalnej „użyteczność” jest pojęciem pustym – nie istnieje żaden jego desygnat. Jak wiemy, w nauce tylko matematyka operuje pojęciami pustymi.

Maksymalizacja użyteczności lub zysku odbywa się w ramach liczących procesów wymiany rynkowej, której cechą szczególną jest podstawowy walrasowski aksjomat – o stanie równowagi rynkowej.

## Mechaniczna ekonomia Leona Walrasa

Współczesne modele równowagi liczących ekonomistów tak zwanego głównego nurtu mają swoje zakorzenienie w rachunku równań różniczkowych klasycznej fizyki Newtona i matematyki Leibniza. Markiz Pierre Simone de Laplace w swej pracy *Traité de mécanique céleste* ogłosił, że „są to prawa mechaniki i tylko one rządzą wszelkimi bytami w całym wszechświecie”. To wedle Laplace’a „całościowy zestaw równań różniczkowych opisujący system mechaniki jest tak liczny i rozległy, że tylko niezwykle umysł (tzw. demon Laplace’a) byłby w stanie zebrać wszelkie dane równania i znaleźć odpowiednie rozwiązania”. Jednakże – powiada on z żalem – „tylko niedoskonałość ludzkiego umysłu stoi na przeszkodzie stosowaniu praw mechaniki do poznania naszej przyszłości” [cyt. wg Georgescu-Roegeny 1979, s. 320].

Léon Walras w 1874 r. w swym dziele *Éléments d'économie politique pure* – odrzucając uwagę markiza o niedoskonałości ludzkiego umysłu – prze-

<sup>31</sup>W recenzji *Theory of Games and Economic Behavior* Johna von Neumana i Oscara Morgernsterna Hurwicz zwraca uwagę, że żaden z autorów nigdy nie podał dowodu na mierzalność funkcji użyteczności (Hurwicz L., *The Theory of Economic Behavior*, „American Economic Review” 35(5), 1945, s. 910).

mycił „demon Laplace’a” do nauk ekonomicznych. W roku 1909 w swoim artykule *Économique et Mécanique*, nawiązując do tytułu pracy Laplace’a, Walras powiada, że: „fakty matematyczne należy podzielić na dwie kategorie: fakty fizyczne będące przedmiotem nauk fizyko-matematycznych i fakty psychiczne będące przedmiotem nauk psychiczno-matematycznych. Mechanika i astronomia należą do pierwszej, ekonomia zaś do drugiej kategorii. „Ekonomia ma ten sam tytuł do bycia nauką matematyczną jak mechanika i astronomia”. Dalej czytamy w pracy Walrasa, że „Bogactwo społeczne to zbiór rzeczy, które są jednocześnie użyteczne i ograniczone co do ilości, i które z tego względu są: 1° – zawłaszczalne, 2° – wartościowe i wymienne, 3° – wytwarzane w wyniku ludzkiego wysiłku. Z tych trzech faktów lub okoliczności druga cecha – a więc wartość wymienna, (...) jest niezaprzeczalnie faktem matematycznym. Ekonomia czysta, której przedmiot analizy stanowi wartość wymienna jest nauką matematyczną. (...) Ekonomia czysta nie będzie nauką fizyko-matematyczną; będzie nauką psychiczno-matematyczną. (...) Sposób postępowania (ekonomii) jest dokładnie taki sam jak dwóch nauk fizyko-matematycznych o najwyższym stopniu zaawansowania i przez nikogo nie kwestionowanych: mechaniki i mechaniki ciał niebieskich”<sup>32</sup>. Dowodem słuszności dociekań Walrasa ma być pełna równoznaczność i zgodność równań różniczkowych dotyczących zmian popytu i podaży oraz cen. Teoria równowagi Walrasa jest teorią cen relatywnych, stanowiących o równowadze popytu i podaży. Zbiór równań wzajemnych relacji rzadkości i cen jest analogią równań różniczkowych z mechaniki fizycznej Newtona i mechaniki ciał niebieskich, co w jego opinii ma świadczyć o tym, że „ekonomia ma ten sam tytuł do bycia nauką matematyczną jak mechanika i astronomia”. Owe równania walrasowskiej równowagi – jak przez kalkę – odbijane są w większości prac współczesnych ekonomistów i przetwarzane na różne sposoby, także przez dzisiejszych laureatów lub kandydatów do Nagrody Nobla z ekonomii.

Henri Poincaré w 1901 r. pisał do Walrasa: „U samych początków każdej spekulacji matematycznej znajdują się pewne hipotezy i żeby spekulacja ta była owocna, należy (...) zdać sobie sprawę z tych hipotez. Kiedy zapomina się o tym warunku, przekracza się dopuszczalne granice. (...). W Pana założeniach znajdować się będzie pewna liczba funkcji wybranych arbitralnie. Jeśli określi Pan te założenia, to będzie miał prawo wyciągać z nich wnioski poprzez rachunek; jeżeli w tych wynikach nadal będą się znajdować funkcje arbitralne, wnioski te nie będą fałszywe, lecz pozbawione będą jakiegokolwiek znaczenia, gdyż będą podporządkowane arbitralnym

---

<sup>32</sup>Walras, *Économique et Mécanique*, s. 313–325.

założeniom poczynionym na samym początku. I tak na przykład w mechanice ignoruje się często tarcie i przyjmuje się, że ciało jest nieskończenie gładkie. Pan przyjmuje, że ludzie są nieskończenie egoistyczni i nieskończenie przewidujący, „jasnowidzący”. O ile pierwsza hipoteza może być przyjęta w pierwszym przybliżeniu, o tyle do drugiej odnosiłbym się z pewną rezerwą”<sup>33</sup>. Owe uwagi Poincaré’go Walras kwituje krótko w przypisie do swojego tekstu w 1909 r. „(...) pan Poincaré nie będzie zakazywał nam uznawania naszych satysfakcji. Mówi, że Maxwell był przyzwyczajony »myśleć wektorowo«. Ale my jesteśmy przyzwyczajeni do »myślenia poprzez rzadkości«, które w szczególności są wektorami”<sup>34</sup>.

Tekst Walrasa jest interesujący z wielu względów.

Po pierwsze, orzeka *explicite* o zakresie ekonomii przez niego uprawianej – jest nią „ekonomia czysta”, której przedmiot analizy stanowi wymiana. Jest to nauka matematyczna z szerokiej dziedziny gospodarowania. Walras jednoznacznie odcina dwie pozostałe cechy bogactwa społecznego: zawłaszczanie (prawa własności stanowiące o podziale bogactwa – instytucje) i wytwarzanie (stanowiące o wzroście bogactwa – teoria wzrostu), uznając tylko wymianę za „czystą ekonomię”.

Po drugie – na co właśnie zwrócił uwagę Poincaré – Walras przekroczył granice stawiania hipotez, przyjmując, że ludzie są nieskończenie egoistyczni i nieskończenie przewidujący, „jasnowidzący”. Przekroczył ową granicę, o której wiedział Laplace, mając na uwadze „niedoskonałość ludzkiego umysłu”. Można zasadnie powiedzieć, że Robert Lucas Jr. za swoją teorię „racjonalnych oczekiwań” otrzymał w 1995 r. Nagrodę Nobla z ekonomii, w dużej mierze korzystając z dorobku Leona Walrasa.

Po trzecie, zasadne jest twierdzenie, że – z dwóch pierwszych powodów – teoria czystej ekonomii spełnia formułę „as if”. Jest czysta ekonomia jak gdyby czystą klasyczną fizyką. I tak, za sprawą propozycji Walrasa z końca XIX wieku, współczesna ekonomia głównego nurtu XX i XXI wieku przypomina czystą klasyczną fizykę Newtona z końca wieku XVII.

Po czwarte – teoria wymiany Walrasa to taki szczególny przypadek procesów rynkowych, w których uczestnicy są w punkcie cen równowagi. Ceny równowagi wyznaczają punkt, w którym żadna ze stron wymiany nic nie zyskuje, a też nic nie traci. Ponadto rynkowa cena równowagi zawsze jest nie tylko wielkością zewnętrzną, egzogeniczną, ale nadawana jest przez określony byt – *auctioneura*, który względem pozostałych podmiotów, konsumentów i producentów odgrywa rolę „dyktatora”. Z ceną się nie dyskutuje.

<sup>33</sup>List Poincarégo z 1901 r. został przytoczony w cytowanym artykule Walrasa z 1909 r.

<sup>34</sup>Walras, *Économique et Mécanique*, s. 10.

To sprawia, że Enrico Barone, który wprowadzając do rozważań równowagi rynkowej pojęcie cen-cieni – zastępuje działania *auctioneura* przez państwo. Tym śladem podążał Oskar Lange, gdy prowadził swoją słynną dyskusję z Ludwigiem von Misesem, dotyczącą racjonalnej gospodarki centralnie planowanej. Jest oczywiste, że jeżeli każda cena jest ceną równowagi, to każda cena jest równocześnie ceną-cieniem. Jakby nie podchodzić do walrasowskiej propozycji „czystej ekonomii”, ogólna teoria cen relatywnych jest to szczególnie przypadek sytuacji, w której nikt nic nie traci i nic nie dostaje – a zatem nie jest to teoria gospodarowania. Idąc za ówczesnym duchem czasu (heglowskim *Zeitgeist*), Walras przyjął wraz z całym inwentarzem XVII-wieczną newtonowską rewolucję w fizyce, o której Karl Popper pisał „Teoria Newtona była pierwszą w dziejach ludzkości, która odniosła prawdziwy sukces (...) Determinizm fizyczny zapanował wśród ludzi oświeconych, a kto nie przyjmował nowej wiary, był uznawany za obskuranta i reakcjonistę”<sup>35</sup>. Walras – jak sądzę – nie chciał być uznawany za obskuranta i reakcjonistę, i podążając z duchem czasu wmontował cały fizyczny determinizm w teorię wybiórczo pojmowanej czystej ekonomii, pozostawiając zupełnie poza polem rozważań procesy wytwarzania dóbr i usług przez producentów i spożycia dóbr i usług przez konsumentów. Wątpliwości wyrażone przez Poincarégo nie stanowiły żadnego problemu w budowaniu przez Walrasa teorii czystej ekonomii. Wydaje mi się zasadne przywołanie na koniec opinii Walrasa o funkcji wiedzy i nauki. Walras pisze: „Pareto wierzy, że celem nauki jest stałe, sukcesywne przybliżanie się do rzeczywistości. Ja przede wszystkim wierzę, że ostatecznym celem wiedzy jest przybliżanie rzeczywistości do pewnego stanu idealnego. I to jest przyczyna, dla której formułuję ów stan idealny”<sup>36</sup>.

W roku 1960 Israel M. Kirzner – uczeń Ludwiga von Misesa – zwrócił uwagę na tę szczególną zmianę zakresu pojmowania ekonomii w porównaniu z wiekiem XIX: „W definicji ekonomii politycznej dokonano zamiany o istotnym znaczeniu, nastąpiła substytucja rzeczownika »bogactwo« na rzeczownik czasownikowy »wymiana«. Przedmiotem badania przestały być

<sup>35</sup>Karl R. Popper, *Wiedza obiektywna, Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, tłum. A. Chmielewski, PWN, Warszawa: 2002, s. 253.

<sup>36</sup>Walras L., *Oeuvres diverses*, w: August et Léon Walras, *Oeuvres Économiques Complètes*, red. P. Dockes, C. Mouchot. J.-P. Potier, t. 13, „Economica”, Paris 2000. Cyt. za: Michel De Vroey, *Lucas on the Relationship between Theory and Ideology*, „Economics”, open assessment E-Journal” 2011, nr 5, s. 567. <http://d.doi.org/10.5018/economics-ejournal.ja.2011-4>.

dobra jako zjawiska, a stały się operacje zachodzące między dobrami”<sup>37</sup>. W innej jego pracy *Konkurencja i przedsiębiorczość* czytamy: „(...) stan równowagi przedstawia sytuację, w której konkurencja nie odgrywa czynnej roli. Atrofia procesu rynkowego charakterystyczna dla stanu równowagi jest zanikiem procesu konkurencji”<sup>38</sup>.

Bezpośrednimi następcami Walrasa byli przedstawiciele szkoły lozańskiej – Vilfredo Pareto i Enrico Barone. Ten ostatni wprowadził do glosariusza ekonomicznego formułę cen-cieni<sup>39</sup>.

W wieku XX Walras znalazł licznych kontynuatorów w głównym nurcie ekonomii amerykańskiej. Pierwszymi byli Kenneth Arrow i Gerard Debreu – autorzy słynnego artykułu *O istnieniu ogólnej równowagi rynkowej* [Arrow, Debreu 1954], napisanego 80 lat po ukazaniu się pracy Walrasa. Obaj zostali laureatami Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii. Następnie, 102 lata po publikacji dzieła Walrasa, Garry S. Becker w swojej pracy *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich* oznajmił, że wszelkie ludzkie zachowania, rynkowe i nierynkowe, w gospodarstwie domowym bądź w firmie, można opisać za pomocą walrasowskich równań równowagi rynkowej. Kolejnym przedstawicielem głównego nurtu ekonomii – i laureatem Nagrody Nobla – jest Robert Lucas Jr., powtarzający za Walrasem (a przede wszystkim za amerykańskim ekonomistą Johnem F. Muthem) formułę racjonalnych oczekiwań, która została poddana krytyce już w 1901 roku przez Poincarégo w jego liście do Walrasa. Na koniec pozostaje Paul Romer, twórca tak zwanej nowej ekonomii i autor endogenicznego modelu wzrostu. Żaden z przywołanych wyżej ekonomistów nie sięgnął do znaczącego artykułu Arrowa z 1962 r. o uczeniu się poprzez działanie<sup>40</sup>, w którym po raz pierwszy znajdujemy próby opisanie roli i funkcji kapitału ludzkiego (właśnie poprzez *learning by doing*). To Arrow w 1962 roku, odwołując się do Johna F. Mutha, przywrócił formułę racjonalnych oczekiwań (Lucas posłużył się nią dziesięć lat później). Co więcej, w artykule tym Arrow dowodzi, że rozwiązania rynkowe oparte na równowadze konkurencyjnej (*competitive solution*) są odmienne od społecznie optymalnych (*socially optimal solution*).

<sup>37</sup>Israel M. Kirzner, *The Economic Point of View: Essay in the History of Economic Thought*, Sheed and Ward, Kansas City 1976, s. 71.

<sup>38</sup>Kirzner, *Konkurencja...*, s. 21.

<sup>39</sup>Enrico Barone, *Il Ministro della Produzione nello Stato Collettivista*, 1908, tłum. ang.: *The Ministry of Production in the Collectivist State*, w: red. F. A. Hayek, *Collectivist Economic Planning*, Routledge and Kegan Paul, London 1935, s. 272.

<sup>40</sup>K. J. Arrow *The Economic Implications of Learning by Doing*, „The Review of Economic Studies” 29(3), 1962, s. 155.

## Dowód Arrowa i Debreu na istnienie równowagi rynkowej

Ścisłe matematyczne rozważania na temat równowagi rynkowej rozpoczął pod koniec XIX wieku Leon Walras. Rozważania te kontynuowali Vilfredo Pareto i Enrico Barone. W roku 1954 ostatecznych rozwiązań dostarczyli Kenneth J. Arrow i Gérard Debreu w słynnym artykule *O istnieniu równowagi w gospodarce konkurencyjnej* [Arrow, Debreu 1954]. Arrow i Debreu piszą, że: „Walras pierwszy sformułował taki stan gospodarki, w którym istnieje takie rozwiązanie równoczesnych równań odpowiadających popytowi konsumentów na dobra i podaży dóbr dostarczanej przez producentów, które spełnia warunek równowagi, w którym podaż jest równa popytowi na każdym rynku, w każdym punkcie czasowym”<sup>41</sup>.

Autorzy nie zdawali sobie sprawy, że w przytoczonym wywodzie o istnieniu stanu równowagi ogólnej wpadają w sidła „paradoksu strzały” Zenona z Elei sprzed ponad 2000 lat, kwestionującego istnienie ruchu<sup>42</sup>.

Arrow i Debreu stwierdzają, że ów stan ogólnej równowagi może być osiągnięty wtedy i tylko wtedy, gdy „każdy konsument dąży do maksymalizacji swojej użyteczności, a każdy producent dąży do maksymalizacji zysku, w warunkach wolnej konkurencji, w której ceny płacone i uzyskiwane przez każdego producenta i konsumenta są od nich niezależne”. Kontynuując swój wywód, autorzy stwierdzają, że „przy odpowiednich założeniach o preferencjach konsumentów i możliwościach producentów alokacja zasobów w konkurencyjnej gospodarce jest optymalna w sensie Pareto (korzystny dla jednostki rozdział dóbr i zasobów produkcyjnych nie pogarsza sytuacji żadnej innej osoby)”. Arrow i Debreu konkludują, że „z punktu widzenia normatywnej ekonomii problem istnienia równowagi konkurencyjnej gospodarki – jest podstawowy”<sup>43</sup>. Konkurencyjną gospodarkę rynkową charakteryzują następujące cechy:

- każdy towar może być sprzedany i nabyty w każdym czasie i miejscu;
- nie jest możliwe uzyskanie jakiegokolwiek produkcji bez nakładów;
- do produkcji towarów niezbędna jest praca, której nie można wytworzyć w jednostkach produkcyjnych;

<sup>41</sup> Arrow i Debreu, *Existence of an Equilibrium*, s. 265.

<sup>42</sup> Zgodnie z tym paradoksem strzała wystrzelona z łuku pokonała określony dowolny odcinek drogi. Można więc powiedzieć, że w momencie wystrzelenia znajdowała się ona na początku tej trasy, a po dotarciu do celu – na końcu. Możemy sobie wyobrazić dowolną chwilę lotu, w którym strzała znajdowała się w jakimś konkretnym punkcie, w konkretnej odległości od łuczника. Możemy więc powiedzieć, że skoro w każdej chwili znajdowała się ona w jakimś konkretnym punkcie, to w każdej chwili była w spoczynku.

<sup>43</sup> Arrow i Debreu, *Existence of an Equilibrium*, s. 266.

- celem konsumpcji jest maksymalizacja użyteczności przy danych ograniczeniach budżetowych, przy czym koszt nabywanego koszyka dóbr konsumpcyjnych nie może przekraczać posiadanego dochodu;
- celem produkcji jest uzyskanie maksymalnego zysku przy danych cenach, a przy przyjętych warunkach ów cel jest tylko technicznym aspektem gospodarowania.

Aby w konkurencyjnej gospodarce rynkowej zaistniał stan ogólnej równowagi rynkowej, muszą być spełnione następujące warunki:

- pierwotnie każdy uczestnik rynku dysponuje pewną nadwyżką towaru przeznaczanego do sprzedaży;
- każdy pracownik występuje na rynku z podażą pracy, której krańcowa wydajność jest większa od zera;
- uzyskanie przez pracującego niezbędnej „wiązki towarów” nie może wymagać pracy 24 godziny na dobę;
- każdy uczestnik rynku wchodzi na rynek z „wiązką towarów” wystarczającą na utrzymanie przez całe życie;
- obowiązuje stała stopa zwrotu (stałe przychody ze skali).

Arrow i Debreu definiują model abstrakcyjnej gospodarki, „w której punkty równowagi zachowują wszystkie właściwości stanu równowagi konkurencyjnej. Uczestniczy w niej liczba  $m + n + 1$  podmiotów, gdzie;  $m$  – to gospodarstwa domowe,  $n$  – jednostki produkcyjne, 1 – fikcyjny byt, który określa ceny i może być nazwany uczestnikiem rynku”<sup>44</sup>. Należy podkreślić, iż w owej abstrakcyjnej gospodarce procesy rynkowe są wyznaczane nie przez producentów i konsumentów, lecz przez taki szczególny byt zewnętrzny, który wyznacza ceny równowagi, a ów stan równowagi – powiadają autorzy – w konkurencyjnej gospodarce jest tylko technicznym aspektem gospodarowania. W tej sytuacji jakiegokolwiek ceny wyznaczone przez „zewnętrznego uczestnika rynku” będą cenami równowagi, albowiem do każdych relacji cen można dostosować odpowiednie relacje kosztów krańcowych. Stąd też wyprowadzana jest oczywista tautologia, wedle której stan równowagi jest stanem zrównywania się kosztów krańcowych z ceną, a cena wyznacza koszty krańcowe. To sprawia, że ceny traktuje się jako substytut kosztów krańcowych.

Autorzy podkreślają, że ich dowód na istnienie stanu ogólnej równowagi nie obejmuje takich gospodarek, w których „gdy płaca realna zmierza do zera, to podaż pracy nie zmniejsza się do zera, (...) lecz przeciwnie, gdy dochód

<sup>44</sup>Tamże, 274.

realny spada, konieczność zaspokojenia podstawowych potrzeb wywołuje rosnącą potrzebę wzrostu podaży pracy; (...) w tym przypadku nie wystąpi stan równowagi”<sup>45</sup>. Wyłączenie z rozważań takich gospodarek agrarnych, słabo rozwiniętych, w których podaż pracy ma charakter akoniunkturalny – rośnie, gdy cena pracy spada, i maleje, gdy cena pracy rośnie – wskazuje, że istnieją takie sposoby gospodarowania, które nie poddają się analizie walrasowskiej równowagi rynkowej.

Owe akoniunkturalne zachowania ze szczególnym zdziwieniem zaobserwowali Parente i Prescott<sup>46</sup> w górnictwie amerykańskim w latach 1949–1994. Nie znajdowali oni żadnego „racjonalnego” wytłumaczenia takich zachowań ludzkich, kiedy wzrostowi cen węgla na rynku amerykańskim odpowiadał spadek wydajności pracy i przeciwnie – spadkowi cen węgla odpowiadał wzrost wydajności. Owe zachowania w żadnym stopniu nie pasują do modeli równowagi rynkowej. Tłumaczyli to niecnymi knowaniami górniczych związków zawodowych. Tymczasem mamy tu do czynienia przez ponad pół wieku z zachowaniami wytwórców, które uznać należy za w pełni racjonalne – w świetle ich własnych celów, które Herbert Simon i Harvey Lebenstein, zgodnie ze swą formułą ograniczonej racjonalności, nazwaliby „wystarczającymi”, a które w świetle neoklasycznej teorii równowagi nie poddają się żadnej „racjonalnej” ocenie. Arrow i Debreu wyłączyli z zakresu swojej teorii ogólnej równowagi rynkowej również taki system gospodarczy, „w którym praca wymaga pośrednio lub bezpośrednio pewnych czynników komplementarnych (tymi komplementarnymi zasobami może być ziemia, surowce lub wyposażenie w majątek trwały). W tych przypadkach uzyskanie równowagi nie jest możliwe”<sup>47</sup>. Jest to niezwykle ważne stwierdzenie: żadne procesy komplementarne nie występują w gospodarkach opisywanych przez formułę ogólnej równowagi rynkowej. Nawiązując do wcześniejszej dyskusji o stanie równowagi ogólnej, obaj autorzy odwołują się do opinii Cassela, zgodnie z którą równowagę tę wyznaczają cztery podstawowe zasady:

- popyt na każde dobro finalne jest funkcją cen wszystkich dóbr finalnych,
- producenci otrzymują zyski o wartości zero,
- techniczne współczynniki produkcji pierwotnych wyrażające zużycie zasobów w produkcji dóbr finalnych są stałe,
- występuje zrównanie popytu i podaży na wszystkich rynkach<sup>48</sup>.

---

<sup>45</sup> Arrow i Debreu, *Existence of an Equilibrium*, s. 275.

<sup>46</sup> S. Parente, E. Prescott, *Barriers to Riches*.

<sup>47</sup> Arrow i Debreu, *Existence of an Equilibrium*, s. 281.

<sup>48</sup> Tamże, s. 287.

W owej abstrakcyjnej gospodarce, w której spełnione są równocześnie wszystkie założone warunki funkcjonowania podmiotów – producentów i konsumentów, gdzie uczestnicy konkurencyjnej gospodarki dążą do realizacji swych celów – maksymalizacji zysku lub/i maksymalizacji użyteczności, dowodzenie istnienia stanu ogólnej równowagi ogranicza się do zastosowania odpowiednich procedur czystej matematyki – rachunku różniczkowego w odniesieniu do trzech kategorii: cen, dochodów i kosztów krańcowych. Należy jednak zwrócić uwagę, że Arrow i Debreu – w przeciwieństwie do Walrasa – dostrzegają takie rodzaje procesów gospodarowania, których abstrakcyjny model gospodarki znajdującej się w stanie równowagi nie dotyczy: nie dotyczy on mianowicie wszelkich procesów komplementarnych, oraz – co bardzo istotne – gospodarek, w których przy spadku dochodów realnych rośnie podaż pracy.

Nicholas Georgescu-Roegen był pierwszym i bodajże jedynym ekonomistą, który zakwestionował jedno z podstawowych założeń modelu ogólnej równowagi Arrowa–Debreu. Stwierdził on, że nie ma żadnego uzasadnienia założeniu, iż każdy wchodzi na rynek ze swoją „wiązką towarów”, wystarczającą na utrzymanie jednostki przez całe życie. Jest to założenie z gruntu fałszywe, tym bardziej że sami autorzy zwracają uwagę na sytuację, w której w celu utrzymania się przy życiu – przy malejących dochodach – zwiększa się podaż pracy w celu zaspokojenia niezbędnych podstawowych potrzeb, i nie można w tym przypadku znaleźć jakiegokolwiek punktu równowagi. Ponadto, jeżeli każdy człowiek dysponuje „wiązką towarów” wystarczającą na utrzymanie na całe życie, to z jakiej przyczyny miałby uczestniczyć w procesie gospodarowania?

Ponieważ ceny ogólnej równowagi są zawsze nadawane z zewnątrz, przez szczególnie podmiot zwany „uczestnikiem rynku” (*auctionneur*), stąd też w dalszych modelach równowagi konstruowanych przez wielu ekonomistów występuje „planista” (*planner*). W literaturze można znaleźć wiele odwołań do koncepcji Romera „użytecznego planisty społecznego” (*utilitarian social planner*)<sup>49</sup>. Można zasadnie domniemywać, że Romer i inni współwynawcy walrasowskiej koncepcji równowagi nie odczuwają szczególnego dysonansu poznawczego, gdy w odniesieniu do doskonale konkurencyjnej gospodarki odwołują się do takiego szczególnego bytu jak planista społeczny. Co więcej, jest to również szczególne świadectwo, że w dyskusji z von Misesem nad racjonalnością gospodarki centralnie planowanej, prowadzonej w 1936 roku,

<sup>49</sup>Zob. np. D. W. Elmendorf, N. G. Mankiv, *Government Dept.*, NBER Working Paper 6470, March 1998, s. 72. Odwołanie do planisty centralnego znajdziemy w licznych tekstach E. Prescottta.

rację miał Oskar Lange<sup>50</sup>. Albo inaczej: spór między Misesem i Langem jest nierozstrzygalny ze względów aksjologicznych – ów dyskurs toczy się na dwóch różnych płaszczyznach, które nie mają punktów stycznych, nie bowiem nie łączy szkoły austriackiej von Misesa, z czystą ekonomią wymiany Walrasa, Barone i Langego.

### **Marksistowska aksjologia teorii zachowań ludzkich Beckera**

W roku 1992 Gary Stanley Becker, profesor ekonomii Uniwersytetu w Chicago, otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii za „rozszerzenie zakresu analizy mikroekonomicznej na szeroki zakres ludzkich zachowań i interakcji, włączając zachowania pozarynkowe”. W roku 1993 w rozmowie z redakcją „Religion & Liberty”, pisma afiliowanego przy Acton Institute, G.S. Becker mówił: „Tematem mojego wykładu noblowskiego – opartego na pracy mojego życia – było stwierdzenie, że należy rozszerzyć horyzonty ekonomii. Ekonomista nie może mówić tylko o popycie na samochody, ale również musi zająć się takimi sprawami jak rodzina, dyskryminacja, religia, przesady, wina i miłość. Ekonomiści tradycyjnie nie poświęcali wiele uwagi tym obszarom wiedzy. I w tym sensie to jest prawda – jestem ekonomicznym imperialistą. (...) Mój imperializm ekonomiczny nie ma nic wspólnego z prymitywnym materializmem lub poglądem, że status materialny stanowi o wartości człowieka, który to pogląd jest bardziej bliski marksistowskiej analizie” [Becker 1993].

To Becker podpowiedział mi tytuł tej części tekstu. Gdyby nie jego odwołanie do marksizmu – a uczynił to już w przedmowie do swojego dzieła życia *Economic Approach to Human Behavior* w 1976 r. – nigdy nie przyszedłoby mi do głowy porównanie ekonomicznej teorii noblisty z Chicago z Karolem Marksem i jego dziedzictwem ideologicznym. Mam tę szczególną przewagę nad Beckerem, że – w przeciwieństwie do niego – idee Marksa znam nie tylko z teorii, którą Becker zna słabo, ale przede wszystkim z doświadczenia – które z pewnością nie było udziałem Beckera.

Jedno jest pewne: tak jak teoria ekonomiczna Beckera zagarnęła wszelkie dziedziny życia ludzkiego – za co dostał on Nobla – tak też teoria ekonomiczna Marksa, sformułowana ponad 120 lat wcześniej, również dotyczyła

---

<sup>50</sup>Rosen 60 lat po dyskusji Oskara Langego z Ludwigiem von Misesem jasno stwierdza, że „przy danych technologiach i gustach, jeżeli utrzymane są warunki teorii dobrobytu, odpowiedź uzyskujemy bezpośrednio z danych bez badania indywidualnych decyzji maksymalizujących – i tym samym »problem planowania centralnego« jest ekwiwalentny do rozwiązań rynkowych” (S. Rosen, *Austrian and Neoclassical Economics, Any Gains from Trade?* „Journal of Economic Perspectives” 11(4), 1997, s. 144.

wszelkich dziedzin życia ludzkiego. To co jest wspólne obu tym teoriom – to właśnie ów „imperializm ekonomiczny”. Tylko Marks mówił bardziej szczerze i wprost, że światem rządzi „wilcza żądza zysku”, że „byt określa świadomość”, a „baza kształtuje nadbudowę”. Marksistowska walka o byt, która jest rdzeniem historycznego determinizmu i walki klas: walki nieposiadających własności przeciwko tym, którzy tę własność posiadają – jest tylko banalną konsekwencją wszechogarniającego determinizmu ekonomicznego.

Do każdej maszynki do mięsa niezbędny jest wkład („egzogoniczny wsad”) i to teoria ekonomicznych zachowań ludzkich Beckera dostarcza nam takiego wkładu. Ów wkład traktuję zatem jako szczególną beckerowską aksjologię<sup>51</sup>. Naczelną wartością wszelkich bytów gospodarujących jest – zdaniem Beckera – maksymalizacja. Każdy człowiek, każde indywiduum, każdy podmiot gospodarczy (gospodarstwo domowe, firma), jest bytem maksymalizującym użyteczność/zysk. Użyteczność i zysk są w tym podejściu tożsame. Becker wyróżnia użyteczność dochodu pieniężnego, użyteczność psychiczną, użyteczność rynkową, użyteczność nierynkową itp. Jest charakterystyczne, że teoria zachowań ludzkich odwołuje się do wielkich kwantyfikatorów, co nie powinno zbytnio dziwić – bo tak też postępował Walras na długo przed Beckerem.

Będę się zatem starał wykazać, że imperializm ekonomiczny Beckera ma bardzo wiele wspólnego z prymitywnym materializmem Marksa. Więcej, beckerowska neoklasyczna wizja świata, zapewniająca nas o tym, „że podejście ekonomiczne daje się stosować do wszelkich w ogóle zachowań ludzkich”<sup>52</sup>, w pełni potwierdza marksistowską formułę, że „byt określa świadomość”.

Becker odżegnuje się od tak prymitywnych materialistycznych uzasadnień, gdy pisze w swej pracy: „Marks i jego kontynuatorzy stosowali podejście ogólnie zwane »ekonomicznym« zarówno do polityki, małżeństwa i innych dziedzin pozarynkowych, jak i do zachowań rynkowych (...) to, co ja nazwałem »podejściem ekonomicznym«, niewiele ma wspólnego z tym stanowiskiem”<sup>53</sup>. Jednak wbrew tym zastrzeżeniom determinizm ekonomiczny Beckera objaśniany w neoklasycznym języku XIX-wiecznych równań

<sup>51</sup>Według *Słownika języka polskiego* aksjologia to nauka o wartościach, zajmująca się badaniem natury wartości, podstawami i kryteriami wartościowania; także określona teoria wartości. Odwołuję się do aksjologii – filozoficznych teorii wartości dlatego, że wartości się nie uzasadnia, nie objaśnia (w ekonomii są to dane, których się nie uzasadnia). W epistemologii wartości wymagałyby uzasadnienia, musielibyśmy odpowiadać na pytania, dlaczego przyjmujemy takie, a nie inne wartości.

<sup>52</sup>Becker, *Ekonomiczna teoria...*, s. 27.

<sup>53</sup>Tamże, s. 28.

Walrasa w pełni współgra z XIX-wiecznym determinizmem historycznym Marksa. Do teorii Marksa z powodzeniem można odnieść sformułowanie Beckera, że „podejście ekonomiczne nie zakłada, iż jednostki decyzyjne muszą koniecznie mieć świadomość własnych dążeń maksymalizacyjnych, ani że mogą (...) zrozumiale opisać przyczyny powtarzających się systematycznie prawidłowości własnego zachowania”<sup>54</sup>.

Teorie Beckera, dotyczące ekonomicznych zachowań w odniesieniu do długości własnego życia, liczby posiadanego potomstwa, małżeństwa, religii, prawa i wyboru różnych idei, przedstawione w jego *Ekonomicznej teorii zachowań ludzkich*, w pełni potwierdzają marksistowską formułę iż „byt określa świadomość”, czego szczególnym i krańcowym przypadkiem są następujące słowa Beckera: „Podejście ekonomiczne prowadzi do wniosku, że istnieje jakaś »optymalna«, oczekiwana długość życia wyznaczona przez moment, w którym użyteczność dodatkowego roku życia jest oceniana niżej od użyteczności, z której trzeba zrezygnować, poświęcając i czas, i inne zasoby na zapewnienie sobie tego dodatkowego roku (...) Zgodnie z podejściem ekonomicznym większość zgonów (jeżeli nie wszystkie) jest w jakiejś mierze samobójcza (...). Ujęcie takie (...) skłania do zakwestionowania słuszności normalnie stosowanego rozróżnienia między samobójstwami a zgonami naturalnymi”<sup>55</sup>. Na tak ostateczne określenie ekonomicznego determinizmu nawet Marks się nie zdobył.

Jeżeli uzasadnieniem XX-wiecznej teorii ekonomii są mechanistyczne równania klasycznej fizyki Newtona z XVII w., to jest oczywiste, że zachowania bytów, już nie tylko gospodarczych, ale i społecznych, przedsiębiorców i konsumentów, rodzin i partii politycznych trzeba „dopasować” do bytów fizyki sprzed 300 lat. Becker powiada, że „mianem zachowań irracjonalnych określa się wszystkie dewiacje od reguły maksymalizacji użyteczności; tutaj nie ma potrzeby formułowania precyzyjniejszej lub filozoficznej definicji”<sup>56</sup>. Inaczej mówiąc – wedle beckerowskiej teorii wartości (aksjologii) – każda osoba ludzka zawsze działa racjonalnie z jedną i tylko jedną formułą racjonalności, którą jest maksymalizacja użyteczności. Inaczej mówiąc, beckerowska użyteczność jest takim szczególnym przypadkiem czarnej dziury, która wsysa wszystko co istnieje: „wszystkie decyzje o alokacji »pozarynkowego« czasu

---

<sup>54</sup>Gary Becker, *Interview*, Acton Institute, „Religion&Liberty” nr 2, 1993.

<sup>55</sup>Becker, *Ekonomiczna teoria...*, s. 30.

<sup>56</sup>Tamże, s. 291, przyp. 6. Warto zwrócić uwagę, że najbardziej istotne dla teorii Beckera założenia i twierdzenia o zachowaniach ludzkich znajdujemy w przypisach zamieszczonych w książce, a nie w treści wywodu.

konsumenta, wyboru religii, partnera w małżeństwie, liczebności rodziny, rozvodu, przynależności do partii politycznej lub przyjętego stylu życia”<sup>57</sup>.

Teoria wszelkich zachowań ludzkich Beckera opiera się na trzech głównych aksjomatach, dotyczących użyteczności jako takiej.

Pierwszym założeniem jest przyjęcie, że „gospodarstwa domowe są zarówno jednostkami produkcyjnymi, jak i maksymalizującymi użyteczność”<sup>58</sup>. Becker twierdzi, że nic nie różni gospodarstwa domowego od firmy czy wręcz „małej fabryki”, o czym świadczyć ma fakt, iż „przeniesienie czynności golenia z zakładów fryzjerskich do gospodarstw domowych ilustruje, w jaki sposób i dlaczego gospodarstwa domowe nawet w miastach stały się »małymi fabrykami»”<sup>59</sup>. Ta szczególna procedura badawcza – czysty empiryzm – Beckera jest mu potrzebna tylko po to, by wykazać, że wszyscy jesteśmy „gospodarstwami domowymi – firmami” i nie istnieje żadna różnica między maksymalizacją zysku i maksymalizacją użyteczności. Przywołany przykład pozwala na drobny komentarz. Można sądzić, że rzeczywiście gospodarstwo domowe dokonuje racjonalnego wyboru, rezygnując z droższych usług zakładów fryzjerskich na rzecz znacznie tańszej samoobsługi we własnym domu. Nikogo nie trzeba zbytnio przekonywać, że kupowane usługi są zawsze droższe od samoobsługi. Ów wybór ekonomiczny nie jest jednak żadnym świadectwem przenoszenia produkcji od producentów do konsumentów. Konsument nie jest producentem, jest tylko racjonalnym konsumentem wybierającym tańsze rozwiązanie.

Po drugie, Becker uważa, że jedynym bilansowym warunkiem ograniczającym wielkość zasobów gospodarstwa domowego jest „wielkość dochodów pieniężnych, które by osiągnięto, gdyby cały czas poświęcono na pracę zarobkową (...) wielkość zasobów jest z założenia równa wielkości maksymalnego, możliwego do osiągnięcia dochodu pieniężnego”. I dalej czytamy, że „czysty wzrost zarobków zwiększa liczbę godzin pracy, a koszt dobra nazwanego czasem wolnym obejmuje wyłącznie utracone zarobki”<sup>60</sup>. Oznacza to, że gospodarstwo domowe jest nie tylko fabryką, ale jest fabryką pracującą w ruchu ciągłym. Żadna fabryka nie pracuje w ruchu ciągłym, może poza przypadkiem elektrowni, ponieważ energii nie można magazynować.

Po trzecie, z obu poprzednich założeń wynika – wbrew zastrzeżeniom Arrowa i Debreu, że pracy nie wytwarza się w fabrykach – że w beckerowskim „gospodarstwie domowym-fabryce” liczba dzieci jest – jak wszelkie

<sup>57</sup>Becker, *Ekonomiczna teoria...*, s. 235.

<sup>58</sup>Tamże, s. 166.

<sup>59</sup>Tamże, s. 206, przyp. 38.

<sup>60</sup>Tamże, s. 169–170.

środki trwałe – pochodną dochodów i kosztów, albowiem „dzieci stanowią zarówno trwałe dobro konsumpcyjne, jak i produkcyjne (...) teoria popytu na dobra trwałe konsumpcyjne dostarcza struktur logicznych przydatnych do analizowania popytu na potomstwo”. I to sprawia, że – zdaniem Beckera – jest nie tylko możliwe, ale i zasadne „włączenie »popytu« na dzieci w ramy dobrze rozwiniętej teorii ekonomicznej”<sup>61</sup>. Wedle Beckera pojęcie użyteczności jest bardzo szerokie: mamy użyteczność rynkową, dochodową, pieniężną i mamy użyteczność nierynkową, użyteczność psychiczną itp. Wszystko zaś daje się wycenić według ceny rynkowej, a jak nie ma rynku – to według nierynkowych „cen-cieni”.

Nikt w gruncie rzeczy nie wie, co to jest użyteczność. Jest to taka szczególna „czarna skrzynka”, o której w 1962 roku Joan Robinson pisała: „Użyteczność jest jakością towarów, która sprawia, że ludzie chcą je kupować, a fakt, że ludzie chcą je kupować wskazuje, że mają one swoją użyteczność”<sup>62</sup>. Na pierwszy rzut oka widać, że ta definicja ma charakter błędnego koła. Co więcej, w 1951 roku Arrow wykazał, że „możemy sobie wyobrazić osobę ustalającą listę, raz na zawsze, obejmującą wszystkie wyobrażalne konsekwencje wyborów swoich preferencji, mając pełną informację dostępnych alternatyw, spośród których wybiera te, które znajdują się na najwyższym miejscu listy” To sformułowanie – jak zaznacza Arrow – przypisuje się Vilfredowi Pareto. Arrow kontynuuje, że jest „logicznie możliwe, że dana osoba może preferować  $A$  nad  $B$ ,  $B$  nad  $C$  i  $C$  nad  $A$ ”<sup>63</sup>. Na ten sam problem zwraca uwagę polski matematyk S. Ulam. We wspomnieniach matematyka szkoły lwowskiej czytamy: „Próbowałem ustalić, że gruszka jest lepsza od jabłka, które jest lepsze od śliwki, która znów jest lepsza od pomarańczy, aż ku swojemu zdumieniu odkryłem, że ta relacja nie jest tranzytywna (...) wpadłem w zakłętą krąg, co mnie wtedy zmieszało”<sup>64</sup>. Ponadto wiemy od czasów markiza de Condorceta – na długo wcześniej od teorii preferencji Pareto – że występują sytuacje, w których dokonywane wybory są nierozstrzygalne – bowiem są cykliczne, czyli zamykają się w błędnym kole. Mamy zatem do czynienia nie tylko z błędnym kołem w formule definicji, ale i w zakresie preferencji.

<sup>61</sup>Tamże, s. 300.

<sup>62</sup>Joan Robinson, *Economic Philosophy*, Penguin Books Harmondsworth, Middlesex 1962, s. 48; cyt. za: <http://en.wikipedia.org/wiki/Utility>.

<sup>63</sup>K.J. Arrow, *Mathematical Model In The Social Sciences*, w: *Policy Sciences in the United States*, red. D. Lerner D., Lasswell H.D., Stanford University Press, Stanford 1951. s. 136.

<sup>64</sup>Stanisław Ulam, *Przygody matematyka*, tłum. A. Górnicka, Prószyński i S-ka, Warszawa: 1996, s. 120.

Tjalling C. Koopmans w 1974 roku zwrócił uwagę na pewne szczególne niebezpieczeństwo: „Jednostki gospodarcze nieustannie dążą do uzyskania optymalnych wyników przy odpowiednich cenach, które są im znane. Ale te same ceny w jakimś stopniu są wynikiem działań owych podmiotów. W opisie owych zdarzeń mamy zatem do czynienia z błędnym kołem”<sup>65</sup>. Jakkolwiek ową uwagę autor czyni na marginesie, to przyznaje, że stwarza to pewne trudności interpretacyjne w uznaniu teorii równowagi konkurencyjnej jako najlepszej teorii ekonomicznej.

Najlepszy komentarz do wszechogarniającej aksjologicznej teorii ekonomicznych zachowań ludzkich Beckera znajduję w przedmowie Harveya Leibensteina do jego książki *Poza schematem homo oeconomicus*, w której pisze: „Są dwa podstawowe sposoby interpretacji postulatu maksymalizacji: „oparty na faktach” i „tautologiczny” (...) Typowym przykładem argumentacji tautologicznej jest twierdzenie, że jeśli firma nie maksymalizuje zysków, to maksymalizuje łączną użyteczność zysków oraz czasu wolnego; jeśli nie są to zyski w połączeniu z czasem wolnym, to wprowadza się jakiś trzeci cel i tak dalej, *ad infinitum*. Zasadniczym argumentem zwolennika interpretacji tautologicznej jest to, że jednostka maksymalizuje zawsze, choć nie zawsze wszystkie jej cele są na pierwszy rzut oka oczywiste”<sup>66</sup>.

Leibenstein najlepiej ocenił aksjologię Beckera, aksjologię, która oznacza, że do modelu równowagi – jak do maszynki do mięsa – możemy włożyć wszystko, łącznie z naszym bytem osobowym, bez względu na to, czy mamy tego świadomość, czy też nie. Wedle Beckera nie ma takich zachowań ludzkich, których nie dałoby się przepuścić przez model walrasowskiej równowagi rynkowej. Herbert Simon nadał temu nazwę *Humpty Dumpty Theory*. Rzeczywiście jest to zasada działania wańki-wstańki – figurka zawsze osiąga stan równowagi dzięki umieszczeniu środka ciężkości w najniższym punkcie.

Przyjęta przez Beckera aksjologia konsekwentnie narzuca określone podejście epistemologiczne. Zresztą, co będą się starał wykazać, mamy tu do czynienia ze szczególnym przypadkiem, w którym epistemologia traktująca o procesach i sposobach ludzkiego poznania w sposób jednoznaczny narzuca pewną szczególną aksjologię, od której żaden podmiot gospodarujący nie jest w stanie się uwolnić. Możemy wyodrębnić cechy szczególne procesu poznawczego, które są wspólne i charakterystyczne zarówno dla teorii Marksa, jak i Beckera. Są one następujące:

<sup>65</sup>Koopmans T.C., *Is the Theory of Competitive Equilibrium With It?* „American Economic Review” 1974, 34(2), s. 327.

<sup>66</sup>Leibenstein, *Poza schematem...*, s. 9.

- Obie wizje są w pełni deterministyczne – tak jest, bo tak być musi, zgodnie z heglowskim „duchem czasu” – i zgodnie z determinizmem mechanistycznym klasycznej fizyki Newtona.
- Wspólna wizja świata – materialistyczne i/lub ekonomiczne pojmowanie dziejów – wizja powszechna i wszechobecna, dotyczącego każdego miejsca i czasu.
- Obie teorie ekonomiczne – Marksa i Beckera – łączy szczególnego rodzaju podejście monistyczne w traktowaniu zarówno przyczyn, jak i celów działalności ludzkiej. Obie teorie niczym nie różnią się od panujących religii, z których każda z nich jest równie monistyczna i „jedynie słuszna”.
- imperializm poznawczy – wspólny obu autorom – sprawia, że według nich nie istnieją żadne inne, alternatywne wizje dziejów świata, gospodarek i zachowań ludzkich.

Wymienione szczególne cechy procesu poznawczego – determinizm, redukcjonizm, monizm – sprawiają, że imperializm poznawczy obu teorii prowadzi nas na manowce. Zderzenie obu teorii – Marksa i Beckera – z rzeczywistością stawia ich autorów w sytuacji szczególnego dysonansu poznawczego.

### **Epistemologia teorii Beckera**

Becker zaproponował swoje techniki badania zachowań ludzkich, uznając za rzecz pewną, iż:

- racjonalnym działaniem każdej jednostki gospodarczej (gospodarstwa domowego lub przedsiębiorstwa) jest dążenie do maksymalizacji użyteczności,
- preferencje są stałe i niezależne od miejsca i czasu, dotyczą ludzi bogatych i ubogich, a nawet należących do różnych społeczeństw i kręgów kulturowych i obejmują fundamentalne aspekty życia: zdrowie, prestiż, zadowolenie, życzliwość i zawiść,
- ceny – czy to wyrażone w pieniądzu ceny w sektorze rynkowym, czy to „ceny-cienie”, przypisywane sektorowi nierynkowemu – są miarą „kosztu zaniechanych możliwości”, a podejście ekonomiczne przewiduje ten sam typ reakcji zarówno na „ceny-cienie”, jak i na ceny rynkowe,
- rynki konkurencyjne zaspokajają preferencje konsumentów w taki sposób, że ich zachowania stają się wzajemnie spójne,
- w warunkach równowagi rynkowej żadne przedsiębiorstwo nie osiąga zysków, chociaż każde z nich może kierować się pragnieniem ich uzyskania.

Z tych to pewników wywiódł autor równania równowagi, które odkrywają według niego „ekonomiczną prawdę”, inaczej mówiąc, są „ekonomiczną teorią poznania”.

Oczywiście nie jest winą Walrasa, że Becker nie tylko odziedziczył cały jego dorobek, ale „twórczo go rozwinął” i wniósł swój własny wkład, doprowadzając teorię równowagi rynkowej do absurdu, twierdząc wprost, że byty nierynkowe są rynkowe. Naczelna idea teorii Beckera, głosząca, że wszelkie zachowania są wyznaczone przez wymianę rynkową, pozwala wrzucić wszystko co się da do owej maszynki równowagi rynkowej.

Pośród kolejnych naśladowców tej koncepcji należy wymienić Roberta Lucasa Jr., laureata Nagrody Nobla za tzw. racjonalne oczekiwania. To u Lucasa znajdujemy sformułowanie: „Używam pojęcia »teoria« w bardzo ograniczonym znaczeniu, odnosząc je do pewnego prostego systemu mechanicznego, który działa po wprowadzeniu go do komputera. Tak właśnie rozumiem »mechanikę« rozwoju gospodarczego; jest to w moim rozumieniu budowanie sztucznego świata, zaludnionego przez współdziałające ze sobą roboty, jakimi normalnie zajmują się ekonomiści, umożliwiające pokazanie podstawowych właściwości rzeczywistego świata, tego, który właśnie opisuję”<sup>67</sup>. Lucas wcale nie tworzy teorii robotów; tworzy teorię „programu komputera”, który robotom zadaje określone zachowania. Pamiętamy, jak radziecki szachista Kasparow przegrał w szachy z komputerem IBM. Wygrał „demon Laplace’a” – dlatego, że program komputera był doskonalszy od ludzkiego umysłu. Lucas nie zdaje sobie sprawy, że „współdziałające ze sobą roboty” – wbrew jego intencji – nie pokazują podstawowych właściwości rzeczywistego świata, lecz tylko odzwierciedlają program komputera – dyktatora (*social planner*), który nie daje żadnego wyboru i nakazuje im współdziałać w jednoznacznie określony sposób. Podobne podejście odnajdujemy w pracach Paula Romera, twórcy, tzw. endogenicznego modelu wzrostu.

Z punktu widzenia dobrych pod względem technicznym modeli równowagi gospodarki jest zupełnie obojętne, co się do nich wkłada. Co więcej, do tej „maszynki” wrzucamy różnorodne podmioty, w odniesieniu do których używamy określenia „heterogeniczne”, po to tylko, żeby w wyniku „zmielenia” za pomocą różnych zmiennych i przekształceń matematycznych uzyskać zupełnie nowy „homogeniczny” byt pod nazwą „reprezentacyjny podmiot gospodarczy”. Bardzo dobrze opisują to w swoim artykule dwaj ekonomiści japońscy: Masanao Aoki i Hiroshi Yoshikawa: „Na pozór heterogeniczne

<sup>67</sup>Robert E. Lucas Jr., *On the Mechanics of Economic Development*, „Journal of Monetary Economics” 1988, nr 22, s. 5.

jednostki, firmy lub sektory, wprowadzone do modelu stają się w rzeczy samej homogeniczne w tym rozumieniu, że stoją wobec wydarzeń, których doświadczają, z tym samym niezmiennym prawdopodobieństwem. Zarówno Microsoft, jak i mały uliczny sklepik spożywczy staje wobec specyficznych mikroszkoków, które nadchodzą z tym samym rozkładem prawdopodobieństwa”<sup>68</sup>. Za pomocą owych modeli początkowo heterogeniczne podmioty przekształcają się w byty homogeniczne, co ma – za pośrednictwem licznych modeli równowagi – pozwalać przedstawicielom głównego nurtu ekonomii tworzyć modele makroekonomiczne oparte na mikroekonomii (*micro-founded macroeconomics models*). Homogeniczne podmioty gospodarcze generują homogeniczne efekty – użyteczność, która jest tożsama z zyskiem. Arrow w artykule<sup>69</sup> z 1986 roku pisze, że byty idealnie takie same nie prowadzą między sobą wymiany, nie mają bowiem czego między sobą wymieniać, ponieważ dysponują tymi samymi jednorodnymi wartościami.

W owej konstrukcji teorii-narzędzi szczególna rola przypada dwóm pojęciom. Przedmiotem badania zachowań ekonomicznych jest maksymalizacja użyteczności/zysku. Narzędziem pomiaru jest cena, rozpatrywana w dwóch postaciach: w procesach wymiany – cena rynkowa, a w pozostałych procesach – cena dualna zwana także ceną-cieniem. Cena-cięż to byt *stricte* wirtualny, dzięki któremu w każdym przypadku – działań rynkowych i nierynkowych – mamy do czynienia ze stanem równowagi rynkowej. A jak powiada R. E. Lucas Jr. w rozmowie ze B. Snowdonem i H. R. Vanem, „stan równowagi rynkowej jest właściwością sposobu, w jaki patrzymy na świat, nie zaś cechą rzeczywistości”. Ów sposób oglądu świata służy temu – jak dalej wywodzi Lucas – żeby wykazać słuszność „przekonania o konieczności podejmowania prób zmierzających do opracowania jednego neoklasycznego modelu, który wyjaśniałby zjawisko wzrostu gospodarczego zarówno w bogatych, jak i biednych krajach. Pozostaje to w sprzeczności z panującym w latach sześćdziesiątych poglądem, zgodnie z którym jedna teoria wyjaśniać miała wzrost gospodarczy w krajach wysoko rozwiniętych, a inna w krajach Trzeciego Świata”<sup>70</sup>.

<sup>68</sup>Masanao Aoki, Hiroshi Yoshikawa, *Non-Self Averaging in Macroeconomics Models: A Criticism of Modern Micro-founded Macroeconomics*, CiRJE-f-761, 2010, s. 10. Autorzy przywołanego tekstu dowodzą, że nie da się zhomogenizować heterogenicznych bytów, dlatego że doświadczają one licznych zdarzeń zewnętrznych z różnym stopniem prawdopodobieństwa i – według autorów – nie jest możliwe przyjęcie stałego, niezmiennego prawdopodobieństwa.

<sup>69</sup>K. J. Arrow, *Rationality of Self and Others in the Economic System*, „Journal of Business”, 59(2), 1986.

<sup>70</sup>Snowdon i Vane, *Rozmowy...*, s. 210 i 220.

Stoimy zatem wobec przedziwnej procedury badawczej, wedle której „aksjomaty techniczne” – liniowe równania Eulera-Lagrange’a – nie tylko kreują, ale są konstytutywne w tworzeniu szczególnego typu aksjologii zachowań ekonomicznych i oglądu świata przez pryzmat modeli równowagi.

### **„Bóg sprowadził na ziemię makroekonomistów nie po to, żeby tworzyli eleganckie teorie, ale żeby rozwiązywali praktyczne problemy”**

Pojawia się zatem pytanie, co to jest czysta ekonomia? – podstawowe pojęcie Walrasa, od którego wiemy, że wymiana jest tylko wycinkiem procesów gospodarowania. Walrasowski model równowagi rynkowej nie dotyczy ani wzrostu gospodarki (produkcji), ani też ostatecznego podziału wytworzonego produktu na spożycie i akumulację (lub wedle nowej nomenklatury – oszczędności), tak jak możemy to odczytać z bilansów przepływów międzygałęziowych Leontiefa.

Rosyjski matematyk V. Arnold w wywiadzie z 1996 roku powiedział, że „czysta matematyka jest opłacana za dokonywanie odkryć matematycznych. Matematyka stosowana jest opłacana za rozwiązywanie zadanych problemów”. Przywołany w tytule tego ustępu N. G. Mankiw w swoim referacie powiada, że „inżynierowie są to przede wszystkim ludzie, którzy rozwiązują problemy, a celem ludzi nauki jest zrozumienie jak działa świat”<sup>71</sup>.

Trudno jest uznać, że Leon Walras dokonał szczególnego odkrycia w ekonomii – odkrywcami to byli 200 lat przed nim Newton i Leibniz. Walras wcisnął wycinek procesów gospodarowania – wymianę – w wyniki odkryć fizyki i matematyki klasycznej. I na tym poprzestał. Nie powinien być zatem Walras i zastępy jego licznych następców „opłacany” za dokonywanie odkryć. Jakkolwiek nie dokonali oni żadnych odkryć, to jednak wielu z nich zostało nagrodzonych za „teorie ekonomiczne”, których jedynym „twardym rdzeniem” był dorobek Walrasa.

Pozostaje pytanie, czy walrasowska „czysta ekonomia” jest nauką stosowaną? inaczej mówiąc, czy walrasowskie równania równowagi rynkowej i ich pochodne, tworzone przez współczesnych ekonomistów głównego nurtu, rozwiązują pojawiające się od ponad dwóch stuleci problemy gospodarcze. Czy rzeczywiście współczesna teoria ekonomii rozwiązuje zadane problemy? Najlepszą odpowiedź znajdujemy we wspomnieniach byłego szefa FRB Alena Greenspana: „Zawsze uważałem, że zaktualizowany zbiór najbardziej

<sup>71</sup>Gregory N. Mankiw, *The Macroeconomist as Scientist and Engineer*, NBER Working Papers w12349, June 2006. s. 1.

szczegółowych danych za ostatni dostępny kwartał jest o wiele pożyteczniejszy w prognozowaniu niż bardziej wyrafinowane modele (...) nie można tworzyć abstrakcyjnych modeli z powietrza. Należy wysnuwać je z faktów”<sup>72</sup>.

Żadne z teorii-modeli głównego nurtu ekonomii nie prognozowały kryzysu, bo też nie mogły tego czynić. Tylko Eugene Fama jest konsekwentny i twierdzi, że żadnego kryzysu nie ma, a zgodnie z hipotezą efektywnego rynku ceny ukształtowały się na rynku na poziomie określonym popytem i podażą i na tym poziomie „wyczyściły rynek”.

Ekonomia głównego nurtu nie jest też nauką stosowaną (o czym świadczy kryzys z lat 2007–2010), nie rozwiązuje bowiem problemów ujawniających się w procesach gospodarowania. Kryzys finansowy dowodnie wskazuje, że w toczącym się od czasów Milтона Friedmana sporze o „pozytywny” bądź „normatywny” charakter teorii ekonomicznych – jedynie słuszny jest wniosek, iż licznie generowane z walrasowskiej teorii „modele równowagi ekonomicznej” są przede wszystkim normatywne, a nie pozytywne. Tylko Kenneth Arrow i Gerard Debreu w swej słynnej pracy podkreślali normatywny charakter teorii ogólnej równowagi rynkowej. Natomiast wywodzone z niej teorie-modele Beckera, Lucasa i Romera aspirują do tego, żeby być nauką pozytywną. Owe modele, wywiedzione z walrasowskiej teorii równowagi rynkowej, nie są ani czystą nauką – niczego nie odkrywają – ani nauką stosowaną – nie objaśniają procesów gospodarczych – ani tych, które już miały miejsce, ani tych, które mogą nastąpić. Orzekają tylko o tym, „jak być powinno”, gdyby gospodarki działały według tych modeli ekonometrycznych. Historia gospodarcza dostarcza wielu świadectw, że nie po raz pierwszy teoria ekonomiczna rozmija się z rzeczywistością.

Oczywiście dorobek myśli ekonomicznej obejmuje wiele innych podejść metodologicznych, które nie ograniczają gospodarczych zachowań *homo sapiens* do sztucznego bytu *homo economicus*. W świecie, którego doświadczamy, nie istnieje demon Laplace’a, wedle którego pełny determinizm mechaniki stanowi o tym, że każdy maksymalizuje cokolwiek zgodnie ze schematem cen relatywnych, wyznaczonych przez równania różniczkowe klasycznej fizyki Newtona. Albowiem – jak możemy przeczytać u Karla R. Poppera – to fizyk Arthur Compton w swoim dziele *The Freedom of Man* pisał: „fizyk rzadko kiedy (...) zwracał uwagę na fakt, że jeżeli (...) ludzkie czyny wyjaśnić można tylko (...) za pomocą całkowicie deterministycznych (...) praw, to on sam jest automatem”. W kolejnej pracy Comptona *Human Meaning of Science* czytamy: „Jeżeli założy się, że sformułowania praw fizyki są poprawne,

<sup>72</sup>A. Greenspan, *Era zawirowań. Krok w nowy wiek*, tłum. Tomasz Krzyżanowski, Muza, Warszawa 2008. s. 46.

to należałoby przypuszczać (...), że poczucie wolności jest złudne, jeżeli zaś akty [wolnego] wyboru uzna się za rzeczywiste, to sformułowania praw fizyki muszą być (...) nieprawidłowe”, i dalej: „nie można już posługiwać się prawami fizyki jako dowodami przeciwko ludzkiej wolności”<sup>73</sup>. Tymczasem od czasów Walrasa i szkoły lozańskiej aż po dzisiejsze modele równowagi rynkowej przyjmuje się, że determinizm klasycznej mechaniki XVII wieku w pełni odwzorowuje pole wolności wyboru i ludzkich działań w każdym miejscu i czasie. A całym swoim dorobkiem Popper dowodzi, że tak nie jest.

To walrasowski model równowagi sprawia, że – jak powiada Becker – dobre techniki obliczeniowe mają szerokie zastosowanie. Maszynka równowagi rynkowej jest takim szczególnym przypadkiem, w którym teoria czystej ekonomii (Walras, Pareto, Baron) jest tożsama i jednoznacznie wyznaczona przez stosowane przez nią techniki badawcze (Becker, Lucas, Romer). Tak stosowane techniki badawcze jednoznacznie wyznaczają cele i wartości – aksjologię bytu, tak określona aksjologia zaś stanowi o swoistej teorii poznania, epistemologii. Inaczej mówiąc, stosowane techniki utożsamiane są z teorią, natomiast teoria wyznacza zbiór dopuszczalnych technik badawczych. Obracamy się w błędnym kole: techniki badawcze – narzędzia stanowią o teorii ekonomii, a teoria ograniczona stosowanymi narzędziami (zbiorem równań i ich matematycznymi właściwościami oraz technikami rachunku parametrów) wyznacza aksjologię ekonomii. Mamy do czynienia ze szczególnym błędnym kołem, w którym narzędzia kształtują epistemologię, ta zaś określa aksjologię i dalej z owej aksjologii wynikać ma określona epistemologia, i tak *ad infinitum*.

Owe licznie uzupełniane narzędzia „teorii równowagi” odnoszą się do takiego szczególnego bytu *homo economicus*, który jest wiecznie trwałym maksymalizatorem wszystkiego, co się da pomieścić w pojęciu użyteczności/zysku. To byt zawsze maksymalizujący swe stałe preferencje, doskonale znający wszelkie warunki wymiany w każdym miejscu i czasie aż do nieskończoności. Tak się dzieje bez względu na to, czy ów byt uczestniczy w wymianie rynkowej, czy też nie, albowiem nawet gdy nie zachodzi wymiana rynkowa, to neoklasyczny Robinson Crusoe wymienia się sam ze sobą<sup>74</sup>. Ów „byt-robot” działa zawsze pod dyktando zewnętrznego dyktatora – *auctioneura* lub programu komputerowego.

<sup>73</sup>Karl R. Popper, *Wiedza obiektywna, Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, tłum. A. Chmielewski, PWN, Warszawa 2002, s. 258 i 259.

<sup>74</sup>Robert J. Barro, *Makroekonomia*, tłum. Urszula Grzelońska, PWE, Warszawa 1997, s. 73.

Paul Romer w swoim modelu wzrostu endogenicznego poszedł jeszcze dalej orzekając, że ów podmiot w procesie wymiany uzyskuje efekty, które za sprawą rosnącej krańcowej wydajności czynników same się multiplikują, nie wymagając żadnych dodatkowych nakładów. Z koncepcji Romera wynika ponadto, że to sama „maszynka równowagi” generuje dla siebie swój własny wkład. Mamy zatem do czynienia z perpetuum mobile, a używając języka Friedmana, ale wbrew niemu, możemy powiedzieć, że „mamy do czynienia z darmowym lunchem”. Natomiast jeżeli zgadzamy się z Friedmanem, że nie ma darmowych obiadów, to konsekwentnie musimy przyjąć, że taki model wzrostu nie ma żadnej racji bytu. Inaczej mówiąc, współczesny główny nurt ekonomii – wykorzystując dorobek fizyki klasycznej XVII w. – chce być swoistą teorią wszystkiego. Od logików, fizyków, biologów i genetyków wiemy, że nie ma i nie da się stworzyć teorii wszystkiego. Tak jak pierwsze i drugie prawo termodynamiki nie dopuszcza istnienia perpetuum mobile, tak twierdzenia Gödla o niezupełności i sprzeczności nie pozwalają na stworzenie teorii wszystkiego.

U Karla R. Poppera kolejne ogniwa prawidłowych procedur „łańcucha poznawczego” są przedstawione następująco: 1) najpierw jest aksjologia – system wartości określający pojmowanie świata, 2) z uznawanej aksjologii wywodzimy teorię, 3) do określonej teorii poszukujemy odpowiednich narzędzi – technik badawczych. To za pośrednictwem popperowskiej procedury badawczej i zastosowanych technik-narzędzi możemy orzekać, czy i w jakim stopniu wyniki przyjętej teorii odpowiadają jakimkolwiek stanom realnym, a zatem – zgodnie z korespondencyjną teorią prawdy Alfreda Tarskiego – możemy odpowiedzieć na pytanie, czy teoria jest prawdziwa<sup>75</sup>. Natomiast sprawdzenie „prawdziwości” teorii – zdaniem Poppera – nie polega na jej weryfikacji, na poszukiwaniu kolejnych potwierdzeń, nigdy bowiem nie potwierdzimy wszystkich możliwych zdarzeń. Twierdzenie „wszystkie łabędzie są białe” nakazywałoby sprawdzenie, czy wszystkie żyjące na świecie łabędzie są białe – co jest niemożliwe. Istnienie jednego „czarnego łabędzia” sprawia, że twierdzenie to jest fałszywe. To nie weryfikacja, a przeciwnie, falsyfikacja – jakkolwiek stan negujący prawdziwość teorii – nakazuje ją odrzucić. Ale tak jest tylko w popperowskiej wizji świata nauki. W świecie nauki Thomasa S. Kuhna jest zaś tak, „że chociaż logika jest potężnym i w ostatecznym rachunku zasadniczym narzędziem badań naukowych, to

---

<sup>75</sup>zob. Anita Burdman-Feferman, Solomon Feferman, *Alfred Tarski. Życie i logika*, tłum. Joanna Golińska-Pilarek, Marian Srebrny, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009.

można posiadać wiedzę w takiej postaci, że logika raczej nie daje się do niej stosować”<sup>76</sup>.

Mark Blaug zwraca uwagę, że wszyscy ekonomiści głównego nurtu wierzą w popperowską logikę poznania naukowego. Jednak żaden z nich nie podejmuje prób falsyfikacji – która jest popperowskim probierzem „prawdziwości teorii”. Jak powiada Blaug, przedstawiciele współczesnej teorii ekonomii głównego nurtu „są wierzący, ale nie praktykujący”<sup>77</sup>. Najbardziej dobitną ocenę głównego nurtu chicagowskiej szkoły ekonomii znajdujemy w liście Vassily’ego Leontiefa opublikowanym na łamach „Science” w 1982 roku: „Profesjonalne pisma ekonomiczne, strona po stronie, zapełnione są wzorami matematycznymi, prowadzącymi czytelnika od mniej lub bardziej przekonujących, ale zupełnie arbitralnych zbiorów założeń, do precyzyjnie ustalonych, ale zupełnie nieistotnych konkluzji (...). Rok po roku teoretycy ekonomii kontynuują produkcję wyników uzyskiwanych z modeli matematycznych, badając niezwykle szczegółowo ich formalne właściwości, a ekonometrycy dostosowują algebraiczne funkcje wszystkich możliwych kształtów głównie do tych samych zbiorów danych, bez posuwania do przodu w jakikolwiek dostrzegalny sposób zdolności do systematycznego rozumienia struktury i działania rzeczywistego systemu gospodarczego”<sup>78</sup>.

## Zamiast zakończenia

W roku 2010 redakcja „Studiów Ekonomicznych” opublikowała mój list pod tytułem *Makrokonfuzja: dylematy teorii ekonomicznych*<sup>79</sup>. Recenzent słusznie zwrócił mi uwagę, że tekst ma podstawowy brak. Jeżeli ponad pół wieku temu uczono mnie na lekcji języka polskiego, że każde wypracowanie powinno mieć wstęp, rozwinięcie i zakończenie, to mój list do redakcji grzeszył brakiem rozwinięcia. Był wstęp i zakończenie, brakowało uzasadnienia dla sformułowanych przeze mnie hipotez lub wręcz jednoznacznie przedstawionych stwierdzeń. W niniejszej wypowiedzi starałem się – tak jak potrafię – uzupełnić braki poprzedniego tekstu. Teoria równowagi to taki szczególnie fragment teorii ekonomii, która – jak to ujął Nicholas Kaldor – obwarowana jest wielką liczbą restrykcyjnych założeń, pozbawiających ją jakiegokolwiek wartości. Owe założenia – bardziej ograniczające od tych, które przyjął sam Walras – są następujące:

<sup>76</sup>Thomas S. Kuhn, *Dwa bieguny*, tłum. Stefan Amsterdamski, PIW, Warszawa 1985, s. 395.

<sup>77</sup>Mark Blaug, *The Problems with Formalism*, „Challenge” 41(3), 1998.

<sup>78</sup>V. Leontief, *Letter to the Editor*, „Science” 217(4555), 1982, s. 104–107.

<sup>79</sup>Przedrukowany w niniejszym tomie.

- Wszystkie zasoby materialne i ludzkie przyjmuje się jako dane, tak samo jak dane są skale (mapy) preferencji podmiotów.
- Wszystkie techniczne procesy produkcji (zdolności do przetwarzania dóbr od surowców do produktu końcowego) są dane; wszystkie te procesy są liniowe i homogeniczne (tj. generalną zasadą jest stała stopa zwrotu).
- Ceny są parametrycznie dane (narzucone) wszystkim uczestnikom; uczestnik rynku; istnieje doskonała konkurencja na wszystkich rynkach – zarówno po stronie kupujących, jak i sprzedających.
- Czas nie istnieje. Decyzje o produkcji i konsumpcji następują simultanicznie i poza czasem. W modelach równowagi nie istnieje ani przeszłość, ani przyszłość.

I na końcu – jak sądzę – uwaga najbardziej istotna: „System równowagi rynkowej jest ustanowiony przed tym, niż jakiegokolwiek transakcje dochodzą do skutku”<sup>80</sup>. By rzecz podsumować: Zasadne jest twierdzenie, że nie istnieją takie byty jak konkurencyjne gospodarki w stanie równowagi rynkowej. Inaczej mówiąc – albo gospodarki są konkurencyjne, albo są w stanie równowagi. Oznacza to, że stoimy wobec wyboru dwóch członów alternatywy badawczej: albo badamy gospodarki konkurencyjne, które nie są w stanie równowagi rynkowej, albo gospodarki będące w stanie równowagi, które nie są konkurencyjne.

Przekonuje nas o tym nie tylko dorobek szkoły austriackiej (Menger, von Mises, Kirzner), lecz także własne założenia neoklasycznej ekonomii, że podmioty gospodarcze (ktokolwiek by to był) są zawsze kierowane przez „byty” zewnętrzne: *auctioneura* (Walras, Arrow, Debreu), utylitarne planistę społecznego lub program komputera (Lucas, Romer, Prescott i inni). W efekcie teoria neoklasycznej ekonomii obraca się w swoim własnym błędnym kole. Wychodząc od Walrasa i Baronego, poprzez Langego, aż do Beckera, Lucasa i Romera, powraca do punktu wyjścia. A wyjścia nie ma.

Profesor Wojciech Maciejewski po lekturze mojego tekstu zapytał mnie, dlaczego tak nie lubię tych ekonomistów. Odpowiedź, że wszystkich lubić nie mogę, jest niewystarczająca. W moim umyśle nastąpiła szczególnego rodzaju personifikacja – bo ekonomistów owych nie znam, a znam tylko ich teorie. To co budzi mój sprzeciw, to ich szczególna pewność (żeby nie powiedzieć – pycha), że świat jest taki, jakim oni go postrzegają i przedstawiają. Ich teksty mają szczególny charakter – są pisane jakby przez kalke

---

<sup>80</sup>N. Kaldor, *Economics Without Equilibrium*, University College Cardiff Press, Cardiff 1985, s. 7.

– przepuszczone przez model-maszynkę, w której zmienia się tylko sitka. W efekcie operujemy homogenicznym bytem reprezentacyjnego podmiotu gospodarczego, maksymalizującego wszystko co się da – użyteczność/zysk. Jest to konstrukt, który w niczym nie różni się od hamburgera. Świat nie jest jeszcze koncernem McDonalds'a.

Ponadto moja wypowiedź jest próbą odreagowania lektury książki Parente i Prescottta *Barriers to Riches*, w której autorzy całe bogactwo doświadczeń wzrostu gospodarczego różnych cywilizacji, krajów i okresów historycznych usiłują wtłoczyć w swój model oparty na założeniach równowagi, żeby dowieść rzeczy niedowodliwej – tego mianowicie, że oto świat rzeczywisty pasuje do ich modelu<sup>81</sup>. Nie przychodzi im nawet na myśl, że przedmiotem objaśniania świata – epistemologii właśnie – jest działanie przeciwne; jest to poszukiwanie odpowiedzi, jaki i który z możliwych modeli ekonomicznych zachowań ludzkich odpowiada rzeczywistym procesom gospodarowania. Odpowiedź jest trywialna – nie ma jednego, jedynie słusznego modelu ekonomicznych zachowań ludzkich.

Opisywany tutaj nurt neoklasycznej ekonomii można scharakteryzować trawestacją słów Karla Poppera: „jest w niej wiele pewności, a mało prawdy”, a jak powiada dalej: „pewność rzadko kiedy jest obiektywna (...), bowiem opiera się na niedostatecznej wiedzy” [Popper 1996, s. 43]<sup>82</sup>. Pozostańmy chwilę w głównym nurcie myśli Poppera, u którego czytamy: „Nasza skłonność do myślenia deterministycznego wywodzi się z pojmowania naszych czynów jako poruszcycieli (...) Dzisiaj jednak nie jest to nauka: to już tylko ideologia”<sup>83</sup>. Celem moim była próba wykazania, że:

- podmioty gospodarcze nie są demonami Laplace'a;
- teorie równowagi opierają się na tautologiach zamkniętych w błędnych kołach rozumowania;
- pytanie o prawdziwość bądź fałszywość modeli wywodzonych z równań walrasowskiej równowagi jest nieuprawnione;

<sup>81</sup>Pełne potwierdzenie takiej postawy ekonomistów głównego nurtu odczytuję w przedmowie prof. Urszuli Grzeleńskiej do książki Roberta J. Barro, *Makroekonomia*, w której znajdują stwierdzenie: „U Roberta J. Barro rzeczywiste dane o trendach (...) są wykorzystywane przede wszystkim do sprawdzenia, czy zależności między zmiennymi »zgodzają się z teorią«, tzn. czy kierunek i skala zmienności wielkości ekonomicznych pokrywają się z tym, co wynika z modelowego traktowania zagregowanych reakcji gospodarstw domowych i firm” (Barro 1997, s. 16).

<sup>82</sup>Poddałem tutaj własnej trawestacji zdanie Poppera, które w oryginale brzmi: „W sporych fragmentach naszej wiedzy jest wiele prawdy, ale mało pewności”, por. Karl R. Popper, *Świat skłonności*, tłum. A. Chmielewski, Znak, Kraków 1996.

<sup>83</sup>Popper, tamże, s. 35.

- modele ogólnej równowagi są nieobalalne – a zatem nie są teoriami;
- modele te są nieobalalne nie dlatego, że nie ma innych, lepszych modeli, lecz dlatego, że nie spełniają popperowskich zasad logicznego uzasadniania hipotez i nie objaśniają świata.

Liczne modele równowagi stanowią wyraz tego, co Richard Feynman nazywał w swoich wykładach „kultem cargo”, gdy powiadał: „porównuję różne pseudonauki do kultu cargo, ponieważ tutaj też przestrzegane są wszystkie reguły i formy badania naukowego, ale brakuje tego, co najistotniejsze. (...) istnieje pewien rodzaj rzetelności naukowej, pewna zasada pracy naukowej, której w życiu odpowiada stuprocentowa uczciwość – wychodzenie ze skóry, żeby być w porządku. (...) Kiedy stwarzacie teorię i przygotowujecie ją do publikacji, musicie podać wszystkie fakty, które są z nią niezgodne. (...) Kiedy wyliczacie, co się z tą teorią zgadza, musicie zadbać o to, żeby zgadzało się coś więcej niż tylko te fakty, które wam tę teorię nasunęły; musicie wykazać, że do gotowej teorii także pasują inne zjawiska”<sup>84</sup>.

Zdaję sobie sprawę, że ta moja niechęć do owych licznych modeli równowagi nie jest szczególnie oryginalna ani nowa. Można zasadnie uznać, że pierwszym tekstem przeciw koncepcji racjonalności opartej na zasadzie maksymalizacji zysku i/lub użyteczności jest artykuł Armena Alchiana z 1950 roku *Uncertainty, Evolution, and Economic Theory*<sup>85</sup>, a po nim choćby prace Nicholasa Georgescu-Roegeny, wykład noblowski Herberta Simona z 1978 roku i ostatni jego wykład wygłoszony w Carnegie Mellon University. Krytyce modeli równowagi P. Mirowski poświęcił większość swej twórczości. Trudno wszystkich wymienić, ale muszę wspomnieć apel 44 ekonomistów, którzy w płatnym ogłoszeniu zamieszczonym w 1992 roku w „American Economic Review” wystąpili przeciwko monopolowi tak zwanego głównego nurtu ekonomii<sup>86</sup>.

W tym przypadku mamy rzeczywiście do czynienia z kuhnowskim paradygmatem w stanie czystym, zgodnym z jego definicją, według której „paradygmat określa to, co wspólne jest wszystkim członkom wspólnoty naukowej i tylko im”<sup>87</sup>. Jest to taki szczególny przypadek *consensus omnium*, zgodnie z którym prawdą jest to, na co wszyscy się godzą, że jest prawdą. S. Amsterdamski w posłowniu do polskiego wydania książki T. S. Kuhna zwraca

---

<sup>84</sup>Richard Feynman, *Pan raczy żartować, panie Feynman*.

<sup>85</sup>A. Alchian, *Uncertainty, Evolution, and Economic Theory*, „The Journal of Political Economy”, 58(3), 1950.

<sup>86</sup>The Plea for a Pluralistic and Rigorous Economics, „American Economic Review”, May 1992.

<sup>87</sup>Thomas S. Kuhn, *Dwa bieguny...* s. 407.

uwagę, że owo pojęcie paradygmatu zamyka się również w błędnym kole, „(...) w określeniu wspólnoty przez obowiązujący consensus, a consensu – przez zespół wspólnych przeświadczeń członków wspólnoty”<sup>88</sup>.

Przesłanie, które chcę zaproponować, jest poniekąd banalne. Przyjmuję, że walrasowskie ekonometryczne modele równowagi są lepszymi lub gorszymi narzędziami badawczymi wybranych procesów wymiany. Ale narzędzia nie tworzą teorii. To z teorii ekonomii ma wynikać wybór najlepszych narzędzi badawczych. Czy ekonometryczne modele równowagi są tymi najlepszymi narzędziami? Wydaje mi się, że tak nie jest. I to jest przyczyna, która sprawiła, że Tibor Scitovski już w 1976 r. nadał swej książce tytuł *The Joyless Economy* (Smutna ekonomia). Smutnych skutków głównego nurtu neoklasycznej ekonomii doświadczamy dzisiaj wszyscy w trakcie pełzającego kryzysu finansowego od jesieni 2007 r.

Czy są teorie ekonomiczne, które mi odpowiadają? Oczywiście, że tak. Jednak wracając do tytułu tego tekstu, od instrukcji użycia maszynki do mięsa zawsze wolałem książki kucharskie – książki, w których znajdowałem różne propozycje i różne rozwiązania. W naszym kontekście mam na myśli dorobek starożytnych filozofów greckich: Platona i Arystotelesa. A współcześnie – teorie szkoły austriackiej C. Mengera, L. von Misesa, I. Kirznera; dorobek uczniów Schumpetera, jak np.: V. Leontiefa, N. Georgescu-Roegeny; prace twórców teorii gospodarek dualnych A. Lewisa, J.C.H. Fei’a i G. Ranisa, a także przedstawicieli ekonomii instytucjonalnej – R. Coase’a i D.C. Northa. Ważny wkład teoretyczny i empiryczny wnieśli do ekonomii Z. Griliches i D. Jorgensen. W obecnym dyskursie ekonomicznym – nad przyczynami i skutkami kryzysu – przywoływani są wybitni polscy ekonomiści Oskar Lange i Michał Kalecki. I wiem, że na pewno nie wymieniałem wszystkich.

„Ekonomista” nr 3, 2012.

---

<sup>88</sup>Tamże, s. 495.

## Bibliografia

- Alchian A. A., Demsetz H., *Production, Information Costs, and Economic Organization*, „The American Economic Review”, 62(5), 1972.
- Alchian A. A., *Uncertainty, Evolution, and Economic Theory*, „The Journal of Political Economy”, 58 (3), 1950, s. 211-221.
- Aoki M., Yoshikawa M.A., *Non-Self Averaging in Macroeconomics Model. A Criticism of Modern Micro-founded Macroeconomics*, 2010. (<https://www.cirje.e.u-tokyo.ac.jp/research/dp/2011/2011cf807.pdf>)
- Arrow K.J. *The Economic Implications of Learning by Doing*, „The Review of Economic Studies”, 29(3), 1962.
- Arrow K.J., Debreu G., *Existence of an Equilibrium for a Competitive Economy*, „Econometrica”, 22(3), 1954.
- Arrow K.J., *Mathematical Models in The Social Sciences*, w: *Policy Sciences in the United States*, red: D. Lener, H.D. Lasswell, Stanford University Press, Stanford 1951.
- Arrow K.J., *Rationality of Self and Others in the Economic System*, „Journal of Business”, 59(2), 1986.
- Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 5 *Etyka nikomachejska*, t. 6 *Ekonomika, Polityka, Testament*, tłum. Gromska D., Chigerowa M., Piotrowicz L. i in. PWN, Warszawa 2001.
- Balk B.M., *Measuring Productivity Change without Neoclassical Assumptions. A Conceptual Analysis*, Statistics Netherlands, discussion paper (09023), The Hauge/Heerlen 2009.
- Balk B.M., *On the Relation Between Gross-Output and Value-Added Based Productivity Measures. The Importance of the Domar Factor*, Centre for Applied Economic Research, Working Paper (2003/050), University of New South Wales.
- Barone E. *Il Ministro della Produzione nello Stato Collettivista w: Economic Calculation in the Socialist Commonwealth*, 1908; wyd. ang. *The Ministry of the Production in the Collectivist State*, tłum. Robinson J., Routledge, London 1935.
- Barro R.J., *Makroekonomia*, tłum. Grzelońska U. i in., PWE, Warszawa 1997.
- Barrow J. D., *Książka o niczym*, tłum. Lamża Ł., Copernicus Center Press, Kraków 2015.
- Basu K., eds: Pattanaik P.K., Suzumura K., *Choice, Welfare, and Development. A Festschrift in Honour of Amartya K. Sen*, Oxford University Press, Oxford 1994.
- Baumol W.J., Bowen W.G., *Performing Arts. The Economic Dilemma. A Study of Problems common to Theater, Opera, Music and Dance*, The Twentieth Century Fund Study, New York, 1966.
- Becker G.S. (wywiad z), „Religion&Liberty” 3(2), 1993. <https://www.acton.org/pub/religion-liberty/volume-3-number-2/economic-imperialism>.
- Becker G.S., *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich*, tłum. Hagemeyerowie H. i K., PWN, Warszawa 1990.
- Begg D., Fischer S., Dornbusch R., *Ekonomia*, t. 1, tłum. Rapacki R. i in., PWE, Warszawa 1995.

- Berndt E.R., Hulten Ch.R. *Hard-to-Measure Goods and Services. Essays in Honor of Zvi Griliches*, The University of Chicago Press, Chicago-London, 2007.
- Bilans przepływów międzygałęziowych w bieżących cenach bazowych w 2005 roku*, GUS, Warszawa, 2009.
- Blaug M., *Teoria ekonomii. Ujęcie retrospektywne*, tłum. Wiankowska-Ładyka Z. i in., PWN, Warszawa 2000.
- Blaug M., *The Problems with Formalism*, „Challenge” 41(3), 1998.
- Braudel F., *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV-XVII wiek*, t. 2 *Gry wymiany*, tłum. Żółkiewska E. D., PIW, Warszawa 1992.
- Burdman-Feferman A., Feferman S., *Alfred Tarski. Życie i logika*, tłum. Golińska-Pilarek J., Srebrny M., Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009.
- Carrière J.C., Umberto E., *Nie myśl, że książki znikną*, tłum. Kortas J., WAB, Warszawa 2010.
- Clausius R.J., *Ueber verschiedene für die Anwendung bequeme Formen der Hauptgleichungen der mechanischen Wärmetheorie w: „Annalen der Physik und Chemie”*, 125(7), 1865;
- Coase R.H., *Business organization and the accountant*, w: J. M. Buchanan, G. F. Thirlby, L. S. E. *Essays on Cost*, New York University Press, 1981.
- Coase R.H., *The Nature of the Firm*, „Economica” 4(16), 1937.
- Coles J.L., Hammond P.J., *Walrasian Equilibrium without Survival. Existence, Efficiency, and Remedial Policy*, w: *Choice, Welfare and Ethics. A Festschrift for Amartya Sen*, Oxford University Press, 1993.
- Commander S., Nikoloski Z., *Institution and Economic Performance. What Can Be Explained?* Institute for Study and Labor IZA, Discussion Paper No 5247, Bonn, October 2010.
- Custine A. de, *Listy z Rosji. Rosja 1839 roku*, tłum. Czermińska K., Aneks, 1988.
- Czajanow A.W., *O teorii niekapitalistycznych systemów gospodarczych*, tłum. Małecki-Tepicht S., „Roczniki Socjologii Wsi”, Warszawa 1989.
- Drewnowski J., *Przyczynek do teorii przedsiębiorstwa*, Towarzystwo Ekonomistów i Statystyków Polskich, Warszawa 1937.
- Elmendorf D.W., Mankiw N.G., *Government Debt*, NBER Working Paper 6470, 1998. [https://www.nber.org/system/files/working\\_papers/w6470/w6470.pdf](https://www.nber.org/system/files/working_papers/w6470/w6470.pdf)
- Fei J.C., Ranis G., *Growth and Development from an Evolutionary Perspective*, Blackwell Publishers, Oxford 1997.
- Feynman R.P., *Pan raczy żartować panie Feynman*, tłum. Biedroń T., Znak, Kraków 1996.
- Galbraith J. K., *Istota masowego ubóstwa*, tłum. Rączkowska W., PWN, Warszawa 1987.
- Gałęski B., *Chłopi i zawód rolnika*, „Studia z socjologii wsi”, PWN, Warszawa 1963.
- Gałęski B., *Socjologiczna problematyka gospodarstw domowych*, w: *Badania nad wzorami konsumpcji*, red. J. Szczepański, PWN, Warszawa 1977.

- Georgescu-Roegen N., *Economic Theory and Agrarian Economics*, w: „Agriculture in Economic Development”, Mc Graw-Hill Book Company, New York 1964.
- Georgescu-Roegen N., *Methods in Economic Science*, „Journal of Economic Issues” 13(2), 1979.
- Georgescu-Roegen N., *The Entropy Law and the Economic Process*, Harvard University Press, 1971.
- Gomułka S., *Transformacja i rozwój, Teoria i polityka gospodarcza*, PWN, Warszawa 2016.
- Greenspan A., *Era zawirowań. Krok w nowy wiek*, tłum. Krzyżanowski T., Muza, Warszawa 2008.
- Griliches Z., *A Perspective on What We Know About the Sources of Productivity Growth*, w: *New Developments in Productivity Analysis*, red. Edwin R. i in., University of Chicago Press 2001.
- Griliches Z., *Education, Human Capital and Economic Growth. A Personal Perspective*, NBER, Working Paper 5426, 1996.
- Helliwell J. F., *Linkages Between Democracy and Economic Growth*, NBER Working Papers Series 4066, May 1992.
- Hurwicz L., *But Who Will Guard the Guardians?* Prize Lecture, Sztokholm, Dec. 8, 2007, *American Economic Review* 98(3), 2008.
- Hurwicz L., *The theory of economic behavior*, „American Economic Review” 35(5), 1945.
- Kaldor N., *Economics Without Equilibrium*, University College Cardiff Press, 1985.
- Kalecki M., *Dziela*, red. Osiatyński J., PWE, Warszawa 1980.
- Kieniewicz J., *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2003.
- Kirzner I.M., *Konkurencja i przedsiębiorczość*, tłum. Śledziński K., Fijorr Publishing, Warszawa, Chicago 2010.
- Kirzner I.M., *The Economic Point of View. Essay in the History of Economic Thought*, Sheed and Ward, Kansas City 1976.
- Kissinger H., *O Chinach*, tłum. Komorowska M., Czarne, Wołowiec 2014.
- Klamer A., *Conversation with Economist*, Rowman&Littlefield Publishers, Inc. New Jersey 1984.
- Koopmans T.C., *Concepts of Optimality and Their Uses*, Nobel Memorial Lecture, „The Scandinavian Journal of Economics” 78(4), 1976.
- Koopmans T.C., *Is the Theory of Competitive Equilibrium With It?*, „American Economic Review” 34(2) 1974.
- Kuhn T.S., *Dwa bieguny*, tłum. Amsterdamski S., PIW, Warszawa 1985.
- Kula W., *Historia, zacofanie, rozwój*, Czytelnik, Warszawa 1983.
- Kula W., *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*, Książka i Wiedza, Warszawa 1983.

- Kuznets S., *Wzrost gospodarczy narodów, produkt i struktura produkcji*, tłum. Szeworski A., PWE, Warszawa 1976.
- Landes D. S., *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, tłum. Jankowska H., Muza, Warszawa 2000.
- Lange O., *Wstęp do ekonometrii*, PWN, Warszawa 1961.
- Lange O., *Zasady planowania gospodarczego*, w: *Dziela t. 2, Socjalizm*, PWE, Warszawa 1973.
- Leibenstein H., *Poza schematem homo oeconomicus. Nowe podstawy mikroekonomii*, tłum. Figaszewska H. i in., PWN, Warszawa 1988.
- Lem S., Mrożek S., *Listy 1956–1978*, Wydawnictwo Literackie 2011.
- Leontief V., *Letter to the Editor*, „Science” 217(4555), 1982
- Lewis W. A., *Economic Development with Unlimited Supply of Labour*, „The Manchester School” 22(2), 1954.
- Lewis W. A., *The Dual Economy Revisited*, „The Manchester School” 47(3), 1979.
- Lindbeck A., *Some Fiscal and Monetary Policy Experiments in Sweden*, w: *Credit Allocation Techniques and Monetary Policy*. Conference Series No 11, Federal Reserve Bank of Boston 1973.
- Lucas, Jr., *On the Mechanics of Economic Development*, „Journal of Monetary Economics” 22, 1988.
- Lui S.H., *An Interview with Vladimir Arnol'd*, „Hong Kong Mathematics Society Newsletter” 44 (4), 1996.
- Machlup F., *The Problem of Verification in Economics*, „The Southern Economic Journal”, 22 (1) 1955.
- Maddison A., *Growth and Interaction in the World Economy. The Roots of Modernity*. The AEI Press, Publisher for the American Enterprise Institute, Washington D. C. 2005.
- Mała encyklopedia logiki*, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1970.
- Małecki-Tepicht S., *Instrukcja maszyny do mięsa nie jest książką kucharską*, „Ekonomista”, 3, 2012.
- Małecki-Tepicht S., *Makrokonfuzja. Dylematy teorii ekonomicznej*, „Studia Ekonomiczne”, LXV (2), 2010 INE PAN, Warszawa 2010.
- Małecki-Tepicht S., Tepicht J., *Ekonomiczne źródła wzrostu i upadku gospodarki socjalistycznej*, Scholar, Warszawa 2003.
- Małecki-Tepicht S., *Makrokonfuzja. Dylematy teorii ekonomicznej*, „Studia Ekonomiczne”, LXV (2), 2010 INE PAN, Warszawa 2010.
- Małecki-Tepicht S., *Instrukcja maszyny do mięsa nie jest książką kucharską*, „Ekonomista”, 3, 2012.
- Mankiw N.G., *The Macroeconomist as Scientist and Engineer*, NBER Working Papers w12349, 2006.
- Maslow A.H., *Motywacja i osobowość*, tłum. Józef Radzicki, PAX, Warszawa 1990.

- McFadden D.L., *Robinson Crusoe meets Walras and Keynes*, Dep. of Economics, University of California, 1975.
- Menger C., *Zasady ekonomii*, tłum. Pawiński B., Perka P., Fijorr Publishing Company, Warszawa 2013.
- Minsky H.P., *A Theory of Systemic Fragility*, Working Paper 153, Conference on Financial Crises, New York University, May 21, 1972.
- Minsky H.P., *The Financial Instability Hypothesis*, Working Paper 74, Levy Economics Institute, 1992.
- Mises L. von, *Ludzkie dzialanie, Traktat o ekonomii*, tłum. Falkowski W., Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa 2007.
- Mises L. von, *The Ultimate Foundation of Economic Science. An Essay on Method*, ed. Greaves B.B., Liberty Fund, 2006.
- Morawski W., *Socjologia ekonomiczna. Problemy. Teoria. Empiria*, PWN, Warszawa 2001.
- Nagel E., Newman J.R., *Twierdzenie Gödla*, tłum. Stanosz B., PWN, Warszawa 1966.
- Nordhaus W.D., *Baumol's Diseases. A Macroeconomic Perspective*, NBER Working Paper 12218, Cambridge, May 2006.
- Nordhaus W.D., *Macroconfusion. The Dilemmas of Economic Policy*, Cowles Foundation, Paper 568, 1983
- North D.C., *Institutions, Institutional Change and Economic Performance*, Cambridge University Press, 1990.
- North D.C., *Instytucje, ideologia, wyniki gospodarcze*, tłum. Milczarek-Andrzejewska D., FOR, Warszawa, 2007. <https://for.org.pl/upload/File/North.pdf>
- Novak M., *Wolne osoby i dobro wspólne*, tłum. Łuczkiwicz G., Znak, Kraków 1998.
- P. D. Straffin, *Teoria gier*, tłum. Haman J., Scholar, Warszawa 2001.
- Pais A., *Czas Nielsa Bohra w fizyce, filozofii i polityce*, tłum. Amsterdamski P., Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.
- Parente S.L., Prescott E.C., *Barriers to Riches*, The MIT Press, 2000.
- Phelps E., *The Golden Rule of Accumulation. A Fable for Growthmen*, „The American Economic Review” 51(4), 1961.
- Tora. *Pięcioksiąg Mojżesza, Exodus XX.17*, tłum. Cytkow I., Austeria, Kraków 2006.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Biblia Tysiąclecia, Pallottinum, Poznań 2003.
- Platon, *Państwo, Prawa*, tłum. Witwicki W., Kęty 2001.
- Plutarch z Cheronai, *Żywoty sławnych mężów*, tłum. Brożek M., Ossolineum, Wrocław 1955.
- Popper K.R., *Świat skłonności*, tłum. Chmielewski A., Znak, Kraków 1996.
- Popper K.R., *Wiedza obiektywna*, tłum. Chmielewski A., PWN, Warszawa 2002.
- Prescott E.C., *Needed. A Theory of Total Factor Productivity*, Federal Reserve Bank of Minneapolis Research Department, Staff Report 242, 1997.

- Prescott E.C., *The Labor Productivity Puzzle*, Federal Reserve Bank of Minneapolis Research Department, Working Paper 694, revised May 2012.
- Prigogine I., Stengers I., *Z chaosu ku porządkowi. Nowy dialog człowieka z przyrodą*, tłum. Lipszyc K., PIW, Warszawa 1990.
- Quesnay F., *Pisma wybrane*, tłum. Pietkiewiczówna B.J., Gebethner i Wolff, Warszawa 1928.
- Raghuram G.R., *Linie uskoku. Ukryte rysy, które wciąż zagrażają gospodarce światowej*, tłum. Krzyżanowski T. i in., Warszawa 2012.
- Ranis G., *Is Dualism Worth Revisiting*, w: *Poverty, Inequality and Development. Essays in Honor of Erik Thorbecke*, eds. Alain de Janvry, Ravi Kanbur, Kluwer 2006.
- Rawls J., *Liberalizm polityczny*, tłum. Romaniuk A., PWN, Warszawa 1998.
- Reykowski J., *Z zagadnień psychologii motywacji*, WSiP, Warszawa 1977.
- Ricardo D., *Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania*, tłum. Drewnowski J., PWN, Warszawa 1957.
- Ricketts M., *The Economics of Business Enterprise. An Introduction to Economic Organization and the Theory of the Firm*, Harvester & Wheatsheaf, New York, London, Toronto, Sidney, Tokyo, Singapore 1994.
- Robbins L., *An Essay on the Nature and Significance of Economic Science*, Macmillan and Co., London 1932.
- Robinson J., *Economic Philosophy*, Penguin Books, 1962.
- Romer, P.M., *Endogenous Technological Change*, „The Journal of Political Economy” 98(5/2), 1990.
- Rosen S., *Austrian and Neoclassical Economics. Any Gains from Trade?* „Journal of Economic Perspectives” 11(4), 1997.
- Ryś G., *Chrześcijaństwo wobec Żydów. Od Jezusa po Inkwizycję. XV wieków trudnych relacji*, Wydawnictwo WAM, 2023.
- Salerno J., *Carl Menger*, Instytut Misesa, Warszawa 01.12.2003. <https://mises.pl/arttykul/50>.
- Schumpeter J., *Teoria rozwoju gospodarczego*, tłum. Grzywicka J., PWN, Warszawa 1960.
- Simon H., *Public Administration in Today's World of Organization and Markets*, Herbert Simon's Last Public Lecture, Carnegie Hall University, „Political Science & Politics”, Dec. 2000.
- Słownik języka polskiego*, PWN, Warszawa 1978.
- Smith A., *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t.1, tłum. Wolff J.G. i Einfeld O., PWN, Warszawa 1954.
- Smith A., *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t.2, tłum. Jasińska B., Prejbisz A., PWN, Warszawa 1954.
- Snowdon B., Vane H.R., *Rozmowy z wybitnymi ekonomistami*, tłum. Dąbrowski M. A., Kawa P., Bellona, PTE, Warszawa 2003.

- Solow H. Professor Emeritus, MIT, *Building a Science of Economics for the Real World*, House Committee on Science and Technology Subcommittee on Investigations and Oversight, U.S. House of Representatives, July 20, 2010.
- Soto J.H. de, *Spór metodologiczny (Methodenstreit) Szkoły Austriackiej*, tłum. Jan Lewiński i Maciej Zieliński, Instytut Misesa, 2006.
- Soto J.H. de, *Tajemnica kapitału. Dlaczego kapitalizm triumfuje na Zachodzie, a zawodzi gdzie indziej*, tłum. Czarnik S., Fijorr Publishing, Chicago, Warszawa, 2002.
- Sy-ma Ts'ien, *Syn Smoka. Fragmenty zapisków historyka*, tłum. Künstler M.J., Czytelnik, Warszawa 2000.
- Taubenschlag R., *Rzymskie prawo prywatne na tle praw antycznych*, PWN, Warszawa 1955.
- Teichert J., *Ewolucja współczesnego rolnictwa*, PWN, Omega, Warszawa 1968.
- The Financial Crisis Inquiry Report*. Final report of the National Commission on the Causes of the Financial and Economic Crisis in the United States, 2011.
- The Plea for Pluralistic and Rigorous Economics*, „American Economic Review”, 1992.
- Themerson S., *Cel nad cele*, „Literatura na Świecie” 3(212), 1989.
- Tukidydes, *Wojna peloponeska*, tłum. Kumaniecki K., Czytelnik, Warszawa 1957.
- Tuwim J., *Wszyscy dla wszystkich*, Liwona, Warszawa 2008.
- Ulam S.M., *Przygoda matematyka*, tłum. Górnicka A., Prószyński i Ska, Warszawa 1966.
- Vincenz S., *Na wysokiej połoninie. Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, Pogranicze, Sejny 2002.
- Vroey M. de, *Lucas on the Relationship between Theory and Ideology*, Economics The Open Access, Open Assessment E-Journal, vol. 5 2011–4, February 23, 2011. <https://www.econstor.eu/bitstream/10419/44434/1/64737451X.pdf>.
- Walras L. *Oeuvres diverses*, w: *Oeuvres Économiques Complètes d'Auguste et de Léon Walras*, red: Dockes P., Mouchot C., Potier J.P., Economica, Paris 2000.
- Walras L., *Économique et Mécanique*, „Bulletin de la Société Vaudoise de Sciences Naturelles”, 45, 1909, reprint: „Metroeconomica”, 12 (1) 1990 (red. G. H. Bousquet).
- Weber M., *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. Lachowska D., PWN, Warszawa 2002.
- Wiles P.J., *Economic Institutions Compared*, Basil Blackwell, Oxford, 1977.
- Zienkowski L., *Poziom życia, metody mierzenia i oceny*, PWE, Warszawa 1977.